

**REBECCA YORK**  
**Moje dziecko, mój  
skarb**

Tytuł oryginału: Amanda's Child

## **OSOBY WYSTĘPUJĄCE W KSIĄŻCE:**

AMANDA BARNWELL - spodziewa się dziecka i nawet nie zdaje sobie sprawy, jakie czekają ją kłopoty

MATTHEW FORESTER - ukrywa coś, co sprawia, że udziela pomocy Amandzie

ROY LOGAN - użyje wszelkich środków, żeby odebrać Amandzie dziecko

COLIN LOGAN - zamordowany syn Roya; jego ojciec głęboko wierzy, że jest on ojcem dziecka Amandy

BUD LOGAN - ma własne plany wobec Amandy

AL HEWITT - wykonuje każdą brudną robotę, jaką zleci mu Roy Logan

ED STANTON - zarządca na ranchu Amandy; próbuje powstrzymać ją przed podjęciem niewłaściwej decyzji

TIM FRANCETTI - prywatny detektyw, który za odpowiednie honorarium dostarczył Royowi Loganowi bardzo istotne informacje.

WILL MARBELLA - należy do grupy bogatych przedsiębiorców z Las Vegas. Co ukrywa?

DEXTER PERKINS - prowadził nieczyste interesy z Colinem Loganem. Co zmierza teraz?

HUNTER KELLEY - kiedyś był przyjacielem Matta, lecz teraz nie wiadomo, po czyjej stoi stronie

JERRY TUCKER - zaoferował Mattowi pomoc. Czy go nie zawiedzie?

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Chociaż Matthew Forester nie był dumny ze wszystkiego, co zrobił w życiu, nigdy nie posunął się do tego, aby podsłuchiwać własnych klientów. Kiedy jednak usłyszał podniesiony głos, dochodzący z prywatnego gabinetu Roya Logana, złamał tę zasadę.

Matt przyjechał na ranczo Roya w Wyoming, żeby zamontować tam najwyższej klasy system alarmowy. Jeszcze miesiąc wcześniej zastanawiałby się pewnie, po co mieszkającemu na Zachodzie hodowcy bydła aż taka ochrona, ale po jednym dniu spędzonym na ranczu przestał się dziwić, dlaczego Logan postanowił zmienić swoją posiadłość w prawdziwą warownię.

Gdyby musiał najkrócej scharakteryzować tego człowieka, nazwałby go „nadzianym sukinsynem”. Tak, zdecydowanie uważał, że to określenie najlepiej pasuje do Logana. Rzecz jasna, nie powiedziałby tego głośno, ponieważ zawsze okazywał szacunek klientom Randolph Security.

Niecierpliwie oczekiwał chwili, kiedy skończy wreszcie pracę i będzie mógł polecieć do domu. Niestety, Logan zażyczył sobie, aby sporządził jeszcze szczegółowy plan zabezpieczeń na kolejne dwadzieścia pięć lat. Matt zażądał za tę usługę kwoty, która jemu samemu wydała się mocno wygórowana, ale Logan zaakceptował ją bez mrugnięcia okiem. Po telefonicznej konsultacji z szefem Matt przyjął więc zlecenie, próbując przekonać samego siebie, że spędzenie tu dodatkowych dwóch tygodni nie będzie aż tak straszliwą męczarnią, jak mu się wydawało.

Mimo wszystko nie potrafił zmusić się do tego, aby polubić aroganckiego gospodarza. Nie ufał mu. A kiedy człowiek ten, zaraz po tym, jak wspomniał swojego zmarłego syna Colina, wymienił nazwisko Amandy Barnwell, Matt zastygł w bezruchu.

Natychmiast przed oczyma pojawił mu się obraz tej kobiety. Z trudem znajdował słowa, którymi mógłby opisać jej urodę. Miała oczy koloru najczystszej błękitu nieba, jedwabiste włosy, w których tańczyły promienie słońca, i gibkie ciało o ponętnych kształtach, które zazwyczaj skrywała luźna koszula. Nie była w jego typie, lecz mimo to uważał ją za najatrakcyjniejszą kobietę w całym Crowfoot.

Crowfoot było maleńką, spokojną miejscowością, do której przyjeżdżał, kiedy tylko mógł, by wyrwać się z rancza Logana. Kilka razy udało mu się spotkać tam Amandę. Po raz pierwszy zobaczył ją

na poczcie, kiedy odbierała pokaźną przesyłkę, w której znajdowało się kilka grubych książek.

- Ta dziewczyna zasługuje na lepszy los - westchnęła wówczas pani Hastings, kierowniczka poczty, patrząc, jak Amanda wsiada do swojego jeepa. - Przez cały czas siedziała w domu, opiekując się chorym ojcem. Kiedy umarł, została zupełnie sama. Skończyła trzydziestkę, a z mężczyznami jakoś nie potrafi się dogadać. Trudno jej będzie teraz złapać męża.

- Skończyła trzydziestkę? - Matt nie krył zdumienia. - Chyba pani żartuje.

- Ależ skąd! - wykrzyknęła pani Hastings tonem nieznoszącym sprzeciwu i w ciągu kolejnych piętnastu minut opowiedziała Mattowi co barwniejsze szczegóły z życia Amandy Barnwell. Nie omieszkała wspomnieć o jej wygranej na wyścigach konnych organizowanych z okazji Dnia Niepodległości i o talencie krawieckim, który ujawnił się, kiedy szyła kolorowe narzuty na aukcję charytatywną. Wysłuchawszy tych opowieści, Matt zapragnął poznać tę niezwykłą osobę.

Jeszcze większą chęć, by zawrzeć z nią bliższą znajomość, poczuł, kiedy na festynie, zorganizowanym przez miejscową parafię, spróbował jej czekoladowych ciasteczek. Zastanawiał się nawet, czy nie zaprosić jej na kolację. Po namyśle doszedł jednak do wniosku, że dziewczyna wychowana na spokojnym ranczu na pewno nie będzie chciała zadawać się z byłym szpiegiem, który niejedno już w życiu widział. Zwłaszcza że za kilka tygodni miał wracać do Baltimore.

Podniesiony głos Roya sprawił, że Matt szybko otrząsnął się z tych rozważań. Oparł się o ścianę i bezszelestnie przesunął w kierunku uchylonych drzwi, przez które dojrzał czubek buta z wężowej skóry. A więc Roy rozmawiał z Alem Hewitem, człowiekiem o lisiej twarzy, który był jego prawą ręką i wykonywał za niego całą brudną robotę.

- Ona nosi dziecko Colina - wycedził Roy. - A ja chcę je mieć!

Amanda jest w ciąży z Colinem? Matt nie mógł uwierzyć, że taka kobieta mogłaby mieć coś wspólnego z synalkiem Logana. Miał ochotę wtargnąć do gabinetu Roya i zdrowo mu przyłożyć, ale resztki zdrowego rozsądku kazały mu pozostać w miejscu.

- Ale przecież nie możesz tak po prostu zabrać jej dziecka - zaoponował Hewitt.

- Każdy ma swoją cenę. Zaproponuję jej tyle forsy, że zmięknie. Jeszcze się ucieszy, że będzie miała problem z głowy. Pomyśl, jak samotna kobieta poradzi sobie z dzieciakiem?

Matt bezwiednie zacisnął pięści. Ma facet tupet!

- Ona nie potrzebuje pieniędzy - wtrącił Hewitt. - Stary Barnwell zostawił jej cały majątek.

- To dziecko to jedyne, co pozostanie mi po Colinie. Mam prawo do niego. To moja krew.

- Roy, zastanów się. To nie jest Dziki Zachód! Nie możesz przecież porwać dziecka jego własnej matce!

- A kto mnie powstrzyma? Tylko jej ojca nigdy nie dało się przekupić. A teraz kiedy go już nie ma, mogę kupić całe Crowfoot, łącznie z posterunkiem szeryfa. Jeśli Amanda zniknie, policja nie będzie mnie łączyć z tą sprawą, sam się przekonasz. A teraz jedź do niej i złóż jej propozycję nie do odrzucenia.

- Jesteś pewien, że to Colin jest ojcem?

- Czy chcesz powiedzieć, że się mylę? - Logan aż zatrzęsł się z oburzenia.

- Nie, skąd!

Matt usłyszał szelest papierów.

- To są wstępne informacje od detektywa, którego wynająłem. Facet nazywa się Tim Francetti i jest świetny. Zawsze zatrudniam najlepszych, zapamiętaj to sobie. Dlatego ściągnąłem tu tego specja od ochrony aż z Baltimore. No i dlatego wybrałem Francettiego. Jeśli powęszy jeszcze trochę, uda mu się wreszcie namierzyć tych sukinsynów, którzy zabili Colina.

- Pomścimy Colina, z tym nie będzie problemu - zapewnił go Hewitt. - Ale jeśli chodzi o tę dziewczynę... Jestem pewien, że nie będzie chciała pójść na żaden układ. Jest twardsza, niż ci się wydaje.

- Posłuchaj, kiedy umarli jej starzy, została zupełnie sama. Wiesz, co to oznacza? Jeśli teraz odmówi, poczekamy, aż dziecko się urodzi, a potem postaramy się, żeby przydarzył jej się wypadek. Usuniemy ją łatwo i bezboleśnie.

Matt nie dowierzał własnym uszom. Roy od początku mu się nie podobał, ale mimo wszystko nie spodziewał się usłyszeć czegoś takiego.

- Jeśli będziesz ją za bardzo naciskał, może stąd wyjechać.

- Tak sądzisz? - Krzesło Roya skrzypnęło głośno. Matt domyślił się, że właśnie pochylił się w kierunku rozmówcy. - W takim razie ściągniesz ją tutaj, żebyśmy mieli ją na oku.

Zapadła cisza. Po chwili odezwał się Hewitt.

- To nie jest najlepszy pomysł - stwierdził. - Nie teraz, kiedy jest u ciebie ten Forester. To byłoby zbyt ryzykowne.

- W takim razie poinformuj go, że umowa jest rozwiązana. A naszą przyszłą mamuszkę ulokuj na razie w przybudówce. Zamieszka tam do czasu, aż Forester stąd zniknie,

Matt znowu usłyszał skrzypnięcie krzesła, a potem charakterystyczny odgłos wystukiwania numeru telefonu.

- Zostaw mnie samego - rzucił Logan.

Zanim Hewitt wyszedł z gabinetu szefa, Matt wycofał się bezszelestnie. Postanowił jak najszybciej udać się do Amandy Barnwell.

AMANDA ZABRAŁA SIĘ do zmywania naczyń, ale jej dłoń trzymająca mokrą gąbkę znieruchomiała, kiedy spojrzała przez okno. Sięgnęła wzrokiem aż po horyzont, za którym ciągnęły się wysokie góry. Zdawały się odgradzać rozległy płaskowyż od granatowego wieczornego nieba. Te potężne górskie szczyty od zawsze były dla Amandy symbolem siły.

Już wkrótce będzie bardzo tej siły potrzebować, pomyślała i delikatnie przyłożyła rękę do brzucha. Będzie miała dziecko. Jej własne. I tylko jej.

W miasteczku już huczało od plotek. Starła się nie myśleć o tych wszystkich znaczących spojrzeniach, szeptach za swoimi plecami i domyślnych uśmieszkach. Przyzwyczaiała się i teraz już właściwie je ignorowała. Obojętność zawsze była jej najlepszym sposobem na przetrwanie. Z roku na rok coraz bardziej zamykała się w sobie. A jednak potrzeba, by kogoś pokochać, zwyciężyła nad poczuciem godności. Zapragnęła własnego dziecka, które wypełniłoby pustkę w jej życiu, i zrobiła wszystko, aby zrealizować to marzenie.

Pospiesznie skończyła zmywanie, wytarła ręce i poszła do salonu. Pokój był pełen wykonanych przez nią drobiazgów. Na ścianach wisiały gobeliny, a ciemnobrązową kanapę zdobiły haftowane poduszeczki. Obok stał fotel, w którym jej ojciec zwykł co wieczór czytać „New York Timesa”.

Zawsze, ilekroć tu przychodziła, natychmiast ogarniał ją błogi spokój. Tym razem jednak było inaczej i nie udało jej się pozbyć dziwnego uczucia niepokoju. Żeby o nim zapomnieć, wyjęła z pudełka serię poradników dla kobiet w ciąży, które przed kilkoma dniami zamówiła przez Internet, i obejrzała je dokładnie. Kupiła wszystko, co tylko udało jej się znaleźć na ten temat, żeby poczuć się pewniej.

Taka właśnie była Amanda - praktyczna i dobrze zorganizowana. Ale miała też inne oblicze, które skrzętnie ukrywała. Zdarzało jej się pograć bez reszty w marzeniach i zapominać o rzeczywistości. W większości wypadków miała świadomość, że marzenia te nigdy się nie spełnią, ale nie było tak z pragnieniem posiadania dziecka. To mogło się ziścić. Uznała, że wcale nie musi być mężatką, aby je mieć. A kiedy już podjęła decyzję, zupełnie nie obchodziło jej, że skazuje się na moralne potępienie ze strony małomiasteczkowej społeczności Crowfoot.

Co ciekawe, bardzo rzadko myślała o tym, w jaki sposób osiągnęła zamierzony cel. To zupełnie się dla niej nie liczyło. Za to coraz częściej oddawała się nowej fantazji. Pojawiał się w niej pewien niezwykle intrygujący mężczyzna, którego kilka razy spotkała w mieście. Pani Hastings, kierowniczka poczty, powiedziała jej, że człowiek ten nazywa się Matthew Forester i pracuje u Roya Logana.

Ta informacja nieco ją zniechęciła, gdyż bardzo dobrze знаła Logana i szczerze go nie znosiła za to, że zwykł uważać się niemal za półboga. Z drugiej jednak strony, Forester nie wyglądał na kogoś, kto pracuje u niego na stałe. Co do tego zgadzały się wszystkie mieszkanki Crowfoot.

Kobiety nieustannie plotkowały o Foresterze. Był tematem rozmów na pocztce, w sklepie spożywczym, w kawiarni, a nawet w kościele. Oczywiście Amanda nie brała udziału w tych dyskusjach, ale uważała, że nie zaszkodzi posłuchać.

Mężczyźni, którzy pojawiali się w mieście, byli zwykle kowbojami, których właściciele dużych stad bydła wynajmowali do pracy sezonowej. Forester zaś z całą pewnością do nich nie należał. Dopiero po pewnym czasie ciekawskim udało się dowiedzieć, że jest specjalistą od systemów alarmowych i że pochodzi ze wschodniej części kraju.

Zanim mieszkanki miasteczka ustaliły, czym się zajmuje, wnikliwie oceniały jego walory fizyczne. Przy każdej okazji taksowały wzrokiem jego muskularne ciało, z uznaniem wypowiadając się o nadzwyczaj proporcjonalnej sylwetce, szerokich ramionach i zgrabnych pośladkach. Co więcej, orzekły nawet jednogłośnie, że ma sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Ani więcej, ani mniej. Uwadze spozstrzegawczych pań nie uszły także jego ciemne oczy, nad którymi widniały gęste, lekko uniesione brwi, a te najbardziej bezpruderyjne wspominały nawet o ponętym wyrzuceniu w jego dżinsach.

Słuchając tych rozmów, Amanda często rumieniła się ze wstydu. Mimo to chłoneła te informacje, choć sama nawet nie ośmieliła się pomyśleć, że mogłaby zaangażować się w związek z takim mężczyzną. Matt zaczął się jednak pojawiać w jej najskrytszych marzeniach.

Bardzo często zastanawiała się, jakim byłby kochankiem. A od takich rozmyślań dzielił ją tylko krok do tego, by wyobrażać go sobie jako ojca jej dziecka. W głębi duszy wiedziała jednak, że to fantazjowanie jest bezsensowną zabawą. Przecież żaden mężczyzna nie był jej potrzebny. Chciała być całkowicie niezależna. O Matcie Foresterze zaś nie potrafiła zapomnieć tylko dlatego, że w czasie ciąży odezwały się w niej uśpione dotychczas hormony. Tak przynajmniej sama to sobie wyjaśniła.

Nagle rozmyślenia te przerwało pukanie do drzwi na tyłach domu. Amanda poczuła się jak dziecko przyłapanie na wykradaniu smakołyków ze spiżarni.

- Pani Amando! - dobiegł ją głos zza drzwi. Rozpoznała Eda Stantona, zarządcę majątku, który pracował

dla jej ojca od bardzo wielu lat. Był jego prawą ręką we wszystkich sprawach związanych z ranczem. Współpraca układała im się bardzo pomyślnie. Ed zazwyczaj podsuwał różne pomysły, a ojciec akceptował je bądź odrzucał. A kiedy nie był już w stanie zajmować się ranczem, Amanda całkowicie zdała się na doświadczenie Eda. A teraz musiała znaleźć jakiś sposób, żeby poinformować go o swoim stanie...

- Wejdz, wejdz - zawołała, zerkając na pudełko z książkami, stojące przy kanapie. - Już idę.



Ed czekał na nią w kuchni. Kiedy na niego spojrzała, wydało jej się, że zmarszczki na jego postarzałej twarzy jeszcze się pogłębiły.

- Czy coś się stało? - zaniepokoiła się.

- Pomyślałem, że powinna pani o czymś wiedzieć. Nie chciałem pani martwić, ale... - Ed wyglądał na zakłopotanego.

- Ludzie mówią, że w okolicy grasują bandy, które kradną bydło. Kazałem sprawdzić południową przełęcz, gdzie wypasamy nasze zwierzęta. Złodzieje mogą nas mieć na oku. Na naszej drodze dojazdowej znalazłem ślady ciężarówki. - Zawahał się.

- A może pani prowadzi jakieś interesy z jakąś firmą przewozową? Może jest coś, o czym nie wiem?

- Przecieżbym ci powiedziała - odparła szybko. Pokiwał głową.

- Pomyślałem, że zapytam, czy coś pani wie o tej ciężarówce.

- Cieszę się, że czuwasz nad wszystkim.

- Czy chciałaby pani, żebym jutro pokazał jej to miejsce?

- zapytał nieśmiało, miętosząc w dłoniach kapelusz.

- Oczywiście.

- Moi ludzie będą tam przez całą noc na wypadek, gdyby ta ciężarówka pojawiła się znowu. W razie potrzeby jutro skontaktujemy się z Dwaynem.

Dwayne Thomas był miejscowym szeryfem.

- Gdyby mnie pani jeszcze potrzebowała, jestem u siebie

- dorzucił, kierując się ku wyjściu.

- Jasne. Dzięki.

Ed zatrzymał się na werandzie, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, po czym odwrócił się powoli i ruszył w kierunku domu, który zbudował dla niego ojciec Amandy. Pozostali pracownicy zajmowali pokoje w budynku gospodarczym. Jedynie Ed otrzymał własne mieszkanie, kiedy ożenił się ponad dwadzieścia lat temu. Niestety, Martha nie mogła pogodzić się z faktem, że jej mąż nigdy nie będzie właścicielem całej posiadłości, więc po kilku latach opuściła go, zabierając ze sobą ich synka.

Amanda stała na werandzie i patrzyła za nim, dopóki zupełnie nie zniknął jej z oczu. Jego obecność była dla niej prawdziwym dobrodziejstwem, gdyż czuwał nad wszystkimi sprawami dotyczącymi rancza. Zaniepokoiło ją jednak jego dzisiejsze zachowanie. Wydało jej się, że nie powiedział jej wszystkiego. Może powinna była przyprzeć go do muru? Ostatecznie zdecydowała, że

zapyta go o to jutro rano. I może wreszcie zdobędzie się na odwagę, by powiedzieć mu, że za pięć miesięcy na ranczu pojawi się dziecko.

MATT WSZEDŁ DO SALONU domku dla gości. Budynek ten mieścił się tuż za bezkształtnym kolosem z drewna i kamienia, który Roy Logan z dumą nazywał domem.

Skromny trzypokojowy domek, utrzymany w prostym, bezpretensjonalnym stylu przypadł Mattowi do gustu o wiele bardziej niż urządzone z przepychem rezydencja, gdzie niemal w każdym pomieszczeniu znajdowały się ogromne świeczniki z mosiądzu, figurki z chińskiej porcelany, a także skórzane kanapy i fotele. Urządzenie domu Roy najprawdopodobniej zlecił jakiemuś drogiemu dekoratorowi wnętrz, któremu za każdy element wystroju zapłacił podwójną cenę.

Matt usiadł przy biurku i pospiesznie pozbierał wszystkie notatki zawierające plan zabezpieczeń, których zażyczył sobie Logan. Na razie projekt należał do Randolph Security. Logan dostanie go dopiero, kiedy wyłoży pieniądze.

Otworzył teczkę i schował do niej swój notebook, a do bocznej przegródki wsunął starannie złożone papiery. Potem wszedł do sypialni i z szafy wyciągnął torbę podróżną, w której pospiesznie upchnął spodnie, koszule i bieliznę. Postanowił natychmiast opuścić to miejsce. Był już późny wieczór, więc do rana na pewno nikt nie zorientuje się, że wyjechał. Chciał nawet zadzwonić do firmy i zawiadomić szefa, że zamierza wziąć nieplanowany urlop, ale rozmyślił się, kiedy przypomniał sobie, że wszystkie rozmowy telefoniczne, zarówno przychodzące, jak i przeprowadzane z rancza, były rejestrowane. Poza tym uznał, że lepiej, żeby jego szef i współpracownicy mogli szczerze powiedzieć, że nie mieli pojęcia o jego zamiarach, w razie gdyby Logan pytał ich o cokolwiek.

Był w łazience, skąd zabierał przybory do golenia, kiedy do jego uszu dobiegł odgłos kroków w salonie. Kiedy wrócił do sypialni, zastał tam Hewitta, zajętego przeglądaniem zawartości jego torby.

- Co ty robisz? - zapytał, z trudem hamując wściekłość.

- O to samo mogę zapytać ciebie - warknął tamten.

Matt podszedł bliżej i patrząc z góry na znacznie niższego od siebie mężczyznę, przedstawił mu wyjaśnienie, które właśnie przyszło mu do głowy:

- W porządku, powiem ci, jeśli już koniecznie chcesz wiedzieć - odezwał się ze spokojem. - Zgodziłem się wziąć to zlecenie, bo myślałem, że robota nie potrwa długo. Nie przypuszczałem, że przez trzy tygodnie będę bez panienki. Poczułem, że już dłużej nie wytrzymam, więc umówiłem się w mieście z napaloną lalą.

- Te wszystkie rzeczy nie będą ci chyba do tego potrzebne - zauważył przytomnie Hewitt, wskazując na spakowaną torbę.

- Rzeczywiście, na szybki numerek nie musisz mieć ręcznika, szczoteczki do zębów i świeżej bielizny, ale ja miałem szczęście, bo panienka zaprosiła mnie do siebie na noc.

- Taa... ale Roy życzy sobie, żebyś był pod ręką, kiedy cię będzie potrzebował. Pytałeś go, czy możesz jechać?

- Nie muszę być gotowy na każde jego skinienie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. - Matt spojrział na zegarek z miną mężczyzny, który nie może się doczekać, kiedy będzie mógł zaspokoić swoją żądzę. - Będę musiał mu to uświadomić jutro rano, kiedy wrócę.

Hewitt zmrużył oczy.

- A ja myślę, że porozmawiamy z nim teraz.

- Nie mam czasu. - Matt wrzucił do torby kosmetyki i zasunął suwak.

- Słyszałeś naszą rozmowę o Amandzie Barnwell - Hewitt nie miał już żadnych wątpliwości.

Kątem oka Matt dostrzegł, jak jego ręka wędruje do paska, przy którym nosił pistolet. W ułamku sekundy odwrócił się i jednym celnym ciosem podbił mu dłoń. Hewitt krzyknął z bólu. Matt wyszarpnął broń z kabury i rzucił ją na łóżko.

- Nikt nie nauczył cię dobrych manier? - syknął, kiedy Hewitt pocierał bolący nadgarstek.

Najwidoczniej jednak nie docenił przebiegłości przeciwnika, bo Hewitt nagle schylił się i z cholewy wyciągnął nóż.

Reakcja Matta była błyskawiczna. Gdy tylko przed oczyma błysnęło mu ostrze noża, skoczył ku Hewittowi i wymierzył mu potężny cios w szczękę. Na efekt nie musiał długo czekać. Kowboj zachwiał się i bezwładnie osunął na podłogę.

Matt szybko przeanalizował wszystkie możliwe posunięcia. Niestety, poderżnięcie Hewittowi gardła własnym nożem nie byłoby zbyt rozsądne. Pozostawienie go tutaj także nie.

Niewiele myśląc, wyrwał linkę służącą do podnoszenia żaluzji i skrępował nią ręce i nogi nieprzytomnego. Dokładnie sprawdził więzy, po czym wyjął z torby jedną ze swoich koszulek, zwinął ją ciasno i wepchnął w usta unieszkodliwionego napastnika. Potem dokładnie przeszukał jego kieszenie. Znalazł tam brelok, trochę monet i portfel, w którym znajdowało się dwieście dolarów i kilka kart kredytowych. Po chwili wahania schował pieniądze do torby. Ku swojemu zaskoczeniu natknął się na jeszcze jeden nóż, który przypięty był do nadgarstka Hewitta.

Chcąc zachować wszelkie środki ostrożności, pogasił wszystkie światła, zostawiając jedynie małą lampkę w sypialni, po czym wyjrzał przez okno. W srebrzystej poświacie księżycy ranczo wyglądało jak na artystycznym zdjęciu zachęcającym do odwiedzenia stanu Wyoming. Rozejrzał się bacznie, ale wokół nie było żywego ducha.

Kiedy wrócił do sypialni, Hewitt odzyskał już przytomność. Pojękując cicho, usiłował uwolnić z więzów ręce. Na widok Matta jego oczy błysnęły wściekłością. Najwidoczniej chciał coś powiedzieć, ale knebel skutecznie tłumił każde jego słowo.

Matt patrzył na niego w milczeniu, przestępując z nogi na nogę. Niedobrze się stało, że właśnie tego wieczoru Hewitt miał rozwiązać z nim umowę. Kiedy Hewitt przedstawi swoją wersję wydarzeń, nikt nie będzie miał wątpliwości. Z całą pewnością będzie twierdził, że przyszedł do Matta wręczyć mu wymówienie, a on, słysząc to, wpadł w szal i zaatakował go. Proste. Ściągnął na siebie poważne kłopoty i co gorsza, zmuszony był brnąć w nie coraz dalej.

Dokładnie przeanalizował swoje postępowanie. Przypadkiem dowiedział się o niebezpieczeństwie grożącym Amandzie Barnwell i postanowił nie dopuścić do tego, by stała jej się jakakolwiek krzywda. Zdecydował tak pod wpływem emocji, jakie w nim wzbudziła podczas tych kilku przypadkowych spotkań w mieście. Ale było jeszcze coś, co pchnęło go do działania. Ból ścisnął mu serce na wspomnienie czegoś, co zrobił wiele lat temu. Decyzja, którą wówczas podjął, miała fatalne skutki.

Zacisnął powieki. Może to poczucie winy, które wciąż żywił wobec Bethany były jedynym powodem, dla którego chciał pomóc Amandzie? A może zupełnie postradał rozum?

Kiedy otworzył oczy, zauważył, że Hewitt przygląda mu się uważnie.

- Gdzie mam rzucić twoje ścierwo, jak myślisz? - zwrócił się do niego z udawanym spokojem, po czym odpiął mu pas z kaburą i opasał go sobie wokół bioder. Sięgnął po leżący na łóżku pistolet i wsunął go do kabury. Jeszcze przed przyjazdem tutaj uznał, że byłoby nietaktem pojawić się na ranczu Logana z własną bronią. Teraz żałował, że zamiast tej zwykłej kowbojskiej pukawki nie ma ze sobą swojego glocka.

Podszedł do Hewitta, podniósł go i przerzucił sobie przez ramię. Ostrożnie wyjrzał z domku, a kiedy stwierdził, że nikogo nie ma w pobliżu, wyszedł, cicho zamykając drzwi.

Cały czas starał się zachowywać tak, by robić jak najmniej hałasu. Przemknął na patio, po czym zatrzymał się, żeby mieć pewność, że nikt go nie obserwuje. Uspokojony ruszył w kierunku budynków gospodarczych. Wiedział, że do niektórych z nich w ogóle nie zaglądano. Na przykład do szopy, w której przechowywano narzędzia ogrodnicze, należące niegdyś do pani Logan, nikt nie wchodził od czasu jej śmierci, czyli od ponad piętnastu lat.

Żona Roya ponoć kochała kwiaty i bardzo dbała o ogród. Matt był niemal pewien, że była ciepłą, delikatną osobą, która nie potrafiła przeciwstawić się swojemu gruboskórnemu mężowi. Otwierając drzwi szopy, zastanawiał się nawet, czy życie Colina potoczyłoby się inaczej, gdyby jego matka jeszcze żyła.

Ostrożnie ułożył Hewitta na zakurzonej podłodze. Kowboj ani myślał zachowywać się spokojnie. Natychmiast zaczął rzucać się jak ryba wyciągnięta z wody, wydając przy tym nieartykułowane dźwięki, które z trudem przebijały się przez gruby knebel.

Matt zaciągnął go na środek pomieszczenia i przywiązał do jednej z belek podtrzymujących dach. Na szczęście zabrał przezornie sznurek z domku dla gości.

Jęcząc głośno, Hewitt szarpnął się mocno, próbując wyswobodzić się z więzów.

- Spokojnie. Chyba nie chcesz odciąć sobie dopływu powietrza - rzucił Matt ostrzegawczo.

Hewitt się uspokoił, ale jego oczy przez cały czas błyskały nienawiścią.

- Najprawdopodobniej znajdą cię jutro rano. - Matt miał nadzieję, że rzeczywiście tak będzie, ponieważ potrzebował kilku godzin, aby zrealizować swój plan.

Odległości pomiędzy domostwami były tutaj o wiele większe niż w jakiegokolwiek innej części kraju. Zdążył się już zorientować, że dojazd do rancza Amandy zajmie mu co najmniej dwie godziny. Najchętniej skorzystałby z helikoptera należącego do Logana, ale wyprowadzenie go z hangaru w tych okolicznościach byłoby zbyt ryzykowne.

Zamknął drzwi szopy i wrócił do domku po bagaż. Skrzywił się z niesmakiem, kiedy wyobraził sobie rozesłany za sobą list gończy z informacją: „Poszukiwany ma broń, torbę podróżną i skórzaną teczkę”.

Po cichu wymknął się na zewnątrz, jeszcze raz rozejrzał się uważnie i odszedł w stronę parkingu. Stało tu kilka samochodów dostawczych i terenowych. Kluczyki do nich wisały na haczykach umieszczonych na wewnętrznej stronie drzwi garażu. Matt wybrał zielonego pickupa, sprawdził poziom paliwa i czym prędzej przekręcił kluczyk w stacyjce. Odgłos uruchamianego silnika zabrzmiał w wieczornej ciszy jak huk wystrzału. Nikogo jednak nie zaniepokoił, więc Matt spokojnie odjechał w kierunku drogi dojazdowej na ranczo.

Po drodze miał dużo czasu, żeby przemyśleć kolejne posunięcia. Zastanawiał się nawet, czy nie powinien zadzwonić do Amandy i zawiadomić ją, że do niej jedzie. Po namyśle stwierdził jednak, że najlepiej będzie, jeśli od razu porozmawia z nią osobiście. Z jakiegoś powodu zależało mu na tym, żeby zobaczyć, jak zareaguje na wspomnienie Colina Logana.

Dwie godziny później dojeżdżał do bramy wjazdowej oznaczonej literą B. Był pewien, że to ranczo Barnwellów. Spojrzał na podświetloną tarczę zegarka. Minęła północ. Nie najlepsza pora na sąsiedzka wizytę. Trudno. Z tą sprawą nie mógł czekać do rana.

Był tutaj po raz pierwszy, więc nie wiedział, od której strony powinien podjechać. Z żalem pomyślał, że gdyby widział to miejsce za dnia, teraz na pewno nie miałby najmniejszych kłopotów.

Podjechał pod samą bramę, zgasił silnik i wyszedł z samochodu. Ruszył w kierunku domu i wtedy za plecami usłyszał chrzęst kroków na żwirze. Zanim zdążył się odwrócić, poczuł mocne uderzenie w tył głowy i w tej samej chwili pograżył się w zupełnych ciemnościach.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy powoli zaczął odzyskiwać świadomość, do jego uszu dotarty strzępek rozmowy. Nie wiedział, gdzie jest ani dlaczego tak straszliwie boli go głowa, ale jego słuch funkcjonował bez zarzutu. Słyszając ciepły głos Amandy, miał ochotę pograżyć się w słodkim półśnie... Niestety, jej rozmówca skutecznie mu w tym przeszkadzał.

- Nie ufam mu - mówił mężczyzna. Miał głos tak ochryply, jakby od ponad czterdziestu lat wypalał całą paczkę papierosów dziennie. - Czego tu szukał w środku nocy? Zwłaszcza dziś?

- A co w tym takiego dziwnego? - zapytała Amanda.

- No przecież ostatnio kręcą się tu złodzieje bydła.

- Złodzieje bydła nie pukają do drzwi! Ed, doceniam twoją czujność, ale nie musiałeś od razu walić go po głowie.

Walić po głowie? Czyżby to dlatego czuł się tak, jakby wewnątrz jego czaszki odbywał się koncert zespołu heavymetalowego? Ostrożnie otworzył oczy. Bolało. Powstrzymując jęk, przesunął dłonią wzdłuż podłoga. Ku swojemu zdziwieniu natrafił na coś miękkiego. Było to łóżko, może jakaś kanapa... Nieźle, przynajmniej nie pozostawiono go na żwirze.

Przymknął oczy i leżał bez ruchu przez dłuższą chwilę. Słyszał głosy, ale nie był w stanie zrozumieć sensu rozmowy. W głowie utkwiło mu na moment jedynie słowo „wstrząs”.

Kiedy po raz kolejny postanowił sprawdzić, gdzie się znajduje, przezornie uniósł tylko jedną powiekę. Wreszcie dostrzegł Amandę i człowieka, do którego zwracała się „Ed”. Był to niewysoki, siwy mężczyzna o zniszczonej twarzy. To on zadał mu cios w głowę, przynajmniej tak wywnioskował z ich rozmowy.

Powoli przeniósł wzrok na Amandę. Patrzenie na nią sprawiało mu o wiele więcej przyjemności. Zauważył, że uczesana jest w warkocz, który miękko opadał jej na plecy. Na pewno zanim się pojawił, była już w łóżku, gdyż miała na sobie błękitną jedwabną koszulę nocną. Musiał przyznać, że strój ten zdecydowanie różnił się od dżinsów i flanelowych koszul, które zwykle nosiła w ciągu dnia. Tkanina miękko opinała jej kobiece kształty, podkreślając ponętne piersi i ledwo zarysowującą się krągłość brzucha. Przyjrząwszy się jej uważnie, Matt stwierdził w duchu, że Logan miał rację. Była w ciąży.

- Ludzie w mieście gadają o tym Foresterze - powiedział Ed. Na dźwięk swojego nazwiska Matt wyteżył słuch.

- Zgadza się. Wszystkie kobiety zastanawiają się, co zrobić, żeby zaciągnąć go do łóżka - uzupełniła Amanda.

- Możliwe. Ale mężczyznom nie bardzo się podoba.

- Tak? Nie słyszałam nic na ten temat.

- A może potrafisz mi wyjaśnić, po co zakradał się do domu?

- Nie sądzę, żeby się zakradał - stwierdziła spokojnie. - Przecież wcale się nie krył. Zaparkował samochód w widocznym miejscu!

- Ciekawe, po co tu przyjechał? Chyba nie na pogawędkę w środku nocy! - prychnął Ed.

- Może faktycznie miał powód, żeby się tu zjawić. Kiedy odzyska przytomność, zapytamy go o to.

- Dzwonię po Dwayne'a.

Dwayne. Matt słyszał już to imię. Za wszelką cenę próbował przypomnieć sobie, skąd je zna.

- Nie musisz dzwonić po szeryfa. Lepiej wezwij lekarza. - W głosie Amandy wyczuł lekkie zdenerwowanie.

Szeryf. No tak, wszystko jasne. Dwayne był gliniarzem. I siedział w kieszeni u Roya. Matt sięgnął ręką do paska z kaburą. Była pusta. Pistolet zniknął.

Usłyszał oddalające się kroki Eda i spróbował się podnieść, lecz nagły ból głowy sprawił, że z powrotem opadł na kanapę.

Amanda natychmiast znalazła się przy nim.

- Panie Forester? - Poczł delikatny dotyk jej aksamitnej dłoni najpierw na czole, a potem na policzku. - Słyszysz mnie pan?

Ciekawe, czy będzie go nadal dotykać, jeśli jej nie odpowie? Miał szczerą ochotę się o tym przekonać, ale mimo to zmusił się, by otworzyć oczy. Ku swojemu zaskoczeniu ujrzał przed sobą dwie cudowne istoty o blond włosach. A więc pod wpływem ciosu widział podwójnie.

- Panie Forester?

W tych okolicznościach zabrzmiało to zbyt oficjalnie.

- Mów mi Matt - wyszeptał.

- Matt, tak mi przykro. Zupełnie nie wiem, co go napadło. Na pewno bardzo boli cię głowa, ale nie martw się, jakoś temu zaradzimy.

- Aha. - Powieki znów opadły mu ciężko. W tej samej chwili uświadomił sobie, że właśnie stracił okazję, by przyjrzeć się jej lekko prześwitującej koszulce, więc czym prędzej otworzył oczy. - Pięknie



ubierasz się do snu. To jest o wiele ładniejsze niż te koszule, które nosisz na co dzień - odezwał się słabym głosem, drżącą dłonią dotykając jednej z małych kokardek, które pełniły funkcję guzików przy koszuli. Delikatnie wsunął palec pomiędzy dwa kawałki jedwabiu, a kiedy natknął się na ciepłą, jedwabistą skórę, jego ciałem wstrząsnął przyjemny dreszcz,

Amanda drgnęła, jej policzki oblały się rumieńcem. Jak przez mgłę docierało do niego, że pozwala sobie na zbyt wiele, ale nie potrafił się powstrzymać.

Przesunął palcem nieco niżej. Zaczęło pulsować mu w skroniach i ogarnęło go wyraźne podniecenie. Zastanowiło go, jak to możliwe, że mężczyzna w takim stanie może jeszcze odczuwać pożądanie.

- Przestań - szepnęła, lekko pochylając się ku niemu. Potem nagle wyprostowała się i zakryła dłonią górę koszuli.

On jednak zdążył sprytnie zaczepić kciuk o pętelkę kokardki, podczas gdy cała dłoń nieznacznie ocierała się o jej pierś. Miał ochotę rozchylić poły jedwabiu i wsunąć rękę do środka, lecz aby to zrobić, musiałby odwiązać kokardkę. A to kosztowałoby go zbyt wiele wysiłku.

- Przestań - powtórzyła, tym razem bardziej stanowczo. Pomimo fatalnego samopoczucia zdawał sobie sprawę, że swoją śmiałością bardzo wiele ryzykuje. Nie był jednak w stanie nad sobą zapanować.

- Mój Boże. Masz cudowny głos - odezwał się. - Sam nie wiem, czy bardziej podoba mi się jego brzmienie, czy dotyk twojej skóry.

Speszona, spróbowała odepchnąć jego dłoń, a wtedy kokardka znajdująca się tuż pod szyją, rozwiązała się, ukazując jej gładką, opaloną skórę.

- Cudowny widok - westchnął i natychmiast wyobraził sobie, że dotyka jej tam ustami, a potem lekko muska językiem, po czym przesuwa się niżej, smakuje jej piersi i patrzy, jak twardnieją, spragnione jego pieszczot.

Na chwilę zastygła w bezruchu. Wreszcie zdecydowanym gestem odsunęła od siebie jego rękę i ułożyła ją z powrotem na kanapie.

- Daj spokój - powiedziała cicho.

Doskonale wiedział, że miała rację i że pozwolił sobie na zbyt wiele. Przymknąwszy oczy, usiłował skupić myśli na sprawie, która go tutaj przywiodła.

- Przepraszam za to, co się stało - rzekła, kiedy ostrożnie dotknął obolałej głowy. - Ed uderzył cię rękojęścią pistoletu.

- Pięknie wita się tutaj gości. - Spróbował się uśmiechnąć, lecz nawet delikatny ruch warg sprawił mu niewysłowiony ból. - Kiedy to się stało?

- Dziesięć minut temu.

Odetchnął z ulgą. A więc nie leżał tu długo.

- Ed jest bardzo troskliwy - dodała tonem usprawiedliwienia.

- Ja też.

- Po co przyjechałeś?

- Żeby ochronić cię przed Royem Loganem.

- Co takiego? Ty chyba majaczysz! Nie mam żadnych zatargów z panem Loganem.

- On chce twojego dziecka. Pobladła gwałtownie.

- Dziecka? - Jej głos drżał z przejęcia.

- Miałaś romans z Colinem Loganem? - zapytał, czując nagły ucisk w gardle.

W jej oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- Z Colinem? Chyba nie mówisz poważnie - odparła lodowatym tonem. - Uważasz, że mogłabym zadawać się z taką kanalią?

Matt poczuł się tak, jakby z serca spadł mu ogromny ciężar, pomimo że do końca nie mógł mieć pewności, że mówiła prawdę.

- Musimy stąd zniknąć. - Chciał się podnieść, ale przenikliwy ból głowy sprawił, że znowu opadł na łóżko. - Boże, ciągle widzę niezbyt wyraźnie - jęknął, pocierając palcami pulsujące skronie.

- I mówisz jak w gorączce - dorzuciła chłodno. - Może wreszcie powiesz mi, jaki jest prawdziwy powód twojej wizyty.

- Już to zrobiłem.

Nie zareagowała. Matt przeraził się. Wiedział, że musi zrobić wszystko, żeby mu uwierzyła, bo w przeciwnym razie oboje będą mieli poważne kłopoty.

- Ed poszedł zadzwonić po szeryfa, czy tak? Ale posłuchaj, - ciągnął - zanim wyjechałem z rancza Logana, słyszałem, jak on mówił Hewittowi, że tutejszą policję ma w kieszeni. Nie możesz tu zostać. Gliny zrobią wszystko, żebyś wpadła w łapy Logana.

A ja przy okazji trafię za kratki, dorzucił w myślach. Ale nie powiedział tego głośno. Uznał, że to wyznanie mogłoby mu jeszcze bardziej zaszkodzić.

- Czy powiedziałaś komuś o ciąży? - zapytał. Nie odezwała się, ale odpowiedź wyczytał z jej przerażonych oczu. - Jeśli nie mówiłaś o tym nikomu, to skąd ja miałbym wiedzieć, jak myślisz?

Spojrzała na koszulę lekko opinającą jej ciało.

- Może... zauważyłeś - odezwała się niepewnie.

- Tak, jasne. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, kiedy się ocknąłem, to twój ogromny brzuch - rzucił z ironią. - A potem szybko wymyśliłem historyjkę o Loganie. Przeceniasz mnie, moja droga. A tak w ogóle, niby po co miałbym to robić?

- Na przykład, żeby oddalić od siebie podejrzenie o próbę włamania.

- Naprawdę tak uważasz?

Wtedy do ich uszu dobiegł warkot, który z każdą sekundą stawał się coraz głośniejszy.

- Słyszysz? - Zwrócił się do niej, próbując rozpoznać jego pochodzenie. - To helikopter.

Do pokoju wszedł Ed. Przelotnie spojrzął na Matta, po czym zwrócił się do Amandy:

- Już są.

- Ciekawe, skąd nasz szeryf ma helikopter? - zastanawiała się.

- Czy to ważne? - Ed podszedł bliżej i odwrócił się plecami do Matta, myśląc, że wciąż jeszcze jest nieprzytomny.

Matt nie zamierzał wyprowadzać go z błędu. Wiedział, że uspienie czujności Eda może być jego jedyną szansą. Nie namyślając się długo, sięgnął po jego pistolet wystający z kabury. Nawet nie spodziewał się, że wyciągnie go z taką łatwością.

Ed obrócił się gwałtownie.

- Podnieś ręce, zanim wpakuję w ciebie kulkę - rozkazał mu Matt.

O dziwo, mężczyzna posłusznie wykonał polecenie. Matt podniósł się z wysiłkiem. Świat wirował mu przed oczyma, a głowę rozsadzał mu tak potworny ból, że przez kilka chwil walczył ze sobą, żeby nie zemdleć. Na domiar wszystkiego odgłos silnika helikoptera niemal wwiercał mu się w uszy.

- Oboje podejdźcie do drzwi - rzucił stanowczo. Zrobiło mu się niedobrze, kiedy dotarło do niego, że grozi kobiecie, którą pragnie ocalić. Niestety, w tej sytuacji nie mógł postąpić inaczej. Zwłaszcza że przed jej domem właśnie lądował helikopter.

- Szybko! - wrzasnął.

Ed odwrócił się, a wtedy Matt uderzył go ręką pistoletu w tył głowy. Starszy mężczyzna osunął się na podłogę. Ta błyskawiczna reakcja wymagała od Matta ogromnego wysiłku, więc wyczerpany oparł się o ścianę.

- Uderzyłeś go... - wyszeptała Amanda.

- Oko za oko. - Uklęknął i zanurzył rękę w kieszeni kurtki Eda. Wyciągnął z niej jakieś klucze i portfel. - Chodź - zwrócił się do Amandy, chowając je do swojej kieszeni. - Musimy się stąd zmywać.

- Nigdzie się nie ruszam. - Amanda stanęła w drzwiach z rękami założonymi na piersi.

- Musisz, jeżeli nie chcesz, żeby dziecku stało się coś złego.

- Skrzywdziłbyś moje dziecko? - Przerażona instynktownie chwyciła się za brzuch.

- Nie ja! Ludzie, o których ci mówiłem! - wykrzyknął rozpaczliwie. - Chodź już, tracimy czas!

Zacisnął zęby. Przez cały czas modlił się gorączkowo, żeby mógł ustać na własnych nogach. Zawahała się.

- Dlaczego miałabym ci wierzyć?

Zamknął oczy, potem otworzył je i spojrzał na nią wymownie.

- Bo dobrze wiesz, że Dwayne nie ma helikoptera.

- Wcale nie jestem tego pewna - broniła się.

- Chcesz się przekonać, czy się mylę?

- Mogłoby się okazać, że całkowicie zwariowałeś.

- Niech ci będzie. Nie będziemy teraz o tym dyskutować. Idziemy!

- Ale dokąd?

- Po twojego jeepa.

Był prawie pewien, że zaprotestowałaby, gdyby nie trzymał w ręku broni. Nie wyglądała na osobę, którą przekonały jego wyjaśnienia. Mimo to bez słowa poprowadziła go do drzwi. W przedpokoju ściągnęła z półki torebkę i schyliła się po stojące na podłodze sportowe buty. Nie zatrzymała się jednak, by je założyć.

Wyszli na zewnątrz. Matt zdążył jeszcze dostrzec śmigło znikające po drugiej stronie domu. Fantastyczne wyczucie czasu. Teraz policja nie będzie mogła ich zobaczyć.

Chłodne nocne powietrze sprawiło, że poczuł się trochę lepiej. Idąc za Amandą, ostrożnie stawiał kroki. Za nic w świecie nie mógł teraz stracić równowagi. Wreszcie dotarli do wozu.

- Ty będziesz prowadzić - powiedział, kiedy otworzyła drzwi od strony pasażera.

- Co takiego? Porywasz mnie i chcesz, żebym ja prowadziła?

- Wolisz, żeby robił to facet, który widzi podwójnie? Posłusznie zajęła miejsce za kierownicą, a Matt z wysiłkiem wspiął się na siedzenie obok.

- Jedź w kierunku lasu - polecił. Oddychał z coraz większym trudem. - Skręć w pierwszą drogę, którą zobaczysz. Ruszaj już, szybko, zanim się zorientują, co jest grane.

Rozsiadł się wygodnie na fotelu, lecz zaraz poderwał się zdenerwowany, kiedy jej dłoń powędrowała w kierunku włącznika świateł.

- Nie włączaj! - wykrzyknął.

- Ty naprawdę oszalałeś.

- Być może. I nie nadużywaj hamulców.

- Tak, jasne. - Uruchomiła silnik i ruszyła w stronę lasu, który rozpościerał się jakiś kilometr od domu.

Na szczęście wkrótce przed ich oczyma ukazała się dróżka wiodąca prosto w leśną gęstwinę. Matt odwrócił głowę i zauważył kilku mężczyzn zaczajonych wokół domu. Żaden z nich nie zdawał sobie sprawy, że ten, na którego zastawili zasadzkę, właśnie wymknął im się pod osłoną nocy.

Ile czasu zyskali? Dziesięć, piętnaście minut? Matt miał nadzieję, że nikt się nie domyśli, że zdecydowali się na takie szaleństwo, jak ucieczka do lasu.

Amanda zwolniła, żeby skręcić w boczną dróżkę ukrytą za ogromną skałą, która całkowicie zasłoniła im widok na dom. Teraz Matt mógł mieć całkowitą pewność, że policja nie zauważy samochodu.

- Muszę włączyć światła. - Pochyliła się nad kierownicą, usiłując dojrzeć cokolwiek w ciemnościach, rozrzedzonych jedynie bladą poświatą księżyca.

- Nie możemy ryzykować. Mogliby nas zauważyć.

- Czy mógłbyś mi jeszcze raz wyjaśnić, dlaczego mam ci ufać? - zapytała.

Matt skrzywił się z bólu, kiedy samochód podskoczył na wyboistej drodze.

- Zastanów się, co zyskuję, wywożąc cię z twojego własnego domu?

- Nie wiem - przyznała. - Ale groziłeś mi bronią. A to nie wzbudza zaufania.

- Musiałem zrobić wszystko, żeby cię tylko stamtąd wydostać, zanim zajęliby się tobą ludzie Logana.

- Nie masz pewności, że to sprawka Logana - upierała się. - Być może to rzeczywiście była policja, tak jak mówił Ed.

- Wiem, że Logan ma helikopter. A tak właściwie, do czego mu jest potrzebny?

- Przede wszystkim do doglądania stada. I namierzania złodziei bywała. - Popatrzyła na niego, jakby spodziewała się jakiejś reakcji.

On jednak nie miał siły się odezwać. Z wysiłkiem odwrócił ku niej twarz. W srebrzystym świetle księżycy wyglądała niczym postać z baśni. Była jak Piękna, przeprowadzająca przez las Bestię. Najgorsze było to, że wciąż nie wiedział, czy mu wierzy. Może tylko czekała na odpowiednią chwilę, by wydać go policji?

- Mam do ciebie prośbę. Nie wież mnie prosto do komisariatu, dobrze? - burknął zaniepokojony.

Nie odpowiedziała. Zacisnęła usta i spojrzała na pistolet, który trzymał w dłoni, a potem na jego spoconą twarz.

Zorientował się, że próbuje ocenić sytuację, z nadzieją wyczekując momentu, aż wyczerpany, znowu straci przytomność. Pozostało mu więc tylko jedno. Zabezpieczył pistolet i podsunął go w jej kierunku.

- Proszę. Zastrzel mnie. Wtedy skończą się twoje kłopoty.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę - westchnęła.

Jedną ręką puściła kierownicę i sięgnęła po broń, którą natychmiast wsunęła do schowka na drzwiach, a potem z powrotem przeniosła wzrok na drogę. Matt ani na chwilę nie spuszczał z niej oczu. Mógłby patrzeć na nią przez całą noc, pomimo panującego w samochodzie półmroku. A może zwłaszcza w półmroku, który nasuwał mu skojarzenie z zaciszną sypialnią. Bezwiednie wydał z siebie cichy jęk.

- Boli cię głowa - domyśliła się.

- Zanim wyszliśmy, mogłem poprosić cię, żebyś wzięła buteleczkę aspiryny. - Poczuł, jak ból niemal wgniała go w siedzenie.

- Jest w torebce.

Sięgnął po leżącą między siedzeniami skórzaną torebkę, otworzył ją i zeszywniałymi palcami zaczął rozgarniać jej zawartość. Natknął się na portfel, paczkę chusteczek higienicznych, scyzoryk, notes, pudełko miętowych drażetek, kilka monet i tampon, który z całą pewnością nie przyda się właścicielce przez najbliższe kilka miesięcy.

- Tabletki są w torbie w paski - usłyszał niespodziewanie. Wyciągnął więc drugą torebkę i wsunął dłoń pomiędzy szminkę, puder i kilka innych kosmetyków, których nie potrafił nazwać. Wreszcie natrafił na małą plastikową buteleczkę, odkręcił ją i wytrząsnął na dłoń dwie tabletki.

- Nie jestem pewna, czy powinieneś je brać - w jej głosie niespodziewanie zabrzmiała troska.

- Za późno - wepchnął pastylki do ust i przełknął je z trudem.

- Powinieneś pojechać do szpitala. Możesz mieć krwotok wewnętrzny.

- Jeśli umrę - uśmiechnął się ironicznie - pozwę do sądu twojego przyjaciela Eda.

- Bardzo zabawne.

- Posłuchaj, jeśli zawieziesz mnie do szpitala, Logan natychmiast się o tym dowie i wyśle tam po ciebie swoich ludzi. A mnie Dwayne zgarnie do pudła.

- Co do tego ostatniego nie mam żadnych wątpliwości - potwierdziła gorliwie. - Ale w tę historię z Loganem jakoś trudno mi uwierzyć.

- W takim razie wróć do domu, to się przekonasz - powiedział, gdy samochód znów podskoczył na nierównej drodze.

Amanda westchnęła ciężko.

- Nie mogę tu nawrócić - zauważyła przytomnie. - Zresztą, Logan sprawił wiele kłopotu ludziom z okolicy. Mojemu ojcu także.

- Naprawdę? A o co poszło?

- O ziemię. Niestety, część naszych gruntów graniczy z jego terenem. Może teraz chce się odegrać.

Matt nie odpowiedział. Zamknął oczy i po chwili zapadł w sen.

AMANDA ODWRÓCIŁA WZROK od drogi i rzuciła przelotnie spojrzenie na siedzenie pasażera. Forester spał. Mogła teraz otworzyć drzwi i wypchnąć go na zewnątrz. Albo zrobić to, czego obawiał się najbardziej, czyli zawieźć go prosto na policję.

Rozsądek nakazywał wybrać którąś z tych możliwości, ale jakaś przedziwna siła nie pozwalała jej na to. Wtedy jej wzrok padł na pistolet, wystający ze schowka. Dziwne. Ten człowiek był poważnie ranny, a jednak zdołał wyprowadzić ją z domu, przez cały czas trzymając na muszce, a potem nie proszony oddał jej broń. A to chyba najlepiej świadczyło, że nie miał wobec niej złych zamiarów.

Niestety, podjęcie decyzji wcale nie było proste. Musiała pomyśleć także o dziecku. Czy gdyby została z Mattem Foresterem, nie byłoby narażone na niebezpieczeństwo? A może utraciłaby je, jeśli nie zaufała mu i wróciła do domu? W jej głowie kłębiło się teraz mnóstwo pytań.

Te gorączkowe rozmyślania przerwał warkot helikoptera, który właśnie wzbił się w powietrze. Z przejęcia wstrzymała oddech, czekając, aż obierze kurs nad miasto albo ranczo Logana. Wszystko jednak wskazywało na to, że uparcie krąży gdzieś w pobliżu.

Nagle oczom Amandy ukazały się światła przebijające przez gałęzie drzew. Nie namyślając się ani chwili, skrzyła w wąską ścieżkę i zatrzymała samochód przy okazałej sośnie. Zgasła silnik i wtulona w fotel obserwowała je uważnie. Stopniowo stawały się coraz mocniejsze, coraz bardziej jaskrawe, a hałas narastał z każdą sekundą.

Smugi światła omiatały las, zbliżając się do miejsca jej schronienia. Odruchowo zacisnęła palce na rękojeści pistoletu i przerażona czekała na dalszy bieg wydarzeń.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Zamarła, kiedy helikopter znalazł się dokładnie nad samochodem. Bała się spojrzeć w górę, więc tylko mocniej wtuliła się w fotel. Na szczęście maszyna wykonała tylko w powietrzu obrót i wolno odleciała w stronę miasteczka. Nad lasem znów zapanowała ciemność.

Amanda ze wszystkich sił pragnęła wierzyć, że nikt nie zauważył jej samochodu, lecz w głębi duszy dręczyła ją obawa, że ludzie Logana mogą czekać na nią tam, gdzie leśna droga dochodzi do szosy.

Zerknęła na śpiącego obok Matta. Pomimo oślepiających świateł i ogłuszającego hałasu nawet nie drgnął. Przestraszyła się.

- Matt? - odezwała się zaniepokojona. Odpowiedziało jej milczenie.

- Matt!

Tym razem otworzył oczy, a jego ręka natychmiast powędrowała do kabury. Kiedy nie znalazł w niej broni, wydał z siebie cichy jęk.

- Wszystko w porządku - uspokajała go.

- Gdzie jesteśmy? - spytał rozespanym głosem.

- W lesie. Przez chwilę mieliśmy nad sobą helikopter. Schowałam auto pod drzewem - wyjaśniła mu. - Mam nadzieję, że nas nie zauważyli.

- Bardzo dobrze zrobiłaś - pochwalił ją słabym głosem i zanim Amanda zdążyła coś powiedzieć, z powrotem zapadł w sen.

Westchnęła ciężko. Nadal nie wiedziała, co robić. Bała się zostawić Matta w lesie w takim stanie, ale obawiała się także, że jeśli dłużej tu zostanie, znajdą ją ludzie Logana. Las był przecież jedynym miejscem, w którym mogła próbować się ukryć, i dobrze o tym wiedzieli.

Matt mruknął coś przez sen.

- Co takiego? - zapytała, lekko szarpiąc go za ramię.

- Bethany? Czy jest już za późno?

- To ja, Amanda - odparła zdumiona.

- Wybacz mi. Powinienem... - urwał w pół zdania.

- Kto to jest Bethany?

Nie odpowiedział. Przez chwilę patrzyła na niego wyczekująco, ale w końcu dała za wygraną. Włączyła silnik i wyjechała na drogę.

Przyglądała się mijanym sosnom, które jej ojciec zasadził tutaj jakieś czterdzieści lat temu. Jej myśli krążyły jednak wokół Matta Foreстера i słów, które przed chwilą od niego usłyszała.

Zawsze myślała o nim jak o człowieku bez osobistych zobowiązań. Nawet do głowy jej nie przyszło, że mógłby być związany z jakąś kobietą. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że właściwie nic o nim nie wiedziała. Może Bethany była jego żoną? Albo dziewczyną? Nie nosił obrączki, ale to jeszcze o niczym nie świadczyło. Mnóstwo mężczyzn chowało ten symbol małżeńskiej wierności do kieszeni...

Nagle zawstydziała się tych rozważań. Przecież nie miała żadnego prawa do tego mężczyzny! Co więcej, dawno temu sama zdecydowała przecież, że nigdy z nikim się nie zwiąże,

A jednak wciąż wracała myślami do chwili, kiedy wsunął palce pod jej koszulę nocną. Dotyk jego dłoni był śmiały, prowokujący, a jednocześnie czuły i delikatny. Powiedział jej, że jest piękna. Poczynał sobie coraz śmieiej, a ona mu na to pozwoliła. Pewnie pomyślał, że zachowuje się tak w stosunku do wszystkich facetów.

Kiedy przypomniała sobie jego subtelne pieszczoty, przez jej ciało przebiegł przyjemny dreszcz. Zastanawiało ją, czy zauważył, jak pod ich wpływem stwardniały koniuszki jej piersi. Miała nadzieję, że ten wstydlivy szczegół umknał jego uwagi.

Przeklinając w duchu swoje nazbyt śmiałe fantazje, postanowiła jeszcze raz spokojnie przeanalizować swoje położenie. Mogła teraz wykorzystać jego słabość i uciec, pozostawiając go w leśnej głuszy. Po chwili wahania stwierdziła jednak, że nie byłoby to najmądrzejsze posunięcie. Postanowiła, że zostanie z nim, przynajmniej do czasu, aż powie jej coś więcej na temat Logana i rzekomego spisku. I wyjaśni, co dokładnie miał na myśli, pytając ją o Colina.

Przez całą drogę odsuwała od siebie wspomnienie ładnej twarzy i wyniosłego śmiechu zamordowanego spadkobiercy majątku Logana. Zaciskała powieki, by usunąć z pamięci jego obraz. Na próżno.

Colina Logana znała od czasów szkolnych. Wiele razy poniżał ją w obecności innych. Pamiętała, jak w piątej klasie brali razem udział w konkursie, w którym wygrywał ten, kto wymówił poprawnie jak najwięcej słów. Colin śmiał się z niej, kiedy źle przeczytała wyraz „laboratorium”. Wtórowała mu cała klasa. A potem ich nauczycielka, poczciwa panna Benton, kazała mu wypowiedzieć jakieś proste słowo,

z czym oczywiście świetnie sobie poradził. W nagrodę za zwycięstwo dostał porcelanową pszczołę, którą zaraz na przerwie rzucił o ziemię, a skorupy starannie rozgniółł butami.

Taki właśnie był Colin. Z upływem lat stawał się coraz bardziej złośliwy i arogancki. Mimo to jednak było jej go żal, kiedy dowiedziała się, że został zamordowany, choć nie miała żadnych wątpliwości, że sam wpakował się w kłopoty.

Wzdrygnęła się, kiedy przypomniła sobie słowa Matta. Jak twierdził, Roy uważał, że Colin jest ojcem jej dziecka, i dlatego chciał je mieć. Na samą myśl o tym, że Logan mógłby odebrać jej dziecko, musiała przycisnąć rękę do ust, by stłumić krzyk przerażenia. Wszystko wskazywało na to, że znalazła się w poważnych tarapatach. A jeszcze niedawno wydawało jej się, że jest bardzo sprytna.

OSTRY DŹWIĘK TELEFONU wyrwał ze snu Tima Francettiego. Otworzył oczy i zerknął na zegarek. Dochodziła pierwsza. Przeklinając pod nosem, sięgnął po słuchawkę.

- Francetti, słucham.

- Ta dziewczyna uciekła - usłyszał rozwścieczony głos po drugiej stronie.

I co, do cholery, mam na to poradzić? - odpowiedział w myślach. Ostatecznie nie musiał przecież jej niańczyć. Był wściekły, ale przezornie milczał. Doskonale wiedział, że z Royem Loganem nie należy zadzierać.

Przetarł oczy i zapalił lampkę.

- Co się stało? - zapytał, odgarniając z czoła kosmyk jasnych włosów.

- Facet, który zakładał mi system alarmowy, dowiedział się o wszystkim i natychmiast do niej pojechał. Ogłuszył jej pracownika i wprowadził ją.

- Miał jakiś powód? - Tim sięgnął po leżący na nocnym stoliku notebook.

- Nie wiem - warknął Logan. - Może zażąda za nią okupu. Tak czy inaczej, do jutra chcę wiedzieć o nim wszystko.

- Nie sprawdziłeś go, zanim go do siebie ściągnąłeś? - zdziwił się Francetti.,

- Jego firma ręczyła za niego. Cholera! Masz dowiedzieć się, co przede mną ukryli.

- Dwadzieścia cztery godziny to trochę za mało.

- Tyle musi ci wystarczyć.

Tim miał ochotę rzucić słuchawką.

- Podaj mi jego nazwisko i numer ubezpieczenia - powiedział, siląc się na spokój.

Logan podyktował mu dane Matta.

- Dam ci znać zaraz, jak tylko czegoś się dowiem. Czy ta Barnwell poszła z nim dobrowolnie?

- Skąd do licha mam wiedzieć?

- W jaki sposób odkryłeś, że Forester do niej pojechał?

- Chciałem obgadać kilka spraw z Hewittem. Nie mogłem go znaleźć, więc wysłałem chłopaków, żeby go poszukali. Znaleźli go w starej szopie z narzędziami. Kiedy tylko powiedział mi o Foresterze, wzięliśmy helikopter i poleciliśmy na rancho Barnwellów. Zarządca leżał nieprzytomny, a dziewczyna znikła.

- Zaraz, zaraz... Nie mogłeś ich namierzyć z helikoptera? To pytanie okazało się bardzo nie na miejscu.

- Gdzie niby ich miałem szukać? - Ryknął Logan i z wściekłością rzucił słuchawkę.

Tim skrzywił się z niesmakiem. Kiedy Roy Logan wynajął go, aby zbadał okoliczności zabójstwa syna, nawet się ucieszył. Honorarium, jakie mu Logan zaproponował, przechodziło jego najśmielsze oczekiwania. Wkrótce jednak zrozumiał, że przyjdzie mu ciężko pracować na te pieniądze, bo Roy okazał się niezwykle wymagającym i kapryśnym klientem.

Tim bez trudu dowiedział się, że Colin Logan był dobrze znany w światku przestępczym. Prowadził jakieś podejrzane interesy i brał udział w praniu brudnych pieniędzy. Zginął, bo najwidoczniej bardzo się komuś naraził. Teraz Tim musiał ustalić, kto uwolnił świat od tego drania. To jednak nie było już takie proste.

Westchnął ciężko. Był niekwestionowanym mistrzem w wyciąganiu na światło dzienne informacji, które ludzie za wszelką cenę chcieli utrzymać w tajemnicy. Ale od kilku miesięcy nie wiodło mu się najlepiej. Zlecenia otrzymywał coraz rzadziej, a bywało, że tygodniami nie miał żadnego zajęcia. Dlatego kiedy do jego biura zawitał Logan i zaproponował mu tę robotę, bez wahania podpisał umowę.

Wtedy jeszcze nie wiedział, że ten człowiek jest w stanie zamienić jego życie w piekło, byle tylko dopiąć swego. Znalazł więc coś, co całkowicie zaskoczyło Logana. Była to pewna informacja na temat Amandy Barnwell.

Jasna cholera! Z wściekłością uderzył pięścią w stół. Niech szlag trafi Foreстера! I tę całą Amandę! Roy dobierze mu się do skóry, jeśli nie załatwi tej sprawy po jego myśli. Tego był całkowicie pewien.

AMANDA PĘDZIŁA przed siebie, jednak droga zdawała się nie mieć końca. Miała wrażenie, że wciąż jeszcze słyszy warkot helikoptera, i nadal się obawiała, że znowu pojawi się nad lasem. Na szczęście już nie wrócił. Tymczasem w oddali zamajaczyła wolna przestrzeń pomiędzy drzewami. Zbliżali się do szosy.

Miała teraz dwie możliwości. Mogła skręcić w lewo i pojechać do Crowfoot albo odbić w przeciwnym kierunku i za jakąś godzinę dotrzeć do Cody. Ostatecznie zdecydowała się pojechać do Cody. Było większe niż Crowfoot, a co najważniejsze, znajdował się tam szpital, do którego w razie potrzeby zawiozłaby Matta. Mogłaby nawet udać się na policję, gdyby tylko tego wymagała sytuacja.

Wyjeżdżała już na główną drogę, kiedy nagle do jej uszu dobiegło wycie syren. Błyskawicznie nacisnęła pedał hamulca i wrzuciła wsteczny bieg. Ledwo zdążyła ukryć samochód za drzewami, kiedy zza zakrętu wyjechały dwa wozy policyjne. Błysnęły oślepiające światła, lecz nikt nie zauważył osłoniętego gałęziami cherokee.

Amanda pocieszała się wprawdzie, że może ścigały złodziei bydła, o których wspominał Ed, ale sama w to nie wierzyła. Była niemal całkowicie pewna, że policja szukała jej i Matta.

Obejrzała się. Nie, nie mogła wrócić na ranczo. Byłaby zgubiona. Ale wyjazd na szosę także wiązał się z ogromnym ryzykiem.

- Matt? - Delikatnie ścisnęła go za ramię. Miała ochotę nim potrząsnąć, ale bała się sprawić mu ból.

- Hm... ? - wymamrotał sennie.

- Właśnie minęły nas dwa wozy policyjne. Co robić? Z trudem uniósł jedną powiekę.

- Trzymaj się od nich z daleka.

- Próbuję to robić.

W odpowiedzi mruknął coś niewyraźnie i głowa opadła mu ciężko na oparcie fotela. Amanda westchnęła. No tak, teraz kiedy

potrzebowała jego rady, on postanowił uciąć sobie drzemkę! Rozejrzała się uważnie i podjęła decyzję. Zdawała sobie sprawę, że policja może pojawić się w każdej chwili, lecz mimo to odważnie wyjechała z leśnej drożyny i skręciła w kierunku Cody.

Po obu stronach szosy rozpościerała się trawiasta równina, więc Amanda czuła się nieco niepewnie, wiedząc, że nic nie osłania samochodu. Uspokoila się dopiero, gdy przed jej oczyma wyrosła potężna skała, za którą zaczynała się wąska wstążka piaszczystej drogi. Niestety, wiodła prosto na wzgórze.

Amanda na wszelki wypadek wyłączyła światła. Doskonale zdawała sobie sprawę, że auto można teraz dostrzec nawet z dużej odległości. Gdyby pojawił się helikopter, byłiby zgubieni.

Z duszą na ramieniu wzięła kolejny zakręt i wjechała między drzewa. Na końcu drogi zobaczyła coś, o czym marzyła od samego początku tej szalonej ucieczki. Była to mała, drewniana chatka. Podjechała prawie pod same drzwi. Zgasiła silnik i sięgnęła po leżące na tylnym siedzeniu buty. Nałożyła je pośpiesznie i bezszelestnie wymknęła się z samochodu.

Wokół panowała cisza. Jedynie lekki wiatr delikatnie trącał gałęzie drzew, a z oddali dobiegał cichy szum górskiego potoku. Amanda zapaliła latarkę i dokładnie przyjrzała się chatce. Drzwi zabezpieczała co prawda potężna kłódka, ale drewno framugi wyglądało na zmurszałe. Uderzając w nie kamieniem zdołała więc oderwać skobel. Stała w progu i skierowała do wnętrza snop światła latarki. Przy ścianie dostrzegła piętrowe łóżko, pośrodku stał stół i kilka krzeseł, a przy niewielkiej wnęcie kuchennej - okazały kredens.

Zbliżyła się do łóżka. Stare, zniszczone materace wydzielaly nieprzyjemny zapach niemytego ciała. Koce ułożone w nogach łóżka także były nieświeże. Najwidoczniej ktoś, kto spał tu ostatnio, nie należał do osób dbających o higienę.

Otrząsnęła się z obrzydzeniem i wróciła do samochodu. Z bagażnika wyjęła kilka zapasowych koców, które zawsze wozila ze sobą i zaniosa je do domku. Kiedy rozglądała się za miejscem na podłodze, na którym mogłaby je położyć, w świetle latarki zauważyła duży kwadrat nacięty w drewnianych klepkach.

Zaintrygowana otworzyła kredens w poszukiwaniu jakiegoś ostro zakończzonego narzędzia. W jednej z szuflad natknęła się na łom. Wsunęła go do szpary i podważyła bok kwadratu. Drewniana płyta

drgnęła. Amanda podniosła ją i odsunęła na bok. Pod spodem znajdowała się czeluść, do której prowadziła przytwierdzona do ściany drabina. Czyżby to była piwnica?

Postawiła stopę na najwyższym szczeblu drabiny i ostrożnie zeszła na dół. Jakież było jej zdziwienie, kiedy światło latarki padło na wąski tunel, ginący daleko w ciemnościach. Znalazła tajne przejście.

Amanda nie miała pojęcia, dokąd prowadziło, ani czasu, by to sprawdzić, postanowiła więc na razie nie zaprzętać sobie nim głowy. Wróciła na górę, zasłoniła właz płytą z klepek, a tuż obok niego rozłożyła koce. Potem poszła do samochodu. Po cichu otworzyła drzwi i wślizgnęła się na miejsce kierowcy.

Matt spał obok, oddychając ciężko. Delikatnie dotknęła jego czoła. Nie miał gorączki. Kiedy jej palce musnęły jego policzek, a zaraz potem przesunęły się ku ustom, niespodziewanie otworzył oczy i mocno objął ją w pasie.

- Matt... - przerażona usiłowała wyswobodzić się z uścisku, ale trzymał ją zbyt mocno.

Zdawał się jej nie słyszeć, bo szarpnął ją nagle, tak że oparła się piersiami o jego tors, a nocna koszula zsunęła jej się z ramion.

- Matt, przestań. To boli - wyszeptała. Próbowwała go odepchnąć, lecz żelazny uścisk nie zelżał ani odrobinę. - Matt, dość tego! - wykrzyknęła, gdy boleśnie wbił się palcami w jej udo.

Kiedy to nie poskutkowało, złożyła dłoń w pięść i zaczęła okładać go po ramionach i piersi.

- Amanda? - natychmiast cofnął dłonie, przenosząc wzrok z jej twarzy na odsłonięte udo.

Energicznym ruchem narzuciła koszulę na ramiona, a jej dolną część naciągnęła na nogi. Matt przyglądał jej się spod współprzymkniętych powiek.

- Amanda... - wyjąkał. - Mój Boże, przepraszam.

Zamierzała odsunąć się od niego, ale kiedy usłyszała przerażenie w jego głosie, zamarła w bezruchu. Nagle poczuła się przytłoczona ciężarem tego wszystkiego, co wydarzyło się w ciągu kilku ostatnich godzin. Była tak wyczerpana, że niespodziewanie dla samej siebie bezwładnie opadła na jego szeroką pierś, a z jej oczu popłynęły łzy.

- Amanda, kochanie... - wyszeptał i przytulił ją czule. - Przepraszam. - Delikatnie cmoknął ją w policzek. - Zrobiłem ci coś złego?

Chciała zapewnić go, że nie wyrządził jej żadnej krzywdy, ale dławili ją szloch, który nie pozwolił jej wykrztusić ani słowa. Dopiero po dłuższej chwili udało jej się opanować emocje.

Podniosła głowę, a wtedy z niepokojem zauważyła, że jej twarz znajduje się zaledwie kilka centymetrów od jego warg. Wstrzymała oddech, kiedy uświadomiła sobie, że on rozmarzonym wzrokiem wpatruje się w jej usta. Nie odsunęła się, tylko w napięciu czekała na to, co się wydarzy.

Matt tymczasem przysunął się jeszcze bliżej i zanim zdążyła zareagować, zachłannie wpił się wargami w jej usta. Nie opierała się, a to spotęgowało jego żądze. Przesunął ręką po jej plecach, po czym dotknął miejsca tuż pod jej krągłymi piersiami.

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Była zaskoczona, że to wszystko działa się naprawdę, ale jeszcze bardziej zdumiało ją to, że sama na to pozwoliła. Nie знаła siebie od tej strony. Starając się dłużej nie analizować swojego postępowania, odwzajemniła jego pocałunek. W tej chwili nie liczyło się nic oprócz jego rozpalonych warg i dotyku ciepłej męskiej dłoni.

Tymczasem to on pierwszy oderwał od niej usta i szepcząc jej imię, miękko opadł plecami na oparcie fotela.

- Nie powinieneś był tego robić - odezwała się, lecz sama nie była pewna, czy te słowa kieruje do niego, czy do siebie.

- Wiem.

- Pewnie myślisz, że pozwalam się całować każdemu napotkanemu mężczyźnie - wybuchnęła.

- Wcale nie.

- Czyżby? Przecież myślisz, że miałam romans z Colinem Loganem. I pewnie wydaje ci się, że można mnie obłapiać jak jakąś dziwkę.

- Dziwek się nie całuje - odparował.

- Skąd wiesz? Uśmiechnął się zagadkowo.

- Jako dziecko czytałem *Stąd do wieczności*.

- Ach, tak.

Chrząknął z zakłopotaniem i spróbował usiąść prosto. Nie udało mu się. Przesunął dłonią po włosach i bąknął:

- Przepraszam za to, co zrobiłem, kiedy mnie obudziłaś. Amanda odczuła niewysłowioną ulgę, kiedy zmienił temat, mimo że to ona rozpoczęła tamtą rozmowę.



- Co sobie pomyślałeś? Że chcę cię zaatakować? - zapytała.

- Nie ty. Śniło mi się, że Al Hewitt chce mnie zabić.

- Mieliście jakieś spięcia?

- Wszystko było w porządku aż do dzisiejszego wieczoru, kiedy nie chciałem wypuścić mnie z rancza. - Urwał na chwilę, żeby zaczerpnąć tchu, a wtedy zauważyła, jak bardzo męczy go ta rozmowa. - Mieliśmy małą sprzeczkę i w rezultacie musiałem zamknąć go w szopie.

- Tej nocy miałeś dużo wrażeń - zauważyła obojętnie.

- Za dużo. Teraz muszę się położyć. Mogłabyś mi rozłożyć siedzenie?

- To nie będzie konieczne. Myślę, że wolałbyś spać w domku. Wyprostował się z wysiłkiem i rozejrzał wokół, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że się zatrzymali.

- Gdzie jesteście?

- W bezpiecznym miejscu. Tak mi się przynajmniej wydaje.

- A dokładnie? - dociekał lekko zaniepokojony. Roześmiała się.

- Przy jednym z domków Logana. To ostatnie miejsce, w którym będzie nas szukał.

- Przy domku Logana - powtórzył powoli. - No, no, niezły pomysł. Ale skąd wiesz, że należy do niego?

- Kiedyś, kiedy ja i mój brat byliśmy dziećmi, wygonił nas stąd. Powiedział, że jeśli jeszcze raz znajdzie nas na terenie swojej posiadłości, powystrzela nas jak kaczki.

- To rzeczywiście w jego stylu - stwierdził Matt. - Masz brata?

Zamknęła oczy, czując bolesny ścisk w sercu, jak zawsze, ilekroć pomyślała o Billym.

- Miałam. Niestety nie żyje.

- Przykro mi.

- Służył w marynarce wojennej. Którejś nocy jego nadgorliwy dowódca wyprowadził cały pluton na ćwiczenia. Billy utonął na moczarach. A jak twoja głowa? - zapytała pośpiesznie, żeby odsunąć od siebie przykre wspomnienia.

Matt zamrugał powiekami.

- Trochę lepiej. W każdym razie nareszcie przestałem widzieć podwójnie.

- Bogu dzięki - westchnęła z nadzieją, że pomoc medyczna nie będzie potrzebna. - Odsuń się od drzwi, żebym mogła je otworzyć - dorzuciła, wychodząc z auta.

Zanim zdążyła obejść samochód, Matt sam otworzył drzwi i wysiadł ostrożnie. Jednak kiedy stanął na twardym podłożu, musiał oprzeć się o wóz, żeby nie stracić równowagi.

Amanda objęła go w pasie, przejmując na siebie znaczną część jego ciężaru. Po przejściu kilku metrów poczuła, że nie jest w stanie dłużej go utrzymać. Zacisnęła zęby, uchyliła drzwi domku i popchnęła go do środka.

- Łóżko śmierdzi, jakby spała na nim rodzina niedźwiedzi - rzuciła ostrzegawczo i od razu skierowała go w stronę rozłożonych na podłodze koców.

Posłusznie ułożył się na przygotowanym pościeliu.

- O, tak jest dobrze - westchnął.

Uklękła przy nim i nakryła go drugim kocem. Przez chwilę przyglądała mu się uważnie, a potem wstała i wróciła do samochodu.

Odjechała nieco dalej, tak żeby ukryć wóz pod rozłożystymi gałęziami drzew. Wysiadła i spojrzała w usiane gwiazdami niebo. Nagle poczuła się mała, zagubiona i bardzo, bardzo samotna. Jakby tego było mało, zaniepokoiła ją myśl, że najbardziej pragnie teraz wrócić do Matta i mocno przytulić się do jego ramienia. A przecież nigdy przedtem nie była od nikogo zależna, zawsze ze wszystkim radziła sobie sama, nie oczekując niczyjej pomocy. Tak było nawet wówczas, kiedy zachorował jej ojciec. Tymczasem w ciągu zaledwie kilku godzin zaczęła szukać oparcia w Matcie Foresterze, którego nawet nie знаła.

A może wcale nie potrzebowała jego pomocy, może w grę wchodziło zupełnie inne uczucie? Być może zachowywała się tak tylko dlatego, że czuła się odpowiedzialna za to, co mu się przytrafiło. W końcu zranił go jej pracownik. Poza tym kilka minut temu pocałował ją. I z całą pewnością nie był to niewinny pocałunek.

Gdyby czuł się lepiej albo gdyby ona miała więcej doświadczenia w kontaktach z mężczyznami, pewnym krokiem wkroczyłaby teraz do domku i zapytała wprost, co chciał przez to osiągnąć. Niestety, nie miała pojęcia, w jaki sposób zadać mu takie pytanie, i nie mogła mieć pewności, że Matt potrafiłby na nie odpowiedzieć.

Próbując zagłuszyć te myśli, pochyliła się szybko i zaczęła z zapalem zbierać liście, które garściami zrzucała na dach i maskę samochodu. Potem odsunęła się nieco i przyjrzała swojemu dziełu. Miała nadzieję, że udało jej się skutecznie zasłonić metaliczny połysk wozu, na wypadek gdyby helikopter znów pojawił się nad okolicą.

Wyjęła jeszcze z samochodu pistolet i torebkę, po czym ruszyła w kierunku domu. Po drodze zatrzymała ją jedna z najbardziej przykrych przypadłości towarzyszących ciąży. Niestety, w domku stojącym samotnie w głębi lasu nie było łazienki ani ubikacji, więc czym prędzej skręciła w gęste zarośla, przygotowawszy uprzednio kilka chusteczek.

Kiedy dotarła do domku, najpierw w widocznym miejscu położyła broń, a potem uklękła obok Matta i delikatnie dotknęła jego ramienia. Odsunęła się przy tym przezornie na wypadek, gdyby znów miał zamiar się na nią rzucić. Tym razem jednak od razu otworzył oczy i uśmiechnął się słabo.

- Lepiej się czujesz? - zapytała.

- Mhm...

- Muszę sprawdzić, jak twoje źrenice reagują na światło latarki. Powinnam była zrobić to wcześniej.

Skrzywił się.

- To naprawdę konieczne?

- Dobrze wiesz, że tak.

Włączyła latarkę i skierowała strumień światła wprost na jego twarz. Oślepiony lekko zmrużył oczy.

- I co? W porządku? - zapytał po chwili.

- Tak. - Dzięki Bogu, dodała w myślach.

- W takim razie ty też się połóż i spróbuj zasnąć. Rozejrzała się bezradnie, po czym przeniosła wzrok na posłanie na podłodze.

- Tutaj? Obok ciebie? - upewniła się z niedowierzaniem.

- Nie bój się - zapewnił. - Nie mam siły dobierać się do ciebie,

- Naprawdę? - Amanda zarumieniła się na wspomnienie tego, co zrobił, kiedy obudziła go w samochodzie, a potem bezwiednie zastanowiła się, co by stało się, gdyby był w formie.

- Będę grzeczny. Obiecuję. Na pewno już ledwo trzymasz się na nogach. - Widząc, że się waha, odchylił róg koca.

Być może to drżenie jego dłoni sprawiło, że uległa jego namowom. A może po prostu czuła się zbyt zmęczona, aby myśleć

racjonalnie, i zbyt wyczerpana, aby dalej uciekać przed Royem Loganem i przed mężczyzną, który najpierw ją uprowadził, a teraz proponował, żeby dzieliła z nim łóżko.

Zupełnie nie mogła pojąć, dlaczego uwierzyła Mattowi Foresterowi, zwłaszcza że zazwyczaj była bardzo ostrożna i nieufna. Starając się dłużej nie roztrząsać swojej decyzji, wsunęła się pod koc i ułożyła się na boku, jak najdalej od niego.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Matt obudził się tuż przed świtem. Był tak oszołomiony, że nie wiedział, gdzie się znajduje. Wszystko przypomniał sobie dopiero po chwili, kiedy spojrzął na śpiącą przy jego boku kobietę. Amanda.

We śnie przysunął się do niej, tak że jego tors przylegał do jej pleców i bezwiednie objął lekko zarysowaną wypukłość jej brzucha. Powinien zabrać rękę... Wiedział, że nie ma prawa być tak blisko niej, lecz mimo to nie potrafił znaleźć w sobie dość siły, aby się odsunąć. Wtulił twarz w jej włosy i z rozkoszą wdychał ich podniecający zapach, podczas gdy jego umysł starał się gorączkowo przeanalizować to, co się wydarzyło.

Głowa dokuczwała mu wprawdzie nadal, ale ból nie był już tak ostry. Co więcej, nareszcie myślał bardziej trzeźwo niż wówczas, kiedy wyprowadzał Amandę z jej domu, z pistoletem wycelowanym w jej pierś, i potem, kiedy pocałował ją, nie czekając na przyzwolenie. Właściwie już gdy usłyszał o zamiarach Logana, przestał myśleć racjonalnie, a po tym, jak Ed uderzył go w głowę, zupełnie stracił panowanie nad sobą.

Miał nadzieję, że nareszcie wrócił do formy. Przynajmniej miał świadomość, że nie powinien teraz pragnąć Amandy. A to oznaczało, że stan jego umysłu zdecydowanie się poprawiał.

Wspomnienie pocałunku wywołało w nim poczucie winy, które zagłuszył natychmiast, obiecując sobie, że zrobi wszystko, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. W całej tej sprawie było jeszcze wiele niewiadomych. Przede wszystkim, nie zdążył poznać Colina Logana. Sądząc po tym, co o nim wiedział, nie polubiłby tego faceta. Kiedy więc wyobraził go sobie w łóżku z Amandą, aż skrzywił się z niesmakiem. Jak taka delikatna, niewinna kobieta mogła mieć coś wspólnego z tym bydlakiem?

A może... nie łączyło ich żadne uczucie? Może Colin ją zgwałcił? Na samą myśl o tym dłonie zacisnęły mu się w pięści i poczuł bezsilną wściekłość.

Amanda poruszyła się niespokojnie i przylgnęła do niego mocnej, wzbudzając w nim jeszcze większe niż dotychczas pożądanie.

- Wszystko dobrze. Jesteś bezpieczna - powiedział miękko, gdy wyszeptała coś przez sen.

Przez cały czas była odwrócona do niego plecami, ale doskonale wiedział, w którym dokładnie momencie się obudziła. Kiedy tylko poczuła dotyk jego dłoni na swoim brzuchu, odsunęła się natychmiast.

- Zostań tak - poprosił, kładąc jej rękę na ramieniu. - Będzie ci łatwiej rozmawiać o Colinie.

Zesztywniała na dźwięk tego imienia.

- To nie twoja sprawa - warknęła.

- Być może. Ale jeśli już Roy Logan ma wpakować mi kulkę w serce, chciałbym przynajmniej wiedzieć za co.

Milczała przez chwilę, a potem ciężko westchnęła.

- Chyba wiem, co o mnie myślisz.

- Posłuchaj - Matt starał się mówić bardzo spokojnie - jeśli mam chronić cię przed Loganem, muszę dowiedzieć się paru rzeczy.

Szarpnęła ramieniem, usuwając je spod jego dłoni.

- Nie potrzebuję twojej pomocy!

- Mylisz się. On ma tyle pieniędzy, że może zdobyć wszystko, co tylko zechce. A ty masz coś, co należy do niego.

- Dziecko jest moje! - wykrzyknęła wzburzona.

- Rozumiem cię - odpowiedział łagodnie.

Umilkł i spojrzał na nią wyczekująco. Miał nadzieję, że wreszcie zdecyduje się opowiedzieć mu, o co naprawdę w tym wszystkim chodziło.

- Nie powinieneś interesować się moją ciążą - wykrztusiła po namyśle.

- Wiem, że trudno ci o tym mówić... - celowo nie dokończył zdania.

Długo zastanawiała się, co powiedzieć.

- Mam trzydzieści lat - odezwała się wreszcie - i chcę mieć dziecko. Żeby spełnić swoje pragnienie, pojechałam do kliniki w Cheyenne, gdzie poddałam się sztuczemu zapłodnieniu.

- Sztuczemu zapłodnieniu? - powtórzył powoli, jakby nie dowierzał własnym uszom.

- Tak. Wyobraź sobie, że nie doszło do tego podczas upojnej nocy spędzonej z Colinem Loganem. Leżałam na stole operacyjnym, a w zapłodnieniu nie uczestniczył żaden kochanek, ale lekarz w białym kitlu i pielęgniarzka!

Takiego wyznania się nie spodziewał. Był tak zdumiony, że z wrażenia nie mógł wykrztusić ani słowa.

- Myślisz, że wymyśliłam tę historyjkę, żeby zataić swój wstydlivy romans, co? - zapytała.

- Nie.

- Wielkie dzięki. To już jest coś.

W odpowiedzi delikatnie dotknął jej policzka. Na jej twarzy malowała się taka powaga, że nawet nie próbował zapytać, dlaczego nie chciała zająć w ciążę w tradycyjny sposób.

- A więc Tim Francetti w jakiś tajemniczy sposób wszedł w posiadanie informacji z kliniki - pomyślał głośno.

- Kim jest Tim Francetti?

- Prywatnym detektywem, którego wynajął Logan. Ma dowiedzieć się, kto zabił jego syna.

- Skąd o tym wiesz?

- Na ranchu Logana nikt nie robił z tego tajemnicy. - Matt wzruszył ramionami. - Przy każdej okazji Roy powtarzał, że ten facet jest najlepszy i że na pewno znajdzie morderców. Z jego rozmowy z Hewittem dowiedziałem się, że nie zamierza przekazać szeryfowi informacji od Francettiego. Sam zamierza zająć się całą sprawą.

AMANDA WZIEŁA GŁĘBOKI oddech.

- To znaczy, że chce zabić mordercę Colina? - upewniła się.

- Zgadza się. Logan uważa, że ma prawo sam wymierzać sprawiedliwość.

Skinęła głową, przypominając sobie liczne zatargi Logana z jej ojcem. Drażniło ją wtedy, że dzięki pieniądzom Logan zawsze stawiał na swoim. Teraz przyszło jej jednak do głowy, że może powinna pomyśleć o tym inaczej. Może powinna się cieszyć, że nie posunął się do tego, by otruć ich bydło lub podpalić dom. Nie miała cienia wątpliwości, że Logan jest wyjątkowo podły i bezwzględny. Zresztą, jego syn w niczym mu nie ustępował. Na myśl o nim Amandę ogarnął dziwny niepokój.

- Co się stało? - zatroskał się Matt, widząc, że nagle posmutniała.

- Jesteś pewien, że Colin jest ojcem mojego dziecka? - to pytanie z trudem przeszło jej przez gardło.

- Nie, oczywiście, że nie. Ja tylko powiedziałem ci, czego dowiedział się Roy od Francettiego.

Amanda spojrzała na swój lekko zaokrąglony brzuch.

- Czy jest szansa, że ten detektyw się myli? - zapytała z nadzieją.

- Posłuchaj. Czy jeśli kobieta decyduje się na takie zapłodnienie, może wybrać kandydata na ojca? Czy klinika udostępnia informacje dotyczące kilku potencjalnych dawców nasienia?

Amanda poczuła się zażenowana, że rozmawia z Mattem Foresterem o tak intymnej sprawie, leżąc z nim w jednym łóżku. Speszona podniosła się i szybkim krokiem podeszła do okna. Stojąc tyłem do Matta, słyszała, jak wstaje i powoli idzie w jej kierunku.

- Mężczyźni wypełniają specjalne formularze - powiedziała. - Kobieta może przejrzeć ich dowolną liczbę, zanim zdecyduje się na konkretnego kandydata - urwała, zastanawiając się, czy dla niego ta rozmowa jest tak samo kłopotliwa jak dla niej. - Absolutnie nic nie mogło wskazywać na to, że mężczyzną, którego wybrałam, był Colin Logan!

- Masz ten formularz?

- Został w domu. Z danych wynikało, że skończył uniwersytet i że... że...

- Co takiego?

- Że nie jest żonaty - uzupełniła. - Miał dwadzieścia dziewięć lat. Prawdę mówiąc, to by się nawet zgadzało, Colin rzeczywiście był mniej więcej w tym wieku. Ale nawet nie przyszło mi do głowy, że to mógłby być on! I dlaczego miałyby oddawać nasienie? Na pewno nie dlatego, że potrzebował pieniędzy!

- Czy coś jeszcze mogłoby się zgadzać? - zapytał rzeczowo Matt.

Zmarszczyła czoło, próbując przypomnieć sobie wszystkie szczegóły.

- Czarne oczy. I ciemne włosy. To równie dobrze mógłbyś być ty!

- Mógłbym - zgodził się ochoczo. Zaczerwieniła się.

- Nie to chciałam powiedzieć. To znaczy... Właściwie sama nie wiem, o co mi chodziło. - Podniosła ręce w geście rezygnacji. - Był niższy od ciebie. To pamiętam.

Nagle poczuła, że robi jej się duszno. Szybkim krokiem podeszła do drzwi i otworzyła je, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Niestety, nie poczuła się lepiej.

Cisza, jaka nagle zapanowała, zdawała się dźwięczeć jej w uszach. Najchętniej uciekłaby teraz stąd jak najszybciej. I lepiej, żeby Matt jej nie dotykał...

Nie ruszył się z miejsca, jakby czytał w jej myślach.



- Amanda, teraz do niczego nie dojdziemy - odezwał się po chwili.

Wiedziała, że miał rację, ale nie była w stanie przestać myśleć o tym, czego się dowiedziała.

- Prowadził własną firmę. Lubił czytać książki, kochał zwierzęta - ciągnęła. - A Colin je zabijał. Był myśliwym. I nienawidził literatury.

- Być może miał jakiś swój interes.

- Myślałam, że pracował dla ojca.

- Ale może robił też coś innego - zasugerował.

- Przestań! - wykrzyknęła nagle. - Mówisz tak, jakby to naprawdę mógł być tylko on!

- Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Lepiej pomóż mi udowodnić, że Colin nie jest ojcem mojego dziecka - gwałtownie odwróciła się ku niemu. - Jeśli Roy ma dokumentację, dlaczego ja nie mogłabym jej zdobyć?

- Jestem pewien, że zdobył ją nielegalnie. Na pewno nie mogłabyś, ot, tak sobie, pojechać do kliniki i o nią poprosić. A nawet gdybyś tak zrobiła, okazałoby się, że Roy już wysłał po ciebie swoich ludzi - z ust Matta wyrwało się ciężkie westchnienie. - Czy przypadkiem nie podpisywałaś oświadczenia, że nie będziesz szukać ojca dziecka i że nigdy nie spróbujesz się z nim skontaktować?

- Podpisywałam - przyznała. - Ale jeśli ten Tim, jak mu tam, mógł wykraść dane, ty też potrafiłbyś to zrobić. W końcu jesteś specem od ochrony.

- Może... - Ton jego głosu dał jej do zrozumienia, że prosi go o zbyt wiele.

- Przepraszam, przesadziłam - zmieszała się. - I tak masz przeze mnie mnóstwo kłopotów.

Matt w zamyśleniu postukał w podłogę czubkiem buta.

- Jeśli zależy ci na tych danych, mogę spróbować je zdobyć - powiedział.

- Nie. - Podniosła głowę i odważnie popatrzyła mu w oczy. - Lepiej powiedz mi, co skłoniło cię do tego, żeby mi pomagać?

- Zacznę od tego, że nie lubię Logana. To najpodlejszy człowiek, jakiego w życiu spotkałem. Dlatego nie mogłem dopuścić do tego, żebyś razem z dzieckiem wpadła w jego łapy.

- Przecież nawet mnie nie znasz. Skąd wiesz, że cię nie okłamałam?

- Nie sędę. Znam się na ludziach.

Popatrzyła na niego w milczeniu. Nie wyglądała na przekonaną.

- Posłuchaj, przebywając tu z tobą, narażam swoje dziecko na niebezpieczeństwo - powiedziała w końcu. - Dlatego muszę koniecznie wiedzieć, dlaczego porzuciłeś pracę i naraziłeś na szwank swoją reputację, bo nie uwierzę, że zrobiłeś to tylko po to, żeby mnie ratować.

Zauważyła, że nagle stracił pewność siebie i rozejrzał się bezradnie. Po raz pierwszy, odkąd się spotkali, poczuła, że ma nad nim przewagę, i zaatakowała go znowu:

- Podaj mi choć jeden powód, dla którego miałabym ci zaufać.

Przełknął ślinę i z zakłopotaniem przesunął dłonią po włosach. Widząc niepewność na jego twarzy, nagle zapragnęła się wycofać, odwołać wszystkie słowa, które padły z jej ust. Ale na to było już za późno.

- W porządku. Powiem ci całą prawdę - zawahał się. - Wiele lat temu miałem okazję pomóc samotnej kobiecie w ciąży, ale nie zrobiłem tego.

Zaszokowana tym wyznaniem ciężko oparła się o ścianę.

- Zostawiłeś kobietę, która zaszła z tobą w ciążę? - wyszeptwała. Ciągle jeszcze miała nadzieję, że się przesłyszała.

- Nie!

- W takim razie o co chodziło? Mart zacisnął pięści.

- Mówię o mojej siostrze, Bethany.

- Bethany? - Amanda zmarszczyła czoło. - Wołałeś jej imię przez sen, kiedy cię tu wiozłam.

- Naprawdę?

Skinęła głową, patrząc na niego wyczekująco.

- Kiedy była w szkole średniej, zaszła w ciążę - ciągnął. - Mój ojciec, który był trenerem drużyny piłki nożnej, twierdził, że przynosi wstyd całej naszej rodzinie i że na pewno straci pracę, kiedy wszyscy dowiedzą się, że jego córka zadaje się z jednym z chłopaków z jego drużyny. Pozbył się więc kłopotu i po prostu wyrzucił ją z domu. A ja tylko przyglądałem się temu z boku i nawet nie próbowałem stanąć w jej obronie - przyznał szczerze.

- Ile miałeś wtedy lat?

- Szesnaście.

- Więc nie mogłeś nic zrobić. I tak nie udało ci się powstrzymać dorosłego człowieka, który na dodatek był głową rodziny.

- Powiniennem był... - w geście bezradności uderzył pięścią w ścianę, a potem odwrócił się gwałtownie.

Amandzie zrobiło się go żal. Podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. Przez chwilę stał nieruchomo, jakby bał się ją spłoszyć.

- Byłeś wtedy chłopcem - powiedziała cicho. - A on potężnym mężczyzną, który bardzo lubił demonstrować swoją siłę. Zwłaszcza wobec członków rodziny.

- Skąd o tym wiesz?

- Nno... powiedziałaś, że był trenerem drużyny piłkarskiej. Pomagałam kobietom, które miały takich mężów jak on. Grace Logan, matka Colina, także sporo przeszła z Royem, wiem coś o tym.

- Mimo to powiniennem był jej pomóc - powtórzył z uporem. - Nie miała dokąd pójść, więc skończyła ze sobą, rzucając się na tory prosto pod nadjeżdżający pociąg.

Amanda poczuła lodowaty dreszcz.

- Nie! - wykrzyknęła.

- Postarała się, żeby to wyglądało na wypadek. A może policja tak przedstawiła sprawę, żeby nie stawiać trenera Forestera w niezręcznej sytuacji.

- Mój Boże, nie... - Amanda była wstrząśnięta historią Bethany i bez trudu wyobraziła sobie, co musiał wówczas czuć Matt.

- Mama nigdy nie pogodziła się z jej śmiercią - westchnął smutno. - A ja spędziłem w domu jeszcze kolejny rok. Dłużej nie mogłem żyć pod jednym dachem z ojcem. W wakacje, po których miałem rozpocząć naukę w ostatniej klasie szkoły średniej, uciekłem i zaciągnąłem się do wojska. Musiałem, rzecz jasna, dodać sobie parę lat. Nigdy więcej nie wróciłem do Tarentem. Co więcej, moja noga nigdy już nie przekroczyła granicy stanu Georgia.

- Matt... - Amanda nie wiedziała, co powiedzieć, w jaki sposób go pocieszyć. Jedyne, co mogła teraz zrobić, to przytulić go i zapewnić, że w tym, co się stało, nie było jego winy.

Został w jej objęciach przez chwilę, po czym odsunął się stanowczo. Zauważyła, że jego oczy się zaszkliły, choć usilnie starał

się powstrzymać łzy. Widocznie ojciec wbił mu do głowy, że prawdziwi mężczyźni nie płaczą. I że rodzinnych brudów nie wolno prać publicznie.

Utwierdziła się w tym przekonaniu, kiedy odwrócił się i bez słowa wybiegł z domku, zostawiając za sobą otwarte drzwi. Widziała, jak wbiegł pomiędzy gęste zarośla, ale nie zawołała go. Wiedziała, że chce zostać sam. Patrzyła za nim smutno, a potem odwróciła się i poszła w przeciwnym kierunku. Wkrótce natknęła się na górski potok, którego szmer usłyszała zaraz po przyjeździe. Pochyliła się nad nim, zanurzyła obie dłonie w lodowatej wodzie i starannie przemyła nią twarz.

Jeszcze niedawno koniecznie chciała wiedzieć, co kierowało Mattem, że tak desperacko zmusił ją do ucieczki. Teraz wszystko stało się jasne. W tej sprawie wcale nie chodziło o nią. Po prostu, kiedy usłyszał rozmowę Logana z Hewittem, przed oczyma stanęła mu tamta scena sprzed lat. Samotna kobieta w ciąży, której nie potrafił pomóc... Tym razem postanowił podjąć właściwą decyzję i w ten sposób naprawić swój błąd sprzed lat.

Poczuła ukłucie w sercu. Cóż, dobrze, że przynajmniej w porę dowiedziała się całej prawdy. Dzięki temu będzie jej łatwiej pogodzić się z myślą, że jego działaniem nie kierowały jednak żadne uczucia do niej.

Odwróciła się i powolnym krokiem ruszyła do ukrytego między drzewami samochodu. Otworzyła bagażnik i wyjęła z niego niewielki plecaczek. Od czasu kiedy w drodze zaskoczyła ją powódź, zawsze woziła ze sobą ubranie na zmianę i niewielki zapas żywności.

W drodze do domku zjadła garść suszonych owoców, a kiedy tylko znalazła się w środku, szybko zrzuciła z siebie koszulę nocną i nałożyła koszulę w kratę i dżinsy.

Matt gdzieś zniknął, co jednak wcale jej nie zmartwiło. Do tej pory żyła w odrealnionym świecie marzeń, w którym nader często się pojawiał. A teraz nadszedł czas, by wrócić do rzeczywistości.

Położyła pistolet na blacie kuchennym i zabrała się do przeszukiwania kredensu. Okazało się, że jest zupełnie nieźle zaopatrzone. Z mleka w proszku, wody i płatków owsianych na kuchence gazowej ugotowała owsiankę, do której dosypała także trochę suszonych owoców.

Kiedy usłyszała zbliżające się kroki, odruchowo położyła dłoń na pistolecie i odwróciła głowę. W progu stanął Matt. Przez dłuższą chwilę przyglądał jej się uważnie.

- Byłabyś świetnym żołnierzem - przyznał.

- Ojciec nauczył mnie, że na pustkowiu trzeba być bardzo ostrożnym.

- Cieszę się - odparł i wymownie pociągnął nosem. Zwabiony smakowitym zapachem podszedł do stojącego na kuchence garnka. - Jak to zrobiłaś? - w jego głosie zabrzmiał szczerzy podziw.

- Znalazłam co nieco w kredensie, a resztę miałam w samochodzie.

- Widzę, że ubranie także.

- Owszem. - Sięgnęła do plecaka i wyjęła z niego plastikowe łyżeczki. - Niestety, nie mam kawy. Kofeina szkodzi dziecku.

- W porządku. Dla mnie też na razie kawa chyba raczej nie jest wskazana.

Amanda znowu poczuła, że się rumieni.

- Nawet nie zapytałam cię, jak się dziś czujesz - wyszeptała zawstydzona.

- Mieliśmy inny temat do rozmowy.

- A więc jak twoja głowa?

- O wiele lepiej. Jestem twardzielem. - Zaśmiał się gorzko. - Nie tak łatwo mnie uszkodzić

Przyjrzała mu się uważnie, kiedy nalewała wodę do plastikowych kubków, i w duchu przyznała mu rację. Po uderzeniu Eda większość mężczyzn znalazłaby się w szpitalu, a on tymczasem wyglądał całkiem nieźle.

Śniadanie jedli w milczeniu. Żadne z nich nie miało ochoty na zdawkową rozmowę. Potem Matt wstał od stołu, włożył swój talerz do zlewu i zabrał się do przeszukiwania kredensu.

- Co robisz? - zainteresowała się Amanda.

- Sprawdzam, czy nie ma tu czegoś, co mogłoby się nam przydać. Wkrótce musimy się stąd wynosić. Muszę pojechać do banku, o ile już nie jest za późno.

- Nie rozumiem.

- Logan najprawdopodobniej wpadł na pomysł, żeby zablokować moje konto - wyjaśnił.

Amanda ze współczuciem pokiwała głową.

- Mam trochę pieniędzy.  
- Nie zamierzałem cię wykorzystywać.  
- A co w takim razie zamierzałeś?  
- Najpierw wywieźć cię poza granice stanu.  
- A potem? - pytała dociekliwie.  
- Rozważałem kilka możliwości. - Matt najwyraźniej nie miał ochoty wdawać się w szczegóły.

- Byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś wtajemniczył mnie w swoje plany. - W głosie Amandy zabrzmiało zniecierpliwienie.

Nie odpowiedział jej jednak, tylko odwrócił się i zajął składaniem koców, pod którymi spali.

Amanda z głośnym brzękiem włożyła swój talerz do zlewu. Wtedy podniósł głowę i spojrzał na nią pytająco.

- Nie mam w zwyczaju podporządkowywać się planom obcych mężczyzn! - wybuchnęła. - Chcę wiedzieć, co zamierzasz zrobić! I nie sądzę, żeby to było nierozsądne życzenie!

- Odnoszę wrażenie, że nie masz w zwyczaju podporządkowywać się planom żadnych mężczyzn, nie tylko obcych.

- Nie rozumiem. Może wyjaśnisz mi, o co ci chodzi? - Amanda doskonale zdawała sobie sprawę, że napięcie, które rosło między nimi od kilku godzin teraz wreszcie znalazło ujście. Niestety, nie najlepsze.

Kiedy stanął w rozkroku i założył ręce na piersi, nie miała najmniejszych wątpliwości, że to, co usłyszy, nie będzie przyjemne. I nie pomyliła się.

- No cóż, większość kobiet, które chcą zajść w ciążę, idzie w tym celu do łóżka z mężczyzną.

Te słowa zaboląły ją, ale nie okazała tego. Zawsze potrafiła ukrywać swoje uczucia, więc i tym razem przyszło jej to z łatwością.

- Ja nie jestem taka jak większość kobiet - odcięła się błyskawicznie.

- To samo mówią o tobie w mieście. Podobno jak tylko zbliżysz się do jakiegoś faceta, od razu zaczynasz z nim rywalizować.

Zaczerwieniła się. Wyglądało na to, że weszło jej to w zwyczaj.

- Kto tak powiedział?

Zanim zdążył otworzyć usta, dobiegł ich głośny warkot helikoptera. A więc ludzie Logana nadal ich szukali.

Matt dyskretnie wyjrzał przez okno i ku swojemu przerażeniu odkrył, że nad domkiem krążą dwa śmigłowce.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Matt natychmiast stracił ochotę na kłótnię. Jeszcze kilka minut temu był wściekły na Amandę za to, że zasypywała go pytaniami, na które nie potrafił odpowiedzieć. Kiedy ubiegłej nocy przyjechał na jej ranczo, myślał tylko o tym, żeby uchronić ją przed zbliżającym się niebezpieczeństwem. Rano musiał stwierdzić ze wstydem, że nie ma żadnego planu działania. Teraz jednak zmuszony został do podjęcia błyskawicznych decyzji.

Widząc, że jej twarz w jednej chwili stała się biała jak papier, objął ją ramieniem i mocno przyciągnął do siebie.

- Boże, to moja wina. - jęknęła. - Na pewno zobaczyli samochód.

- Bardziej prawdopodobne jest to, że pomógł im twój przyjaciel Ed. Podejrzewam, że zna cię dostatecznie dobrze, by domyślić się, co zrobiłaś.

- Ed nie wydałby mnie - odparła drżącym głosem. - Przepraszam. To ja wpakowałam cię w kłopoty.

- Sam się wpakowałem.

Przez warkot silnika przebił się wzmocniony megafonem głos:

- Forester, wyjdź na zewnątrz z podniesionymi rękoma. Głos był bardzo zniekształcony, lecz mimo to Matt rozpoznał go

bez trudu. Przeklinając pod nosem, mocniej przycisnął Amandę.

- Logan? - wyszeptała zbielełymi ze strachu wargami.

- Nie. To Hunter Kelley z mojej firmy. Logan na pewno zdążył ściągnąć tu z Baltimore połowę Randolph Security. - Matt zaśmiał się ironicznie. - Pewnie powiedział im, że mi odbiło i stałem się niebezpieczny dla otoczenia.

- Forester, jesteś otoczony - usłyszeli. - Wyjdź na zewnątrz, a nic ci się nie stanie!

- Akurat - mruknął, czując, że ból znów zaczyna rozsadzać mu czaszkę. - Wpakujecie mnie w kaftan bezpieczeństwa i wywieziecie do domu wariatów. Albo załatwią mnie ludzie Logana, a potem upozorują wypadek.

Spojrzał na leżący na stole pistolet, a potem rozejrzał się uważnie. Niestety, wszystko wskazywało na to, że znalazł się w pułapce. A Amanda razem z nim:

- Tak mi przykro - wyszeptał. - Z czystym sumieniem otworzyłbym ogień do sługusów Logana, ale nie mogę narażać życia kolegów. - Ujął w ręce jej obie dłonie. - Zrobimy tak: ja odciągnę stąd

zbirów Logana, a ty wyjdiesz do chłopaków z Randolph Security. Hunter Kelley jest tutaj na pewno. Być może przyleciał też Jason Zacharias albo Jed Prentiss. Nie obawiaj się ich. Są naprawdę w porządku. Poproś ich o jakieś schronienie. Powiedz im, że pod żadnym pozorem nie chcesz iść z Loganem. Jeśli zostaniesz z moimi chłopakami, włos ci nie spadnie z głowy.

- Stój! - wykrzyknęła, kiedy chciał ruszyć do drzwi, i z całej siły chwyciła go za ramię. - Nie wychodź! Mogą cię zastrzelić. Mam lepszy plan - mówiła gorączkowo. - Pokażę ci.

Kiedy z kredensu wydobyla łom, zaczął poważnie się zastanawiać, czy to przypadkiem nie ona postradała zmysły. Ukłękła na podłodze i wsunęła łom w szczelinę w klepkach, której sam dotychczas nie zauważył. Ku jego zdumieniu podłoga drgnęła i po chwili jego oczom ukazała się czeluść, w głąb której prowadziła drewniana drabina.

- Znalazłam ten tunel zaraz po naszym przyjeździe - wyjaśniła mu pośpiesznie.

Z niedowierzaniem zajrzał do środka.

- Jesteś pewna, że to nie jest zwyczajna piwnica?

- Daj spokój - prychnęła. - Byłam przecież na dole. Na pewno jest tam tajemne przejście, tylko nie wiem, dokąd prowadzi. - Popatrzyła na niego błagalnie. - Posłuchaj mnie. Przecież nie wiadomo, co Logan naopowiadał ludziom z twojej firmy. I nie możemy mieć pewności, że nie dorwie mnie, zanim twoi koledzy zdążą cokolwiek zrobić.

Pokiwał głową. Miała rację, ale ich szanse na ucieczkę były niewielkie, bo Logan na pewno wiedział o istnieniu przejścia. A to oznaczało, że należało w jakiś sposób powstrzymać go od zejścia na dół.

- Dobrze - odparł po namyśle. - Zrobimy tak, jak mówisz. Wejdiesz do tunelu i pójdziesz przed siebie. Ja spróbuję ich jakoś zatrzymać.

- Jak?

- Zobaczysz. Idź tak szybko, jak to tylko możliwe, i nie zatrzymuj się pod żadnym pozorem. Musisz być daleko w chwili, kiedy wtargną do domku.

- Chodź ze mną. - Chwyciła swoją torebkę, pośpiesznie upchnęła ją do plecaka i sięgnęła po leżącą na podłodze latarkę.



- Nie. Ja tu jeszcze zostanę i postaram się, żeby nie znaleźli wjazdu.

- Ale jak zamierzasz to zrobić? - w jej oczach malowało się przerażenie.

- O nic się nie martw. Schodź już. Wkrótce cię dogonię - odrzekł wymijająco, dając jej do zrozumienia, że nie ma czasu na szczegółowe wyjaśnienia.

Zawahała się przez moment, ale posłusznie stanęła na ostatnim szczeblu drabiny i ostrożnie zeszła do tunelu.

Matt przyglądał jej się z podziwem. Każda inna kobieta w takiej sytuacji wpadłaby w panikę. Ale nie Amanda. Ona nie pozwalała sobie na nawet najmniejszą chwilę słabości.

Począł, aż zniknie w tunelu, po czym spod stołu wyjął pojemnik z benzyną, który wypatrzył już wcześniej. Potrząsnął nim, chcąc sprawdzić jego zawartość. Był napełniony do połowy. Tyle powinno wystarczyć. Potem z kredensu wyjął pudełko zapalek, położył je obok pojemnika i podszedł do drzwi. Uchylił je nieznacznie i wyjrzał ostrożnie. Kiedy popatrzył w górę, natychmiast oślepiło go światło słoneczne, które odbijało się od jednego z helikopterów. W tej samej chwili potworny ból na wskroś przewiercił mu czaszkę.

Ból ten wyraźnie przypominał mu, że jest w słabej formie. Dopiero teraz uprzytomnił sobie, że podejmuje ogromne ryzyko. Wiedział jednak, że nie będzie mógł zrealizować swojego planu, jeśli tylko Hunter za bardzo zbliży się do budynku, dlatego odszedł kilkadziesiąt metrów dalej i zaczął energicznie machać rękami, chcąc ściągnąć na siebie uwagę pilotów obu helikopterów.

Niestety, nie wiedział, w którym z nich znajduje się Hunter, więc wykonał kilka gestów, za pomocą których zwykle porozumiewał się z kolegami w szczególnych przypadkach. Podniósł prawą rękę, wewnątrz dłoni kierując w stronę samolotów. Sygnał ten oznaczał, że sprawa jest bardzo poważna. Potem szybkim ruchem lewej dłoni dał im do zrozumienia, że grozi im niebezpieczeństwo. Pomimo jego usilnych starań żaden z pilotów nie zareagował, więc odwrócił się i skierował się w stronę domku, przyspieszając kroku, gdy jeden z helikopterów zaczął się powoli obniżać.

Wtem ziemię tuż pod jego stopami rozpruła seria z karabinu maszynowego. Mart miał nadzieję, że strzały pochodziły z broni któregoś z ludzi Logana. Chyba że Loganowi udało się przekonać

chłopaków z Randolph Security, że powinni go dopaść za wszelką cenę.

Wbiegł do domku i z hukiem zatrzasnął za sobą drzwi. Helikoptery wciąż jeszcze krążyły nad dachem.

- Zostań tam jeszcze przez kilka minut - wymamrotał półgłosem, odkręcając zawory przy kuchence.

Żałował, że nie zostawił listu pożegnalnego, w którym wyjaśniłby powody swojego „samobójstwa”, ale na pisanie czegokolwiek było już stanowczo za późno. W pośpiechu rozlał benzynę na podłogę, stanął na drabinie i sięgnął po pudełko zapalek. Jedną z nich zapalił ostrożnie i modląc się, aby przypadkiem teraz jego koledzy z firmy nie wylądowali w pobliżu domku, rzucił ją w kałużę benzyny.

Podłoga natychmiast stanęła w płomieniach. Kiedy ogień zaczął trawić klepki tuż obok wjazdu, Matt szybko zatrzasnął wejście do piwnicy i i zeskoczył z drabiny. Nie zwracając uwagi na nasilający się ból głowy, wszedł do tunelu i ruszył w kierunku bladego światła latarki Amandy.

Po kilku minutach usłyszał głośny huk eksplozji. Poczul pod stopami drżenie, a chwilę później ze wszystkich stron zaczęły się sypać kawałki ziemi.

Amanda krzyknęła i odwróciła się.

- Idź! - wykrztusił.

Wtedy z góry spadła kolejna warstwa ziemi, a potem jeszcze jedna, a za nią ruszyła lawina żwiru, większych kamieni i gliniastej mazi. Matt patrzył bezradnie, jak wokół niego piętrzą się zwały ziemi, odcinające mu drogę w obie strony. Nie widział już kompletnie nic i zaczynało brakować mu powietrza. Z oddali słyszał, jak ktoś woła jego imię. Tym razem nie był to Hunter, lecz Amanda. Jeszcze przed chwilą widział ją tuż przed sobą, a teraz słyszał ją tak, jakby właśnie uzyskał bardzo kiepskie połączenie telefoniczne

- Matt! - krzyczała przerażona. - Odpowiedz mi, na miłość boską!

Niestety, nie mógł tego zrobić. Czując, że się dusi, nerwowo rozgarniał hałdy ziemi, które napierały na niego coraz mocniej. Jednak w zastraszającym tempie tracił siły i wkrótce ruchy jego rąk stały się powolne i bezładne. Wiedział, że zostało mu już bardzo mało czasu.

Wciąż jeszcze do jego uszu dochodziło wołanie Amandy, ale słyszał je coraz słabiej. Było mu tak ciężko, że gdyby tylko miał dość

miejsca, osunąłby się na ziemię. Ciśnienie niemal miażdżyło mu płuca.

Wtem usypisko poruszyło się i przed jego oczyma błysnęło żółte światło latarki, a wkrótce potem delikatne palce odgarnęły mu z twarzy brudny piasek. Zaniósł się kaszlem, po czym łapczywie chwycił ustami powietrze.

- Matt, mój Boże, Matt! - usłyszał z bardzo bliska głos Amandy.

Przecisnęła całe ramię przez otwór w usypisku i pociągnęła go za rękaw z nadzieją, że zdoła uwolnić go z pułapki. Wspólnymi siłami udało im się oswobodzić rękę Matta. Natychmiast zabrał się do rozgarniania ziemi, podczas gdy Amanda próbowała dotrzeć do niego od drugiej strony. Wreszcie zdołał poruszyć nogami, dźwignął się z wysiłkiem i stoczył z usypiska prosto pod stopy Amandy.

Przez dłuższą chwilę leżał bez ruchu i oddychał głęboko. Wiedział jednak, że na razie jeszcze nie może pozwolić sobie na dłuższy odpoczynek. Kolejna warstwa naruszonej eksplozją ziemi mogła osunąć się w każdej chwili. Zacisnął więc zęby i podniósł się powoli.

- Chodź - pociągnął Amandę za rękę i niepewnym krokiem ruszył naprzód.

- Poczekaj... - Pochyliła się i spod gruzu wyszarpnęła swój plecaczek i latarkę.

Posuwali się wolno, ostrożnie stąpając po kamieniach, aż wreszcie pod stopami poczuli równe podłoże. Matt niepewnie spojrział w górę. Widząc, że sklepienie było w tym miejscu nienaruszone, odetchnął z ulgą. Nagle przystanął, oparł się plecami o zimną ścianę i głęboko wciągnął powietrze.

- Wszystko w porządku, Matt? - zaniepokoiła się Amanda.

- Tak. Nie wiem, czy powinienem ci podziękować za to, że mnie wyciągnęłaś, czy nawrzeszczyć na ciebie, że byłaś na tyle nieostrożna, żeby zbliżyć się do osuwiska.

- Radzę ci, podziękuj. I to grzecznie.

W odpowiedzi przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

- Tak bardzo się bałam - wyszeptała, odgarniając mu z twarzy resztki ziemi.

- Wyglądasz, jakbyś brała udział w zapasach w błocie. - Spomiędzy jej jasnych włosów wyłuskał kilka grudek błota.

- A myślisz, że ty wyglądasz lepiej?

- Nie - odparł beztrąsko. Wygląd nie miał teraz dla niego żadnego znaczenia. Liczyło się tylko to, że żyje. A ocalenie zawdzięczał przede wszystkim Amandzie. Gdyby zważyła w to, że zdoła dotrzeć do niego poprzez zwały ziemi, czekałaby go niechybna śmierć.

Czule pogładził ją po policzku.

- Czy ktoś ci już mówił, że przez swoją odwagę możesz kiedyś napytać sobie biedy?

- Nigdy nikt nie mówił mi, że jestem odważna - odparła cicho.

- A czy ktoś mówił ci kiedyś, że jesteś piękna? Nawet kiedy masz błoto na twarzy?

W milczeniu potrząsnęła głową.

Matt czuł lodowate zimno, więc przytulił ją jeszcze mocniej. Początkowo wydawało mu się, że potrzebował jej tylko po to, by się ogrzać, ale zaraz uświadomił sobie, że to nieprawda, że pragnie czegoś więcej.

- Mój Boże, ale mi z tobą dobrze - szepnął, a dłonie mu zaczęły gorączkowo błędzić po jej ciele.

Jego wzrok spoczął na jej ustach. Uchyliła je lekko, jakby zamierzała coś powiedzieć, ale on drżenie jej warg zrozumiał jednoznacznie. Bez wahania pochylił głowę i pocałował ją miękko. Przez jego ciało przebiegł dreszcz podniecenia. Dobry Boże, czyżby cios, jaki otrzymał od Eda, aż tak bardzo zmienił jego zachowanie i sprawił, że o wiele za szybko tracił panowanie nad sobą?

Wpił się w jej usta jeszcze mocniej, obrócił ją lekko w kierunku ściany i gwałtownie przylgnął do niej całym ciałem. Resztki zdrowego rozsądku podpowiadały mu, że nie ma do niej żadnego prawa, lecz mimo to nie potrafił przestać, tak samo jak wtedy, w samochodzie, i później, kiedy obudził się przy niej na posłaniu w domku.

Działał jak w transie. Jego dłonie, skuszone ciepłem jej ciała, powędrowały wzdłuż jej szyi, karku, aż do pełnych piersi. Kiedy jego palce musnęły ich twarde koniuszki, jęknęła cicho i bez oporu poddała się jego pieścizotom.

Podniecony do granic wytrzymałości, wsunął dłoń pod jej koszulę i jednym ruchem odpiął jej stanik. Jego palce delikatnie objęły napęczniałe półkule i ścisnęły je delikatnie. Potem zsunął ręce niżej i lekko uniósł jej pośladki, tak aby mogła poczuć siłę jego pożądania.

Wyobraził sobie, jak kładzie ją na ziemi i... nagle opamiętał się. Dotarło do niego, że ciągle jeszcze tkwili w tunelu, który lada chwila mógł się zawalić. Ostrożnie wypuścił ją z objęć i cofnął się o krok, zaciskając przy tym dłonie, aby przypadkiem znowu jej nie dotknąć. Wiedział, że gdyby tak się stało, tym razem nie oparłby się pokusie.

- Mart? - szepnęła pytająco.

- Amando, kochanie... - zaczął, próbując uspokoić przyspieszony oddech. - Nie możemy... Nie tutaj... Nie tak...

Rozejrzała się wokół, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, gdzie się znajdują. Matt na wszelki wypadek wsunął ręce do kieszeni.

- Musimy stąd wyjść - wyjaśnił, kiedy spojrzała na niego mało przytomnie.

- Jasne. - Odwróciła się i sprawnym ruchem zapięła stanik. Nagle zrobiło mu się głupio.

- Przepraszam cię - mruknął zakłopotany. - Twój przyjaciel Ed wybił mi chyba dzisiaj rozum z głowy.

- Co chcesz mi przez to powiedzieć? Drżącą dłonią przesunął po włosach.

- Nno... że przepraszam cię, że pozwoliłem sobie na tak wiele. Nie powinienem był.

- Zupełnie jakbym słyszała siebie - wymamrotała pod nosem.

Te słowa najprawdopodobniej nie były skierowane do niego, ale mimo to podchwycił je natychmiast.

- Nie rozumiem.

- Nieważne - rzuciła. - Powinnam nauczyć się trzymać język za zębami.

Szybko odwróciła się na pięcie i zaczęła iść w głąb tunelu. Nie pozwolił jej odejść daleko.

- Zaczekaj. - Powstrzymał ją, kładąc jej dłoń na ramieniu.. - Skoro już zaczęłaś, musisz mi powiedzieć, o co chodzi.

- Puść mnie! - szarpnęła się.

Posłusznie wykonał polecenie. Ona tymczasem odwróciła się twarzą do niego i powiedziała dobitnie:

- Mogę robić to, na co mam ochotę. Tak samo jak ty. Jeszcze przed chwilą leżałeś przysypany toną ziemi, więc pocałowałeś mnie, żeby uczcić swoje ocalenie. Po prostu rzuciłeś się na pierwszą kobietą, na którą się natknąłeś po wydostaniu stamtąd!

- Nie, do cholery! - Zdenerwowany, znów chwycił ją za ramię, ale zgrabnie wyswobodziła się z uścisku. - Jeśli uważasz, że cię nie pragnę, to się grubo mylisz!

- Tu nie chodzi o mnie. Problem w tym, że tobie wystarczyłaby każda inna kobieta.

- Nie każda - zapewnił.

- Tak? A czy to oznacza, że twoje zachowanie nie ma nic wspólnego z faktem, że cię odkopałam?

Westchnął głęboko. Nagle poczuł się tak, jakby rozgrywał ciężką partię szachów.

- Szach - mat. - To było wszystko, co przyszło mu do głowy.

- Widzisz, nie możesz zaprzeczyć.

- Ale to wcale nie zmienia tego, co do ciebie czuję - dorzucił, widząc kpiący wyraz jej twarzy.

- Przecież nawet mnie nie znasz - prychnęła.

- Znam cię lepiej, niż myślisz. Ale nie zamierzam niczego ci udowadniać i nie będę kochać się z tobą w brudnym tunelu, który w dodatku w każdej chwili może się zawalić. Poza tym ciągle krążą wokół nas ludzie Logana, którzy tylko marzą, żeby wpakować nam po kulce w głowę. Nie wydaje ci się...

- Mają broń? - przerwała mu przerażona.

- Owszem. - Matt ucieszył się, że udało mu się odwrócić jej uwagę od drażliwego tematu. - Kiedy wyszedłem przed domek, żeby ostrzec swoich ludzi przed lądowaniem, ktoś zaczął do mnie strzelać.

- O Boże... Czy to byli... twoi koledzy?

- Mam nadzieję, że nie. Ale mniejsza z tym. Musimy jak najszybciej się stąd wydostać. Chodź.

Nie poruszyła się. Z westchnieniem ujął ją za rękę i powoli poprowadził ku wyjściu.

TIM FRANCETTI DOKŁADNIE przejrzał wszystkie swoje notatki na temat Golina Logana. Tego ranka, kiedy był w trakcie zdobywania informacji dotyczących Matta Forestera, dowiedział się, że Roy Logan zmienił plany.

Miał nadzieję, że decyzję, by znów zajął się sprawą Colina, rzeczywiście podjął Logan. Polecenie zostało nagrane na jego automatyczną sekretarkę, którą odsłuchiwał zaraz po przyjściu do biura

Ale kiedy próbował skontaktować się z Loganem, aby potwierdzić tę zmianę, powiedziano mu, że nie ma go w domu.

Spojrzał na niedbale sporządzoną notatkę i z wysiłkiem odczytał jej treść. Do tej pory przekazał już Loganowi kilka wstępnych raportów, w których przedstawił własne przypuszczenia odnośnie zaistniałej sytuacji, ale wiele z nich musiał jeszcze uporządkować, a następnie przepisać na komputerze.

Wzdychając ciężko, powrócił do przeglądania materiałów, które udało mu się zdobyć aż w Los Angeles. Dotyczyły one interesów Colina Logana. Wyglądało na to, że młody Logan koniecznie chciał udowodnić, że w niczym nie ustępuje ojcu. Jednak pieniądze nie były dla niego celem samym w sobie. Potrzebował także coraz to nowych podniet, coraz większych wyzwań.

Tim wyjął z szuflady plik poufnych dokumentów z kliniki w Highton, specjalizującej się w przeprowadzaniu sztucznych zapłodnień. Według informacji, które miał, Colin założył się z jednym ze swoich szalonych kumpli, że zgłosi się tam jako potencjalny dawca spermy, i rzeczywiście zrobił to.

Otworzył kolejny segregator, w którym znajdowały się dane na temat interesów, jakie Colin prowadził ze swoim stryjem Budem. Roy miał czterech braci. Trzej z nich wiedli spokojne życie i nie popadali w konflikty z prawem. Jeden prowadził sklep z narzędziami w Boise, drugi miał własne gospodarstwo rolne w Kanadzie, a trzeci zajmował się handlem artykułami sportowymi w Los Angeles. Co ciekawe, bracia dawno temu zerwali wszelkie kontakty z Royem i Budem, który był chyba jeszcze bardziej bezwzględny niż Roy. Tim wiedział, że zanim odda Loganowi kolejny raport, musi bardzo dokładnie przyjrzeć się Budowi.

Zerknął na zegarek i poczuł, jak po skroniach spływa mu zimny pot. Czasu nie pozostało zbyt wiele, a tymczasem Roy czekał na kolejne informacje. Nie zwlekając, włączył komputer i zajął się wpisywaniem najświeższych danych.

- POWIESZ MI, CO zdarzyło się w domku? - zapytała niepewnie Amanda. - Czy... wtargnęli tam ludzie Logana?

- Nie. Odkręciłem zawory przy kuchence, a potem rozlałem na podłogę benzynę i podпалиłem ją.

- Dlaczego? - Odwróciła się i popatrzyła na usypisko wilgotnej ziemi, które odcinało im drogę powrotu. - Nie rozumiem, po co wysadziłeś domek w powietrze.

Matt roześmiał się.

- Jeśli są przekonani, że naprawdę mi odbiło, pomyślą, że wysadzając chatkę, zabiłem nas oboje. A jeśli nawet będą mieć jakieś wątpliwości, szukanie wejścia do tunelu zajmie im sporo czasu. Szkoda tylko, że nie przewidziałem, że eksplozja wywoła taki wstrząs.

- Odwrócił się do niej. - Uratowałeś mi życie, ale...

- Coś ci się nie podoba? - przerwała mu zaczepnie.

- Posłuchaj, gdyby obsunęło się trochę więcej ziemi, ty też zostałąbyś przysypana.

- Sama podejmuję decyzje - oświadczyła hardo. - I nie zamierzałam cię tam zostawić.

- Doceniam to. Ale musisz pamiętać, że twoje decyzje mogą mieć wpływ na dziecko - przypomniał jej, mocno ściskając jej dłoń. - Dlatego następnym razem, kiedy będziesz musiała wybierać pomiędzy mną a dzieckiem, musisz wybrać dziecko.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem. Jej samej przez myśl nawet nie przeszło, że ratując go, naraziła życie swojego maleństwa.

- Nie pomyślałam o tym - przyznała, po czym wyrwała rękę z uścisku i szybkim krokiem ruszyła przed siebie.

Widząc w oddali przebłysk dziennego światła, podbiegł do niej i chwycił ją za ramię.

- Poczekaj - powiedział szeptem i wyłączył latarkę.

- Jesteśmy prawie na miejscu. - Rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

- Tak. A na zewnątrz może czekać na nas Roy.

- Racja, że też sama na to nie wpadłam - dodała jakby z żalem.

- Na pewno wie o tunelu. Chyba że wykopał go ktoś inny, jeszcze zanim Logan wybudował domek. Od jak dawna jest właścicielem tej ziemi?

- Od zawsze.

Matt w zamyśleniu pokiwał głową.

- Pójdę się rozejrzeć - zdecydował. - Zostań tutaj.

Nie zaprotestowała. Matt przylgnął plecami do zimnej ściany i zaczął powoli przesuwać się w kierunku wyjścia. Kiedy prawie dotarł na miejsce, zatrzymał się na chwilę, aby wzrok przywykł do światła.



Potem bezszelestnie podsunał się jeszcze bliżej, ale cofnął się nagle, kiedy na zewnątrz zauważył samochód. Opierał się o niego mężczyzna o odpychającej twarzy. W kąciku ust trzymał papierosa, a pod pachą ścisnął karabin maszynowy. Był to Al Hewitt.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Amandzie wystarczyło jedno spojrzenie na twarz Matta, by domyślić się, że wpadli w poważne tarapaty.

- Hewitt już na nas czeka - wyszeptał, wycofując się powoli. - Wprawdzie wygląda na to, że jest sam, ale niestety ma broń. A pistolet, który mu wcześniej zabrałem, został pod zwałami ziemi.

Dobry Boże, tylko nie to, pomyślała, czując, jak ogarnia ją panika. Nie teraz, kiedy już udało im się uciec z domku i wydostać się z na wpół zasypanego tunelu. Byli już tak blisko...

- Co zrobimy? - wykrztusiła. Matt zamyślił się.

- Czy myślisz, że byłabyś dobrą aktorką? - zapytał w końcu, patrząc na nią zagadkowo.

- Nie wiem, ale pewnie zaraz się o tym przekonam - odparła domyślnie.

- Hewitt nie daruje mi tego, co mu zrobiłem. Chętnie skorzystałby z okazji, żeby się na mnie zemścić. Ale ciebie nie tknie. - Położył dłonie na jej ramionach i potrząsnął nią lekko. - Dlatego tylko jedno rozwiązanie przychodzi mi do głowy.

- Co takiego?

- Wybiegniesz stąd, krzycząc, że leżę przysypany gruzem, i będziesz błagać go o pomoc. Potem odwrócisz się i wbiegniesz tu z powrotem, a ja zaskoczę go, zanim zorientuje się, co się dzieje - mówił jednym tchem, patrząc na nią tak, jakby miał nadzieję, że zaprotestuje.

Ona jednak nie zamierzała okazać strachu. Uniosła dumnie głowę i zapytała rzeczowo:

- Myślisz, że to się uda? A jeśli zaczniesz strzelać, zanim zobaczy, że to ja?

- Masz rację. Przepraszam. Nie powinienem był cię o to prosić. Zwłaszcza po tym, jak kazałem ci chronić dziecko.

Amanda chwyciła go za rękę.

- Mylisz się - zapewniła z zapałem. - Uważam, że to jedyny sposób, żeby moje dziecko nie dostało się w łapy Logana.

Zamknęła oczy, zbierając w sobie odwagę, a potem odwróciła się w kierunku wyjścia. Przez kilka sekund stała nieruchomo, po czym jak szalona pobięła przed siebie.

- Nie strzelać! Nie strzelać! - krzyczała, wymachując rękami. - To ja, Amanda! Potrzebuję pomocy!

Matt zauważył, że na jej widok Hewitt poderwał się z miejsca i postąpił krok do przodu. Broń na szczęście skierował ku ziemi.

- Pani Amanda? - zapytał zdumiony. - Co się stało?

MATT STANAŁ TUŻ za zakrętem i bacznie ich obserwował. Musiał przyznać, że Amanda mogłaby z powodzeniem grać w filmach Hitchcocka.

- Błagam! Niech mi pan pomoże! - Nerwowym gestem wskazała w stronę tunelu. - Sklepienie obsunęło się i ziemia przysypała Matta. Nie mogę go wydostać... - mówiła gorączkowo, starannie unikając dotyku ręki Hewitta.

Wreszcie odwróciła się na pięcie i z powrotem wbiegła do tunelu. Hewitt bez chwili namysłu ruszył za nią. Amanda pędziła, co sił w nogach. Zależało jej, żeby Hewitt dotarł jak najdalej, zanim jego oczy przyzwyczają się do ciemności.

Kiedy tylko dotarł do zakrętu, drogę przeciął mu Matt. Hewitt otrzymał potężny cios w szczękę i nieprzytomny osunął się na ziemię. Matt pochylił się nad nim, dla pewności przyłożył mu w głowę kamieniem, a potem, po raz drugi w ciągu tej doby, przeszukał go starannie. W portfelu kowboja znalazł gruby zwitek banknotów, który nie namyślając się długo, przełożył do swojej kieszeni. Natknął się także na klucze do samochodu i telefon komórkowy.

- Chodź.

Delikatnie popchnął Amandę do wyjścia, z zadowoleniem odnotowując fakt, że nawet nie odwróciła się, by spojrzeć na nieprzytomnego Hewitta. Kiedy wyszli, zmrużył na chwilę oczy, oślepiony słońcem, a potem otworzył drzwi samochodu i zajął miejsce za kierownicą.

- Możesz prowadzić? - zatroszczyła się Amanda.

- Tak - odparł z przekonaniem. Dotarło do niego, że ból głowy, który do tej pory skutecznie utrudniał mu życie, teraz wyraźnie zelżał.

Włączył silnik, nawrócił na niewielkiej polanie i wjechał na wąską leśną drogę.

- Którędy teraz? - zwrócił się do Amandy, kiedy dotarli do autostrady.

- A dokąd chcesz jechać?

- Tam gdzie nikt nas nie zna.

- Skręć w lewo. Pojedziemy w kierunku Casper. Skinął głową i docisnął pedał gazu.

- Co będzie, jeśli helikopter znowu zacznie nas szukać? - zapytała.

- Dopóki Hewitt nie skontaktuje się z nimi, będą myśleć, że zginęliśmy w czasie wybuchu - uspokajał ją, choć sam nie do końca w to wierzył. - I nie dowiedzą się, że uciekliśmy, dopóki nie przeszukają miejsca, w którym stał domek.

Prowadził szybko i pewnie, cały czas uważnie nasłuchując, czy z oddali nie dobiegnie warkot silników helikoptera. W pewnym momencie zwolnił, odsunął szybę i cisnął telefon Hewitta w pobliskie krzaki. Teraz wreszcie mógł spokojnie powrócić myślami do burzliwej dyskusji z Amandą, którą prowadzili zaraz po tym, jak ją pocałował. Nadal chciał dowiedzieć się, co miała na myśli, kiedy mimochodem rzuciła zupełnie niezrozumiałą dla niego uwagę pod swoim adresem. Nie miał jednak pojęcia, w jaki sposób ją o to zapytać. Zdobył się na odwagę, dopiero kiedy przejechał kolejne kilkanaście kilometrów.

- Wtedy, w tunelu, zaczęłaś mówić coś na swój temat - zagadnął ją nieśmiało. - Mogłabyś wyjaśnić mi, o co ci chodziło?

- Nie.

Jej stanowczy ton był dla niego sygnałem, że nie powinien drażnić tematu, zacisnął więc dłonie na kierownicy i bez słowa jechał dalej.

KRĘPUJĄCĄ CISZĘ przerwała Amanda.

- Powiedz mi, dlaczego nie masz żony?

- Jestem psychopatycznym mordercą - uśmiechnął się lekko. - Zabiłem ją siekierą i poćwiartowałem, zwłoki.

- Daj spokój.

- To bardzo osobiste pytanie.

- Twoje też było osobiste.

Na moment oderwał wzrok od drogi i rzucił jej badawcze spojrzenie.

- Miałem powód, żeby je zadać.

- Ja też.

- Ciekawe jaki?

- Wydaje mi się, że mam prawo to wiedzieć. - Z zakłopotaniem przełknęła ślinę. - Zwłaszcza po tym, jak się do mnie dobiegałeś.

- Dobra, powiem ci, jeśli tak bardzo chcesz wiedzieć. - Wobec takiego argumentu musiał skapitulować. - Ożeniłem się zaraz po wyjściu z wojska i zacząłem działać w służbach wywiadowczych. Janice nie mogła pogodzić się z tym, że nigdy nie ma mnie w domu i że nie wolno mi mówić nic na temat tego, co robię, więc po kilku latach wystąpiła o rozwód - opowiadał beznamiętnie. - Nasze małżeństwo było właściwie fikcją, więc nie walczyłem, by je ratować.

- Ale chyba coś was łączyło.

Matt zamyślił się na chwilę, a potem potrząsnął głową.

- Ożeniłem się z nią z niewłaściwego powodu.

- Tak? A co to za powód? - drażyła wytrwale.

- Jej wygląd - rzucił. - Była cholernie atrakcyjna i bardzo seksowna.

- Ciesz się - uśmiechnęła się gorzko. - Przy mnie na pewno nie stracisz głowy.

- Myślisz, że nie jesteś seksowna?

- Czy myśle? - prychnęła. - Ja to wiem.

- Mylisz się. Nie emanujesz seksem, nie zachowujesz się ani nie ubierasz w prowokujący sposób, ale mimo to, wierz mi, jesteś niesamowicie pociągająca. No, rzecz jasna, masz jeszcze wiele innych zalet.

- Na przykład?

- Cóż... Masz więcej odwagi niż niejeden facet. I zasady, których się trzymasz. Gdyby nie to wszystko, na pewno nie poddałabyś się zabiegowi sztucznego zapłodnienia.

Zastanowiły ją te słowa. Wahala się, czy uwierzyć w ich szczerłość, a jednak przez jedną krótką chwilę dopuściła do siebie myśl, że być może nie protestowałyby zbyt gorliwie, gdyby chciał się do niej zbliżyć jeszcze bardziej niż wtedy, w tunelu.

On tymczasem zjechał z autostrady na usytuowany na poboczu parking i zatrzymując samochód, uważnie przyjrzał się wszystkim stojącym tam wozom. Amanda zauważyła, że jego szczególną uwagę przykuł minivan zaparkowany tuż obok drewnianego stołu, przy którym siedziała jakaś para, popijając piwo i jedząc hamburgery. Oboje wyglądali tak, jakby przybyli tu wehikułem czasu prosto z epoki dzieci - kwiatów. Mężczyzna miał długie włosy, które przytrzymywała założona na czoło szeroka przepaska, kolorowy podkoszulek i szerokie spodnie dzwony. Jego towarzyszka ubrana

była w długą, luźną sukienkę w kwiaty, która skrywała jej nieco zbyt obfite kształty. Ciemnobordowy kolor materiału fantastycznie współgrał z intensywną barwą gęstych rudych włosów, opadających jej na plecy i ramiona burzą mocno skręconych loków.

Matt zgasił silnik.

- Poczekaj tutaj - zwrócił się do Amandy.

- To ja skorzystam z okazji i pójdę do toalety - rzuciła na pozór obojętnym tonem, nie chcąc okazać zaciekawienia, które nie pozwalało jej usiedzieć na miejscu.

Wyszła z samochodu i skierowała się w stronę niskiego budynku usytuowanego na końcu zwirowej alejki. Wchodząc do środka, odwróciła się i zobaczyła, że Matt zbliża się do pary przy stole. Kiedy zaś wracała z toalety, siedział już obok nich i rozmawiał w najlepsze.

Zawahała się na chwilę, niepewna, czy powinna podejść do nich, czy raczej trzymać się z daleka. Ostatecznie wybrała to drugie wyjście. Oparła się o maskę samochodu i uważnie obserwowała całą scenę.

Matt i długowłosa mężczyzna uścisnęli sobie dłonie, a potem, ku jej zdumieniu, nowy znajomy Matta wyjął z kieszeni mały śrubokręt i zabrał się do odkręcania tablicy rejestracyjnej swojego wozu. Matt zrobił to samo przy jeepie, po czym obaj wymienili się tablicami.

Tymczasem kobieta podeszła do niej. Z daleka Amanda oceniła jej wiek na jakieś czterdzieści lat, ale kiedy stanęła bliżej, okazała się znacznie starsza. Jej twarz przecinały głębokie, wyraźne zmarszczki, a spomiędzy rudych loków przebijały siwe kosmyki.

- Nazywam się Crystal Bell, mój facet to Lee Walter - powiedziała głosem brzmiącym tak melodyjnie, jak jej niezwykle imię i nazwisko. - A ty, o ile wiem, jesteś Sally Mae Plunkett. Właśnie dowiedziałam się o waszych kłopotach. Strasznie współczuję.

Sally Mae Plunkett? Cóż za cudaczne nazwisko, stwierdziła w duchu Amanda. Czyżby Matt nie mógł wymyślić nic lepszego?

- O jakich kłopotach? - zapytała zupełnie zdezorientowana.

- Rozumiem, że ciężko ci o tym mówić. - Crystal ze zrozumieniem pokiwała głową. - Ale Lee i ja spróbujemy ci pomóc. - Podeszła do vana, otworzyła drzwi i zaczęła szperać w dużym kartonowym pudle. Wreszcie wyciągnęła z niego powłóczystą suknię, bardzo podobną do tej, którą miała na sobie i długi, cienki szal

zakończony frędzlami. - Założysz to, skarbie, i zobaczysz, że Wayne zgubi trop. W tych ciuchach na pewno cię nie pozna.

Amanda nie była w stanie wykrztusić z siebie słowa. O co tu, do licha, chodziło? Właśnie wtedy pojawił się Matt.

- No, przebieraj się.

Posłusznie wykonała polecenie, poszła do toalety i już po chwili wróciła ubrana w zwiewną różowo - zieloną sukienkę. Para hipisów i Matt, paradujący dumnie w jaskraworóżowej koszuli, obejrzeni ją dokładnie ze wszystkich stron, po czym z aprobatą pokiwali głowami.

- Musisz zakryć te jasne włosy - orzekła Crystal. Amanda, wciąż jeszcze nie mogąc ochłonąć ze zdumienia,

bez protestu narzuciła szal na głowę, a jego końce okręciła sobie wokół szyi.

- Teraz możemy jechać. - Matt dotknął palcami kolorowej chustki, którą Lee zawiązał mu na głowie jak opaskę. - Jesteśmy wam bardzo wdzięczni za pomoc - zwrócił się do swoich nowych znajomych. - Nie wiem, co byśmy bez was zrobili.

Położył dłoń na ramieniu Amandy i poprowadził ją w kierunku auta. Na widok jeepa aż otworzyła usta ze zdumienia. Okazało się, że bowiem, że nie tylko ona i Matt zmienili się w parę dzieci - kwiatów rodem z najprawdziwszej hipisowskiej komuny. Samochód także udekorowany został gustownym deseniem w kwiatki.

- Jakich bzdur im naopowiadałeś, co? - zapytała Matta, ledwo wyjechali z parkingu.

Długo zwlekał z odpowiedzią. Odezwał się dopiero, kiedy znaleźli się na autostradzie:

- Powiedziałem im, że mąż się nad tobą znęcał i że zwróciłaś się do mnie o pomoc, a potem... - urwał z zakłopotaniem - nno... stało się, zaszłaś ze mną w ciążę. Teraz uciekamy przed Waynem, który grozi nam, że zastrzeli nas oboje.

- W ciążę, z tobą - obruszyła się. - Też pomysł!

- Najważniejsze, że oni w to uwierzyli. - Wzruszył ramionami. - A za jedyne dwieście dolarów zgodzili się zamienić z nami tablicami rejestracyjnymi i poratowali nas tymi wystrzałowymi ciuszkami.

Amanda szczerzej okręciła się szalem.

- Zapłaciłaś im aż tyle?

- Warto było. Uważam, że jeep jest fantastycznie zamaskowany. My zresztą też.

- Ciekawe, że zdążyłeś im powiedzieć aż tyle w tak krótkim czasie. - W głosie Amandy zabrzmiał szczerzy podziw. - Żałuję, że tego nie słyszałam.

- I słusznie. Mam niezłe gadane. - Uśmiechnął się, zerkając na nią z ukosa.

Nie mogła temu zaprzeczyć. Nagle uderzyła ją pewna myśl.

- Zaraz, zaraz. Jeśli potrafisz na oczekaniu wymyślać takie historyjki, to skąd mam wiedzieć, że mnie też nie nabierasz? - Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Po prostu musisz mi ufać, skarbie.

Nie odpowiedziała. Przez kolejne kilka minut jechali w milczeniu. Kiedy dotarli na przedmieścia Casper, Matt zwolnił i zaczął uważnie przyglądać się mijanym motelom.

- Nie uważasz, że lepiej by było, gdybyśmy wynieśli się stąd jak najszybciej? - zapytała.

- Nie - zaprzeczył stanowczo. - Logan właśnie tego się spodziewa. Dlatego zatrzymamy się tutaj, a potem wmieszamy w tłum turystów.

- Czy twoi koledzy nie wpadną na to, że postanowiłeś zmylić trop?

Roześmiał się cicho.

- Na pewno. Ale domyślą się również, że za chwilę znowu zmienię plany. Wiedzą, że jestem nieprzewidywalny.

Skręcił w boczną uliczkę, przy której mieściły się wyłącznie restauracje i motele. Przyjrzawszy się im dokładnie, zatrzymał auto przed rzędem drewnianych domków letniskowych, usytuowanych tuż u podnóża gór. Odrapaną bramę otaczającą dziedziniec zdobiła podobizna niedźwiedzia grizzly, który trzymał w łapie tabliczkę z napisem „wolne miejsca”.

- Pod jakim nazwiskiem się zameldowałeś? - zagadnęła Matta, kiedy wrócił z recepcji.

- Mógłbym występować jako Al Hewitt, ale uznałem, że Cal Flint to rozwiązanie o wiele mniej ryzykowne.

- Kto to jest Cal Flint? Kolejny facet, którego unieszkodliwiłeś na jakiś czas?

- Nie. Zwykle noszę przy sobie zapasowe dokumenty.

- Ach, tak... - Amanda zamyśliła się. - Ale chyba twoi koledzy z Randolph Security znają nazwiska, którymi się posługujesz?



Potrząsnął głową.

- Zanim tu przyjechałem, zatrzymałem się w Denver. Miałem sprawdzić pewną tajną dokumentację. Wtedy po raz pierwszy użyłem nazwiska Flint.

- Skoro tak mówisz... - wzruszyła ramionami. Tymczasem Matt podjechał pod bungalow usytuowany na

samym końcu placu. Wyszli z samochodu i weszli do środka. Pokoik był dość przytulny, choć bardzo skromnie umeblowany. Znajdowały się tam tylko dwa drewniane łóżka, duża szafa, fotel, a na podłodze leżał sznurkowy dywanik.

- Nareszcie wyśpię się w prawdziwym łóżku - westchnęła Amanda.

Matt zamknął drzwi i oparł się ramieniem o ścianę.

- Jestem do twojej dyspozycji. - Głośno przełknął ślinę. - Tylko powiedz, czego oczekujesz.

Wpatrywała się w niego uważnie, bezskutecznie usiłując odczytać cokolwiek z wyrazu jego twarzy. Wreszcie zdecydowała, że szczerze powie mu o tym, co ją gnębiło:

- Prawdę mówiąc, tak wiele się ostatnio wydarzyło, że zupełnie nie wiem, co powinnam zrobić.

- Wiem. - Postąpił krok naprzód. Spodziewała się, że powie coś jeszcze, ale on rzucił tylko: - Odpocznij trochę. Ja wyjdę załatwić kilka spraw.

- Jakich spraw?

Wiedziała, że nie powinna tego robić, ale to pytanie zadała właściwie tylko po to, żeby go sprawdzić. Założyła, że jeśli powie jej, co zaplanował, będzie to znak, że może mu zaufać.

- Chciałbym porozmawiać z Timem Francettim, tym detektywem, który zajmuje się śledztwem w sprawie śmierci Colina

- wyznał. - Może uda mi się zdobyć jakieś informacje, które będziemy mogli wykorzystać.

- Szantażując Logana?

- Owszem.

- Skąd wiesz, że Francetti zechce z tobą współpracować?

- Skrzywiła się z powątpiewaniem. - Przecież Logan mu płaci. I to, jak przypuszczam, całkiem nieźle.

- Nie zapominaj, że mam niesamowity dar przekonywania.

- No, tak - westchnęła.

Przypomniała sobie przedstawienie, jakie odegrał przed Crystal i Lee. Pewnie znał też wiele innych chytrych sposobów zjednywania sobie ludzi.

- Przy okazji kupię coś na obiad - zaofiarował się. - Na co masz ochotę?

- Na mleko - odparła bez zastanowienia. - Tylko pamiętaj, odtłuszczone i bez kożuchów. Nienawidzę kożuchów na mleku.

- A do jedzenia? Zastanawiała się przez chwilę.

- Przynieś mi pieczonego kurczaka - zdecydowała w końcu.

- Do tego ziemniaki puree i sałatka. Z zielonych warzyw.

- W porządku. Wróć tak szybko, jak będę mógł. Przekręć klucz w drzwiach i nie otwieraj nikomu.

- Dobra, dobra - niecierpliwie machnęła ręką. - A tak przy okazji, wydaje mi się, że zanim wyjdiesz, powinieneś zmyć z włosów kurz i błoto.

Przesunął dłonią po zlepionych piaskiem włosach, po czym zsunął z czoła opaskę.

- Masz rację. Zupełnie zapomniałem - przyznał i od razu skierował kroki do łazienki.

Po kilku minutach usłyszała szum wody. Niemal natychmiast wyobraźnia podsunęła jej jego obraz, jak stoi nagi pod prysznicem, a chłodna woda spływa obficie strumieniami po jego szerokich ramionach, umięśnionym torsie i kształtnych, smukłych udach.

Poczuła, jak jej policzki oblewają się rumieńcem i nagle robi jej się gorąco. Najchętniej przyłożyłaby do twarzy kilka kostek lodu, gdyby tylko miała pewność, że to poskutkuje.

Żeby zapomnieć o swych zbyt odważnych fantazjach, usiadła w fotelu i zajęła się studiowaniem folderów reklamowych zachęcających turystów do zwiedzania najbardziej interesujących miejsc w mieście. W chwili kiedy skupiła całą uwagę na czytaniu o tutejszym zabytkowym forcie, z łazienki wyszedł Matt.

- Wanna jest trochę zabłocona - rzucił przeproszającym tonem. - Jak wrócę, umyję ją dokładnie. A teraz muszę załatwić nam jakiś transport.

- Inny samochód? - zdziwiła się.

- Tak. Przydałoby się coś szybszego. - Podeszedł do drzwi, po czym przystanął i odwrócił się do niej. - Poradzisz sobie?

- Jasne. - Nawet nie przyszło jej do głowy, że mogłaby dać mu inną odpowiedź.

Ledwie za nim zamknęła, zaczęła zastanawiać się, co ze sobą zrobić. Gdyby poszła teraz pod prysznic, nie zaznałaby ani chwili spokoju, myśląc o tym, że Matt był tam przed nią. Z drugiej strony jednak wiedziała, jeśli nie wykąpie się teraz, będzie musiała zrobić to po jego powrocie, ze świadomością, że on siedzi tuż za drzwiami, nasłuchuje szumu wody i pewnie jego wyobraźnia pracuje w podobny sposób jak jej jeszcze przed chwilą.

Po namyśle postanowiła wyczyścić wannę i wziąć szybki prysznic. Potem położyła się i niemal natychmiast zasnęła. Kilka godzin później obudziło ją pukanie Matta.

Przez cały wieczór byli dla siebie niezwykle mili. W zgodzie oglądali telewizję, a potem każde powędrowało do swojego łóżka.

NAZAJUTRZ WCZEŚNIE RANO przyjechała po nich srebrna furgonetka i zabrała ich prosto na niewielkie lotnisko położone po drugiej stronie miasta. Matt wcisnął w dłoń kierowcy zwitek banknotów, a potem poprowadził Amandę w kierunku małego dwusilnikowego samolotu. Kilka godzin później wylądowali w Denver i Matt od razu udał się na poszukiwanie biura Tima Francettiego.

- Obserwowałem budynek przez parę godzin - powiedział Amandzie, kiedy wrócił do hotelu. - Doszedłem do wniosku, że albo Francetti zabunkrował się tam i nie wyściubia nosa na świat, albo wyjechał na urlop - dodał, wręczając jej pojemnik z pieczonym kurczakiem, ziemniakami i surówką.

Twarz Amandy natychmiast spochmurniała.

- Co teraz zrobimy?

- Nie my. Ja - sprostował. - Będę musiał trochę powęszyć, kiedy się ściemni.

Gwałtownym ruchem odłożyła na talerz nadgryzione udko kurczaka.

- Niedoczekanie twoje!

- Masz lepszy pomysł?

- Owszem. Uważam, że skoro to tak naprawdę mój problem, powinnam pójść z tobą.

W zamyśleniu pokiwał głową.

Decyzję o tym, żeby mu towarzyszyć, podjęła pod wpływem impulsu, w ogóle się nad nią nie zastanawiając. Zrobiła to niemal automatycznie, bo zawsze starała się udowodniać mężczyznom, że nie jest słabą kobietką i nie boi się podejmować ryzyka. Im dłużej przebywała z Mattem, tym rozpaczliwiej starała się pokazać mu, że niczego się nie boi. Miała jednak świadomość, że takie postępowanie jest następstwem paraliżującego lęku. Tak naprawdę bała się, by jej nie zranił.

- Co? Czyżbyś nagle zmieniła zdanie? - zagadnął ją, widząc, że się zamyśliła.

- Nie - zaprzeczyła szybko. - Zastanawiam się tylko, co z tego wszystkiego wyniknie.

- Nie mam pojęcia. Na razie mogę ci powiedzieć tylko tyle, że zazwyczaj na takie wyprawy nie zabieram kobiet w ciąży

- powiedział z naciskiem.

Domyśliła się, że w ten sposób chciał uświadomić jej, że naraziłaby nie tylko siebie. Mimo to nie zamierzała się poddawać.

- Nie mieszaj w to dziecka! Robię to przecież dla niego!

- Skoro tak...

- Poczekamy, aż się ściemni, prawda? - zapytała, lekceważąc jego powątpiewający ton.

- Ta - ak - westchnął zrezygnowany.

Biuro detektywa mieściło się w najbardziej obskurnej dzielnicy miasta, zwanej LoDo. Większość znajdujących się tam budynków wyglądała tak, jakby pochodziła z końca ubiegłego stulecia.

- Myślałam, że Logan zawsze zatrudnia najlepszych - prychnęła pogardliwie Amanda, kiedy rozejrzała się już po okolicy.

- Nie przypuszczałam, że szuka ich w takich miejscach.

- Może w środku wygląda inaczej. - Matt zatrzymał zdezelowanego forda, którego udało mu się zdobyć kilka godzin wcześniej, na opustoszałym parkingu przed burym, odrapanym budynkiem.

Wysiedli z samochodu i podeszli do tylnych drzwi prowadzących do ponurej klatki schodowej. Amanda poczuła nieprzyjemny dreszcz. Z trudem powstrzymała się, by nie chwycić Matta za ramię i nie powiedzieć mu, że przychodząc tu, popełnili błąd.

Z duszą na ramieniu szła za nim po wąskich, krętych schodach, które doprowadziły ich na pierwsze piętro, do niewielkiego korytarza

oświetlonego jedynie ciemnopomarańczowym światłem dwóch słabych żarówek umieszczonych na obu jego końcach.

Matt przystanął i wyjął z kieszeni dwie pary gumowych rękawiczek. Kiedy oboje wsunęli je na dłonie, z torby, którą niósł na ramieniu, wyciągnął łom i kilka różnej wielkości wkrętaków, po czym zabrał się do rozkręcania zamka. Amanda w tym czasie bacznie obserwowała, czy nikt nie nadchodzi.

Ledwie Matt otworzył drzwi, instynkt podpowiedział jej, że wydarzyło się tu coś złego. Wrażenie to potęgowała głucha cisza i panujące wewnątrz ciemności. Zerknęła na Matta. Wyglądał, jakby czuł dokładnie to samo co ona. Bez słowa wprowadził ją do poczekalni, a sam ruszył do drzwi prowadzących do biura. Kiedy je otworzył, całe pomieszczenie wypełnił trudny do wytrzymania fetor.

Matt stanął w progu, chcąc zasłonić sobą przerażający widok, ale Amanda zdołała przecisnąć głowę pod jego ramieniem i zajrzeć do pokoju. Przy drewnianym biurku leżały zwłoki mężczyzny.

- Francetti? - Amanda zasłoniła usta, usiłując powstrzymać atak mdłości.

- Tak mi się wydaje. - Matt ujął ją pod rękę i zaprowadził z powrotem do poczekalni. - Zostań tu - polecił, podsuwając jej krzesło.

Czuła, że z wrażenia nie jest w stanie dłużej utrzymać się na nogach, więc bezwładnie opadła na plastikowe siedzenie. Widziała już martwe zwierzęta. Także duże, jak krowy czy konie. Co więcej, to właśnie ona pewnego ranka odkryła leżące w łóżku ciało ojca. Ale to, co zobaczyła teraz, nie miało nic wspólnego z tamtymi obrazami.

Dochodziła do siebie przez dłuższą chwilę, ze wszystkich sił wstrzymując odruch wymiotny. Po kilku minutach podniosła się powoli i na miękkich nogach podeszła do drzwi biura. Nie mogła siedzieć beczynn timer, kiedy Matt przeszukiwał pokój detektywa.

Weszła do środka i dopiero wtedy zauważyła, że cała podłoga zasłana była mnóstwem papierów. Na niektórych z nich widniały brunatne plamy krwi.

- Wyjdź stąd! - wykrzyknął Matt na jej widok.

- Chcę ci pomóc.

Rzucił jej uważne spojrzenie. Wyglądała na zdecydowaną.

- No dobrze - zgodził się niechętnie. - W takim razie sprawdź półki i szuflady.

- Pewnie zabrali już to, po co przyszli - zauważyła.

- Nie wiadomo. Może o czymś zapomnieli. Zobacz, czy w którymś z segregatorów nie ma czegoś na temat Colina Logana.

Amanda szerokim łukiem obeszła biurko, odwracając wzrok od zmasakrowanych zwłok, i czym prędzej zabrała się do przeszukiwania dokumentów. Przez cały czas jednak kątem oka obserwowała Matta, który z zimną krwią krążył tuż obok martwego detektywa, starannie omijając przy tym kałuże krwi. Najpierw dokładnie przeszukał szuflady biurka, ale nie znalazł tam nic ciekawego. Zdjął więc ze ścian wszystkie fotografie i sprawdził, czy przypadkiem na odwrocie nie ma żadnych notatek. Potem zajął się kasetami wideo stojącymi na półce obok odtwarzacza.

- Bingo! - krzyknął triumfująco, kiedy otworzył jedno z pudełek. Wewnątrz, zamiast kasy, znajdowało się pięć dyskietek. Z dumą pokazał je Amandzie. - Jedna z nich jest oznaczona nazwiskiem Logan.

- Colin Logan? Potrząsnął głową.

- Po prostu Logan. Jestem pewien, że ten, kto zabił Francettiego, a potem przeszukał całe biuro, nawet nie przypuszcza, że nie znalazł wszystkiego. - Znacząco popatrzył na stojący na biurku komputer.

- Ani się waż czytać tego tutaj! - warknęła. - Musimy już iść. Ruszyła do drzwi, lecz nagle zamarła w bezruchu, kiedy do

jej uszu dotarł dobiegający z korytarza dźwięk. Ktoś nadchodził. Matt także go usłyszał. Błyskawicznie zamknął drzwi biura, po czym szybko otworzył okno i wyjrzał na zewnątrz. Od chodnika dzieliła ich wprawdzie niewielka odległość, ale dla Amandy mogła okazać się przeszkodą nie do pokonania.

- Nie dam rady... Nie teraz - szepnęła przerażona, dotykając swojego brzucha.

Położył jej dłonie na ramionach i delikatnie odwrócił ku sobie.

- Musisz. Nie mamy innego wyjścia. Złapię cię.

Nie czekając na odpowiedź, zdecydowanym krokiem podszedł do okna i przełożył nogę przez parapet. Na chwilę zawisł na rękach po drugiej stronie, aż wreszcie zupełnie zniknął Amandzie z oczu.

Zawahała się. Serce tłukło się w jej piersi jak oszalałe. Wiedziała, że nie może pójść w jego ślady, bo skacząc z okna, ryzykowałaby życie dziecka. Ale z drugiej strony, jeśli tu zostanie.. .Drgnęła. Do jej uszu dobiegły głosy dochodzące z poczekalni.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Za wszelką cenę starała się nie ulec panice. Szukając jakiegoś wyjścia z tej dramatycznej sytuacji, zaczęła gorączkowo rozglądać się po pokoju. Wtedy jej wzrok napotkał zdeformowaną twarz zmarłego. Wzdrygnęła się z przerażeniem.

- Skacz! - zawołał z dołu Matt.

Dobry Boże, przecież nie mogła tego zrobić. Mimo to zbliżyła się do okna i ostrożnie wyjrzała na zewnątrz. Matt stał tuż pod oknem.

- Złapię cię - przekonywał ją łagodnie.

- Nie, nie mogę. Dziecko.

- Złapię cię - powtórzył z naciskiem i wyciągnął ku niej ramiona.

Teraz wyrzucała sobie w duchu, że nie posłuchała jego rad i uparła się, żeby tu z nim przychodzić. Powinna była zostać w motelu i nie ryzykować życia swojego dziecka tylko po to, żeby udowodnić... No właśnie, co?

Miała coraz mniej czasu. Musiała szybko podjąć decyzję. Westchnęła głęboko, a potem przełożyła przez parapet najpierw jedną, potem drugą nogę. Powoli opuszczała się coraz niżej i niżej. Nim znikła za krawędzią okna, drzwi biura otworzyły się z impetem i w progu ukazał się policjant.

- Uciekają! - wykrzyknął i natychmiast sięgnął po broń.

Na widok wycelowanej w siebie lufy pistoletu automatycznie rozluźniła palce zaciśnięte kurczowo na brzegu parapetu i z głośnym krzykiem bezwładnie runęła. Jej upadek zamortyzowały silne ramiona Marta, który złapał ją tak umiejętnie, że nie poczuła nawet najdrobniejszego wstrząsu.

Ledwie zdążył postawić ją na ziemi, w oknie pojawił się policjant.

- Stójcie albo będę strzelał!

Matt ani myślał go słuchać. Chwycił Amandę za rękę i pociągnął za róg budynku. W samą porę! Ułamek sekundy później rozległy się strzały. Nie oglądając się za siebie, dotarli do samochodu. Matt otworzył tylne drzwi i niemal wepchnął ją do środka, a potem wskoczył na siedzenie kierowcy, odpalił silnik i ruszył z piskiem opon.

Z oddali dochodziło wycie syren, które z każdą chwilą stawało się coraz bardziej donośne i przenikliwe. Amanda wtuliła się w fotel i ze strachu zamknęła oczy. Ford pędził teraz z zawrotną prędkością.

Nagle Matt wziął ostry zakręt i wjechał w wąską uliczkę, przy której znajdowało się jedynie kilka ruder i starych magazynów. Zatrzymał się tuż obok stojącego samotnie auta, szybko wyskoczył, otworzył tylne drzwi i pomógł Amandzie wysiąść. Potem wziął ją na ręce, otworzył drzwi drugiego samochodu i posadził ją na tylnym siedzeniu, a sam usiadł za kierownicą. Pospiesznie wycofał i ruszył w kierunku ulicy, z której przyjechali. Tym razem jednak znacznie zwolnił.

Amanda popatrzyła na niego z bezgranicznym zdumieniem.

- Masz dwa samochody i dwa komplety kluczyków?

- Ta - ak - rzucił od niechcienia.

Chciała zapytać o coś jeszcze, ale z naprzeciwka nadjechał wóz policyjny, więc czym prędzej zsunęła się niżej, schylając przy tym głowę. Na szczęście radiowóz tylko przemknął obok nich.

Wyprostowała się powoli. Wciąż jeszcze oddychała pośpiesznie i czuła, jak drży ze zdenerwowania.

- Wszystko w porządku? - zatroszczył się Matt, spoglądając w tylne lusterko.

- Chyba tak. - Oparła się wygodnie i położyła dłoń na brzuchu.

- To najważniejsze.

- Bałam się skoczyć z okna - wyszeptała.

- Wiem. Ale byłem całkowicie pewien, że cię złapię tak, że nic nie poczujesz.

Uśmiechnęła się lekko.

- To był prawdziwy cud.

- Nie. To po prostu sprawne mięśnie. - Mrugnął porozumiewawczo. - Możesz podziękować Loganowi za to, że pozwolił mi korzystać z siłowni dla jego ochroniarzy.

- Jak wpadłeś na to, żeby postarać się o drugi samochód?

- Biorąc pod uwagę to, co działo się w ostatnim czasie, wolałem nie ryzykować.

Rzeczywiście, musiała przyznać, że układało mu się nie najlepiej, zwłaszcza odkąd poznał ją bliżej. A teraz jeszcze bardziej pogorszyła sytuację.

- Ten policjant mnie widział - wyznała, czując dławienie w gardle. - Wszedł do biura dokładnie wtedy, kiedy wychodziłam przez okno.

- Mnie też zobaczył - Matt wzruszył ramionami.



- Tak, ale nie z takiej bliskiej odległości jak mnie. - Głośno przełknęła ślinę. - Przepraszam cię. Powinnam była cię posłuchać i zostać w motelu. Wtedy udałoby ci się uciec bez najmniejszego problemu.

- Nieważne - uciął.

- Ale...

- Powiedziałem, daj spokój. Trudno, stało się.

Skinęła głową. Chociaż gnębiły ją różne myśli, nie wypowiedziała ich głośno. Doszła do wniosku, że słowa niczego już nie zmieniają.

Resztę drogi odbyli w milczeniu. Nie odzywali się do siebie nawet wówczas, kiedy dotarli wreszcie do swojego obskurnego pokoiku. Amanda ciężko opadła na stojące przy oknie twarde krzesło. Wiele by dała, żeby tylko móc stąd uciec. Niestety, nie miała dokąd.

Tymczasem Matt nerwowo krążył po pokoju. Zauważyła, że na jego twarzy maluje się wściekłość.

- Przepraszam - bąknęła nieśmiało.

- Nie możesz winić się za to, co się stało. - Zatrzymał się i zerknął na nią z ukosa. - To ja narobiłem bałaganu. Próbowałem ci pomóc, a przez to musisz teraz ukrywać się przed Loganem, ludźmi z Randolph Security, i, co gorsza, także przed policją.

Amanda nie wierzyła własnym uszom. Jak to? Obwinił siebie, chociaż nie miał ku temu żadnego rzeczywistego powodu.

- Matt, ty chyba żartujesz... - szepnęła. - Przecież uratowałeś mi życie.

- Rzeczywiście! - roześmiał się gorzko. - Przeze mnie omal nie zginęłaś!

- Nieprawda.

- W takim razie jak wytłumaczysz to, co się dzieje?

- Moim zdaniem po prostu oboje mamy pecha - orzekła. Podszedł do okna i podniósł żaluzję, po czym natychmiast opuścił ją z hałasem.

- Może powinienem zostawić cię w spokoju? - To pytanie skierował raczej do siebie niż do niej.

- Co takiego? - Nie wierzyła własnym uszom.

- Znajdę ci jakieś bezpieczne schronienie, a sam zniknę z twojego życia.

Poczuła, jak przeszywa ją lodowaty dreszcz.

- Nie! - krzyknęła rozziewając. Podniósł głowę i popatrzył jej w oczy.

- Od samego początku nie czujesz się najlepiej w moim towarzystwie. A ostatnio zachowujesz się tak, jakbyś wręcz nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie się ode mnie uwolnisz.

- To nieprawda! - W geście rozpaczy ukryła twarz w dłoniach. - To wcale nie tak.

- A więc o co chodzi? - Stał tuż przed nią, z rękoma wspartymi na biodrach i spojrzał na nią wyczekująco.

Nieśmiało podniosła oczy, po czym szybko utkwiała wzrok w podłogę.

- Tu nie chodzi o ciebie. To wszystko przeze mnie. Bo widzisz, ja... boję się tego, co czuję - wykrztusiła, przerażona własną szczerością.

- To znaczy? - dążył bezlitośnie.

Wyprostowała się na krześle i zacisnęła obie dłonie, chcąc powstrzymać ich drżenie. A więc jednak będzie musiała wyznać mu prawdę o sobie i w ten sposób zaryzykować bardzo wiele. Albo wycofać się, zmienić temat i stracić przez to jeszcze więcej.

Zamknęła oczy, próbując wymazać z pamięci dręczące ją obrazy z dzieciństwa. Przecież obiecała sobie, że nigdy nie powie nikomu o swoich przeżyciach, a tymczasem...

Poczuła, że serce podchodzi jej do gardła.

- Matt, kiedy chodziłeś do szkoły... - zaczęła, wciąż nie do końca przekonana, czy postępuje właściwie. - W twojej klasie było pewnie dziecko, z którym nikt nie chciał się bawić, któremu wszyscy dokuczali i wyśmiewali się z niego. To dziecko nie miało żadnych przyjaciół. I... przez to nie potrafiło zaufać nikomu, z wyjątkiem własnej rodziny. - Zwróciła głowę w jego kierunku, ale nie widziała go wyraźnie przez łzy, które napłynęły jej do oczu. - W Crowfoot takim dzieckiem byłam ja.

Matt z niedowierzaniem potrząsnął głową.

- To niemożliwe.

- Uważasz, że kłamię?

- Nie, po prostu nie chcę w to wierzyć - odpowiedział spokojnie.

- Rozumiem. Nie potrafisz pojąć, jak mogłeś wplątać się w aferę z klasowym odrzutkiem.

- Nie to chciałem powiedzieć - zaprotestował. Jak przez mgłę widziała, jak zbliża się do niej. Po chwili poczuła na sobie jego silne dłonie. Podniósł ją delikatnie i objął czule.

- Dlaczego? Jak mogli ci to zrobić? - zapytał miękko. Westchnęła i oparła czoło o jego pierś.

- Może dlatego, że pierwszego dnia w przedszkolu byłem strasznie przestraszona. A kilka dni później zwymiotowałem na podłogę. Kiedy próbowałem uciec, poślizgnęłam się i przewróciłam. Wszyscy śmiali się z tego. Śmiali się ze mnie. I tak już zostało... - urwała, a po jej policzkach popłynęła strużka łez. - W liceum niewiele się zmieniło. Co prawda, niektórzy chłopcy byli dla mnie mili i nawet umawiali się ze mną na randki, ale zabierali mnie co najwyżej do baru, a potem w jakieś odludne miejsce. Chcieli, żebym... robiła z nimi różne rzeczy. A ja myślałam, że przez to będą bardziej mnie lubić. - Zawstydzona opuściła głowę. - Żaden z nich nie był moim chłopakiem, chociaż przez cały czas marzyłam o tym, by zostać z którymś z nich na stałe...

Umilkła na chwilę. Matt przytulił ją do siebie mocniej, żeby dodać jej otuchy.

- Aż pewnego dnia - zaczęła znowu - wszelkie złudzenia przysły jak bańka mydlana. Siedząc przy kawiarnianym stoliku, przypadkiem podsłuchałam rozmowę trzech kolegów. Słyszałam każde słowo. Nie widzieli mnie, ponieważ mój stolik zasłaniała ogromna kolumna. Śmiali się głośno i rozmawiali na mój temat. Przechwalali się, co ze mną robili.

Jej twarz oblał gorący rumieniec. Szybko odwróciła głowę, unikając jego wzroku. Teraz już wiedział, dlaczego nie radziła sobie ze sprawami, które dla innych były takie proste.

Matt odsunął się od niej nieznacznie. Zamknęła oczy w oczekiwaniu na to, że ją odepchnie. Stało się jednak inaczej. Nieoczekiwanie dla niej wziął ją na rękę i usiadł na łóżku tak, aby móc trzymać ją w ramionach jak dziecko. Wyczerpana, przycisnęła głowę do jego szerokiej piersi.

- Myślałam, że wszystko jakoś się ułoży, kiedy wyjadę z Crowfoot - westchnęła smutno. - Że rozpocznę studia w innym mieście, spotkam nowych ludzi. Ale mój ojciec zachorował na stwardnienie rozsiane i stał się całkowicie zależny ode mnie. Chorował bardzo długo. Czuł się coraz gorzej, więc nie mogłam go

zostawić. Kiedy umarł w zeszłym roku, uświadomiłam sobie, że mam trzydzieści lat i nawet nie wiem, jak rozmawiać z mężczyznami - wyznała z rozbijającą szczerością. - Ale bardzo pragnęłam dziecka, które mogłabym kochać i które pokochałoby mnie taką, jaką jestem. Dziecka, które nie znałoby mojej przeszłości. Dlatego zaczęłam przeszukiwać Internet i w końcu znalazłam informacje na temat kliniki w Cheyenne. Powiedziałeś, że miałam odwagę, aby zająć w ciąży w ten sposób, ale prawda jest taka, że nie wyobrażałam sobie innej możliwości.

- Mój Boże, Amanda... Nie miałem pojęcia.

Drgnęła zaskoczona, ale nagle zrobiło się jej lekko na duszy. Oczekiwała potępienia, bała się opowiedzieć mu o swoich przeżyciach, a tym czasem on doskonale ją zrozumiał. Nie zamierzała jednak przyznać się, jak bardzo zaskoczyła ją jego reakcja.

- Oczywiście, że nie wiedziałeś. Wstydziałam się powiedzieć ci o tym. Zresztą, teraz zrobiłam to tylko dlatego, żebyś pojął wreszcie, dlaczego zawsze staram się udowodnić, że w niczym nie jestem gorsza od ciebie.

MATT NIE PRZESTAWAŁ gładzić ją po włosach i policzkach.

- Dziękuję ci, że mi powiedziałaś - powiedział wzruszony. Teraz już nie dziwił się, że stawała się spięta, kiedy tylko dawał jej do zrozumienia, że go pociąga.

- I to dlatego musiałam pójść z tobą do biura Francettiego

- ciągnęła, jakby nie słyszała jego słów. - Zawsze staram się rywalizować z mężczyznami. Pokazywać im, że w niczym im nie ustępuję. Tylko że Francetti leżał martwy, a ja widząc go, przestraszyłam się, że zwymiotuję. Tak jak wtedy, w szkole

- mówiła jednym tchem. - A kiedy pojawiła się policja, byłam pewna, że wszystko popsułam.

Z jej piersi wyrwał się zdławiony szloch. Matt zaczął ją leciutko kołysać.

- Daj spokój, nie płacz - pocieszał. - Oboje jesteśmy winni tego, co się stało. Nie powinienem był narażać cię na niebezpieczeństwo.

- Przecież cię nie posłuchałam.

- Nie rozmawiajmy już o tym, zgoda?

Pochylił się i musnął wargami jej usta. Potem delikatnie otarł palcem łzę z kącika jej oka.

- Sądziłaś, że ja jestem taki sam, jak ci idioci z twojego liceum? - zapytał z wyrzutem. - Że jestem z tobą tylko po to, żeby cię wykorzystać?

- Sama nie wiedziałam, co o tym myśleć - załkała. - Nawet nie potrafię odróżnić prawdy od fałszu.

- Więc myślałaś, że się z ciebie nabijam, kiedy powiedziałem ci, że mi się podobasz?

Potwierdziła skinieniem głowy.

- A teraz chcesz się upewnić, że naprawdę możesz mi zaufać, mam rację? - Pocałował ją znowu. - Przekonasz się, jakim jestem facetem - wyszeptał wprost w jej usta. - Teraz kiedy nareszcie nie boli mnie głowa i jestem w pełni władz umysłowych. Zobaczysz, że potrafię trzymać się na wodzy.

- Ale ja jestem w czwartym miesiącu ciąży i nigdy...

- Nigdy nie pozwoliłaś żadnemu mężczyźnie zbliżyć się do siebie w obawie, żeby cię nie skrzywdził, prawda? - dopowiedział za nią.

Znów skinęła głową.

- Jestem szczęściarzem, że czekałaś właśnie na mnie - dodał z przekonaniem.

- Aleja...

- Wszystko się ułoży, zobaczysz.

- Pod warunkiem że nie wpadnie tu policja i nas nie zaaresztuje! - wybuchnęła.

Roześmiał się, próbując zbagatelizować to, co zdarzyło się w biurze Francettiiego.

- No tak.

- Nie śmieć się. Wiesz, że nas szukają. I to przeze mnie!

- Ciii... - uspokajał ją. - Przecież nie będą wywracać do góry nogami najtańszych moteli w Denver. Tej nocy na pewno nas nie znajdą. A jeśli nawet, to i tak niczego nam nie udowodnią. Mieliśmy rękawiczki, więc nigdzie nie zostawiliśmy odcisków palców.

Rzuciła mu uważne spojrzenie.

- Ale szukają nas - upierała się jeszcze.

- Nie przejmuj się tym. Jeden glina widział cię w ciemnościach, jak zwisałaś z okna. Niemożliwe, żeby przyjrzał ci się dokładnie.

- Pocieszasz mnie.

- Owszem - przyznał z uśmiechem. - Ale to wszystko prawda. Odwzajemniła uśmiech, ale już po chwili spochmurniała.

- Musimy się dowiedzieć, kto zabił Francettiego - stwierdziła stanowczo.

- Obawiam się, że nic z tego, przynajmniej na razie. - Wzruszył ramionami. - Przede wszystkim trzeba odczytać dyskietki z jego biura, a mój laptop został w samochodzie na twoim ranczu. A może chcesz, żebym poszedł ukraść jakiś komputer, co? - droczył się z nią.

- Oczywiście, że nie.

- W takim razie musimy przesiedzieć tu całą noc. Jutro rano spróbuję jakoś wywieźć cię z miasta. - Czule pocałował ją w policzek. - Czwarty miesiąc? - Nagle zmienił temat i delikatnie przyłożył dłoń do jej brzucha, bacznie obserwując przy tym, jak zareaguje na jego dotyk. - Powiedziałbym raczej, że trzeci.

Przez jej ciało przebiegł przyjemny dreszcz, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Lekarz mówi, że dziecko będzie drobne - odparła pewnym głosem.

- Zawsze wiedziałem, że wszystko, co małe, jest najlepsze. Zanim zdążyła odpowiedzieć, zamknął jej usta pocałunkiem.

Miękko wsunął język do jej ust i smakował ją niespiesznie. Nawet przy tak subtelnej pieśczoce krew w nim zawrzała.

- Matt, co ty wyprawiasz? - Jej oddech stał się szybszy. Wyglądało na to że, czuła to samo co on.

Próbuję oderwać twoje myśli od policji, która poszukuje nas w całym mieście, pomyślał. Głośno powiedział jednak coś innego:

- Bawię się troszeczkę. - Przesunął ustami po jej policzku, po czym delikatnie przygryzł koniuszek ucha.

- Chyba nie zamierzasz... - Zaczerwieniła się. - Chodzi mi o to, że...

- Będziemy robić to, o czym marzyłem od chwili, gdy cię ujrzałem, wtedy, na poczcie...

Powrócił wargami do jej ust i wpił się w nie gwałtownie.

- Matt, nie mogę... - zaprotestowała, bojąc się, że przestanie nad sobą panować. Instynktownie odsunęła się od niego. - Nie mogę leżeć z tobą w łóżku i pozwalać ci na wszystko, na co tylko masz ochotę - wyjaśniła.

- W porządku, rozumiem. - Matt przyjął odmowę z godnością. - Oboje powinniśmy się wyspać, bo jutro rano musimy stąd zniknąć.

Wstał, przeciągnął się i poszedł do łazienki. Na otrzeźwienie wziął zimny prysznic i kilka minut później pojawił się w pokoju przebrany w krótkie spodenki i koszulę. Wyłączył lampkę stojącą na nocnym stoliku, potem zdjął koszulę i wślizgnął się do swojego łóżka, dzielnie tłumiąc w sobie pokusę, by położyć się na sąsiednim pościeliu, obok Amandy.

Spod w półprzymkniętych powiek obserwował, jak podnosi się z łóżka i powolnym krokiem idzie do łazienki. Chwilę później usłyszał szum prysznica, a wtedy wyobraził sobie, jak strumienie wody łagodnie omywają jej pełne piersi, lekko wypukły brzuch i krągłe, gładkie pośladki. Na myśl o tym, że stoi tam naga, ogarnęło go trudne do opanowania podniecenie.

Wreszcie wróciła do pokoju. Pomimo panującego w pokoju mroku zauważył, że ma na sobie tylko niebieską koszulę nocną. Pospiesznie wsunęła się pod kołdrę.

Leżeli w ciemnościach zaledwie kilka metrów od siebie. Słyszając jej ciężkie westchnienia, Matt domyślił się, że nie śpi. On sam także nie mógł zasnąć. Musiał sporo przemyśleć, ułożyć szczegółowy plan działania na najbliższe dni... Niestety, nie był w stanie skoncentrować się na niczym, mając świadomość, że tuż obok leży kobieta, która doprowadza jego zmysły do szaleństwa.

- Matt? - szepnęła nagle.

- Tak?

- Ja... - urwała nagle.

Zdecydowanym ruchem podniosła się z łóżka i zanim Matt zdążył się zorientować, co się dzieje, weszła pod jego kołdrę i mocno przytuliła się do jego ramienia. Natychmiast ogarnęła go nowa fala podniecenia.

- Będziemy się kochać? - zapytała.

- Nie.

- Jak to „nie”? To ja wreszcie zebrałam się na odwagę, żeby do ciebie przyjść, a ty mówisz „nie”?

- Przecież powiedziałaś, że nie możesz nawet leżeć ze mną w łóżku - przypomniał jej.

- Zmieniłam zdanie.

Jej palce musnęły jego policzek, wargi, a potem przesunęły się niżej, wzdłuż szyi, do szerokiego torsu. Pieszczota sprawiała, że z coraz większym trudem panował nad narastającym pożądaniem.

- Nie igraj z ogniem, bo możesz się oparzyć - ostrzegł ją ochryplym głosem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Posłuchaj, nie chcę, żebyś myślała, że cię wykorzystałem i żebyś cokolwiek sobie udowadniała. Nie dziś. Nie teraz, kiedy jeszcze nie do końca wiesz, na co naprawdę masz ochotę.

Odsunęła się od niego i powoli usiadła na łóżku.

- Wygłupiłam się.

On jednak nie pozwolił jej wstać. Chwyił ją za nadgarstek i z powrotem przyciągnął do siebie tak blisko, by poczuła jego nabrzmiałą męskość, a potem przylgnął ustami do jej gorących warg. Całował ją długo i namiętnie, rozkoszując się jej słodkim smakiem.

- Och, Matt - jęknęła, kiedy przestał.

- Popeliłem błąd. Zbyt wcześnie dałem ci do zrozumienia, jak bardzo na mnie działasz, i teraz, niestety, też nie potrafię się powstrzymać - wyznał szczerze. Rozsądek podpowiadał mu, że powinien kazać jej wrócić do swojego łóżka, ale nie miał siły tego zrobić.

Jego dłonie mimo woli zsunęły się na jej piersi, których twarde koniuszki przebijały przez tkaninę koszulki. Zaczął je delikatnie drażnić, rytmicznie przesuwając po nich wnętrzem dłoni.

Jęknęła cicho i przysunęła się jeszcze bliżej. Jej reakcja sprawiła, że nie mógł dłużej walczyć z obezwładniającym pożądaniem. Szybko rozpiął guziczki jej koszulki i zsunął ją z jej ramion. Pochylił się i obrysował językiem czubek jej piersi, a potem miękko otoczył go wargami. Dotyk jej gorących, jędrnych piersi, ich smak i zapach, przyprawiły go o zawrót głowy. Zapragnął rozebrać ją i poczuć pod sobą jej nagie, rozgrzane ciało.

Ciągle jednak walczył ze sobą. To, co się teraz między nimi dzieje, nie powinno było się zdarzyć. Wiedział, że jeden nieostrożny ruch może ją spłoszyć, sprawić, że znów poczuje się zraniona. Dlatego musiał zebrać wszystkie siły, by traktować ją bardzo delikatnie.

Nieśmiało wsunął dłoń pod brzeg jej koszuli i zaczął lekko gładzić jej łydkę, ostrożnie przesuwając się coraz wyżej, ku miejscu, w którym łączyły się jej uda. Drgnęła nieznacznie, kiedy jego palec zanurzył się pomiędzy jej rozchylonymi nogami. Znieruchomiał na moment.

- Bolało? - zaniepokoił się.



- Nie.

- To dobrze - wyszeptał i ośmielony tym dyskretnym przyzwoleniem wsunął palec odrobinę głębiej.

Jego ruchy stawały się coraz szybsze i coraz bardziej rytmiczne. Wyprężyła się, a jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Mocno chwyciła go za ramiona i gwałtownym ruchem przyciągnęła go do siebie, jak gdyby pragnęła wydłużyć tę cudowną chwilę spełnienia. Przytulił ją do siebie, kiedy z jej ust wyrwał się głośny okrzyk rozkoszy, a potem czule pocałował ją w policzek

- Matt? - wydusiła oszołomiona tym, co się stało.

- Mmm?

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Po prostu chciałem się z tobą kochać. I nareszcie nie mówić nic na ten temat.

- Czułam się cudownie za każdym razem, kiedy mnie całowałeś - wyznała. - A teraz przyszedł do ciebie, bo zapragnęłam także czegoś więcej. Nie przypuszczałam, że to będzie takie wspaniałe.

Podniósł jej dłoń do ust i pocałował każdy palec.

- Przekonasz się, że mogę dać ci jeszcze więcej. Kiedy tylko lepiej się poznamy.

Zaśmiała się.

- Nie wyobrażam sobie, że mogłoby być coś więcej.

- Zaufaj mi.

- Ufam. - Nagle spoważniała. - W przeciwnym razie nie leżałabym tu z tobą. - Podniosła się na łokciu i popatrzyła mu w oczy. - Chłopcy, o których ci opowiadałam, wiesz, ci, z którymi to robiłam, mówili, że...

- Nie musimy do tego wracać. Ignorując go, ciągnęła:

- Mówili, że jeśli... hm... się nimi nie zajmę, będą cierpieli przez całą noc. Okłamywali mnie?

Poczuł nagłe uderzenie gorąca.

- Nie jestem napalonym nastolatkiem - powiedział poruszony.

- Oczywiście, że nie. Jesteś fantastycznym facetem. - Przesunęła dłonią wzdłuż jego piersi, aż do podbrzusza, po czym ujęła palcami jego męskość i wykonała kilka niespiesznych, łagodnych ruchów.

- . Przestań - jęknął ochryple, choć tak naprawdę w tej chwili oddałby wszystko, żeby tylko nie przestawała.

- Chcę tego - szepnęła miękko.

Próbował coś powiedzieć, ale zamknęła mu usta długim pocałunkiem.

- . Nigdy wcześniej tego nie pragnęłam. Proszę cię, pozwól mi.

Wydał z siebie gardłowy pomruk, kiedy mocniej zacisnęła palce i zaczęła poruszać miarowo dłonią w górę i w dół. Czuł, że jest bliski omdlenia, gdy nareszcie targnął nim ostatni spazm rozkoszy.

- Dziękuję - powiedziała zadowolona.

W milczeniu pogładził ją kciukiem po policzku. Po raz pierwszy od pamiętnego wieczoru, kiedy podsłuchiwał rozmowę Logana i Hewitta, poczuł się odprężony. Nagle wydało mu się, że wszystkie jego troski i zmartwienia uleciały bezpowrotnie.

- Cieszę się, że zrobiłam to z kimś, na kim mi zależy - dorzuciła z powagą. - Wiem, że nie będę miała z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia.

Matt poczuł dziwne dławienie w gardle, a oczy zaszły mu łzami. Otoczył ją czule ramieniem i z całej siły przycisnął do piersi. Nigdy jeszcze nie spotkał tak niezwyklej kobiety.

Pogładził jej włosy i czoło, ze smutkiem myśląc o tym, że nazajutrz będzie musiał powiedzieć jej coś, co na pewno jej się nie spodoba.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Amandę obudził dziwny niepokój. Kiedy otworzyła oczy i odwróciła się na bok, odkryła jego przyczynę. Poślanie Matta było puste. Na poduszce widniał jedynie odcisnięty ślad jego głowy. W jednej chwili powróciły wszystkie lęki i zmartwienia, które, jak sądziła, na zawsze opuściły ją tej nocy.

Usiadła na łóżku i rozejrzała się uważnie, nasłuchując, czy przypadkiem z łazienki nie dochodzą żadne odgłosy świadczące o jego obecności. Niestety, wokół panowała głucha cisza. Teraz miała już niemal stuprocentową pewność, że ją wykorzystał. Pewnie już w chwili, gdy przysłała do jego łóżka, wiedział, że nazajutrz wymknie się cichaczem. Tak, musiał to wcześniej zaplanować, pomyślała roztrzęsiona.

Próbując się uspokoić, zacisnęła powieki i siłą woli odpędziła natrętne obrazy z przeszłości. Nie była już zagubioną nastolatką z Crowfoot, gotową zrobić wszystko, żeby tylko przypodobać się kolegom. Stała się świadomą własnej wartości kobietą. A to, co zaszło między nimi tej nocy, nie było pomyłką. Bez względu na wszystko, nigdy nie zapomni o Matcie.

Naraz przyszedł jej do głowy kolejny powód, dla którego mógł ją opuścić. Może dopiero teraz zdał sobie sprawę z następstw, jakie niesie ze sobą jej ciąża. Przecież nosiła w sobie dziecko innego mężczyzny, dziecko Colina Logana. Gdyby z nią został, byłby zmuszony wychowywać dziecko człowieka, którego nazwisko niewarte jest nawet wspomnienia.

Zrezygnowana opuściła głowę i ukryła twarz w dłoniach. Ostatniej nocy Matt dawał jej rozkosz, jakiej nie doświadczyła nigdy przedtem. I o jakiej nawet nie marzyła. A teraz musi pogodzić się z tym, że już nigdy więcej nie przeżyje czegoś równie wspaniałego.

Jej smutne rozmyślenia przerwał zgrzyt klucza w zamku. Błyskawicznie wsunęła nogi pod kołdrę i nakryła się nią aż po szyję. Na progu ukazał się Matt z dużą papierową torbą w ręku.

- Gdzie byłeś? - w jej głosie zabrzmiał lekki wyrzut.

- Wyszedłem po śniadanie.

- Myślałam, że... - urwała, po czym powiedziała szybko: - Nie wiedziałam, gdzie jesteś!

- Przecież zostawiłem ci kartkę.

Rozejrzała się po pokoju, ale niczego nie zauważyła.

- Tam gdzie - jak sądziłem - na pewno ją znajdziesz. Na umywalce w łazience - wyjaśnił.

- Ach, tak... - Wskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Rzeczywiście, kartka leżała dokładnie w tym miejscu, o którym mówił. Napisał, żeby się nie martwiła, że wyszedł po coś do jedzenia i wkrótce wróci. Starannie wygładziła papier i przez chwilę trzymała go w dłoni. Potem zaś zaczęła w pośpiechu doprowadzać się do porządku.

Kiedy wyszła z łazienki, śniadanie było gotowe. Matt przeszył ją spojrzeniem, zatrzymując wzrok na piersiach prześwitujących przez koszulę. Bez słowa podeszła do stojącego przy łóżku krzesła, zdjęła z poręczy szlafrok i narzuciła go na siebie. Nie przewiązała się jednak paskiem, żeby zbyt mocno podkreślać krągłości brzucha.

Usiadła na krześle naprzeciwko Matta. Na stole czekał na nią czajniczek z herbatką ziołową, dwa jajka na miękko, pokrojona w plasterki szynka, dżem, opakowanie ciasteczek zbożowych i świeży chleb.

Sięgnęła po pieczywo i posmarowała je dżemem śliwkowym, kątem oka obserwując Matta, który najpierw pociągnął łyk kawy, a potem nabił na widelec kawałek szynki i szybkim ruchem wsunął go do ust.

- Martwiłaś się, że mnie nie ma? - zagadnął.

- Tak - wyznała zgodnie z prawdą. Nie potrafiła kłamać.

- Przepraszam cię.

- Daj spokój. Sama jestem sobie winna.

W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- Wiesz, myślę o facetach, których widziałem na ulicach Crowfoot. Ciekaw jestem, ilu z nich powinienem dać po mordzie za to, co ci zrobili - wycodził.

- Matt, to było dawno temu.

- Ale wciąż jeszcze nie daje ci to spokoju.

- Ja...

- Opowiedziałaś mi o swoich problemach związanych z mężczyznami - przerwał jej. - Więc ja dam ci wskazówkę, jak powinnaś postępować ze mną. Po prostu niczego nie ukrywaj. I nigdy nie rób niczego, na co nie masz ochoty, nawet jeśli wydaje ci się, że ja tego chcę.

Kiwnęła głową. Przez kilka minut jedli w milczeniu, lecz tym razem nie była to już niezręczna, przykra cisza, jaka towarzyszyła im zazwyczaj. Wtem wzrok Amandy padł na gazetę „Denver Post” leżącą na podłodze przy łóżku.

- Czy jest tam coś na temat morderstwa? - zainteresowała się.

- Tak.

- Pokaż. Chcę przeczytać.

Niechętnie podał jej gazetę. Artykuł na temat zabójstwa prywatnego detektywa Tima Francettiiego zajmował niemal całą pierwszą stronę. Na widok zdjęcia przedstawiającego zakrwawione zwłoki skrzywiła się z niesmakiem. Potem natknęła się na wzmiankę o podejrzanych w tej sprawie i z wrażenia wstrzymała oddech. Pisano o kobiecie i mężczyźnie, którzy zbiegli z miejsca zbrodni.

- Mój Boże, napisali o nas. - jęknęła.

- Nie przesadzaj. Nie podają żadnych nazwisk. Zaszokowana, powróciła do lektury.

- Piszą, że jestem blondynką. Mam około dwudziestu pięciu lat.

- Wyglądasz młodo.

- Ale...

- Nie denerwuj się. Nie mają nic więcej. Nie zostawiliśmy żadnych odcisków palców. Znają tylko twój kolor włosów - pocieszał ją. - W każdej chwili możesz ufarbować je na ciemny brąz.

- W moim stanie nie wolno mi eksperymentować z chemikaliami! - obruszyła się.

- Przepraszam. Nie pomyślałem o tym.

Przebiegła wzrokiem treść artykułu, po czym podsunęła mu gazetę, pokazując palcem krótki fragment.

- Mają dokładny opis forda! - wyszeptała przez ściśnięte gardło.

- Przecież już nim nie jeździmy. - Matt najwyraźniej nie przejął się tym faktem.

- Jak go zdobyłeś?

- Kupiłem od jednego faceta. Ale nie martw się, nie posłużyłem się prawdziwym nazwiskiem.

- Masz przy sobie tyle pieniędzy, że stać cię na kupno samochodu? - Amanda nie posiadała się ze zdziwienia.

- Owszem. Wprawdzie nie mogę skorzystać z własnego konta, ale zawsze mam w pogotowiu trochę oszczędności na czarną godzinę

- A co będzie, jeśli ktoś... - Amanda głośno przełknęła ślinę

- ktoś zacznie grzebać w papierach dotyczących sprawy, którą Francetti zajmował się ostatnio?

- Przecież najważniejsze dokumenty zniknęły, nie pamiętasz?

- No tak, rzeczywiście.

Matt sięgnął po ciastko i schrupał je z apetytem.

- - Jak możesz siedzieć tak spokojnie i jeść? - zapytała Amanda z naganą w głosie.

- Jestem głodny. Ostatniej nocy strasznie się napracowałem. Zastanowiło ją, co konkretnie miał na myśli. Czy włamanie do biura Francettiego, czy też to, co robili później? Widząc, że jej się przygląda, podniosła do ust filiżankę z herbatą i spuściła oczy.

- Jedz - ponaglił ją. - Czekaj nas ciężki dzień.

- Tak? A co będziemy robić?

Odłożył na bok plastikowy widelec i ujął jej rękę. Ten gest ją zaniepokoił. Wiedziała już, że musi przygotować się na złe wieści.

- Rozważałem kilka możliwości - zaczął. - Widzisz, potrzebujemy pieniędzy, i to niemałej sumy.

- Chcesz powiedzieć, że planujesz obrabować bank? - zagadnęła go żartobliwie, choć wcale nie było jej do śmiechu.

Na twarzy Matta pojawił się szelmowski uśmiezek.

- Nie zamierzam kraść pieniędzy, przynajmniej z banków, ale pewnie zauważyłaś, że zawsze potrafię zachować twarz pokerzysty. Dlatego uważam, że można to wykorzystać.

- Chcesz grać w pokera?

- Zgadza się - przytaknął skwapliwie. - Mam do tego smykałkę. Chcę rozegrać kilka partyjek w różnych kasynach. Byle nie w Las Vegas, bo tam zainteresują się mną, kiedy tylko zacznę wygrywać. Na pewno pojedę do Kalifornii, Kolorado, Nowego Meksyku, może zahaczę o Iowa.

Poprawił się na krześle i spojrzał na nią badawczo.

- Nie mogę jednak zabawić w jednym miejscu zbyt długo, bo chłopaki, których ogram, mogliby się na mnie zdenerwować. Niektórzy byliby nawet gotowi pomyśleć, że oszukuję - ciągnął. - No i oczywiście, nie mogę podróżować z kobietą w ciąży, bo to mogłoby się wydać podejrzane. Samotny facet zawsze mniej rzuca się w oczy. - Mocniej ścisnął jej dłoń. - Dlatego muszę zostawić cię na kilka tygodni w jakimś bezpiecznym miejscu. W tym czasie zdobędę pieniądze, które pozwolą nam przetrwać zimę.

- Na kilka tygodni?

- Tak, kochanie. Zastanawiam się, dokąd mógłbym cię zabrać. To musi być takie miejsce, w którym jeszcze nie byłem, żeby moi kumple z Randolph Security nie mogli cię namierzyć. Kiedyś jeden z moich kolegów z wojska opowiadał mi o osadzie leżącej nad jeziorem La Platta. To miejsce nazywa się Henry's Camp. - Zastanowił się chwilę. - Tak, chyba tak. Wynajęlibyśmy domek, najlepiej w takim miejscu, z którego miałabyś niedaleko do sklepu, a jednocześnie nie musiałabyś zbyt często spotykać się z mieszkańcami. Mogłabyś powiedzieć, że jesteś pisarką i przyjechałaś tam, ponieważ pracujesz nad kolejną powieścią i potrzebujesz ciszy i spokoju.

- Pisarką? - skrzywiła się. - Lepiej malarką.

- W porządku, niech będzie. Wystąpisz jako stateczna mężatka, pani Matthews, więc unikniesz plotek na temat swojego brzucha.

Wszystko, co mówił, brzmiało bardzo rozsądnie, lecz mimo to odczuła dziwny niepokój, kiedy przedstawił jej szczegółowy plan. Najbardziej dręczyła ją myśl, że na pewno obmyślał go przez jakiś czas i nic jej wcześniej nie zdradził. Urażona, miała szczerą ochotę odmówić. Uświadomiła sobie jednak, że przecież zawsze była niezależna, więc te kilka tygodni spędzone z dala od niego pozwolą jej uporządkować wszystkie sprawy. Zwłaszcza te związane z uczuciami. Zgodziła się więc na jego plan.

CHCĄC OPÓŹNIĆ WYJAZD, a w konsekwencji rozstanie z Mattem, Amanda poprosiła go, żeby wstąpili do dużego domu towarowego, gdzie zaopatrzyła się w farby, sztalugi, płótno i papier.

Potem ruszyli nad jezioro La Platta, położone w górach, na zachód od Denver. Do Henry's Camp dotarli późnym popołudniem. Matt rozejrzał się po okolicy, a potem dopełnił formalności związanych z wynajęciem lokum dla Amandy. Oboje zdecydowali się na domek z widokiem na krystalicznie czyste, błękitne jezioro, za którym wznosiły się góry. Wewnątrz znajdował się dość duży salon, urządzone w rustykalnym stylu sypialnia, niewielka kuchnia oraz łazienka.

- Nie zatrzymasz się? - zapytała Amanda Matta, który właśnie wniósł do kuchni okazały karton z jedzeniem i postawił go na stole.

- Muszę przejechać spory kawałek, zanim robi się ciemno.

- Ale przecież prawie cały dzień prowadziłeś! - zaprotestowała żywo. - Na pewno jesteś zmęczony.

- Nie martw się o mnie. Nie będę jechał szybko - obiecał i przytulił ją mocno. - A teraz posłuchaj, muszę powiedzieć ci coś ważnego. - Z tonu jego głosu wywnioskowała, że to, co usłyszy, będzie równie nieprzyjemne, jak wiadomość, że muszą się rozstać na kilka tygodni. - Przez ten czas nie będę mógł się z tobą kontaktować.

- Jak to? Dlaczego?

- To byłoby zbyt niebezpieczne. Niewykluczone, że Loganowi udało się wynająć satelitarny sprzęt wywiadowczy.

Amanda z wrażenia wstrzymała oddech.

- Naprawdę coś takiego jest możliwe? - zapytała z niedowierzaniem.

- Jasne, że tak. Mój znajomy i jego przyjaciółka byli śledzeni w ten sposób przez kilka miesięcy. Tak się złożyło, że musieli się ukrywać przed brygadą antyterrorystyczną, kiedy rozpaczliwie poszukiwali swojej uprowadzonej córeczki.

Wzdrygnęła się.

- Nie chciałbym, żeby Logan albo policja cię namierzyli.

- Matt pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Powiedziałeś, że policja nie wie, że to ja byłam w biurze Francettiego - zaniepokoiła się.

- Bo nie wie. Ale wolę nie ryzykować.

- Nie wyjeżdżaj jeszcze - poprosiła go przymilnie, dając mu do zrozumienia, że chciałyby spędzić z nim także tę noc.

W odpowiedzi złożył na jej wargach długi, namiętny pocałunek. Teraz była już prawie pewna, że udało jej się go przekonać.

- To bardzo kusząca propozycja - wyszeptał podniecony.

- Bardzo.

W odpowiedzi zarzuciła mu ramiona na szyję i lekko rozchyliła usta. On jednak podniósł głowę i delikatnie obrysował palcem kontur jej ust.

- Znowu przesadziłem - zganił się. - Nie powinienem cię ponaglać.

- Wcale mnie nie ponaglasz. To ja robię wszystko, co w mojej mocy, żeby cię uwieść. Ale chyba nie jestem w tym najlepsza.

- Co ty mówisz! Jesteś fantastyczna! To prawie grzech ci nie ulec. - Jego dłonie zaczęły gorączkowo błędzić po jej piersiach.



- Ale chyba najlepiej będzie, jeśli poczekamy z tym do mojego powrotu. Co ty na to?

Nie czekając na odpowiedź, zdecydowanie odsunął się od niej. Zrozumiała, że nie ma żadnych szans, by dokończyli to, co zaczęli.

- Będę się o ciebie martwić - powiedziała. - Ktoś, kto przegra z tobą w pokera dużo pieniędzy, może chcieć je za wszelką cenę odzyskać. Nawet siłą.

- Na pewno nie. - Matta nie opuszczał optymizm. - A nawet gdyby tak się stało, nie dam sobie zrobić krzywdy.

Chciała zaprotestować, powiedzieć mu, że się myli, ale zdała sobie sprawę, że i tak jej nie posłucha. W milczeniu patrzyła, jak wyjmując z kieszeni portfel i wyciąga z niego tysiąc dolarów.

- Tyle powinno wystarczyć ci na dwa tygodnie. Do tego czasu na pewno wrócę.

- Nie wiedziałam, że nosisz przy sobie aż tyle pieniędzy

- wybąkała zaskoczona.

- Znaczna część tej kwoty to pieniądze Hewitta.

Wolno skinęła głową, a po namyśle zadała mu pytanie, którego z całego serca wolałaby nie zadawać.

- A co mam zrobić, jeżeli... nie wrócisz?

- Zadzwoń wtedy do Randolph Security - rzucił natychmiast.

- Jak to? Przecież ukrywamy się przed nimi!

- Tylko ja się ukrywam - sprostował. - Ty nie zrobiłaś nic złego. Zostałaś w to wszystko zamieszana wbrew swojej woli. - Zastanowił się. - Spróbuj porozmawiać z Hunterem Kelleyem.

- To ten człowiek, który mówił do ciebie z helikoptera, prawda?

- Tak. Robił to tylko dlatego, że nikt w firmie nie miał czasu sprawdzić, czy Logan nie kłamie. Możesz być pewna, że jeśli powiesz mu, co planował Logan, spróbuje ci pomóc.

- Dlaczego miałby to robić?

- Bo wie, Co to znaczy być uwięzionym przez ludzi pozbawionych skrupułów.

Patrzyła na niego uważnie, oczekując wyjaśnień, ale dorzucił tylko:

- Zapytaj Huntera, jakie przeżył piekło. Z różnych względów postanowiliśmy nie nagłaśniać tej sprawy.

- Aha - mruknęła. Dużo by dała, żeby dowiedzieć się, jaką tajemnicę skrywa Hunter Kelley.

- Pójdę już. - Matt położył dłoń na jej ramieniu. - Wrócę, jak tylko zdobędę trochę forsy. Obiecuję. - Zerknął na datownik w swoim zegarku. - Zjawię się dwudziestego lipca, a może nawet wcześniej.

Pocałowała go w policzek. Odwrócił się i wyszedł, nie oglądając się za siebie. Przez okno obserwowała, jak wsiada do samochodu i odjeżdża. Patrzyła za nim do chwili, aż zniknął w oddali.

Została sama. Czując, że uczucie dojmującej pustki przemieszanej z lękiem przed samotnością przytłacza ją coraz bardziej, wyszła z domku i udała się nad brzeg jeziora.

Oparła się o rozłożyste drzewo i wpatrywała się w taflę wody, migoczącą wszystkimi kolorami tęczy w popołudniowym słońcu. Jednak ten wspaniały widok nie przywrócił jej spokoju ducha. Zanim Matt wywiózł ją z domu, wydawało jej się, że wreszcie ułożyła sobie życie. Teraz jednak nie była już tego taka pewna. To tylko dwa tygodnie, powtarzała sobie uparcie. Musi sobie poradzić...

Wiedziała jednak doskonale, że w chwili gdy nad jej domem pojawił się helikopter, coś w niej pękło. W przeszłości wiele razy była raniona i poniżana, ale w końcu nauczyła się, jak się przed tym bronić. Kiedy jednak Roy Logan stał się zagrożeniem dla życia jej dziecka, kompletnie straciła głowę. Po raz pierwszy w życiu potrzebowała pomocy. Tymczasem poczucie zależności, zwłaszcza od Malta Foreстера, napawało ją paraliżującym strachem.

PRZEZ PIERWSZE DNI po wyjeździe Matta nie poddawała się przygnębieniu. Zawsze pragnęła więcej czasu poświęcać malowaniu, więc teraz całe dni spędzała przy sztalugach albo nad jeziorem, gdzie wyszukiwała kamyczki o interesujących kształtach i rzadkie wodorosty, które łączyła później na płótnie w niezwykle kolaże.

Efekty tej pracy bardzo ją cieszyły i z niecierpliwością oczekiwała chwili, kiedy będzie mogła pokazać je Mattowi. Z drugiej jednak strony obawiała się, że może uznać te obrazy za stratę czasu.

Kiedy zaczął zbliżać się termin jego powrotu, przyłapała się na tym, że coraz częściej stoi w oknie i godzinami wpatruje się w drogę. Albo nadśłuchuje, czy z wyłożonej żwirem ścieżki nie dochodzą odgłosy kroków.

Dwudziestego lipca kupiła w sklepie pana Lingranda duży kawałek świeżej wołowiny, a po powrocie do domu posypała go

przyprawami i włożyła do piekarnika, do którego później powędrowały także ziemniaki.

Tymczasem minęła dziewiąta wieczorem, a Matta ciągle jeszcze nie było, więc zrezygnowana owinęła ostygłe jedzenie folią i schowała je do lodówki.

Jeszcze nic straconego, spóźnia się dopiero kilka godzin, pocieszała się, stojąc na werandzie i wpatrując się w jezioro otulone srebrzystą poświatą księżyca.

Matt jednak nie pojawił się ani nazajutrz, ani kolejnego dnia. Wtedy to właśnie odwiedził Amandę właściciel domku z pytaniem, czy zamierza zostać tu dłużej, niż planowała. Nie mając innego wyjścia, sięgnęła do portmonetki i wysupłała z niej trzysta dolarów, które wręczyła gospodarzowi.

Tej nocy długo przewracała się z boku na bok, ale sen nie nadchodził. Pograżona w rozmyślaniach, próbowała skontaktować się z Mattem telepatycznie, w jakiś cudowny sposób dać mu znać, że martwi się o niego. Następnego dnia wcześniej rano pobiegła do sklepu, gdzie znajdował się płatny aparat telefoniczny, pod który miał dzwonić Matt. Niestety okazało się, że nikt nawet nie próbował skontaktować się z panią Matthews.

Da mu jeszcze jeden dzień, postanowiła i dalej czekała wytrwale. Po czterech dniach straciła już wszelką nadzieję i zaczęła poważnie zastanawiać się, czy nie zadzwonić do Randolph Security. Na kartce wypisała wszelkie za i przeciw. Dopiero wspomnienie głosu Hunera Kelleya, nawołującego Matta, by się poddał, utwierdziło ją w przekonaniu, że nie powinna tego robić.

Nadeszła kolejna bezsenna noc. Leżała w łóżku na wznak, czując w swoim łonie łagodne ruchy dziecka. Teraz dopiero uzmysłowiła sobie, że oprócz tego maleństwa nie ma już zupełnie nic, że w brutalny sposób została odarta z poczucia bezpieczeństwa i sama nie da sobie rady. Rano podniosła się z łóżka, przemyła twarz zimną wodą i udała się prosto do budki telefonicznej. Czując, że musi porozmawiać z kimś, komu ufa, zadzwoniła na ranczo.

Ed podniósł słuchawkę już po pierwszym dzwonku. Odkąd znikła, całymi dniami przesiadywał przy telefonie, z nadzieją, że wreszcie się odezwie.

- Gdzie jesteś? - rzucił od razu.

Choć bardzo pragnęła szczerze z nim porozmawiać, ostry ton jego głosu obudził jej czujność.

- Nie mogę ci powiedzieć.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

- Ed, nie chcesz wiedzieć, czy wszystko ze mną w porządku? - zapytała zdziwiona.

- Tak... Jasne, że chcę.

- Mam się świetnie - skłamała. - A ty?

- Twój przyjaciel Forester zafundował mi wstrząs mózgu. Drgnęła i natychmiast wstawiła się za Mattem:

- To ty zacząłeś. Gdybyś go nie uderzył...

- Nie zapominaj - przerwał cierpko - że zakradł się do twojego domu. Potem wysadził w powietrze altankę Logana i pobił Ala Hewitta.

- Dajmy temu spokój - ucięła. Nie zamierzała teraz kłócić się z Edem. - Chciałabym porozmawiać na temat rancza.

- W porządku.

- Czy mogę liczyć na to, że dopilnujesz wszystkiego pod moją nieobecność? Możesz wyciągnąć pieniądze z konta, które tato założył na twoje nazwisko.

- Powinnaś wrócić.

- Nie mogę. Przynajmniej przez kilka najbliższych miesięcy. Zajmiesz się wszystkim, Ed? Proszę.

- Dobrze wiesz, że tak. Chyba nigdy cię nie zawiodłem - powiedział i dorzucił pospiesznie: - Nie rozłączaj się jeszcze. Musimy porozmawiać o szczegółach.

- Jestem pewna, że dasz sobie radę - odparła, po czym odwiesiła słuchawkę.

Ed rozmawiał z nią chłodno, wręcz służbowo. Nie takiej reakcji z jego strony się spodziewała. Kiedy w myślach odtworzyła dokładny przebieg tej rozmowy, z bólem serca uznała, że dzwoniąc do niego, popełniła błąd.

MATT MOCNO ZACISNAŁ palce na kierownicy używanego pickupa, którego kupił w Nowym Meksyku. Kiedy zobaczył drogowskaz do Henry's Camp, jego serce zaczęło łomotać tak, jakby chciało wyskoczyć mu z piersi. Spóźnił się sześć dni, więc Amanda na pewno szalała z niepokoju i wściekłości. Co gorsza, mogła nawet

wpaść w panikę. Może pomyślała, że wyjechał tylko po to, aby się od niej uwolnić?

Wiele razy miał ochotę zaryzykować, sięgnąć po telefon stojący na nocnym stoliku w jego pokoju w motelu i uprzedzić ją, że się spóźni, podając przy tym jakiś przekonujący powód. Nie potrafiłby jednak jej okłamać, a nie chciał też powiedzieć jej o bójce w Albuquerque, podczas której został ugodzony nożem.

Doskonale wiedział, jak wyglądałaby ta rozmowa. Powiedziałby jej, że pewien gość chciał mu odciąć nogę nożem. W ranę wdała się infekcja, ale jakoś sobie poradził, przekupując pewnego aptekarza, żeby zaaplikował mu silne antybiotyki bez konsultacji z lekarzem. Potem pocieszyłby ją, żeby się nie martwiła, i zapewnił, że wróci, kiedy tylko będzie mógł stać na tej nodze o własnych siłach. To wszystko, więc po co ją martwić?

Zresztą, spieszył się do niej, jak tylko mógł, bo nikogo jeszcze nigdy nie pragnął tak jak jej. Kiedy miał ponad czterdziestopięcioletnią gorączkę, zaczął majaczyć, balansując między jawą i snem. Wydawało mu się, że Amanda leży przy nim w łóżku i że trzyma ją w ramionach. To chyba o czymś świadczyło. Dlatego zacisnął zęby i wziął się w garść, wiedząc, że musi jak najszybciej do niej wracać. I udało się, wkrótce rzeczywiście poczuł się lepiej.

Tego dnia wstał o świcie, ubrał się pospiesznie i wsiadł do samochodu. Z każdą godziną zmęczenie coraz bardziej dawało mu się we znaki, ale kiedy zauważył, że od Henry's Camp dzieli go tylko kilka kilometrów, poczuł nagły przyptyw sił.

Tak bardzo spieszył się na spotkanie z Amandą, że niewiele brakowało, a nie zwróciłby uwagi na grupkę mężczyzn zebranych wokół telefonu przy sklepie. Zauważył ich dosłownie w ostatniej chwili i nagle tknęło go przecucie, że to przedziwne zgromadzenie może mieć coś wspólnego z Amandą.

Czym prędzej wjechał w niewielką boczną uliczkę, nasunął na głowę kowbojski kapelusz, wysiadł z auta i wolnym krokiem ruszył w kierunku sklepu. Zbliżył się na bezpieczną odległość, ukrył za rozłożystą sosną i wyteżył wzrok, by lepiej przyjrzeć się całej scenie.

Pierwszym mężczyzną, którego rozpoznał, był Ed Stanton, zarządca z rancza Amandy. Ten sam mały człowieczek, który zadał mu niespodziewany cios w głowę. Rozmawiał z Alem Hewitem i

kilkoma facetami, którzy także pracowali dla Logana. Ciekawe. Stanton i Hewitt razem.

Matt poczuł, że przenika go zimny dreszcz. Ostrożnie przysunął się bliżej, chcąc podsłuchać, o czym tak rozprawiają. Niestety mówili zbyt cicho. Postanowił więc działać inaczej. Przemknął między drzewami i po chwili znalazł się przy drzwiach sklepu. Wszedł do środka i stanął przy półce z napojami. Tuż za nim wbiegli dwaj może dziesięcioletni chłopcy.

Uznając, że nie ma nic do stracenia, Matt zbliżył się do nich i wskazując głową front sklepu, zagadnął ich, niby z czystej ciekawości:

- Hej, nie wiecie, co się tam dzieje?

- Wiemy - odparł wyższy z chłopców. - Słyszałem, jak pytali pana Lingranda o tę kobietę, która mieszka w domku przy jeziorze, panią Matthews. Jeden z nich powiedział, że to jego żona i że uciekła od niego.

- Powiedział też, że może robić, co jej się podoba, ale dopiero po tym, jak urodzi dziecko - wtrącił jego kolega.

Mattowi z wrażenia zaschło w gardle, lecz nie dał po sobie poznać zdenerwowania.

- Ale dlaczego stoją przy telefonie? - zapytał obojętnym tonem. - Nie mogą po prostu pójść po nią?

- Pójdą. Ale najpierw chyba chcą, żeby ten facet, Ed, czy jak mu tam, spotkał się z nią sam i namówił ją, żeby wróciła. Tyle usłyszałem - wyjaśnił chłopak, najwyraźniej lekko zakłopotany.

Matt był przekonany, że obaj przysłuchiwali się tej rozmowie z wielkim zaangażowaniem i ani jedno słowo nie uszło ich uwagi.

- Niezła afera - wydusił, siląc się na pobłażliwy uśmiech.

- No - przytaknęli chłopcy. - Musimy już lecieć.

- Trzymajcie się - rzucił Matt i odwrócił się twarzą do okna. Hewitt nadal udzielał instrukcji Edowi, a to oznaczało, że ma jeszcze trochę czasu. Powolnym krokiem wrócił do auta. Zaplanował sobie już wcześniej, że wywiezie stąd Amandę, ale w tej sytuacji byłoby to zbyt niebezpieczne. Ludzie Logana na pewno ruszyliby za nimi w pościg.

Jedyną drogą ucieczki pozostało teraz jezioro. Tylko co zrobią potem, kiedy przeprawią się na drugą stronę? Przejęty, rozejrzał się bacznie wokoło i nagle, na samym końcu ulicy, dostrzegł niewielką

stację benzynową. Wtedy w głowie zaświtała mu pewna myśl. Nasunął na czoło kapelusz i założył okulary przeciwsłoneczne, aby mieć pewność, że nie zostanie rozpoznany, po czym ruszył, przejeżdżając obok Hewitta i jego kompanów. Na szczęście byli tak pochłonięci rozmową, że nie zwrócili na niego najmniejszej uwagi.

Podjechał do stacji i zatrzymał się obok zdezelowanego jeepa, przy którym kręciło się trzech kilkunastoletnich chłopców z obsługi.

- Czy któryś z was ma ochotę trochę zarobić? - zagadnął.

- A o co chodzi? - zainteresował się wysoki blondyn.

- Trzeba przejechać tym autem na drugą stronę jeziora. Chłopiec odłożył narzędzia i podszedł do Matta, który na oczekaniu wymyślił uzasadnienie dla tego skądinąd niezwykłego pomysłu.

- Chciałbym zabrać żonę na ryby. A potem musimy pojechać na zachód - skłamał bez zająknięcia. - Będziemy mieli bliżej od tamtej strony jeziora.

- No dobrze, ale jak stamtąd wrócę?

- Weźmiesz moją łódkę - obiecał mu Matt, a widząc, że wciąż się namyśla, dodał: - Teraz dam ci pięćdziesiąt dolców. Dorzucę sto w momencie, kiedy odbiorę samochód.

- Sto pięćdziesiąt!

- Załatwione. Ale natychmiast wyruszamy;

- W porządku - zgodził się chłopak.

Matt wysiadł z wozu, zabierając ze sobą niewielki plecak.

- Jestem Mark Waverly - przedstawił się i podał chłopcu dłoń.

- Jerry Tucker.

- Dobra, Jerry. Zaparkuj przy kempingu Yuma - polecił mu Matt, ciesząc się w duchu, że zanim tu przyjechał, dokładnie przestudiował mapę całej okolicy. Dzięki temu wiedział, gdzie w tej głuszy szukać cywilizowanych miejsc.

Tucker skinął głową i wziął z ręki Matta pięćdziesięciodolarowy banknot.

- Jeśli dotrzesz tam przed nami, dodam ci coś jeszcze - obiecał mu Matt i podał kluczyki do samochodu.

- Super.

Kiedy chłopak zajął miejsce za kierownicą, Matt zaniepokoił się, czy rzeczywiście powinien mu zaufać. Po szczegółowym

przeanalizowaniu swojego położenia uznał jednak, że było to jedyne rozwiązanie.

Zanim pickup zniknął mu z oczu, ruszył na przystań, przeklinając po cichu przeszywający ból w udzie, który znacznie spowalniał jego marsz. Wkrótce jednak dotarł na miejsce.

- Jest tu ktoś? - zawołał, stojąc na schodkach prowadzących do niskiego, zaniedbanego budynku.

Odpowiedziała mu cisza. Wszystko wskazywało na to, że wokół nie ma żywej duszy. Lepiej być nie mogło, stwierdził w duchu. Nie będzie musiał niczego wyjaśniać ani uciekać się do kłamstw. Wszedł do środka, wyjął z portfela sto dolarów i położył je na ladzie. Potem wybrał sobie zgrabną łódź motorową, wszedł na pokład i odpłynął w stronę domku Amandy. Przez cały czas spokoju nie dawała mu myśl o tym, w jaki sposób Stanton i Hewitt dowiedzieli się, gdzie jej szukać.

Otrząsnął się z tych ponurych rozważań dopiero, gdy dobił do brzegu. Wyłączył silnik, po czym wysypaną żwirem ścieżką ruszył pod górę. Było to kolejne wyzwanie dla chorej nogi. Kiedy dotarł wreszcie na miejsce, po plecach spływały mu strugi potu. Zatrzymał się na chwilę. Potrzebował czasu, by ochłonać i sprawdzić, ile jeszcze jest w stanie wytrzymać jego mocno nadwerżone udo. Po krótkich oględzinach uznał, że na pewno zdoła z powrotem dowlec się do łodzi.

Nacisnął klamkę i uchylił drzwi domku. Amanda siedziała skulona w fotelu w salonie. Kiedy wszedł do środka, gwałtownie podniosła głowę. Zawahała się chwilę, niepewna, czy to naprawdę on, a potem zerwała się na równe nogi.

- Matt! Gdzie się, u licha, podziewałeś?! - w jej głosie wyczuł ulgę przemieszaną z wściekłością. Dokładnie takiej reakcji się spodziewał.

- Wiem, że jesteś wkurzona.

- Wkurzona?! To nie jest odpowiednie określenie!

- Kochanie, wierz mi, przyjechałem tu najszybciej, jak mogłem.

Zmierzyła go lodowatym spojrzeniem.

- I ty masz czelność nazywać mnie po tym wszystkim kochaniem? Zostawiłeś mnie na trzy tygodnie i nawet nie zadałeś sobie trudu, żeby poinformować mnie, co się z tobą dzieje!

- Nie było mnie dwa tygodnie i sześć dni - sprostował. - Ale już jestem. Teraz musimy stąd uciekać, i to jak najszybciej.



- Jasne. Najlepiej zamydlić mi teraz oczy, wymyślając jakąś idiotyczną historyjkę!

- Niczego nie wymyśliłem. Uwierz mi! - wykrzyknął z zapałem.

- Myślałeś, że jak długo jeszcze będę tu na ciebie czekać, co? - wybuchnęła. - Jedzenie kosztuje tutaj majątek! Nie wiem, czy do końca następnego tygodnia wystarczyłoby mi pieniędzy. Co bym wtedy zrobiła, jak myślisz? Chyba musiałabym poprosić pana Lingranda, żeby zatrudnił mnie w swoim sklepie jako sprzątaczkę.

- Na pewno nie!

- Więc co niby miałabym zrobić?

- Wymyśliłbym coś.

Odpowiedziała mu coś, czego już nie usłyszał. Całą swoją uwagę skupił na ścieżce, którą nadchodził Ed Stanton, trwożliwie rozglądając się na wszystkie strony.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Cholera! - syknął Matt.

- O co znowu chodzi?

- Twój przyjaciel Stanton jest na zewnątrz. A to oznacza, że musimy zmienić plany.

- Ed? Tutaj? - zmieszła się.

- We własnej osobie. Przyjechał tu z obstawą złożoną z chłopaków Logana - objaśnił ją Matt skwapliwie.

- Nie! Przecież mówił... - zdenerwowana zasłoniła dłonią usta. Matt znieruchomiał i zmełł w ustach przekleństwo.

- Tylko mi nie mów, że byłeś na tyle głupia, żeby do niego zadzwonić! - warknął rozwścieczony, ale natychmiast pożałował swojego wybuchu.

- Kiedy długo nie wracałeś, poczułam, że muszę porozmawiać z kimś, komu ufam - broniła się.

- Wybrałaś niewłaściwego faceta! Przyjechał tu po to, żeby cię zabrać!

Tę burzliwą wymianę zdań przerwało pukanie do drzwi. Matt zniżył głos do szeptu:

- Zrobisz, co zechcesz. Albo zaufasz mnie, albo jemu. Jeśli mnie, postaraj się, żeby wszedł do środka. - Bezszelestnie podsunął się do ściany, tuż za drzwiami, zsunął z ramion plecak i postawił go na podłodze. Potem podwinął koszulę i zza pasa wyciągnął pistolet. - I pod żadnym pozorem nie pozwól, żeby wyprowadził cię z domu.

Rzuciła mu spojrzenie, z którego nie potrafił niestety nic odczytać, i położyła dłoń na klamce. Nie pozostało mu nic prócz nadziei, że Amanda dokona właściwego wyboru.

- Ed, a co ty tu robisz? - bezbłędnie udała zaskoczenie.

- Przyjechałem namówić cię, żebyś podjęła rozsądną decyzję i wróciła ze mną do domu - odpowiedział.

Przez wąską szparę w drzwiach Matt widział, jak Ed postąpił krok naprzód, ale zatrzymał się na progu. Wchodzi, draniu, ponaglił go w myślach.

Amanda otworzyła szerzej drzwi, zapraszając go do środka gestem ręki. Stanton jednak nawet się nie poruszył. Stał z rękoma w tylnych kieszeniach spodni i taksował Amandę wzrokiem.

- Nie powiedziałaś nikomu, że jesteś w ciąży - powiedział z pretensją. - Powinnaś była mnie uprzedzić.

- Zamierzałam to zrobić. - Wzruszyła ramionami. - Jak mnie tu znalazłeś?

- No cóż.

- Nie rozmawiajmy w progu - wtrąciła pospiesznie, cofając się w głąb mieszkania.

Matt odetchnął z ulgą, kiedy Stanton wreszcie przekroczył próg. Ostrożnie wysunął się zza drzwi i przyłożył mu do skroni lufę pistoletu.

- Nie ruszaj się - nakazał. - I nie rób nic, co mogłoby zaalarmować twoich kumpli.

- Ty... - Ed aż poczerwieniał z wściekłości.

- Niespodzianka. - Nie spuszczając wzroku z Eda, Matt zwrócił się do Amandy: - Masz tu coś, czym można by związać mu ręce?

- Tak, sznurek. Zaraz przyniosę.

- Przytrzymasz go na muszce, żebym mógł go związać? - zapytał, kiedy wróciła.

- Jasne. - Jej głos brzmiał bardziej stanowczo, niż się spodziewał.

Podał jej broń, a sam w tym czasie mocno skrępował ręce Eda. Potem ostrożnie przejął pistolet z jej dłoni.

- Przy brzegu czeka na nas motorówka - powiedział. - Wyjdziemy tylnymi drzwiami. Ty pierwszy - zwrócił się do Stanton. - Potem ja, potem Amanda. Tylko nie próbuj żadnych sztuczek - ostrzegł go. - W przeciwnym razie wpakuję ci kulkę w łeb.

Stanton spojrział na niego z nienawiścią, ale posłusznie wykonał polecenie. Kilka minut później byli już w łodzi. Matt kazał Amandzie zająć miejsce na dziobie, a swojego zakładnika ulokował pośrodku, tak żeby mieć na niego oko.

- I tak nie uciekniesz - syknął Ed.

- Od jak dawna pracujesz dla Logana? - zapytał Matt, wprawnie sterując łodzią.

Stanton zacisnął usta.

- Ile ci płaci? - Matt najwyraźniej nie poczuł się zniechęcony. Odpowiedziało mu milczenie, więc spokojnie zwrócił się do Amandy:

- Czy twój zarządca umie pływać?

- Nie ze związanymi rękami! - zaprotestował gwałtownie.

- Zaraz możemy to sprawdzić, chyba że zaczniesz gadać. - Matt uśmiechnął się lekko. - A więc jak długo pracujesz dla Logana? - powtórzył z naciskiem, podnosząc się powoli.

- Nie wrzucaj mnie! Powiem ci! Logan zadzwonił do mnie, kiedy tylko dowiedział się o dziecku. Powiedział, że dobrze mi zapłaci, jeśli zatrzymam panią Amandę na ranchu.

- Proszę, proszę... Widzę, że nagle przybyło ci obowiązków - zauważył Matt z ironią.

W oczach Stantona pojawił się błysk.

- Uważam, że nie wolno pozbawiać go prawa do wnuka!

- Doprawdy, wzruszające! To dlatego pozwoliłeś Loganowi założyć podsłuch przy telefonie na ranchu?

- Tak.

Amanda nie wierzyła własnym uszom.

- I trzymałeś ją przy telefonie dotąd, aż Loganowi udało się ją zlokalizować - domyślił się Matt. - A potem sprowadziłeś tutaj tych drani.

- Zawsze traktowaliśmy cię jak członka rodziny - Amanda nie ukrywała żalu. - Jak mogłeś mi to zrobić?

Ed niespodziewanie spuścił wzrok.

- Czy ty wiesz, co to znaczy ciężko pracować przez całe życie tylko po to, aby ktoś inny czerpał z tego korzyści? - odezwał się po dłuższej chwili. - Twój ojciec winien był mi pieniądze. Ty zresztą także. A Logan wyłożył na stół gotówkę.

- Za ile mnie sprzedałeś?

- To zostanie między mną i Royem.

Matt miał szczerą ochotę wrzucić go w tym momencie do wody, ale uznał w końcu, że nie warto posuwać się do morderstwa, zwłaszcza że mieliby świadka. Na brzegu stał już Jerry Tucker i machał do nich rękoma. Matt podpłynął do niego i wyłączył silnik.

- Wynikły pewne komplikacje - powiedział do chłopca. - Ten facet ugania się za moją żoną. To właśnie dlatego chciałem ją wywieźć stąd tak szybko. Chciałbym więc, żebyś przewiózł go łódką wzdłuż wybrzeża i wysadził gdzieś w połowie drogi, tak żeby wrócił do Henry's Camp piechotą, zgoda?

- Nie! - krzyknął Stanton. - To zajęłoby mi cały dzień!

- I właśnie o to chodzi. - Matt rzucił chłopakowi cumę, którą ten obwiązał dookoła drzewa.

Kiedy łódź została odpowiednio zabezpieczona, Matt pomógł Amandzie wyjść na ląd, a potem sam wydostał się na zewnątrz. Zaciskając zęby z bólu, pokuśtykał po kamieniach do Jerry'ego.

- Czy mam zostawić ci pistolet, na wypadek gdyby ten koleś sprawiał ci kłopoty? - zaproponował chłopakowi.

Jerry uśmiechnął się szeroko.

- Eeee, nieee. Jeśli zacznie fikać, po prostu wyrzucę go za burtę.

- No, kolego, widzę, że się rozumiemy. - Matt przyjacielsko poklepał go po plecach, a potem wyjął z portfela należne sto pięćdziesiąt dolarów, a potem jeszcze sto jako zapłatę za dodatkową usługę. - Jeśli ktoś będzie pytał cię o mnie i panią Waverly, powiedz, że nic nie wiesz.

- To nie jest jego prawdziwe nazwisko! - wykrzyknął Stanton. - Naprawdę nazywa się Matthew Forester i jest poszukiwany przez policję za morderstwo!

Matt mrugnął do Jerry'ego porozumiewawczo.

- Tak, jasne. Po drodze na pewno naopowiada ci mnóstwo niesamowitych historyjek - ostrzegł go. - Nie zwracaj na niego uwagi. Kilka tygodni temu został zwolniony ze szpitala psychiatrycznego. I wygląda na to, że wkrótce tam wróci.

- Nieprawda! - wrzasnął rozwścieczony Ed, miotając pod adresem Matta najgorsze przekleństwa.

Jerry pogroził mu palcem.

- Uważaj, jak się wyrażasz w obecności pani Waverly! - napomniął go grzecznie. Mimo wszystko czuł się trochę nieswojo, mając w perspektywie wycieczkę łodzią w towarzystwie szaleńca.

- Głowa do góry - pocieszył chłopaka Matt, widząc, że trochę obawia się Eda. - On napastuje tylko kobiety i dzieci. Mam nadzieję - zwrócił się do Stantona - że będziesz miał dość rozsądku, żeby nie pokazywać się już więcej na ranczu.

- To miejsce rozleci się beze mnie!

- To się jeszcze okaże. A teraz płyn już w cholere! Ed znów zaczął głośno przeklinać.

- Zobaczysz, sukinsynu, pożałujesz tego! Obiecuję!

- Najpierw będziesz musiał mnie dopaść - odparł spokojnie Matt, obserwując, jak Jerry wsiada do łodzi.

Kiedy chłopak zajął miejsce przy sterze, odcumował łódkę, która szybko odbiła od brzegu, a potem ujął Amandę pod rękę.

- Chodźmy. Musimy się stąd wynosić.

Pozwoliła mu zaprowadzić się do pickupa zaparkowanego jakieś czterysta metrów dalej.

- Nie powinnam była złościć się na ciebie - przyznała cicho.

- Miałaś do tego pełne prawo.

- Martwiłam się o ciebie. A ty pojawiłeś się tak nagle i znowu musiałam wszystko zostawić i uciekać. - Wzięła głęboki oddech. - Tak bardzo chciałam pokazać ci swoje obrazy. To były głównie kolaże. Może pomyślałbyś, że są kiepskie, ale... - głos jej się załamał - teraz to już nie ma znaczenia.

- Nieprawda. Bardzo chciałbym je zobaczyć. Przykro mi, że tak wyszło. - Położył rękę na jej ramieniu i odwrócił ją ku sobie. Płakała.

- Najdroższa - szepnął, przytulając ją mocno.

Jedną ręką gładził ją po gęstych, jedwabistych włosach, a drugą nieśmiało błądził po ciele. Przez prawie trzy tygodnie marzył o tym, aby znów trzymać ją w ramionach. Nareszcie jego pragnienie się spełniło. A było równie silne jak narastające od wielu dni seksualne napięcie, które na razie nie mogło znaleźć ujścia.

- Gdybyś tylko do mnie zadzwonił, wszystko byłoby w porządku - szepnęła.

Zaczął całować jej włosy, czoło i policzki, wiedząc, że jeśli dotknąłby wargami jej ust, pokusa, aby posiąść ją tu i teraz byłaby zbyt silna.

- Nie mogłem, uwierz mi.

- Matt, musisz mi powiedzieć, co się stało.

- Później.

Zniecierpliwiona szarpnęła się, chcąc wyrwać się z objęć. - . Zaufaj mi, lepiej będzie, jeśli porozmawiamy o tym później. - Matt nie zwolnił uścisku.

- Zwariuję przez ciebie!

- Kochanie, chcę tylko, żebyśmy wynieśli się stąd, zanim te bydlaki wpadną na nasz ślad.

- No dobrze... - z jej ust wyrwało się ciężkie westchnienie.

- Co takiego? - zaniepokoił się.

- Ed ma rację. Ranczo nie utrzyma się bez niego.

Matt pomyślał chwilę.

- Mam pewien pomysł - powiedział. - W tej chwili już wiadomo, że tu jesteśmy. To żadna tajemnica. Mogę więc zadzwonić do Randolph Security i poprosić chłopaków, żeby znaleźli kogoś, kto zajmie się wszystkim. Po rozmowie szybko się stąd ewakuujemy.

- Myślisz, że to zrobią?

- Mam nadzieję - odparł.

Żadne inne rozwiązanie nie przychodziło mu do głowy. Wsiadł do samochodu i aż syknął z bólu, kiedy niechcący uraził się w nogę.

Przejechali około pół kilometra, zanim zauważyli niewielki budynek, w którym mieściło się biuro kwaterunkowe kempingu. Tuż przy nim stała budka telefoniczna. Matt wysiadł z samochodu i wystukał numer Randolph Security. Już po pierwszym sygnale w słuchawce odezwał się głos Jeda Prentissa, z którym wiele razy pracował przy rozmaitych przedsięwzięciach.

- Cześć, Matt. Jak miło cię słyszeć.

- Tak, akurat ci wierzę - mruknął Matt pod nosem. - Będę się streszczał, więc słuchaj i nie przerywaj. Wszystko, co powiedział wam Logan na temat mnie i Amandy, to kłamstwo - wyrzucał z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego. Wiedział, że rozmowa jest nagrywana, więc Jed będzie mógł później spokojnie ją przesłuchać, - Chce ją dopaść, ponieważ uważa, że jego syn, Colin, jest ojcem jej dziecka. Dlatego próbuje je Amandzie odebrać. Jeśli chcesz, możesz sprawdzić jej dane w rejestrze kliniki Highton w Cheyenne. I sprawdź też przy okazji dane Colina.

Urwał i spojrzał na siedzącą w samochodzie Amandę. Mrugnął do niej pocieszająco.

- Ale nie o tym chcę mówić - ciągnął. - Logan przekupił zarządcę jej rancza, żeby donosił mu o każdym jej kroku. A dziś miał ją porwać i zawieźć do Logana. Założę się, że nikt cię o tym nie poinformował, dlatego zaryzykowałem, żeby do ciebie zadzwonić. Słuchaj, Amanda poszukuje kogoś, kto pod jej nieobecność poprowadziłby jej ranczo w zastępstwie tego drania Stanton. Byłbym bardzo zobowiązany, gdybyście wyręczyli ją w poszukiwaniach. Rachunek możecie przysłać do mnie. Ureguluję go, jak tylko załatwię porachunki z Loganem.

- Matt, nie rozłączaj się! - zawołał Jed, kiedy Matt skończył.

- Muszę, wiesz przecież. Jeśli uda ci się wynająć nowego zarządcę, zamieść ogłoszenie w "New York Timesie". Najlepiej w rubryce „Sprzedam samochód”. Napisz, że sprzedajesz... powiedzmy, model Pierce Arrow z 1931 roku w bardzo dobrym stanie.

Odwiesił słuchawkę i wrócił do Amandy.

- Zrobią to? - zapytała niepewnie.

- Nie czekałem na odpowiedź. Poprosiłem, żeby dali mi znać, umieszczając ogłoszenie w „New York Timesie”.

- Aha.

Oparł się o maskę samochodu. Przez chwilę walczyły w nim rozsądek i męska duma, która nie pozwalała mu przyznać się do słabości. Ostatecznie zwyciężył rozsądek.

- Mogłabyś trochę poprowadzić? - zapytał.

Rzuciła mu pytające spojrzenie i nagle zrobiło mu się głupio, że nadal trzyma ją w niepewności. Mimo to wolał nie mówić jej, że ilekroć naciska na sprzęgło, ból w udzie niemal wgniata go w siedzenie.

- Tej nocy prawie nie zmrużyłem oka - wyjaśnił. - Muszę się trochę zdrzemnąć.

Bez słowa wysiadła z auta i zajęła miejsce za kierownicą. On tymczasem powoli usiadł na siedzeniu pasażera, po czym ostrożnie włożył obie nogi do środka. Miał nadzieję, że nie zauważyła, ile wysiłku kosztował go ten ruch.

- Dokąd jedziemy?

- Do Durango. Tam jest mnóstwo moteli.

- Wiesz, jak tam dojechać?

- Tak. Niestety musimy okrążyć całe jezioro. Planowałem pojechać tam prosto z Henry's Camp. - Otworzył plecak i wyciągnął z niego mapę Kolorado i kilku sąsiadujących z nim stanów.

Znał bardzo wiele kobiet, które nigdy nie brały mapy do rąk, dlatego ucieszył się, że Amanda nie jest jedną z nich. Złożyła ją na kilka części, żeby mieć przed oczyma jedynie interesujący ją obszar, uważnie prześledziła trasę, po czym odpaliła silnik.

SPRAWNIE PRZEJECHAŁA przez wyboistą ścieżkę prowadzącą z kempingu w kierunku lasu i zjechała nareszcie na wygodną dwupasmową drogę. Przez cały czas dręczyła ją ciekawość, dlaczego Matt tak bardzo wykręcał się od powiedzenia jej, co się naprawdę zdarzyło, i dlaczego nie mógł się z nią skontaktować. W końcu nie wytrzymała i postanowiła, że tym razem na pewno nie da się zbyć. Niestety, nim zdążyła go wypytać, usnął głęboko, wtulony w oparcie fotela. Nie budziła go. Wyglądał na kogoś, kto naprawdę potrzebował odpoczynku.



Powoli zbliżała się do zachodniej granicy stanu. Droga zaczęła wznosić się gwałtownie, lecz auto z łatwością wspinało się na górskie zbocza, a potem płynnie zjeżdżało ku równinom.

Znów przelotnie spojrzała na Matta. Na jego brodzie widniały już ślady jednodniowego zarostu. Nawet kiedy spał, nie tracił nic ze swej imponującej siły. W każdym razie na pewno nie można by go uznać za bezbronnego, słabego chłopca.

Nie mogła zaprzeczyć, że miał niespotykane wręcz podejście do innych. Bez najmniejszego wysiłku udało mu się skłonić tego dzieciaka, który przyprowadził mu samochód, żeby wysadził Eda gdzieś na kompletnym pustkowiu. Pamiętała też o parze hipisów, którzy ochoczo zgodzili się odstąpić mu swoją tablicę rejestracyjną i poratować ich ubraniami. Twierdził, że ma „niezłe gadane”.

Amandę zastanawiało tylko jedno. Czy w stosunku do niej też używał którejs z swoich niesamowitych sztuczek? Może będzie zwodził ją jeszcze jakiś czas, a potem zostawi gdzieś samą?

Tylko dlaczego miałby to robić? Na pewno nie dla zabawy. Odkąd ją poznał, miał przez nią same kłopoty. Domyślała się, że o niektórych z nich sama nawet nie ma pojęcia. Jak do tej pory zachowywał uparte milczenie na temat tego, co przydarzyło mu się w ciągu ostatnich tygodni.

SŁOŃCE ZACHODZIŁO WŁAŚNIE za majaczącym w oddali górskim masywem, kiedy wjechali na przedmieścia Durango. Amanda od razu skręciła do stacji benzynowej. Matt dopiero wtedy otworzył oczy i poprawił się na siedzeniu. Potem popatrzył na zegarek i zaklął głośno.

- Jasna cholera, nie wziąłem lekarstwa.
- Jakiego lekarstwa? - zainteresowała się.
- Antybiotyku - uciał krótko.

Widać było, że wolałby zmienić temat. Ale ona nie dała za wygraną.

- Chwileczkę. Jakiego antybiotyku?
- Porozmawiamy o tym przy kolacji - odpowiedział wymijająco.

Tego było już za wiele.

- Nie! - aż zatrzęsała się z wściekłości. - Porozmawiamy o tym teraz!

- Zostałem zraniony nożem - przyznał spokojnie. Z jej ust wyrwał się stłumiony okrzyk przerażenia.

- Co? Zraniony? Gdzie?

- W nogę. To nic wielkiego. - Wzruszył ramionami.

- I dlatego nie skontaktowałeś się ze mną?

- Tak. W ranę wdała się jakaś infekcja. Ale teraz już wszystko w porządku.

- Matt...

- Poczekaj, zatankuję, a potem wszystko ci opowiem.

- Nie, nie. Siedź, ja się tym zajmę. - Rozejrzała się w poszukiwaniu zbiornika z paliwem.

Bez słowa protestu podał jej dwudziestodolarowy banknot. Wysiadła z samochodu, skwapliwie korzystając z okazji, że może zająć się czymś innym. Potrzebowała czasu, by choć trochę ochłonać po tym, co usłyszała. Był ranny. Twierdził, że to nic strasznego, ale doskonale wiedziała, że kłamał.

Zanim wróciła do samochodu, kupiła mu butelkę wody mineralnej, żeby popił nią tabletkę. Kilka minut później znów jechali główną drogą.

- Nie będziemy dziś spać w żadnej obskurnej norze - powiedział nagle.

- Jak to możliwe, że w ciągu kilku tygodni zmieniłeś upodobania? - zapytała z lekką ironią.

Uśmiechnął się tajemniczo. - Teraz stać nas na porządny hotel.

- A więc jednak udało ci się zdobyć trochę pieniędzy?

- Trochę? - roześmiał się. - Dziewczyno, zarobiłem sto tysięcy. Rozumiesz? Sto tysięcy! Wolne od podatku!

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- I wszystko to wygrałeś w pokera?

- Mówiłem ci, że jestem w tym dobry. - Pociągnął łyk wody. - Pewnego razu zagrałem kilka kolejek w kości. Raz nawet podwoiłem stawkę.

- A innym razem ją przegrałeś, tak? - zapytała domyślnie.

- Tylko część.

- Wracając do twojego pokera. Pewnie, tak jak przypuszczałam, facet, którego ograłeś na niezłą sumkę, chciał odebrać ci pieniądze, czy tak?

Potwierdził skinieniem głowy.

- Zaszedł mnie od tyłu, na pustym parkingu. Rana nie była głęboka, ale trochę przestraszyłem się tej infekcji. Musiałem poszukać aptekarza, który zgodziłby się sprzedać mi antybiotyk bez recepty.

- I nie pomyślałeś, że wypadałoby mnie zawiadomić o tym, co się stało? - zawrzała oburzeniem. - Wolałeś przetrzymać mnie w tej zapadłej dziurze w Kolorado o tydzień dłużej!

- Sześć dni - sprostował pospiesznie. - Uwierz mi, wybrałem mniejsze zło. Wolałem, żebyś była na mnie wściekła, kiedy się spóźnię, niż żebyś zamartwiała się, skoro i tak nic nie mogłabyś poradzić na to, co się stało.

- Byłam bardziej przerażona niż wściekła - przyznała, nie odrywając wzroku od szosy.

- Wiem. - Wyciągnął rękę i pogładził ją po policzku. - Tak naprawdę wcale się nie dziwię, że zadzwoniłaś do Stantona. Przepraszam, że na ciebie wtedy nakrzyczałem.

- Znałam go przez całe życie - powiedziała tonem usprawiedliwienia.

- Czy nigdy nie dał twojemu ojcu do zrozumienia, że ma do niego o coś żal?

Zamyśliła się.

- Kłócili się czasami. Myślałam, że te sprzeczki dotyczyły spraw związanych z ranczem. Ojciec zawsze miał decydujący głos.

- Rozumiem.

- Powinnaś była się domyślić już tamtej nocy, kiedy cię zaatakował.

- Ufałaś mu. Na szczęście już się zdemaskował.

Cóż, wprawdzie udało jej się uniknąć kolejnej pułapki zastawionej przez Logana, ale stosunki między nią i Mattem pozostawały napięte. Zawarli jedynie ciche porozumienie, że na razie nie będą skakać sobie do oczu.

Tymczasem przejechali obok przyjemnego hoteliku, na którym widniała drewniana tabliczka z napisem „Mała Szwajcaria”. Główny budynek faktycznie wyglądem przypominał szwajcarski domeczek w górach. Jego okna zdobiły doniczki pełne bujnych, kolorowych kwiatów, a tuż za nim, na wzniesieniu porośniętym soczystozieloną trawą, stało kilka mniejszych drewnianych domków o spadzistych dachach.

- Zawróć trochę dalej. Zatrzymamy się tutaj - zdecydował Matt.

Posłusznie wykonała polecenie. Samochód zaparkowała tuż przy klombie pełnym różowych i bordowych petunii.

- Nie chcę, żeby widziano nas razem. - Matt położył jej dłoń na ramieniu. - Poczekaj tu chwilę.

- Jesteś pewien, że możemy zatrzymać się tak blisko jeziora La Platta? - Rozejrzała się dyskretnie. Miejsce to zdawało się prawdziwą oazą spokoju, lecz to wcale nie oznaczało, że są całkowicie bezpieczni.

- Przypomnij sobie, co ci już kiedyś mówiłem. Na pewno myśla, że pojechaliśmy dalej. Tak nakazywałaby logika.

- No tak - zgodziła się trochę uspokojona.

Mimo to Matt zachowywał się ostrożnie, bo zanim wszedł do budynku, nasunął na czoło czapkę baseballową. Wrócił dopiero po kilkunastu minutach.

- Wynająłem apartament z salonem i kominkiem - poinformował. - I zamówiłem kolację. Dostarczą ją za godzinę. To tam - wskazał ręką w kierunku małego domku na wzgórzu.

Na myśl o jedzeniu zaburczało jej w brzuchu. Matt chyba to usłyszał, bo sięgnął do plecaka i wyjął z niego torebkę pełną jabłek.

- Poczęstuj się.

Soczysty miąższ był dokładnie tym, czego potrzebowała. Zajechała pod sam domek i podążyła za Mattem między grządkami wypielegnowanych, różnobarwnych kwiatów.

Wnętrze prezentowało się imponująco. Prosto z przedpokoju weszli do przestronnego salonu, w którym mieściły się stylowe szafy, stół i dwie wygodne kanapy. Za salonem znajdowały łazienki, z których jedna była tak ogromna, jak kuchnia w domu Amandy, i sypialnia z wielkim łóżem.

Kiedy Matt zostawiał ją w Henry's Camp, pocałował ją na pożegnanie, mówiąc, że przez ten czas będzie miał na co czekać. Podczas jego nieobecności kilkakrotnie przyłapywała się, że marzy o tym, by znów poczuć pieśczość jego ciepłych rąk. Lecz po tym, co przeżyła, kiedy nie wrócił na czas, przestała myśleć o nim w ten sposób.

Z lekkim zaniepokojeniem spojrzała na łóżko, a potem na Matta. Na szczęście nie zauważył jej wzroku, zajęty był rozpakowywaniem plecaka.

- Prowadziłaś tyle godzin - odezwał się. - Na pewno jesteś zmęczona. Weź prysznic i przebierz się.

- Rzeczywiście tak zrobię - podchwyciła i od razu ruszyła w kierunku większej łazienki.

Przez chwilę zastanawiała się, czy zamknąć drzwi na klucz. W końcu stwierdziła, że na pewno Matt nie odważy się wtargnąć tu bez uprzedzenia, jednak zdejmując z siebie koszulę i dżinsy, kilka razy rzuciła ku drzwiom trwożliwe spojrzenie.

Rozpięła stanik. Zupełnie przypadkiem jej wzrok prześlizgnął się po ogromnym lustrze. Przez cały pobyt w Henry's Camp ani razu właściwie nie przyjrzała się swojemu nagiemu ciału. Dopiero teraz mogła uważnie obejrzeć się z przodu, a potem z boku. Ze zdumieniem zauważyła, że jej sutki stały się większe i ciemniejsze, a piersi o wiele pełniejsze niż przed rozstaniem z Mattem. Czy naprawdę chciał kochać się z niedoświadczoną kobietą, która na dodatek była niemal w piątym miesiącu ciąży?

Kiedy ostatnim razem znalazła się w jego łóżku, nawet nie zdjął z niej ubrania. Jeśli teraz zdecydowałaby się z nim kochać, na pewno chciałby, żeby była naga. Sama myśl o tym była dosyć krępująca, lecz zarazem bardzo podniecająca. Powoli budziło się w niej długo tłumione pożądanie. W skrytości ducha pragnęła znów poczuć to, co wtedy, gdy jego dłoń wślizgnęła się pomiędzy jej uda. Tylko że wtedy było całkiem ciemno, więc nie widział, jak obfite stały się jej kształty.

Odkręciła prysznic i stanęła pod przyjemnie ciepłymi strumieniami wody. Kiedy namydliła całe ciało, poczuła lekki chłód. Wychyliła się przez zasłonkę i zobaczyła Matta, stojącego w progu łazienki.

- Co tu robisz? - zapytała, zasłaniając się odruchowo.

- Przyniosłem tylko ubranie, które ci kupiłem - wyjaśnił. - No, chyba że wolisz założyć tę samą koszulę i dżinsy, w których chodziłaś cały dzień.

Zanim zdążyła powiedzieć mu, że kupowanie ubrań ciążowych stanowczo wykraczało poza zakres jego obowiązków, dyskretnie wycofał się z łazienki.

Nie miała pojęcia, co o tym myśleć. Nauczona przykrymi doświadczeniami wypracowała sobie skuteczne metody postępowania z mężczyznami, lecz stosowanie ich w stosunku do Matta Forestera okazało się niemożliwe.

Dokładnie wytarła się ręcznikiem i wysuszyła włosy hotelową suszarką, a potem zajrzała do torby, którą zostawił przy drzwiach. W środku znalazła dwie pary elastycznych spodni, kilka kolorowych bluzeczek oraz komplet składający się z granatowej koszuli nocnej i takiegoż szlafrocza. Zauważyła, że koszula, długa i zwiewna, miała nieprzyzwoicie głęboki dekolt. Kiedy ją założyła, okazało się, że odsłania niemal całe jej piersi. Po namyśle sięgnęła więc po szlafroczek i otuliła się nim szczelnie. Przeglądając się w lustrze, uznała, że granat świetnie pasuje do koloru jej oczu, po czym z dumą wyszła z łazienki.

Matt siedział na kanapie w salonie. On także najwyraźniej wyszedł przed chwilą spod prysznic, bo miał wilgotne włosy, a lekki zarost zniknął z jego policzków. Poza tym przebrany był w czarne dżinsy i czarny podkoszulek. Na kolanach trzymał laptop. Nogi wyciągnął na niewielkim stoliku stojącym obok kanapy, a widok jego nagich stóp sprawił, że serce zabiło jej mocniej.

Podniósł głowę i omiół ją spojrzeniem, dłużej zatrzymując wzrok na wysokości jej piersi. Widząc figlarny błysk w jego oku, przeraziła się, że może jednak nowa koszula nocna jest zbyt ryzykownym strojem. Z najwyższym trudem powstrzymała się, by nie spojrzeć w dół.

- Widzę, że wybrałem właściwy rozmiar - powiedział.
- Kolor też jest w porządku. Pasuje do ciebie.
- Co robisz? - zainteresowała się.
- Nic. Gram w sapera. - Szybko wcisnął kilka klawiszy.
- Już to odkładam.

Staną obok niego i zajrzała mu przez ramię. Rzeczywiście, na monitorze komputera zobaczyła grę, lecz mimo to przeczuwała, że coś przed nią ukrywał.

- Zanim zacząłeś, przeglądałeś pliki z dyskietek Francettiego, prawda? - zapytała domyślnie.

Popatrzył na nią z miną chłopca przyłapanego na wagarach.

- A jeśli nawet?  
- Zamierzałeś powiedzieć mi, co tam znalazłeś? - Starła się zachować spokój.

- Tak, oczywiście, ale nie teraz. Skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Dziwne, że zawsze jest tak samo.

- Nie rozumiem.

- Nie rozumiesz? Zawsze, ilekroć wiesz o czymś, co może mnie zmartwić, obiecujesz, że powiesz mi o tym później.

Z głuchym trzaskiem odstawił komputer na stolik.

- Miałem nadzieję, że uda nam się dziś wieczorem nie poruszać tematu Colina Logana.

- Co takiego? - zaczęła, ale nie skończyła, bo w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

Stężała, w oczekiwaniu, że do środka wtargnie Ed albo któryś z ludzi Logana.

- Spokojnie, to na pewno kolacja - uspokoił ją, widząc, że nagle zbladła. Sam jednak na wszelki wypadek wyjrzał przez wizjer, zanim uchylił drzwi.

Do środka wszedł kelner, pchając przed sobą wózek z naczyniami. Amanda, chcąc uniknąć wzroku mężczyzny, dyskretnie wycofała się do przedpokoju i stamtąd obserwowała, jak nakrywa stół śnieżnobiałym obrusem, a następnie rozkłada talerze i sztucce. Dopiero gdy wyszedł, z powrotem wślizgnęła się do pokoju.

- Zamówiłbym wino - powiedział Matt - ale pomyślałem, że pewnie nie będziesz chciała pić ze względu na dziecko.

- Miałaś rację.

- W takim razie siadajmy. Pozwolisz, że cię obsłużę - odsunął jej krzesło.

Kiedy obchodził stół, zauważyła, że utyka.

- Ta noga nadal bardzo cię boli - stwierdziła.

- Zaraz przejdzie - powiedział beztrąsko, po czym zdjął pokrywkę ze stojącego przed nią naczynia.

W powietrzu uniosła się smakowita woń.

- To duszone mięso - poinformował ją. - Mam nadzieję, że będzie ci smakować - dorzucił, podając jej miseczkę z sałatką ze szpinaku, mandarynek i prażonych migdałów - Pachnie wyśmienicie.

Włożyła do ust niewielki kęs. Faktycznie, danie było doskonałe. Wiedziała, że nie powinna psuć wieczoru, ale jej myśli przez cały czas zaprzętała sprawa dyskietki, a także pytanie, które dręczyło ją, odkąd Matt pojawił się na jej ranczu.

- Czy dowiedziałaś się, że... że Colin naprawdę był dawcą nasienia w klinice w Cheyenne? - zapytała nie bez obaw.

- Chciałbym spokojnie zjeść kolację. - Matt zatrzymał widelec w połowie drogi do ust. - Czy nie mogłabyś wymyślić lepszego tematu do rozmowy?

- Przepraszam. Bardzo mi zależy, żeby się tego dowiedzieć. Jeśli jeszcze tego nie pojąłeś, to...

- To co? - przerwał jej.

- To znaczy, że tylko udajesz, że rozumiesz, co czuję! Westchnął, odłożył sztućce i oparł się wygodnie.

- Uwierz mi, moja droga - zaczął - gdybym tylko dowiedział się, że Colin nie mógłby być ojcem twojego dziecka, obwieściłbym ci tę radosną nowinę natychmiast po tym, jak pozbyliśmy się Stantona.

- A więc dowiedziałeś się, że Logan miał prawdziwe informacje?

- Wiem tylko tyle, że klinika ma bardzo skomplikowany system ochrony danych swoich dawców. Do tej pory nie udało mi się złamać szyfru, żeby się do niego dostać. Nie mam pojęcia, czy udało się to zrobić Francettiemu, czy też zdobył te informacje w jakiś inny sposób - mówił spokojnie. - Nie jest też wykluczone, że po prostu oszukał Logana, wiedząc, że kłamstwo nie wyjdzie na jaw. Tak więc widzisz, że wciąż tkwimy w punkcie wyjścia: nie dowiedziałem się niczego, co mogłoby potwierdzić, że Colin Logan jest ojcem twojego dziecka. Czy ta odpowiedź cię zadowala? - Popatrzył na nią wyczekująco. - Czy może chcesz sama sprawdzić dyskiety?

- Wierzę ci - powiedziała niepewnie.

- Bardzo się cieszę. W takim razie zabierz się do jedzenia - powiedział, wbijając widelec w swoją porcję mięsa tak gwałtownie, jakby bał się, że zaraz ktoś siłą odbierze mu talerz.

Amanda z trudem przełknęła kilka maleńkich kęsów, po czym zdecydowanym ruchem odłożyła widelec. Matt popatrzył na nią badawczo.

- Amando, nie rób tego - poprosił.

- Nie rozumiem.

- Nie psuj wszystkiego.

- Ja? Przecież to nie ja psuję. Westchnął głęboko.

- W porządku. Niech ci będzie. - Odsunął miseczkę z sałatką, wstał od stołu i z powrotem usiadł na kanapie. Potem wziął ze stolika komputer i utkwiał wzrok w monitorze.



Amanda także podniosła się powoli i szybkim krokiem wyszła z pokoju, udając się prosto do sypialni. Zamknęła za sobą drzwi i całym ciałem oparta się o nie, usiłując powstrzymać płacz.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zacisnęła dłoń i przytknęła ją do ust. Postanowiła, że się nie rozplacze, ale musiała to sobie kilkakrotnie powtórzyć, żeby powstrzymać łzy. Czy on naprawdę nie rozumie, jak bardzo zależy jej na tym, żeby dowiedzieć się, kto jest ojcem jej dziecka?

Zesztywniała, słysząc jego kroki. Lepiej, żeby tu nie wchodził, pomyślała z wściekłością. Nie, minął jej drzwi i wszedł do kuchni. Otworzył szafkę i po chwili usłyszała delikatne brzęknięcie szkła. Potem wrócił do salonu. Wyteńczyła słuch, lecz nie dobiegały stamtąd już żadne odgłosy.

Wciąż bardzo zdenerwowana ruszyła w stronę ogromnego łóża. W słabym świetle, które docierało z łazienki, dostrzegła, że jedna z poduszek jest dziwnie pofałdowana. Podeszła bliżej i wtedy wszystko stało się jasne. W poprzek poduszki leżała czerwona róża.

Amanda nie miała wątpliwości, skąd się tu wzięła. Na pewno nie przyniósł jej nikt z obsługi hotelowej, bo i po co? Mógł zrobić to tylko Matt, który miał nadzieję, że przyprowdzi ją tu po to, żeby się z nią kochać. Zamknęła oczy, lecz mimo to łzy popłynęły ciurkiem spod zaciśniętych powiek. Usiadła na brzegu łóżka i ukryła twarz w dłoniach.

I pomyśleć, że oskarżała go o to, że nie liczył się z jej uczuciami, podczas gdy tak naprawdę bardzo troszczył się o jej samopoczucie. Przywiózł ją właśnie tutaj, bo uznał, że w tyra uroczym miejscu będzie mogła nareszcie się odprężyć. Kupił jej seksowną koszulkę nocną w nadziei, że jej się spodoba. Zamówił wystawną kolację. I wreszcie położył na poduszce różę, aby mogła choć na chwilę oderwać myśli od Colina Logana. Nie chciał, żeby rozmowa o tym człowieku popsukała nastrój tego wieczoru.

Zarzuciła mu, że jest niewrażliwy i że nie rozumie jej uczuć. A przecież tak naprawdę to ona nie była w porządku, uparcie kierując rozmowę na temat, którego za wszelką cenę chciał uniknąć.

Z jej piersi wyrwało się zdławione łkanie. Dlaczego zawsze się tak zachowywała? Dlaczego udawała silniejszą, niż była w rzeczywistości, i zawsze starała się wszystkim udowodnić, że nie potrzebuje niczyjej pomocy?

Teraz kiedy uświadomiła sobie, że to ona ponosiła odpowiedzialność za to, co się stało przed chwilą, miała ochotę zaszyć się w sypialni i nie wychodzić stąd aż do rana. Po namyśle uznała

jednak, że to byłoby tchórzostwo. Podniosła się więc z łóżka i poszła do mniejszej łazienki umyć twarz. Po chwili stanęła w drzwiach salonu.

Mart nadal siedział na kanapie z komputerem na kolanach, a obok na stoliku stała butelka bourbona i szklanka do połowy napełniona bursztynowym płynem. Kiedy Amanda weszła, podniósł głowę, ale zaraz potem znów utkwiał wzrok w monitorze.

- Przyszedłeś po pełne sprawozdanie? - zapytał, nie patrząc na nią. - Muszę ci powiedzieć, że mam kilka interesujących informacji na temat Colina Logana. I choć nie potrafię udowodnić, że był dawcą nasienia w klinice w Cheyenne, a tym bardziej tego, czy to jego spermy użyto, żeby cię zapłodnić - powoli cedził słowa - mogę opowiedzieć ci kilka bardzo pikantnych historyjek na temat jego działalności w Las Vegas i Los Angeles. Na przykład w Los Angeles wspierał finansowo laboratorium, w którym do celów naukowych sporządzano narkotyki o takim samym działaniu jak heroina. A w Las Vegas...

- Przestań!

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Jeśli nie podoba ci się moje podsumowanie, możesz przeczytać cały raport na jego temat w zaciszu sypialni - zakpił.

- Proszę bardzo, zabierz komputer i przejrzyj sobie pliki Francettiiego.

Mężczyzna, którego zraniła kilka minut temu, znajdował się zaledwie parę metrów dalej, ale jej wydało się nagle, że dzieli ich ocean. Nieśmiało podeszła do Matta i usiadła na kanapie na tyle blisko, że mogła go dotknąć, gdyby tylko wyciągnęła rękę. Zamiast tego mocno zacisnęła dłonie, by powstrzymać ich drżenie.

- Nie przyszłam tu rozmawiać o Colinie.

- Dziwne. Jeszcze przed chwilą nie chciałaś słyszeć o niczym innym.

Zdecydowanie niczego jej nie ułatwiał.

- Tak, no ale... ostrzegałam cię, że nie najlepiej dogaduję się z ludźmi - przypomniała na swoje usprawiedliwienie. - Przepraszam, nie powinnam była - wyszeptała niepewnie, kiedy nie zareagował.

- Rozumiem, dlaczego nieustannie o tym myślisz - powiedział obojętnie i odstawił na stolik komputer.

- O tobie też myślę - zapewniła go pospiesznie. Chciała podnieść głowę i spojrzeć na niego, lecz bała się, że jeśli to zrobi, z jej oczu popłyną łzy. - Tak bardzo za tobą tęskniłam. Ale kiedy wróciłeś, znowu zaczęłam zachowywać się tak jak dawniej, tak jakbym chciała dać ci do zrozumienia, żebyś się do mnie nie zbliżył. - Kątem oka zauważyła, że się poruszył. - Widzisz, miałeś pecha, że zaangażowałeś się w znajomość z kobietą, która boi się bliskości mężczyzn. To znaczy... nie chodzi mi o seks. - Zastanowiła się. - Mój główny problem polega na tym, że nie pozwalałam nikomu zaopiekować się sobą, ponieważ boję się, że potem zostanę zraniona. Dlatego robię wszystko, żeby taki ktoś się wycofał. Nawet wtedy, gdy tego nie chcę.

Niespodziewanie odwróciła się do niego i przyłgnąwszy do niego całym ciałem, zarzuciła mu rękę na szyję. Kiedy otoczył ją ramieniem, odetchnęła z ulgą.

- Matt, przepraszam. Zachowałam się jak egoistka. - Podniosła głowę i przywarła wargami do jego ust.

Zawahał się, ale już za moment odpowiedział czułą, ale namiętą pieśczętą. W jego ciepłym oddechu wyczuła whisky. Przytulił ją gwałtownie, a wtedy usłyszała jego przyspieszony oddech i głośne bicie własnego serca.

- Mówiłem ci już kiedyś, że nie musisz tego robić tylko dlatego, że ja tego pragnę.

- Czy sądzisz, że po to opuszczałabym przytulną sypialnię? - zapytała przekornie.

- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

Zabolały ją jego słowa, ale doskonale wiedziała, dlaczego je wypowiedział i jakiej odpowiedzi oczekiwał.

- Zastanówmy się. Jestem prawie w piątym miesiącu ciąży. Nigdy nie kochałam się z mężczyzną i z tego powodu trochę się denerwuję. Poza tym wstydzę się, że jestem taka gruba. - wyrzuciła z siebie jednym tchem. - Wiem, jesteś wściekły się, że swoim zachowaniem popsułam kolację, którą zaplanowałeś po to, żeby sprawić mi przyjemność. - Wzięła głęboki oddech. - Ale przyszedłam do ciebie, żeby ci powiedzieć, że strasznie za tobą tęskniłam, kiedy wyjechałeś. I że chcę być przy tobie tak blisko, jak tylko można. Wierz mi, nie zamierzałam się z tobą kłócić.

- W porządku - odparł chłodno, ale jego twarz złagodniała.

- Czy przyjmiesz moje przeprosiny?

- Tak. Oczywiście, że tak. - Pochylił się nad nią i zaczął delikatnie muskać wargami jej usta.

Pragnęła go ze wszystkich sił, więc przyłgnęła do niego jeszcze mocniej. Jego pocałunki stały się bardziej gwałtowne. Jęknęła cicho.

- Chcę się z tobą kochać - szepnął, drżąc z podniecenia.

- To świetnie się składa - odparła ze śmiałością, która zaskoczyła nawet ją samą.

- Ale...

- Żadnego ale.

- To nie musi stać się dzisiaj - dokończył. - Jeśli uważasz, że jeszcze nie jesteś gotowa, możemy z tym poczekać.

Niczego na niej nie wymuszał. Jego troska ujęła ją, lecz nie zamierzała się wycofać. Tak wiele chciała mu powiedzieć. Wyznać, że się w nim zakochała. Ale na to zabrakło jej odwagi.

Powoli rozpięła szlafrok, potem zsunęła go z ramion i ułożyła na oparciu kanapy. Teraz miała na sobie jedynie cieniutką koszulkę, którą od niego dostała. Matt z wrażenia wstrzymał oddech. Jego wzrok zatrzymał się na jej głębokim dekolcie, niemal całkowicie odsłaniającym duże, jędrne piersi.

- Wiedziałem, że będziesz w tym fantastycznie wyglądać - wykrztusił oczarowany. - Ale nie miałem pojęcia, że aż tak fantastycznie. - Przejechał dłonią po leżącej się tkaninie i leciutko dotknął jej piersi i zaokrąglonego brzucha.

Pod wpływem tej subtelnej pieszczoty koniuszki jej piersi stwardniały, domagając się więcej. Była pewna, że zauważył ich reakcję. Mówił jej o tym jego pożądliwy wzrok utkwiony tuż poniżej dekoltu.

Pochylił się i wtulił twarz pomiędzy jej kragłe, napęczniałe od podniecenia piersi i wsunął język pod materiał koszulki, tak aby jego czubkiem musnąć sterczące sutki. Owładnęła nią niewysłowiona rozkosz. Zamknęła oczy i wyprężyła się, napierając na niego całym ciałem.

- Chyba czas przenieść się do sypialni - wymamrotał. Amanda spojrzała wymownie na stojącą na stoliku szklanę bourbona.

- Ile tego wlałeś w siebie, co? - zagadnęła go.

- Dlaczego chcesz wiedzieć?

- Bo... słyszałam, że hm... jeśli facet wypije za dużo, to potem nie może. Roześmiał się.

- O to się martwisz? - Wziął jej rękę i przycisnął ją do wybruszenia w swoich dżinsach. - To chyba najlepiej świadczy o moich możliwościach.

- Och! - Odskokczyła jak oparzona.

- Zanim przyszedłeś, zdążyłem pociągnąć tylko dwa łyki - uśmiechnął się. - Tak więc jestem całkowicie sprawny.

Zanim zdążyła zaoponować, poprowadził ją do sypialni. Panował tam lekki półmrok rozrzedzony jedynie dyskretnym światłem dochodzącym z łazienki. Było dostatecznie jasno, by Amanda mogła widzieć Matta, a jednocześnie dość ciemno, by nie czuła się skrepowana własną nagością.

Matt odwrócił ją ku sobie, jednocześnie trochę zwalniając uścisk. Dawał jej szansę, by go powstrzymała.

- Marzyłem o tobie przez cały czas, odkąd wyjechałem - powiedział miękko. - A kiedy zobaczyłem tę koszulkę, od razu wyobraziłem sobie w niej ciebie. Dziękuję, że ją założyłaś.

Podszedł do łóżka i podniósł z poduszki różę. Potem powoli przesunął nią po brzegu dekoltu. Amanda nie do końca była pewna, czy bardziej podniecił ją aksamitny dotyk płatków róży, czy sama myśl, że Matt pieści ją w tak wymyślny sposób.

- Czy to też była jedna z twoich fantazji erotycznych? - wydusiła słabym głosem.

- Pomyślałem o tym dopiero, kiedy poszedłem zamówić kolację - przyznał. - Personel restauracji rozdawał róże wszystkim obecnym w sali kobietom, więc poprosiłem o jedną.

Naciągnął na jej ramiona koszulkę, która rozchylając się z przodu, odsłoniła jej piersi. Syknęła z rozkoszy, kiedy świeżo rozkwitłym pękiem musnął ich koniuszki.

- Cudowny widok - stwierdził z zachwytem. - Czerwona róża na twojej skórze.

Zamknęła oczy, lecz otworzyła je szybko, kiedy poczuła, jak Matt zsuwa z niej koszulkę. Sam był już nagi do pasa. Nawet nie zdążyła zaprotestować, bo przyciągnął ją do siebie i zaczął zmysłowo ocierać się torsem o jej piersi.

- Podoba ci się? - zapytał ochryple.

- Mhm.

Położył obie dłonie na jej biodrach.

- Kochanie, mam pewien mały problem - szeptał rozgorączkowany. - Chciałbym pozbyć się dżinsów, bo strasznie mi przeszkadzają. Mogłabyś mi pomóc?

Skinęła głową, sięgnęła do sprzączki przy jego pasku i odpięła ją zgrabnym ruchem. Więcej kłopotu sprawił jej sam rozporek, do granic możliwości wypchany przez jego nabrzmiałą męskość.

Wsunęła dłonie pod jego spodnie i bokserki i bez wahania zsunęła je z wąskich bioder. Nagle zamarła w bezruchu, bo dostrzegła ranę na jego udzie.

- Matt! - wykrzyknęła przerażona.

- Nie przejmuj się tym. Po prostu ściągnij ze mnie te spodnie.

Amanda spojrzała w dół i zobaczyła wyraźny ślad po nieudolnie założonych szwach.

- Matt, mówiłeś, że to tylko niegroźna rana. Nie powiedziałeś mi, że omal nie straciłeś nogi! - Pochyliła się, aby lepiej przyjrzeć się rozognionej bliźnie.

- Obejrzyj to sobie potem. - Matt zaczął się już niecierpliwić. - Teraz czekają na nas ciekawsze rzeczy.

Nie zaprotestowała, choć słowa sprzeciwu same cisnęły jej się na usta. Wyprostowała się posłusznie, ale ani na moment nie oderwała wzroku od nie zagojonej do końca rany. Chcąc odwrócić jej uwagę, Matt przylgnął do niej mocno swoim nagim ciałem i lekko ścisnął jej pośladki.

- Czas zmienić pozycję - rzucił cicho.

Była pewna, że zaprowadzi ją do łóżka, ale stało się inaczej. Usiadł na stojącym przy biurku krześle i posadził ją sobie na kolanach, tak żeby objęła go nogami w pasie.

- Och! - jęknęła, czując, że jeszcze chwila i nie będzie w stanie nad sobą zapanować.

- Zastanawiałem się, w jaki sposób powinniśmy zrobić to po raz pierwszy - wyszeptał jej do ucha. - Stwierdziłem, że najlepiej będzie właśnie tak - odchylił jej biodra najpierw w tył, a potem powoli do przodu, tak aby ocierała się o jego wyprężoną męskość.

- Ojej, cudownie - wykrztusiła.

- O tak. Lepiej niż w moich najśmielszych marzeniach. Uniósł ją odrobinę, aby uchwycić ustami twardy koniuszek

jej piersi, a dłonią przesunął po jej brzuchu, a potem niżej, aż jego palec miękko zapadł się pomiędzy jej udami.

Wstrząsnął nią dreszcz. Wpiła mu paznokcie w ramiona i odchyliła głowę, bez reszty oddając się rozkoszy, jakiej nie doświadczyła nigdy przedtem.

Nagle mocniej ścisnęła go nogami i zaczęła poruszać się szybko i rytmicznie. Zauważył przytomnie, że jego pieszczoty za moment doprowadzą ją do szczytowania, więc szybko cofnął rękę. Jęknęła zawiedziona.

- Kochanie, chyba mógłbym teraz w ciebie wejść - zaproponował, dysząc z podniecenia. - Chyba że postanowisz inaczej. Ty decydujesz.

- Chcę to zrobić. - Podniosła się lekko, po czym usiadła, pozwalając mu wsunąć się w nią powoli.

Ogarnął ją strach przed tym, co robi, lecz mimo to nie wycofała się. Kiedy był już w środku, poczuła nagły ból. Wzdrygnęła się.

- Nie bój się, skarbie - uspokoił ją. - Nie musisz.

W tej samej chwili na jej wargach zaigrał uśmiech zadowolenia.

- Muszę - zapewniła go pospiesznie.

- Wszystko w porządku? - upewnił się.

- Tak. Ale byłoby jeszcze lepiej, gdybyś zrobił to samo, co wcześniej.

- Chodzi ci o to? - Przesunął dłonią po jej piersiach i brzuchu. - I o to? - Tak jak poprzednio, wsunął palec do jej rozgrzanego wnętrza.

Wstrzymała oddech, ale już za chwilę zaczęła kołysać się rytmicznie. Matt w tym czasie objął wargami jej pierś i zaczął ssać ją delikatnie, drażniąc przy tym językiem jej koniuszek. Wtem jej ciałem wstrząsnął potężny spazm i krzyząc z rozkoszy, zacisnęła uda na jego biodrach. I wtedy z jego ust także wyrwał się okrzyk ulgi.

Po chwili, wyczerpana, wsparła głowę na jego ramieniu.

- No i co? - zagadnął ją, próbując złapać oddech.

- Było... rewelacyjnie. Uśmiechnął się.

- Następnym razem to ja przejmę inicjatywę.

- Zrozum, musiałam mieć pewność, że w każdej chwili mogę się wycofać.

- Jasne. - Pokiwał głową.

- Dziękuję ci.

- Ja też... Za to, że mi zaufałaś - odparł. A zanim zdążyła się odezwać, dorzucił: - Myślę, że teraz wygodniej nam będzie w łóżku. -



Wziął ją na ręce i ułożył w pościeli, starannie otulając kołdrą. Potem sam wślizgnął się obok.

Zdawała się pogrążona w lekkim półśnie, ale nagle otworzyła oczy i powiedziała:

- Pozwolę ci popatrzeć na brzuch, jeśli ty pozwolisz mi obejrzeć swoją bliznę.

- Wiesz co? Myślę, że chyba oboje potrzebujemy odpoczynku - odparł wymijająco.

Jeszcze kilka godzin temu za wszelką cenę próbowałyby postawić na swoim. Ale teraz tylko zwinęła się w kłębek i przytuliła do jego ramienia.

ROY LOGAN Z CAŁEJ siły uderzył pięścią w cienką gipsową ściankę, tak że omal nie połamał sobie palców. Ból fizyczny był jednak niczym w porównaniu z bólem porażki. Nawet jeśli była tylko chwilowa.

Od kilku godzin siedział w biurze, oczekując telefonu. Tym razem spodziewał się pomyślnych wieści. Ale przeliczył się. Al Hewitt, który zadzwonił do niego z Henry's Camp, poinformował go grobowym głosem, że Ed Stanton spaprał robotę i Amanda Barnwell znowu im się wymknęła.

Po raz kolejny wszystkie plany pokrzyżował im ten sukinsyn Matthew Forester. Kiedy po telefonie Amandy do Stanton'a udało się zlokalizować jej miejsce pobytu, Roy natychmiast wysłał tam swoich ludzi. Odnaleźli ją w niewielkiej osadzie rybackiej nad jeziorem La Platta. A potem, kiedy już prawie mieli ją w garści, pojawił się ten cholerny Forester. Przekupił jednego z tamtejszych chłopaków, żeby ten przejechał jego samochodem na drugą stronę jeziora, a potem zabrał Eda do łodzi i porzucił go w lesie. Alowi udało się wyciągnąć całą prawdę z dzieciaka, ale kosztowało go to dwa tysiące dolarów. Niestety, na jakiegokolwiek działanie było już wtedy za późno. Forester i ta kobieta mogli dotrzeć w tym czasie na drugi koniec Stanów.

- Słyszałem, że miałeś dziś drobny niefart - usłyszał nagle za plecami.

Odwrócił się i w progu ujrzał swojego brata, Buda. Była to ostatnia osoba, jaką chciał w tej chwili zobaczyć.

- Jaki niefart? - warknął.

- No jak to, nie wiesz? Od kilku tygodni ścigasz tę Barnwell, a tu nagle ucieka ci sprzed nosa.

- Skąd o tym wiesz?

- Słyszało się to i owo... - Bud wsunął ręce do kieszeni, a przy tym ruchu koszula opięła mu się na brzuchu tak mocno, jakby zaraz miała się rozedrzeć.

Roy spojrzął na swojego starszego brata z niesmakiem. Bud jadł i pił stanowczo za dużo i jak ognia unikał siłowni. Bardziej chyba denerwowało go jednak to, że zawsze mieszał się w nie swoje sprawy. Niewykluczone, że któremuś z ludzi Roya płacił za dostarczanie informacji. A jeśli tak, to Roy prędzej czy później dowie się, kim jest donosiciel, a wtedy dobierze mu się do skóry.

- Co tutaj robisz? - zagrzmiął.

Wstał z fotela i usiadł za biurkiem. Zawsze czuł się bezpieczniej, kiedy mahoniowy blat odgradzał go od gościa. Zwłaszcza kiedy był nim jego brat.

- Pięknie witasz się z rodziną, nie ma co! - zauważył Bud, wygodnie rozsiadając się w skórzanym fotelu.

Roy skrzywił się. On i Bud rywalizowali ze sobą od dzieciństwa. Wtedy Bud miał przewagę, ale po latach Roy nadrobił zaległości. To właśnie on przejął ranczo po dziadku i wkrótce przemienił je w świetnie prosperujące gospodarstwo, a potem zajął się prowadzeniem interesów, które przynosiły mu ogromne zyski.

Wszystko to zamierzał przekazać kiedyś Colinowi. Teraz zaś postanowił, że swoim spadkobiercą uczyni wnuka. Najpierw jednak musi odebrać go tej szalonej kobiecie. Roy ani przez moment nie wątpił, że będzie to chłopiec. Chłopiec, który zastąpi mu Colina. Zupełnie nie pojmował, jak Amanda Barnwell mogła pozwolić na to, by jakiś lekarz wsunął do jej wnętrza próbkę z nasieniem, zamiast zrobić to w tradycyjny sposób. Szalona baba, ot co, stwierdził. A jeżeli nawet sąd nie będzie podzielał jego opinii, z czasem na pewno zdoła przekonać o tym i sędziów, i ławę przysięgłych. Pieniądze otworzą mu każde drzwi. Roy gotów był zapłacić każdą cenę, byle tylko Amanda straciła prawa do chłopca. To on zajmie się jego wychowaniem. I na pewno nie popsuje go tak jak Colina.

- Wiem, że zależy ci na pewnych informacjach ze szpitala. - Bud popatrzył na niego z ukosa. - Myślę, że mógłbym ci pomóc.

- Co takiego? Masz je? Bud potrząsnął głową.

- Nie, nie. Nie chciałem, żebyś tak to odebrał. Po prostu wiem, że strasznie ci na nich zależy, i znam faceta, który mógłby się tym zająć.

- Dlaczego chcesz mi pomóc? - zapytał Roy podejrzliwie.

- Myślę, że czas zakopać topór wojenny. Obaj nie jesteśmy już młodzi. Powinniśmy działać razem, a nie przeciwko sobie.

Roy roześmiał się.

- Tak, jasne. Tylko że najpierw musimy mieć pewność, że możemy sobie zaufać.

- Więc pozwól mi zrobić pierwszy krok. Pomogę ci w tym dochodzeniu.

- Jeśli chcesz... - Nie ufał Budowi, ale mimo to postanowił pozwolić mu działać. W ten sposób będzie miał go na oku i w razie potrzeby podejmie odpowiednie kroki, aby się go pozbyć.

- Świetnie. Czy masz jakieś wstępne raporty, które mógł - bym przejrzeć?

- Tak, coś mam. Zaraz ci pokażę - odparł z rozmysłem Roy.

W ŚRODKU NOCY Amandę obudził głód. Wstała z łóżka i najpierw poszła do łazienki, a w drodze powrotnej zajrzała do barku, gdzie znalazła kawałek sera i paczkę krakersów.

Drugi raz, już o świcie, obudziła ją ciepła dłoń Matta. Aby widzieć ją dokładnie, odchylił kołdrę i wsparty na łokciu przyglądał się jej, delikatnie głaszcząc jej piersi. Potem powoli wsunął dłoń w rozgrzane snem miejsce między jej udami. Wyprężyła się pod jego dotykiem.

- Jesteś taka piękna... - powiedział.

- Chyba masz kłopoty ze wzrokiem.

- Czy widziałaś kiedyś posąg starożytnej bogini płodności?

- zignorował jej słowa. - Wygląda tak samo jak ty. Jesteś tak zaprogramowana przez naturę, żeby doprowadzać facetów do szaleństwa.

- I doprowadzam?

- Sama możesz się o tym przekonać. Spójrz tylko, jak działasz na mnie. A może spróbowałibyśmy zrobić to normalnie?

- zaproponował, przysuwając się do niej.

- Myślisz, że możemy? Roześmiał się głośno.

- Zaufaj mi. Jestem agentem do zadań specjalnych. Nigdy nie wchodzę na nieznane terytorium, jeśli nie zbadam go wcześniej. We

wszystkich poradnikach dla ciężarnych stoi czarno na białym, że nie ma przeciwwskazań do uprawiania seksu. Przynajmniej przez dwa pierwsze trymestry.

- Czytasz poradniki dla kobiet w ciąży? - zdziwiła się.

- Mhm... - wymruczał, ujmując koniuszek jej piersi pomiędzy dwa palce. - Pomyślałem, że na pewno nie będziesz interesować się informacjami dotyczącymi odbywania stosunków płciowych przez przyszłe matki, więc sam trochę poczytałem. - Opierając się na łokciach, wsunął się w nią delikatnie. - Dobrze?

- Cudownie... - jęknęła, kiedy zaczął się lekko poruszać.

Zamknęła oczy, bez reszty oddając się obezwładniającej rozkoszy. Upragniony moment spełnienia nadszedł bardzo szybko. Był to potężny wstrząs, który niemal doprowadził ją do omdlenia. Wtedy Matt wydał z siebie gardłowy jęk i w tym samym momencie jego ciałem także targnął spazm. Znieruchomiał, a potem ułożył się obok niej i przyciągnął ją do siebie bardzo blisko.

- Wkrótce nie będę mogła się bez tego obejść - szepnęła mu do ucha.

- Właśnie o to między innymi mi chodzi.

Przełknęła ślinę. Nadarzyła się świetna okazja, aby wreszcie dowiedzieć się, jakie są jego plany wobec niej.

- A o co jeszcze? - zapytała, wstrzymując oddech.

- Zapewnić ci bezpieczeństwo. I być przy tobie.

Po dłuższym wahaniu odważyła się zadać mu kolejne pytanie:

- Jak długo?

- Tak długo, jak tylko będę mógł - odparł. - Na razie nigdzie się nie wybieram. A jeśli zostanę do tego zmuszony, zostawię cię na pewien czas w jakimś bezpiecznym miejscu.

- Trudno. Ale niech będzie - westchnęła, na wszelki wypadek nie wdając się z nim w dyskusję.

PO RAZ KOLEJNY obudził ją smakowity zapach jajecznicy na boczku. Otworzyła oczy dokładnie w chwili, gdy Matt, przebrany w świeży podkoszulek i jasne dżinsy, wchodził do sypialni, pchając przed sobą wózek zastawiony naczyniami.

- Która godzina? - zapytała zaspanym głosem.

- Dziesiąta.

Spojrzała na okno, szczelnie zasłonięte ciężkimi zasłonami.

- Powinieneś być rozsunać te zasłony - powiedziała z lekkim wyrzutem w głosie. - Chyba nigdy w życiu nie spałam tak długo.

- Potrzebowałam snu po podróży i po... pewnym niezwykle wyczerpującym zajęciu.

Kąciki warg zadrgały mu w uśmiechu, kiedy zauważył rumieniec na jej policzkach. Przysunął wózek do łóżka, pomógł jej usiąść i poprawił poduszkę, żeby mogła się wygodnie oprzeć.

- A teraz musisz coś zjeść. Chociaż na pewno nie umierasz z głodu.. - Mrugnął do niej porozumiewawczo. - Widziałem w nocy, jak buszowałaś po lodówce.

Skinęła głową i westchnęła ciężko. Przypomniała sobie, dlaczego wieczorem nie zjadła kolacji. Nie powiedziała jednak nic na ten temat. Nie chciała psuć dobrego nastroju.

Matt położył swój talerz na biurku i usiadł na krześle.

- Jak twoja noga? - zagadnęła go.

- Lepiej - odpowiedział zdawkowo i zabrał się do jedzenia. Wydało jej się, że nie chce powiedzieć jej całej prawdy, ale postanowiła nie drażnić na razie tego tematu. Matt przełknął duży kęs kanapki.

- Wczoraj wieczorem nie chciałem rozmawiać o interesach - powiedział - ale teraz musimy pogadać o dokumentach zebranych przez Francettego. I o tym, co sam znalazłem.

Amanda drgnęła niespokojnie.

- Czy masz na myśli Colina?

- Większość informacji dotyczy właśnie jego. Zamierzam jednak zrobić wszystko, żeby Roy Logan zszedł ci z drogi. Porozmawiamy o tym teraz czy wolisz po śniadaniu?

- Teraz.

- Świetnie.

Matt wstał, zsunął buty i z kubkiem kawy w ręku usiadł na łóżku obok Amandy.

- Co jest w tym raporcie? - zapytała.

- Wygląda na to, że Logan wychowywał swojego syna tak, by w niczym nigdy mu nie dorównał - zaczął Matt. - Dlatego Colin wyłaził ze skóry, aby udowodnić sobie i innym, że jest lepszy od ojca.

- Ciekawe! - prychnęła. - Był najbardziej aroganckim i bezczelnym chłopakiem, jakiego znałam.

- Cóż, najwidoczniej musiał stale potwierdzać swoją wartość. Niestety, bardzo wspierał go w tym jego stryj, Bud. Słyszałaś coś o nim?

Przecząco potrząsnęła głową.

- Roy Logan ma czterech braci. Trzej są porządnymi ludźmi, za to Bud to straszna kreatura. Jest starszy od Roya o kilka lat, ale powodzi mu się znacznie gorzej. Nie osiągnął nawet połowy tego, co Roy. Mimo to nadal usiłuje z nim rywalizować. Bardzo zależało mu na przykład, żeby mieć wpływ na Colina.

- Ale dlaczego?

- Czy ja wiem? Może chciał odegrać się na Royu za to, że traktował go z pogardą, jak zresztą wszystkich wokół? Może postanowił położyć łapę na pieniądzach, które Roy przekazał Colinowi po jego dwudziestych piątym urodzinach? - Urwał na chwilę. - Wspominałem ci o laboratorium w Los Angeles?

- Tak.

- Colin był jednym ze sponsorów. Bud nie ma z tym nic wspólnego. Jest za to jest członkiem konsorcjum, zajmującego się budową kasyna w Las Vegas. Chciał, żeby Colin zainwestował w to przedsięwzięcie, ale nic z tego nie wyszło, bo młody Logan został zamordowany, zanim zdążył podpisać stosowne papiery.

- Ach, tak.

Skinał głową i uśmiechnął się lekko.

- Tak więc teraz czeka nas wyprawa do Las Vegas.

- Sądzisz, że zamordował go któryś z inwestorów należących do konsorcjum?

- Prawdę mówiąc, wątpię w to, chyba że miał jakieś powiązania z mafią - powiedział Matt. - Chciałbym się jednak przyjrzeć, co się tam dzieje, i sprawdzić, czy przypadkiem nie udało im się ukryć czegoś przed Francettim. Jeśli Colin był tam zamieszany w jakieś ciemne interesy, łatwiej będzie nam udowodnić to niż jego powiązania z laboratorium narkotykowym w Los Angeles.

- Dlaczego?

- Ponieważ Colin jedynie przekazywał tam pieniądze, które trafiały do rąk handlarza narkotyków Dextera Perkinsa. Roy mógłby twierdzić, że Colin nie wiedział, co finansuje. A w Nevadzie prawo dotyczące gier hazardowych jest bardzo rygorystyczne. - Upił łyk kawy, a potem odstawił kubek na stolik. - Wiesz, myślę, że skoro już

tam będziemy, powinniśmy skorzystać z okazji i wziąć ślub - dorzucił niepewnie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przyglądał się jej uważnie, z niepokojem czekając na odpowiedź.

- Czy ja dobrze usłyszałam? - zapytała z niedowierzaniem. -  
Chcesz, żebyśmy się pobrali ?

- Tak.

- Dlaczego?

Zawahał się. Pragnął tego z całego serca. W głębi duszy od samego początku wiedział, że prędzej czy później się w niej zakocha. Miał jednak pewność, że w takie wyjaśnienia Amanda nie uwierzy. Zwłaszcza że znała go zaledwie miesiąc, a co więcej, nigdy nie przypuszczała, że ktokolwiek będzie chciał się z nią ożenić.

- Aby ochronić ciebie i dziecko - odpowiedział, starając się, aby te słowa zabrzmiały przekonująco. - Jeśli się pobierzemy, dziecko prawnie będzie moje.

Zastanowiła się. Matt wstrzymał oddech.

- Ożeniłbyś się ze mną, żeby chronić dziecko Colina Logana? -  
upewniła się.

- Nie wiadomo, czy to jego dziecko.

- Roy nie ma co do tego wątpliwości.

- Bo uwierzył pierwszemu lepsze detektywowi, któremu bardziej zależało na honorarium niż na dostarczeniu prawdziwych informacji - Matt usilnie starał się ją przekonać. - Nie sądzę, żeby Francetti miał wystarczająco dużo czasu, żeby odkodować wszystkie dane. A to oznacza, że albo miał w klinice informatora, od którego się dowiedział, że to Colin był dawcą nasienia, albo po prostu powiedział swojemu klientowi to, co tamten bardzo chciał usłyszeć. Dzięki temu Logan zyskał pewne pocieszenie po utracie syna, ponieważ wie, że jakaś jego część żyje w tobie - mówił. - Było to dość bezpieczne posunięcie, ponieważ właściwie nie da się udowodnić, że to nieprawda. Słuchała go uważnie.

- A więc jest nadzieja, że to nie Colin jest ojcem dziecka?

- Tak - skinął głową. - A teraz mamy kilka możliwości. Możemy albo spróbować wymyślić jakiś sposób, żeby Logan przestał nas prześladować, albo ukrywać się przed nim do końca życia. A ponieważ do tej pory średnio nam się to udaje, proponuję, abys dla własnego bezpieczeństwa przyjęła moje nazwisko. Więc nie rób z tego wielkiej sprawy, tylko zgódź się.



- To jest wielka sprawa - powiedziała z naciskiem. - To życiowa decyzja.

Zacisnął pięści tak mocno, że krew odpłynęła mu z palców.

- Wiem o tym. Miałem czas, żeby dokładnie to przemyśleć. Zastanawiałem się, czy sobie poradzę.

- No widzisz? A mnie mówisz, że to nic takiego. Że nie ma się czym martwić.

- Bo rzeczywiście tak jest. Do tej pory było nam bardzo ciężko, ale przecież nie będziemy zawsze tak żyć. Wiesz, kiedy zastanawiałem się nad własnym życiem, stwierdziłem, że jest jakieś... puste, że właściwie nie mam żadnych ważnych celów. Chciałbym robić coś sensownego, a nie tylko codziennie wychodzić do pracy - wyrzucił z siebie jednym tchem. - Im więcej o tym myślałem, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że to ty nadałabyś sens mojemu życiu.

Wyraz jej twarzy powiedział mu, że nie jest do końca przekonana.

- Matt, musisz zdawać sobie sprawę, że noszę dziecko innego mężczyzny. - Ujęła jego rękę i przyłożyła ją do swojego zaokrąglonego brzucha.

Kiedy docisnęła ją mocniej, poczuł pod palcami coś, co mogło być kopnięciem drobniutkiej stopki bądź uderzeniem maleńkiej piąstki. Wrażenie było niesamowite. Przesunął dłoń po jej łonie, pragnąc jeszcze raz wychwycić oznaki życia tej istotki.

- Myślałem także o małej - rzekł z powagą. - Jestem przy tobie teraz, kiedy nosisz ją w sobie, będę, kiedy przyjdzie na świat, i będę pomagał ci ją wychować, więc chyba mam do niej prawo...

- Skąd wiesz, że to dziewczynka? - uśmiechnęła się.

- Nie mam pojęcia. To chyba wzięło się stąd, że wyobrażam sobie, że jest bardzo do ciebie podobna.

- A to znaczy, że nie wyobrażasz sobie chłopca, który będzie bardzo podobny do swojego ojca - dopowiedziała.

- Mówiłem ci już, że to ja zamierzam być jego ojcem. Pamiętasz, powiedziałaś mi kiedyś, że równie dobrze dziecko może być podobne do mnie.

- Matt, ja... Gubię się w tym wszystkim. - Zrezygnowana pokręciła głową.

- Wiem, kochanie. I doskonale to rozumiem.

Nie przestawał gładzić jej po brzuchu, jakby przez ten dotyk starał się umocnić więź z nienarodzonym dzieckiem. Nagle chrząknął z zakłopotaniem:

- Sam czuję się trochę niepewnie, jeszcze do niedawna myślałem, że już nigdy nie oświadczę się żadnej kobiecie. Kiedy pytałaś mnie o moje małżeństwo, nie powiedziałem ci, że po rozwodzie czułem się jak najgorszy nieudacznik. Przez długi czas prześladowała mnie myśl, że mój ojciec wychował sobie syna, który nawet nie potrafił utrzymać własnego małżeństwa.

- To nieprawda! Przecież jesteś jego całkowitym przeciwieństwem.

- Czyżbyś zmieniła o mnie zdanie? - podchwycił.

- Ja się tylko z tobą spieram, jak zwykle zresztą. Jestem przecież niezależna i uparta - dodała szybko.

- No tak. I to mi się w tobie podoba.

- Daj spokój. Cały czas się kłócimy.

- Tak, bo jesteś na tyle silna, żeby mi się sprzeciwić, i zazwyczaj stawiasz na swoim. I co najważniejsze, nie ukrywasz emocji.

- Chyba rzeczywiście - przyznała.

- Skończmy więc tę rozmowę. Jeśli moje argumenty cię nie przekonały, znajdę jakiś inny sposób, żeby ci udowodnić, że pragnę twojego szczęścia.

Odstawił pusty talerz na podłogę, po czym pochylił się i przycisnął wargi do jej ust. Zanim zdążyła zaprotestować, leżała na plecach, przyzwalając mu na coraz śmielsze pieszczoty.

To jednak jej nie wystarczyło. Po szybkim, upojnym seksie, musiał dowieść swoich najszczerzych zamiarów, pozwalając jej obejrzeć gojącą się ranę na nodze. Dopiero po tych oględzinach, oświadczyła, że zgadza. Kamień spadł mu z serca.

Zostawił ją w domku, żeby mogła przygotować się do drogi, a sam poszedł uregulować rachunek. Kiedy wrócił, krzątała się po pokoju, ubrana w rzeczy, które jej kupił. Na jej widok zaparło mu dech w piersi. Zawsze miał doskonałe wyczucie koloru, więc i tym razem podjął właściwą decyzję, wybierając dla niej jasnyniebieską bluzeczkę w delikatne żółte kwiatuszki, a do tego granatowe luźne spodnie. Nowy strój podkreślił jej miękkie, kobiece kształty, które zwykle skrywały dzinsy i obszerna flanelowa koszula.

- Przepięknie w tym wyglądasz - zauważył z podziwem.

- Dziękuję - zaczerwieniła się.

Jej reakcja mile go zaskoczyła. Nie miał wątpliwości, że w ich wzajemnych stosunkach zaszła pozytywna zmiana, bo tym razem nie odburknęła, że na przykład, te rzeczy nie są w jej stylu.

I między innymi z tego powodu był w świetnym nastroju, kiedy z impetem wjeżdżał na autostradę numer sto sześćdziesiąt, prowadzącą na południowy zachód. Przy jego boku siedziała jego przyszła żona i nawet ból w nodze stał się nagle mniej dotkliwy.

- Trasa do Las Vegas jest bardzo prosta. - Wyjął ze schowka mapę i podał ją Amandzie. - Pojedziemy przez Arizonę.

Przechyliła głowę w charakterystyczny sposób. Znał ją już dość dobrze i wiedział, że robiła tak zawsze, kiedy się czymś martwiła. Kiedy się odezwała, w jej głosie wyczuł niepokój.

- Myślę, że nadal jestem poszukiwana za morderstwo. Skrzywił się z niezadowoleniem.

- Znowu zaczynasz?

- Powiedz mi, jak uda nam się pobrać, jeśli będziemy używać naszych prawdziwych nazwisk?

- Daj spokój. Przecież tylko jeden gliniarz przelotnie widział cię w ciemnościach. Policja w Denver nie ma żadnych podstaw, aby skojarzyć nasze nazwiska z morderstwem Francettiego. - Matt starał się ją uspokoić. - Jediną osobą, która może nas podejrzewać, jest Roy. A jemu nie zależy na tym, żebyś trafiła za kratki. Chce mieć cię u siebie, na ranczu. Dlatego teraz pojedziemy do kaplicy, weźmiemy ślub, a dopiero potem staniemy się anonimowymi obywatelami.

- Skorzystasz z tamtego fałszywego paszportu? Uśmiechnął się tajemniczo.

- Mam już nowy. A kiedy będziemy na miejscu, wykombinuję także coś dla ciebie.

- To znaczy co?

- W Vegas można kupić wszystko, na co tylko ma się ochotę. Narkotyki, fałszywe dokumenty, a nawet kobiety, o ile wiesz, gdzie ich szukać.

- Kobiety? - Amanda nie posiadała się ze zdumienia.

- No tak. Za odpowiednią cenę zrobią dla ciebie wszystko, czego zażadasz.

Zastanawiała się nad czymś przez chwilę, po czym powiedziała:

- Jest coś, na czym bardzo mi zależy. Przez ponad miesiąc nie byłam u lekarza, a w moim stanie powinnam badać się regularnie. Co więcej, przez całą ciążę powinnam chodzić do tego samego lekarza, ale domyślam się, że to teraz niemożliwe.

- Niestety. Ale obiecuję ci, że na miejscu umówię cię na wizytę.

Takie rozwiązanie najwyraźniej ją zadowoliło, bo szybko zmieniła temat.

- Czy mogę zobaczyć dane z kliniki?

- Komputer jest w torbie pod twoim siedzeniem - rzucił niechętnie. - Możesz go włączyć, w środku jest bateria.

Wyjęła laptop i położyła go sobie na kolanach. Z rozbawieniem zauważył, że brzuch trochę przeszkadza jej w pisaniu. Mimo to jakoś sobie poradziła. Jak zwykle zresztą.

- Umieściłeś ten plik pod nazwą Highton? - upewniła się.

- Tak.

Kilka sekund później na ekranie monitora ukazały się informacje dotyczące dawcy nazwiskiem Colin Logan.

- Powiedziałeś, że nie można dowiedzieć się, że to on jest ojcem dziecka, a przecież tutaj są jego dane - stwierdziła zdziwiona.

- Jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Francetti mógł sobie ściągnąć informacje o Colinie, ale bez złamania kodu nie da się dotrzeć do danych o twoim dawcy. Rozumiesz? - Widząc jej pełną powątpiewania minę, wyjaśnił: - Nie da się sprawdzić, czy to jego nasienie wykorzystano, aby cię zapłodnić.

Przesunęła kursorem po ekranie.

- Pełno tu osobistych danych! Napisali, że iloraz jego inteligencji wynosił 135!

- Naprawdę? - Matt udał zdziwienie. Akurat ten szczegół nie umknął jego uwagi. Prawdę mówiąc, zapamiętał wszystko, co przeczytał o Colinie.

- To bardzo możliwe - przyznała. - Był sprytny. Wiedział, co robić, żeby ludzie go lubili. W szkole na przykład był pupilkiem nauczycieli i trenerów. Oczywiście, pieniądze tatusia także robiły swoje - mówiła z goryczą. - Kiedy byliśmy w liceum, Roy sfinansował cały sprzęt dla szkolnej drużyny futbolowej.

- Prawdziwy dobroczyńca - mruknął pogardliwie Matt. Amanda uważnie przeczytała raport.

- Miał grupę krwi A - powiedziała. - W wieku siedemnastu lat kazał sobie wyrwać wszystkie zęby mądrości. Tu jest też napisane, że nie przechodził żadnych poważniejszych chorób. To kłamstwo. W trzeciej klasie miał zapalenie płuc. - Bateria w laptopie zaczęła słabnąć, więc wyłączyła go pospiesznie.

- Czy jesteś w stanie powiedzieć mi o Colinie coś więcej? - zapytał Matt. - Coś, co pozwoliłoby mi trafić na ślad jego zabójcy?

Zastanowiła się.

- Może chcesz usłyszeć o dziewczynie, którą zgwałcił w ostatniej klasie liceum?

- Zgwałcił?

- Tak. Podobno oboje byli podpici. Kiedy próbował ją do tego namówić, nie zgodziła się. Zaczęli się szarpać, ale był silniejszy. Nie zwracał uwagi na jej opór i rzecz jasna zrobił to, co chciał. Potem Roy, żeby zamknąć usta jej rodzinie, dał im tyle pieniędzy, żeby mogli wysłać ją na studia na drugi koniec kraju i dzięki temu cała sprawa przycichła. - Urwała na moment, a potem opowiedziała mu jeszcze o zdechłej żabie, którą włożył jej do pudełka na kanapki, kiedy byli w trzeciej klasie szkoły podstawowej.

- Skąd wiesz, że to on?

- Nie jestem tego całkowicie pewna, ale to on śmiał się najgłośniej ze wszystkich.

- Rzeczywiście, niezły był z niego przyjemniaczek. Ze smutkiem pokiwała głową.

- Sam widzisz, że za nic na świecie nie wybrałabym go na ojca mojego dziecka.

- I może nim nie jest. A jeśli nawet, to zrobimy wszystko, żeby w dzieciaku nie odezwały się jego geny.

- Mam nadzieję.

- A ja to wiem! - powiedział z takim przekonaniem, że nie odważyła się podać jego słów w wątpliwość. - I zapewniam cię, że mała będzie lubić muzykę country - dodał i żeby rozładować atmosferę, włączył radio.

Obiad zjedli w niewielkim miasteczku w Arizonie. Udało mu się przy tym namówić ją jeszcze na lodowy deser z bakaliami i bitą śmietaną.

Kiedy tylko wrócili do samochodu, Amanda zasnęła, a Matt co kilka minut odrywał wzrok od drogi, żeby popatrzeć na błogi spokój

malujący się we śnie na jej twarzy. Wiele oddałby za to, żeby już zawsze czuła się tak jak teraz, żeby już nigdy nie musiała się niczego bać. Wiedział jednak, że dopóki nie powstrzyma Roya Logana, będzie to niemożliwe.

TUŻ PO PRZEBUDZENIU Amanda niemal otworzyła usta ze zdumienia. Zobaczyła nagle wulkaniczny krater, z którego tryskała lava. Nieco zdezorientowana rozejrzała się wokoło.

- To tylko gejzer przy hotelu Mirage - uspokoił ją Matt, obserwując z rozbawieniem jej reakcję. - Wybucha mniej więcej co pół godziny. - Podjechał bliżej, by mogła się lepiej przyjrzeć. - Nie wyrzuca z siebie prawdziwej lawy, a tylko parę i wodę.

Obok hotelu z gejzerem znajdowały się kolejne atrakcje. Minęli jeszcze miniaturę starożytnego Rzymu, odpowiednio pomniejszoną replikę wieży Eiffla i makietę Nowego Jorku.

Amanda wpatrywała się w te cuda z bezgranicznym zdumieniem. Dotychczas nie wyjeżdżała dalej niż jakieś trzysta kilometrów od Crowfoot, dlatego to wszystko robiło na niej niesamowite wrażenie. Po raz pierwszy w życiu czuła się jak prowincjonalna gąska, która nigdy nie zaznała smaku wielkiego świata.

- Widzę, że jesteś w szoku - zauważył Matt.

- Oglądałam dużo filmów nakręconych w Las Vegas, ale nie przypuszczałam, że to miasto jest takie... - przerwała, usiłując znaleźć odpowiednie słowo. - Dziwaczne - dorzuciła w chwili, kiedy przez ulicę przeszedł kolorowy klaun na dwumetrowych szcudłach.

To miejsce przypominało jej wielki cyrk. W innych okolicznościach prawdopodobnie sama chętnie wzięłaby udział w tej maskaradzie, lecz teraz osobliwa atmosfera, jaka tu panowała, sprawiła, że zaczęła odczuwać jakiś irracjonalny niepokój. Zadrżała.

- Wszystko w porządku? - Matt położył jej dłoń na ramieniu.

- Tak - odpowiedziała zdawkowo, kiedy zjechali z głównej drogi.  
- Gdzie się zatrzymamy?

- Z dala od tego zgiełku, jeśli tylko to będzie możliwe. W pobliżu znalazłem kiedyś przytulny hotelik. Spałem w nim już kilkakrotnie. Mają tylko niewielkie kasyno i kilka stołów do pokera.

- Często tu przyjeżdżasz?

- Taki karciarz jak ja musi być świetnie zorientowany, co dzieje się w tym świątku - nie odpowiedział wprost, zatrzymując samochód między rzędami kolorowych kwiatów.

- Racja - mruknęła pod nosem. Wyglądało na to, że w tym sztucznym mieście, wybudowanym na pustyni, Matt czuł się jak ryba w wodzie.

Zanim zdążył wyłączyć silnik, do drzwi samochodu pospieszył portier w eleganckim uniformie. Matt gestem dał mu do zrozumienia, że poradzi sobie sam. Jak zwykle sam udał się do recepcji, na wszelki wypadek zostawiając Amandę w aucie. Na chwilę opadło z niej całe napięcie, lecz kiedy wrócił, poczuła gwałtowny ucisk w żołądku.

Matt wprowadził ją do luksusowego holu, gdzie w krystalicznie czystym sztucznym stawie pluskały się dzikie kaczkę o różnobarwnym upierzeniu. Onieśmielona wytwornym wystrojem czekała, aż portier pokaże im ich apartament.

- Odpocznij trochę, dobrze? - powiedział Matt, kiedy zostali sami. - Ja w tym czasie spróbuję się dowiedzieć czegoś na temat tych facetów z konsorcjum, które ma wybudować kasyno.

- Dobrze - Amanda zgodziła się bez wahania.

- Nie chcesz iść ze mną?

- Nie, nie. W Denver dostałam porządną nauczkę - wyznała szczerze. - Powiedz mi tylko, pod jakim nazwiskiem nas wpisałeś, na wypadek, gdybym musiała się przedstawić.

- Nazywamy się Marvin. Państwo Marvin - powtórzył z naciskiem.

- Brzmi nieźle - przyznała.

Kiedy została sama, rozsiadła się w wygodnym, miękkim fotelu, wsparła głowę na aksamitnej poduszce i zamknęła oczy. Rozmyślała o tym, z jaką swobodą Matt rozmawiał z nią na temat małżeństwa i jak łatwo nakłonił ją do przyjęcia jego propozycji. Teraz nagle przestraszyła się tego, co zrobiła. Niepokojem napawał ją zwłaszcza fakt, że kolejny raz dostosowała się do jego planów. Co stanie się, kiedy minie niebezpieczeństwo i nie będą już musieli się ukrywać i przenosić z miejsca na miejsce?

Nie wiedziała nawet, co sprawiło, że przystała na jego pomysł. Ocalił ją i jej nienarodzone dziecko przed Royem Loganem, to pewne. Jednak czuła się przez to zależna od niego tak, jak jeszcze nigdy przedtem od nikogo, nawet od własnych rodziców. Może właśnie

dlatego zgodziła się za niego wyjść, bo wie, że sama nie jest w stanie chronić własnego dziecka? A może po prostu wmówiła sobie, że... go kocha?

Starła się zachować resztki zdrowego rozsądku, ale w głowie kołatało jej się coraz więcej natrętnych pytań. Niestety, do powrotu Marta nie udało jej się odpowiedzieć na żadne z nich.

Zaproponował jej kolację w małej włoskiej restauracji, a ona przyjęła zaproszenie z zadowoleniem. Stwierdziła w duchu, że akurat teraz dużo lepiej będzie czuła się w tłumie niż w samotności. Tymczasem Matt zamówił cichy stolik w rogu sali, z dala od zgiełku rozmów.

- Mam powiedzieć ci, czego się dowiedziałem? - zapytał od niechcienia, smarując masłem kawałek pieczywa.

- Tak - Amanda była mu wdzięczna, że sam podsunął temat do rozmowy.

- Najpierw sprawdziłem niedoszłych partnerów Colina w izbie handlowej. Są czyści jak łza. Postanowiłem więc sprawdzić każdego z osobna. Najpierw pojechałem do biura nieruchomości Cheta Houstona.

- Czy on sprzedaje domy? - zapytała, podejrzewając, że ta informacja może okazać się dość istotna.

- Powierzchnie biurowe. Powiedziałem jednemu z jego agentów, że poszukuję biura w luksusowym budynku. Miałem okazję wypytać go o mnóstwo rzeczy.

Amanda odkroiła widelcem kawałek kurczaka i wsunęła go do ust. W innej sytuacji tak wykwintny posiłek byłby rozkoszą dla jej podniebienia, ale teraz wydawał się zupełnie pozbawiony smaku.

Matt zaczął opowiadać jej o kolejnym miejscu, do którego się udał. Była to spółdzielnia mieszkaniowa, na czele której, jako prezes, stał Chris Tallwood.

- Tutaj zamierzałem powtórzyć poprzedni scenariusz - rzekł. - Niestety, nie udało mi się.

W tonie jego głosu pojawiło się coś, co sprawiło, że na jej rękach pojawiła się gęsia skórka.

- Dlaczego?

- Tallwood zginął dziś rano w wypadku samochodowym. Sprawca zbiegł.

- Myślisz, że to zbieg okoliczności?



- Nie mam pojęcia - przyznał cicho. Amanda pochyliła się ku niemu.

- A reszta? Czy innym też przydarzyły się jakieś wypadki?

- O ile wiem, nie. - Matt przełknął kęs pieczonej cielęciny.

- Zostało mi jeszcze trzech do sprawdzenia. Ale zrobię to jutro.

Przez kilka minut jedli w milczeniu.

- Przepraszam, że popsułem ci kolację - odezwał się z miną winowajcy.

- To nie ty - odparła pospiesznie. - Miałam ciężki dzień.

- Chcesz wracać do hotelu?

- Tak.

Zapłacił rachunek i czym prędzej zaprowadził ją do pokoju.

- Połóż się - przykazał jej stanowczo. - Ja jeszcze raz przejrzę pliki. Zobaczę, czy uda mi się znaleźć coś na temat Houstona i jego koleśków.

Bez protestu przemknęła do sypialni. Ale kiedy ułożyła się w świeżej pościeli na ogromnym łożu, wiedziała już, że czeka ją długa, bezsenna noc.

O wpół do drugiej w nocy Matt zgasił światło w salonie i bezszelestnie wślizgnął się do sypialni. Słyszała, jak zdejmuje ubranie, a potem poczuła, jak wsuwa się tuż obok pod kołdrę.

- Powiesz mi, co cię gnębi? - zapytał cicho, kiedy zauważył, że nie śpi.

- Nic.

- Kochanie, przecież widzę. Czyżby tak bardzo zmartwiło cię to, co ci powiedziałem?

- Nie. Pozwól mi spać.

- Leżysz tu już kilka godzin. Jeśli nie zasnąłś, kiedy byłem w salonie, to teraz tym bardziej ci się to nie uda.

- Matt, proszę cię.

Przekreślił się na bok, tak, by widzieć ją dokładniej. Drgnęła nieznacznie.

- Wyrzuć to z siebie - nalegał. - Zobaczysz, od razu lepiej się poczujesz.

- Zazwyczaj nie opowiadam nikomu, co mnie gnębi.

- Wiem. - Przysunął się do niej i zanim zdążyła zaprotestować, objął ją ramieniem. - Ale jednak powiedziałaś mi o Colinie. I o swoim trudnym dorastaniu. Teraz więc też możesz mi się zwierzyć.

Poruszyła ustami, ale ściśnięte gardło nie pozwoliło jej wykrztusić ani słowa.

- Amando, zrozum, ludzie, którzy mają się pobrać, powinni sobie ufać.

Z trudem powstrzymała wybuch gorzkiego śmiechu.

- No właśnie! W tym cały problem! - niemal wykrzyknęła.

Matt zacisnął palce na jej ramieniu.

- Na miłość boską, o co chodzi?!

- Nie mogę za ciebie wyjść - dopiero teraz zdobyła się na odwagę, by wyrzucić z siebie słowa, które wzbierały w niej od kilku godzin. - To nie jest najlepsze wyjście. Ani dla mnie, ani dla dziecka. Normalne życie wygląda zupełnie inaczej - mówiła jednym tchem. - Uciekamy przed Loganem, a ty mnie ochraniasz. Pomyślałeś, co będzie, kiedy niebezpieczeństwo minie?

- Mamy zawrzeć specjalną umowę? Chcesz usłyszeć, że zostawię cię, jak tylko uda mi się pozbyć się Logana?

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie.

- To w takim razie o co ci chodzi?

- Nie wiem. Przeraza mnie sama świadomość, że będę musiała stanąć przed urzędnikiem.

- Przed pastorem - sprostował.

- Tym gorzej! - Amanda aż jęknęła z przejęcia. - Składalibyśmy poważną przysięgę.

- Zgadza się.

- Jak cokolwiek może być poważne w tym cudacznym mieście, gdzie wszystko jest jedną wielką maskaradą?!

Delikatnie odwrócił ją ku sobie.

- Może. - Ujął jej podbródek i zmusił, by popatrzyła mu w oczy. - Ponieważ my potraktujemy to poważnie. Wciąż jeszcze boisz się mi zaufać, prawda? - zapytał miękko. - Bo wielokrotnie zawiodłaś się na ludziach?

- Sama nie wiem. - Przycisnęła twarz do jego szerokiej piersi.

- Cholera, a tak chciałem tego uniknąć! - Kiedy usłyszała, jak zaklął pod nosem, podniosła głowę i spojrzała na niego pytająco.

- Czego? - zapytała zaniepokojona.

- Jeśli zastanowisz się nad tym, zdasz sobie sprawę, że istnieje tylko jeden powód, dla którego tak bardzo zależy mi, żebyś za mnie wyszła.

- O czym ty mówisz?

Matt wziął głęboki oddech, po czym głośno wypuścił powietrze.

- Poprosiłem cię o rękę, bo... bo wkradłaś się do mojej duszy. Ponieważ... Kocham cię!

Jej oczy wyglądały teraz niczym ogromne spodki.

- Jak to?. Przecież nawet mnie nie znasz!

- Wiedziałem, że tak powiesz. - Roześmiał się. - Możesz nazwać to, jak chcesz. Chemią, zauroczeniem. Możesz nawet uznać, że zwariowałem. Proszę bardzo. Ale ja wiem, że nareszcie spotkałem idealną kobietę. Mówiłem ci już, dlaczego tak uważam, ale jeśli chcesz, mogę to powtórzyć.

Wciąż patrzyła na niego w osłupieniu.

- Dzisiejsza kolacja przypominała koszmar - ciągnął - bo przez cały czas bałem się, że powiesz mi, że się rozmyśliłaś. I nawet teraz nie miałem odwagi wcześniej przyjść do sypialni. Chciałem poczekać, aż uśniesz. Jeśli masz dla mnie choć odrobinę litości, proszę cię, nie zadreńczaj mnie dłużej. Powiedz tylko, że nie chcesz odwołać ślubu.

- Och, Matt - z jej piersi wyrwał się głośny szloch, a on przyciągnął ją bliżej.

- Kochanie, zapomnij wreszcie o tym, co spotkało cię w przeszłości, i zaufaj mi! - wyszeptał błagalnie.

Znow wstrząsnęła nią łkanie.

- Jak możesz... jak możesz... być z kobietą, która nie potrafi tego zrobić?

- Cii... - szepnęła, tuląc ją w ramionach. - Wiem, że jesteś przerażona. Wiem, że trudno uwierzyć ci w to, co nas łączy. Ale to uczucie istnieje naprawdę. Zapewniam cię. Zaufaj swojemu instynktowi.

- Nie rozumiem.

- Powiedz tylko, czy dobrze ci ze mną? Zastanowiła się.

- Tak

- To świetnie. - Musnął wargami jej policzek. - Bo to znaczy, że ślub to najlepsza rzecz, jaką możemy zrobić i dla nas, i dla dziecka.

- Chciałabym w to wierzyć.

- Więc pozwól mi opiekować się tobą. Do końca życia.

- Nie chcę, żebyś się mną opiekował! - zaprotestowała żywiołowo. - Chcę być twoją partnerką!

- Tak, oczywiście - sprostował natychmiast. - Źle się wyraziłem. Jesteś moją partnerką. Moją drugą połową.

Położyła głowę na jego ramieniu, wdychając ciepły zapach jego skóry. Wkrótce nadeszło ukojenie.

- Lepiej? - zapytał.

- Tak.

- A widzisz? Proszę cię, nie rób tego więcej. Nie zamykaj się przede mną.

Dopiero teraz poczuła się całkowicie bezpieczna i rozluźniona, a dotyk jego dłoni, wodzących wzdłuż jej pleców i ramion, sprawił, że zapragnęła czegoś więcej.

- Matt, chcę się z tobą kochać - wyszeptała.

- Jutro wieczorem.

Uniosła się na łokciu i spojrzała na niego badawczo.

- Nie masz ochoty?

- Wręcz przeciwnie. - Przyciągnął ją mocno, żeby sama się przekonała, że powiedział prawdę. - Ale musimy poczekać.

- Dlaczego?

- Bo na jutro umówiłem się z pastorem na ślub. Jeśli teraz się powstrzymamy, bardziej docenimy uroki nocy poślubnej.

- Jak to? Dlaczego nie powiedziałeś mi, że to już jutro?!

- Ponieważ bałem się usłyszeć, że zmieniłaś zdanie. - Potarł nosem o jej policzek, a potem odsunął się od niej. - I co, teraz już będziesz mogła zasnąć?

- Ta - ak - odpowiedzi towarzyszyło ziewnięcie, będące doskonałym potwierdzeniem jej senności.

Zaraz potem odwróciła się na bok, zwinęła w kłębek i chwilę później zapadła w głęboki sen.

KIEDY OBUDZIŁA SIĘ nazajutrz, Matta nie było już w łóżku. Zastała go w salonie. Siedział przy stole pogrążony w lekturze „New York Timesa”.

- Jest nareszcie - powiedział, nie kryjąc zadowolenia.

- Co takiego? - Usiadła obok i naląła sobie do szklanki soku ze świeżo wyciśniętych pomarańczy.

W odpowiedzi pokazał jej ogłoszenie o sprzedaży samochodu marki Pierce Arrow, rocznik 1931.

- Zrobili to? - zdziwiła się. - Twoi koledzy znaleźli kogoś, kto zajmie się ranczem?

- Na to wygląda.

- Czy to nie żaden dowcip?

- Nie. - Matt potrząsnął głową. - Jeśli Randolph Security coś obieca, to na pewno dotrzyma słowa.

- Ale wciąż jeszcze będziemy się przed nimi ukrywać?

- Na razie tak. Musimy poczekać, aż uda mi się zwolnić ich z prawnych zobowiązań wobec Logana. W przeciwnym razie może im bardzo zaszkodzić, zwłaszcza że moje nazwisko figurowało na ich liście płac wtedy, kiedy... hm... zwariowałem. - Tego określenia użył bardzo niechętnie.

- Przecież nie zwariowałeś! - obruszyła się Amanda.

- Powiedz to w sądzie - uciał.

MATT ZABRZĘCZAŁ KLUCZYKAMI do samochodu, które przerzucił sobie dla zabawy z jednej ręki do drugiej.

- Ślub jest o osiemnastej - poinformował Amandę, spoglądając na nią niepewnie.

- W porządku.

- Do tego czasu powinienem zdążyć sprawdzić pozostałych członków konsorcjum i jeszcze zrobić zakupy.

- Jakie zakupy?

- Przecież musimy jakoś ubrać się na tę uroczystość.

Przyjęła tę informację spokojnie, ale on wciąż jeszcze był nieufny. Doskonale zdawał sobie sprawę, że w każdej chwili może powiedzieć mu, że się rozmyśliła. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i przycisnąć do siebie z całej siły, ale tylko pochylił się i lekko cmoknął ją w policzek. Potem odwrócił się na pięcie i wyszedł, zanim zdążyłaby powiedzieć coś, czego nie chciał usłyszeć.

Jedynym sposobem na przeżycie długich godzin niepewności było znalezienie sobie jakiegoś absorbującego zajęcia. Dlatego bez reszty oddał się swojemu prywatnemu śledztwu, które rozpoczął już poprzedniego dnia. Najpierw popytał o nieżyjącego Tallwooda i dowiedział się, że człowiek ten miał najwięcej do powiedzenia we wszystkich sprawach dotyczących konsorcjum. Potem zasięgnął informacji na temat dwóch innych członków, niejakiego Willa Marbelli i Harry'ego Hilla. Niestety, nie dowiedział się niczego,

oprócz tego, że w wolnych chwilach chętnie polują i łowią ryby. Czyli nic interesującego.

Po południu zaczął już nerwowo spoglądać na zegarek, a jego myśli bezustannie krążyły wokół Amandy i tego, co czeka ich wieczorem. Nie mogąc znaleźć sobie miejsca, pojechał do kaplicy. Upewnił się, czy dopełnił już wszystkich formalności i czy na pewno ceremonia zostanie odprawiona dziś, punktualnie o osiemnastej. Potem wyruszył na zakupy. Wybrał staromodny czarny garnitur, koszulę z żabotem i ciemną tasiemkę zamiast krawata, a do tego czarny kapelusz z szerokim rondem. Gdyby ktoś zobaczył go w tym stroju, nie miałby wątpliwości, że ma przed sobą wytrawnego pokerzystę. Potem kupił suknię dla Amandy. Był całkowicie pewien, że będzie wyglądała w niej oszałamiająco.

Kiedy dotarł do pokoju, okazało się, że Amanda także przez ten czas przygotowywała się do uroczystości. Spędziła parę godzin w hotelowym salonie piękności. Jej złote włosy zostały tam lekko skręcone i upięte w luźny kok. Oczy miała podkreślone delikatnym pastelowym cieniem, a policzki lekko zaznaczone różem.

- Wyglądasz jak gwiazda! - zawołał z zachwytem.

- Akurat!

- Mówię poważnie.

- Nigdy w życiu nie poświęciłam swojej urodzie prawie całego dnia - powiedziała przejęta. - Te wszystkie zabiegi kosztowały fortunę.

- Możesz przesiadywać tam, kiedy tylko będziesz miała na to ochotę. - Z uroczystą miną wręczył jej pudełko z sukienką, które trzymał pod pachą - Ciekaw jestem, co powiesz na to.

- Mam nadzieję, że jest wystarczająco duża. - Wzięła pakunek i ruszyła z nim do łazienki.

Matt tymczasem otworzył barek i nalał sobie szklaneczkę bourbona. Opróżnił ją kilkoma haustami i zaczął zastanawiać się nad jeszcze jedną. Po namyśle uznał jednak, że nie byłby to najlepszy pomysł.

Wydawało mu się, że minęła cała wieczność, zanim Amanda wreszcie wyszła z łazienki, ubrana w brzoskwiniową suknię w stylu epoki wiktoriańskiej, ozdobioną delikatnymi koronkami. Wyglądała w niej, jakby wyszła wprost ze starej fotografii.

- Matt, jest naprawdę piękna - pisnęła, oglądając się w lustrze.

- Przepiękna - zgodził się. Podszedł do niej od tyłu i położył dłonie na ramionach. - Myślę, że w tym mieście nie było piękniejszej panny młodej.

- Chyba raczej bardziej okrągłej - sprostowała po cichu. Matt z przejścia nie pamiętał drogi do kaplicy. Ocknął się

dopiero na miejscu, kiedy oboje znaleźli się w pomieszczeniu, w którym stały bordowe kanapy. Po bokach rozstawiono duże ozdobne lampy, rzucające dyskretne czerwonawe światło, i kryształowe świeczniki. Otoczenie niezwykle harmonizowało ze strojami, które wybrał.

Na środek wyszedł wielebny pastor Philips w towarzystwie małżonki i dwójki pomocników - kobiety i mężczyzny, którzy mieli występować jako świadkowie młodej pary.

- Wyglądacie uroczo - zaszczebotała pulchna pani Philips.

- Zaraz zaczynamy ceremonię. Najpierw jednak musicie wypełnić formularz. - Zaszleściła swoją szarą taftową spódnicą, kiedy zamaszystym krokiem ruszyła do biurka.

Matt wstrzymał oddech, patrząc, jak Amanda wpisuje swoje dane. A kiedy wreszcie złożyła podpis i przycisnęła do piersi bukiet białych orchidei, które dla niej zamówił, poczuł się tak, jakby z serca spadł mu kamień imponujących rozmiarów.

- Tędy - pani Philips wskazała ręką dębowe drzwi.

Weszli do kaplicy, której wewnątrz przypominało stary, gotycki kościółek/Sklepienie ozdobione było siateczką łuków, przypominających regularną strukturę kryształu, a na największej ścianie znajdował się kolorowy witraż, oświetlony migotliwym blaskiem świecy.

Pani Philips poprosiła ich, żeby zatrzymali się na moment. Chciała zrobić im kilka zdjęć.

- Nie wiedziałam, że będziemy mieć także ślubne fotografie

- wyszeptała Amanda.

- Wszystko musi się odbyć zgodnie z tradycją - Matt mocniej ścisnął ją za rękę. - A potem powtórzymy tę ceremonię w obecności naszych przyjaciół.

Skinęła głową i zbliżyła się do niego, patrząc w obiektyw aparatu.

Kiedy prowadził ją do ołtarza, serce waliło mu w piersi tak mocno, że z trudem łapał oddech.

- Tu jest cudownie - powiedziała cicho, patrząc na kamienne ściany i trzy rzędy ławek z ciemnego drewna.

- Miałem nadzieję, że ci się spodoba.

Tymczasem wielebny Philips przy ołtarzu przygotowywał się do ceremonii.

- Czy możemy zaczynać? - zwrócił się do państwa młodych. Matt zamarł bez ruchu, w napięciu oczekując odpowiedzi

Amandy. Dopiero kiedy usłyszał cichutkie „tak”, odetchnął z ulgą. Zupełnie jednak odprężył się dopiero po tym, jak oboje złożyli przysięgę małżeńską i wymienili obrączki.

Nareszcie pastor ogłosił ich mężem i żoną i jak nakazuje tradycja, pozwolił Mattowi pocałować pannę młodą. Matt spojrzał jej w oczy, wciąż jeszcze nie mogąc uwierzyć w to, co się stało.

- A jednak to prawda - szeptał wzruszony. - Jesteśmy mężem i żoną. Na zawsze. - Z tymi słowy zbliżył wargi do jej ust.

Chciał złożyć na nich niewinny, delikatny pocałunek, lecz kiedy tylko rozchyliła usta, niemal stracił głowę. Przywarł do niej mocno i chciwie wpił się w jej wargi.

Musiało to trwać dłuższą chwilę, bo dopiero dyskretne chrząknięcie wielebnego przypomniało mu, że nie są sami.

- Chodźmy pokroić weselny tort - odezwała się żona pastora. - Wzniesiemy także toast za szczęście młodej pary.

Wrócili do oświetlonej na czerwono salki, w której czekał na nich tort, butelka schłodzonego szampana i kieliszki. Amanda tylko umoczyła usta, a Matt powoli sączył złocisty płyn, zastanawiając się, jak długo będzie musiał czekać na chwilę, kiedy zamkną za sobą drzwi sypialni.

Krojenie tortu zajęło kolejny kwadrans, a potem jeszcze państwo młodzi znów pozowali do zdjęć. Jak się okazało, były to polaroidy, które pani Philips spakowała do dużej koperty razem z białym albumem wypełnionym zdjęciami z ceremonii.

Nareszcie wyszli na zewnątrz. Matt zostawił Amandę przy kaplicy, a sam poszedł na parking po samochód. W chwili gdy wkładał kluczyk do zamka, za plecami usłyszał chrapliwy głos:

- Ty sukinsynu. Przyrzekłem ci, że jeśli kiedykolwiek jeszcze się spotkamy, zabiję cię.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Amanda pojawiła się na parkingu dokładnie w chwili, kiedy wysoki blondyn jak żbik skoczył ku Mattowi. Nie widziała go nigdy wcześniej, lecz była przekonana, że nie żywił wobec jej męża przyjaznych zamiarów.

- Uważaj! - krzyknęła.

Matt zdążył się odwrócić i uchylić przed ciosem wymierzonym w jego szczękę. Kluczyki, które wypuścił z ręki, z brzękiem upadły na beton.

Całą swoją uwagę skupił teraz na napastniku. Zaciśnął pięść i biorąc zamach, trafił go w ramię. W tym samym momencie kątem oka dostrzegł Amandę.

- Amando! - zawołał rozdzierająco. - Uciekaj stąd!

Ku jej przerażeniu ta krótka chwila nieuwagi kosztowała go cios w podbrzusze. Na szczęście zrobił unik przed kolejnym atakiem, a jednocześnie sam wymierzył mężczyźnie potężny cios między oczy.

Państwo Philips zapewne mieli u siebie kamerę rejestrującą wszystko, co działo się wokół budynku, bo zaaferowani przybiegli na parking.

- O nie! To przecież pani mąż! - wykrzyknął przerażony pastor. - Zadzwońię po policję!

- Nie! - Amandę ogarnął paniczny strach, kiedy oczyma wyobraźni zobaczyła policjantów zakuwających ich w kajdanki.

Tymczasem Matt otrzymał mocny cios w szczękę. Zatoczył się. Niewiele myśląc, Amanda rzuciła się między walczących mężczyzn i pochyliła, próbując podnieść z ziemi kluczyki.

Już miała ich dosięgnąć, kiedy tuż przy jej ręce pojawił się but, który omal nie przygniótł jej palców. Błyskawicznie uchwyciła nogawkę brązowych spodni i zatopiła zęby w umięśnionej łydce.

Mężczyzna syknął z bólu, wyszarpując nogę z uścisku.

- Ty suko! - warknął i machnął nogą, żeby kopnąć ją w brzuch.

Matt w ułamku sekundy rzucił się na niego i z nieprawdopodobną wręcz siłą pchnął na ścianę kaplicy. Ogłuszony napastnik osunął się na chodnik.

W oddali rozległo się przeciągłe wycie syren. Dysząc ciężko, Matt pomógł Amandzie wstać. Podała mu kluczyki i pozwoliła poprowadzić się do samochodu. Zanim ochłoneła, zdążyli wyjechać z parkingu.

- Kim był ten facet? - zapytała, wciąż jeszcze dygocząc z przerażenia.

- To jeden z tych świrów, których ograłem dwa tygodnie temu w pokera.

- Śledził cię przez ten czas?

- Nie. Widocznie akurat przyjechał do Vegas przepuścić trochę forsy i pech chciał, że gdzieś mnie przypadkiem zauważył.

- Uderzył cię.

- Nic mi nie będzie - powiedział, siląc się na beztrouski ton.

Amanda zauważyła jednak, że jest spięty, bo mocno zacisnęła palce na kierownicy.

- Co teraz zrobimy? - zapytała.

- Wyjedziemy stąd.

- Możemy jeszcze zajrzeć do hotelu? Pomyślał przez chwilę.

- Myślę, że tak. Jesteśmy wpisani pod innym nazwiskiem. Zresztą i tak musimy zrzucić z siebie te rzeczy. Za bardzo rzucają się w oczy. Nawet w tym mieście.

BUD LOGAN CZUŁBY SIĘ w pełni usatysfakcjonowany, gdyby mógł być świadkiem zażartej bójki na parkingu przed kaplicą. Był jednak kilkanaście kilometrów dalej, w biurze Cheta Houstona, jednego z przedsiębiorców, któremu kilka miesięcy temu przedstawił swojego bratanka.

Sam zwołał to spotkanie. Szczególnie zależało mu na rozmowie z Houstonem i jego partnerami: Davem Trafalgarem, Harrym Hillem i Willem Marbellą.

- Chcesz powiedzieć, że śmierć Chrisa Tallwooda to nie był wypadek? - zapytał Marbellą, z powątpiewaniem mrużąc oczy.

- Właśnie tak - Bud skwapliwie pokiwał głową. - I nawet wiem, kto zlecił to zabójstwo. To był mój brat Roy. - Oczekał, aż ustanie szmer zaskoczonych głosów, i spokojnie mówił dalej: - Mam swojego informatora na jego ranczu. Roy uważa, że to wy jesteście odpowiedzialni za śmierć jego syna Colina.

- To nieprawda - warknął Trafalgar.

- Wiem o tym - zapewnił go pospiesznie Bud, choć sam nie był tego do końca pewien. - Ale kiedy mój brat raz wbije sobie coś do głowy, twardo się tego trzyma. Zamierza was wszystkich wykończyć. Po kolei.

Zapadła głucha cisza. Wszystkie oczy utkwione były teraz w Buda.

- Nie denerwujcie się - uspokoił ich. - Możecie zrobić coś, co go powstrzyma. Otóż Roy jest przekonany, że Colin przed śmiercią spłodził dziecko, i teraz chce mieć je tylko dla siebie. Wy możecie mu w tym pomóc, a dzięki temu uratujecie swoje tyłki.

- Ale jak? Mów, słuchamy - ponaglał go Trafalgar. - I co ty z tego będziesz miał?

- Całkiem niezłe znaleźne. - Na twarzy Buda pojawił się tajemniczy uśmiezek.

MATT I AMANDA zostawili samochód w garażu pod hotelem i windą wjechali na drugie piętro. Ledwo zamknęli za sobą drzwi pokoju, w Amandzie odezwały się emocje, które do tej pory dzielnie tłumiała. Złożyła ręce na piersiach i głośno rozszłochała się. Nagle przeraziła się, że już do końca życia będą musieli się ukrywać i na każdym kroku drzeć o swoje bezpieczeństwo.

- Kochanie... - Matt natychmiast znalazł się przy niej. Próbowwała coś powiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle.

Przyciągnął ją do siebie, a ona oplótła go rękami w pasie, mocno przytulając się do jego silnej piersi, która stała się dla niej jedynym schronieniem przed czyhającymi na nią zagrożeniami.

- Och, Matt - łkała. - Kiedy zobaczyłam, jak ten człowiek zbliża się do ciebie, zupełnie nie wiedziałam, co robić!

- Nawet nie wiesz, jak strasznie się bałam, żeby nie zrobił nic tobie albo dziecku - pocieszał ją miękko.

- Jedyne, czego pragnę, to normalnie żyć. Czy to tak wiele?

- Podniosła ku niemu wzrok.

- Nie, kochanie. To nie jest dużo. A ty na pewno na to zasługujesz.

Przylgnęła do niego z ufnością. Nigdy, nawet w najśmielszych marzeniach, nie potrafiła wyobrazić sobie mężczyzny, który tyle wiedziałby o niej, znał te sekrety, które usilnie starała się ukryć, a mimo to pragnął z nią być. I pomyśleć, że tak niewiele brakowało, by kazała mu zniknąć ze swojego życia. Usłyszała, jak głośno przełknął ślinę.

- To miała być nasza noc poślubna - powiedział. - Wszystko popsułem. Przepraszam.

- Nawet tak nie myśl! To nie twoja wina. - Przechyliła głowę, by móc spojrzeć mu prosto w oczy. - Nie wiedziałeś, co się dzieje. Ja zresztą też nie. Po prostu mieliśmy pecha, tak jak powiedziałeś. A teraz, kiedy jesteśmy już po ślubie, nasz los się odmieni. - Poczowała się nieswojo, bo nigdy wcześniej nie dzieliła z nikim swoich emocji. - Musisz przyłożyć sobie lód na szczękę - dorzuciła drżącym głosem.

Matt spojrzał na nią ciepło.

- Pocałuj mnie tu. Od razu zrobi mi się lepiej. Posłusznie dotknęła wargami powiększającego się z każdą chwilą siniaka.

- Trochę wyżej, bardziej w prawo - odpowiedział.

W chwili kiedy znów uniosła się na palce, by go pocałować, obrócił nieco głowę, a jego usta znalazły jej wargi. Nagle uzmysłowiła sobie, że wcale nie oczekiwał subtelnego dotyku. Chciał gwałtownych, namiętnych pieszczot, bo ścisnął ręką jej pośladek i przyciągnął ją tak, by poczuła wyrzucenie w jego spodniach. Ogarnęło ją podniecenie.

Jęknęła, kiedy drugą dłoń położył na jej piersi i palcami zaczął drażnić jej twarde koniuszek. Rozgorączkowana, pociągnęła go w kierunku sypialni, ale nie ruszył za nią.

- Matt, błagam. Pragnę cię. Tak strasznie cię kocham.

- Naprawdę? Kochasz mnie? - zapytał, nie dowierzając.

- Tak. Powinna była powiedzieć ci to już wcześniej. Teraz chcę ci to udowodnić.

- Nie chcę, żebyś w ten sposób mi się odwdzięczała za cokolwiek. - Pogładził ją po policzku. - Nie zmuszaj się do niczego.

- Ja naprawdę chcę się z tobą kochać. - Nie czekając na odpowiedź, śmiało sięgnęła ku przebijającej przez jego spodnie nabrzmiałej męskości i zaczęła przesuwając po niej palcami.

Matt jęknął ochryple i sięgnął dłonią do suwaka jej sukienki. W ciągu zaledwie kilkunastu sekund oswobodzili się z krepujących ubrań i zaczęli gorączkowo pieścić swoje nagie, rozgrzane ciała. Matt ułożył się na dywanie i delikatnie pociągnął ją ku sobie.

- Zróbmy to w ten sposób - jęknął, wodząc dłońmi po jej rozpalonej skórze.

Amanda objęła go nogami w pasie i miękko wsunęła się na niego. Moment spełnienia nadszedł niemal natychmiast. Matt wydał z siebie tłumiony okrzyk rozkoszy, a ona, koncentrując się na

obezwładniającym doznaniu, odchyliła głowę w tył, po czym bez sił opadła na jego pierś, poruszaną rytmicznym, urywanym oddechem. Objął ją ramionami i musnął wargami wilgotny policzek.

Podniosła głowę. Patrząc na niego, uśmiechnęła się chytrze. Czuła się jak kot, któremu udało się przechwycić ze stołu kawałek pieczeni. Matt przyciągnął ją znowu i zaczął delikatnie kołysać w ramionach. Ona jednak wiedziała, że ta cudowna chwila nie potrwa długo. Nie myliła się.

- Musimy już jechać - powiedział nagle.

- Wiem. - Podniosła się z ociąganiem.

Rozejrzała się po pokoju. Z zawstydzeniem uświadomiła sobie, że jest zupełnie naga, a jej ubranie leży rozrzucone na podłodze.

- Nie wstydz się - usłyszała. - Idź, przebierz się w coś wygodnego.

- Skąd wiesz, że się wstydzę? Roześmiał się.

- Masz to wypisane na twarzy. A teraz zastanawiasz się, jak nago przedefilujesz przez pokój.

Miał rację, ale nie zamierzała tego przyznać. Przełamując wewnętrzny opór, jakby nigdy nic, pozbierała z dywanu swoje rzeczy i pewnym krokiem pomaszerowała do łazienki.

Kiedy wyszła spod prysznica, stanęła przed lustrem i popatrzyła na siebie z niedowierzaniem. Miała trzydzieści lat i była w piątym miesiącu ciąży. Kiedy była nastolatką, którą chłopcy namawiali do tego, by pozwalała im się dotykać, nie czuła nic oprócz wstydu i skrępowania, ilekroć ich lepkie dłonie obłapiały jej piersi i pośladki. Ale teraz, za każdym razem, kiedy dotykał jej Matt, miała ochotę oddać mu się bez reszty.

Wciąż patrzyła na swoje odbicie, zastanawiając się, czy to możliwe, żeby od tamtego czasu zmieniła się tak bardzo. Chyba jednak nie, stwierdziła po namyśle. Jediną rzeczą, która różniła ją od Amandy sprzed lat, był zaokrąglony brzuch. Ale wciąż pozostała tą samą dziewczyną. Wynikało z tego, że przez cały czas miała w sobie zmysłowość, która ujawniła się dopiero teraz, kiedy pokochała Matta. Jej rozmyślania przerwał okrzyk, dobiegający z za drzwi.

- Hej, żyjesz?

- Przepraszam, już idę - rzuciła i zaczęła ubierać się w pośpiechu.

Kilka minut później wyszła z łazienki. Jak się okazało, Matt przez ten czas spakował wszystkie rzeczy, łącznie ze strojem ślubnym.

Amanda poszła do kuchni i po chwili wróciła, trzymając w ręku miękką szmatkę.

- Daj, przyłożę ci lód - powiedziała.

- Nie trzeba. - Lekceważąco machnęła ręką.

- Przestań zgrywać twardziela, chodź tu natychmiast!

Ze zniecierpliwieniem przewrócił oczyma, ale posłusznie nadstawił twarz. Amanda przyłożyła mu do szczęki kostkę lodu i poleciła mu przytrzymać ją przez chwilę przez szmatkę.

Teraz mogli już ruszać. Zjechali windą na parter, gdzie Matt uregulował rachunek, a kilka minut później byli już na głównej ulicy prowadzącej do autostrady. Wtem Matt niespodziewanie zjechał w boczną uliczkę i zatrzymał auto na betonowym placu przy stacji benzynowej, na którym stało kilka mniej lub bardziej zdezelowanych samochodów.

- Co ty wyprawiasz? - zaniepokoiła się.

- Zamierzam wymienić tego grata na coś wygodniejszego - odparł z tajemniczym uśmieszkiem.

Wyglądało na to, że wszystko zostało uzgodnione już wcześniej, bo zaraz podszedł do nich mężczyzna w roboczym kombinezonie i wręczył Mattowi kluczyki, po czym omiół wzrokiem Amandę.

- Twój chłopak zamówił niezłą gablotę - zwrócił się do niej i ruchem głowy wskazał dużego, świeżo wypolerowanego cadillaca z późnych lat osiemdziesiątych. - Specjalnie dla ciebie.

- Dla mnie? - zapytała niewinnie.

Zastanawiało ją, jaką to historyjkę Matt wymyślił tym razem. Jeszcze niedawno te jego bajeczki przerażały ją, ale teraz powoli zaczynały bawić.

- Co tym razem mu naopowiadałeś? - zagadnęła go, kiedy nowym samochodem wyjechali na autostradę.

- Prawdę. - Matt wzruszył ramionami. - Że strasznie chcę się z tobą ożenić. Wymyśliłem tylko tatusia, który stał na drodze do naszego szczęścia. To miał być twój tatuś, rzecz jasna. Chciałem mu zaimponować tym wozem.

- Och, Matt. - Dopiero teraz dotarło do niej coś, z czego do tej pory zupełnie nie zdawała sobie sprawy. Za każdym razem bała się tych jego gładkich kłamstw, którymi mamił innych ludzi, lecz nie dostrzegała, że w każdym z nich niezmiennie wspominał o tym, jak

bardzo ją kocha. Albo że nosi w sobie jego dziecko. Wzruszona z tkliwością dotknęła jego policzka. - Jesteś słodki.

- To nie jest komplement dla twardego agenta ochrony - roześmiał się.

- Ale to miał być komplement dla mojego męża - wyjaśniła..

- Dla twojego męża - powtórzył z rozmysłem, delektując się tym określeniem i wymownie ścisnął ją za rękę. - W końcu nie zdążyłaś pójść do lekarza - przypomniał sobie. - Ale nie martw się, umówię cię w klinice, kiedy tylko dojedziemy do Los Angeles.

- Dzięki.

Właśnie minęli obrzeża Vegas. Jaskrawe neony zostały z tyłu, a przed nimi rozciągał się mrok pustyni, który od czasu do czasu rozjaśniały światła reflektorów nadjeżdżających z przeciwka aut.

Amanda ziewnęła szeroko, zmęczona wrażeniami minionego dnia.

- Powinnaś się zdrzemnąć - powiedział Matt.

- Nie, chcę dotrzymywać ci towarzysztwa. To w końcu nasza noc poślubna.

- No tak.

- Opowiedz mi o tym facecie od narkotyków - poprosiła. - Jak on się nazywał? Dexter Perkins?

- To nie jest zbyt romantyczny temat.

- Zgadza się. Ale dzięki temu przynajmniej nie zasnę.

- Niech ci będzie. Pochodzi z klasy średniej. Jego ojciec opuścił rodzinę, kiedy on i jego rodzeństwo mieli po kilkanaście lat, i ożenił się z dużo młodszą od siebie kobietą - wyrecytował Matt. - Parę razy popadł w konflikt z prawem, ale były to raczej drobne przewinienia. Potem dostał się na kalifornijski uniwersytet. Radził sobie doskonale, był rewelacyjny ze wszystkich przedmiotów ścisłych. Miał jednak jakieś zatargi z profesorem od chemii i przez to rzucił studia.

Zdołała zapamiętać tylko tyle, bo kiedy znaleźli się sto kilometrów za Las Vegas, zapadła w sen.

TEJ NOC SPĘDZILI w motelu w Valley. Potem Matt znalazł przyjemny apartament w niewielkim hoteliku w Santa Monica. Z ich okna roztaczał się widok na fale oceanu uderzające o piaszczysty brzeg plaży. Amanda nigdy przedtem nie widziała oceanu, więc jak urzeczona godzinami wpatrywała się w spienioną toń.

Matt postanowił, że spędzą tu miesiąc, wyjaśniając Amandzie, że będą musieli wyjechać przed terminem porodu. Była trochę zawiedziona, ponieważ czuła się już zmęczona tymi ciągłymi podróżami, ale nie powiedziała o tym Mattowi. Na razie pozwalała sobie na drobne przyjemności, takie jak spacery po plaży, na które wychodzili razem wieczorami, albo wyprawy na zakupy po ubranka dla dziecka i sukienki, na które usilnie namawiał ją Matt. Nigdy nie przepadała za sukienkami, lecz szybko polubiła swój nowy, kobiecy wizerunek. Nosila je także dlatego, że Matt wodził za nią zachwyconym wzrokiem.

Któregoś dnia, kiedy właśnie wkładała do piekarnika mięso na pieczeń, z salonu dobiegł ożywiony głos Matta.

- Co się stało? - Zaciekawiona wsunęła głowę przez drzwi pokoju.

- Kolejny członek konsorcjum nie żyje - wyjaśnił, wskazując ekran telewizora.

Amanda usiadła obok niego na kanapie. Chodziło o Cheta Houstona, który nieoczekiwanie natknął się we własnym biurze na włamywaczy. Zginął na miejscu od strzału w głowę.

- Coraz mniej mi się to wszystko podoba - mruknął Matt.

- Na pewno uważasz, że nie był to zbieg okoliczności. - Amanda nie miała co do tego wątpliwości.

- Dwie osoby, które miały do czynienia z Colinem, nie żyją.

- Co to może oznaczać?

- Może ktoś został wykluczony z konsorcjum i teraz mści się za to? - zastanawiał się głośno Matt. - A może Roy sądzi, że ta grupa zamieszana jest w śmierć jego syna i teraz wykańcza wszystkich po kolei?

Tymczasem ich uwagę przykuły słowa prezentera:

- Policja nie wyklucza, że zabójstwo Houstona ma związek z wypadkiem samochodowym, w którym zginął Chris Tallwood, jeden z jego partnerów. W związku z tym poszukiwany jest mężczyzna, który w ubiegłym tygodniu pojawił się w biurach obu mężczyzn w celu zebrania dokładnych informacji na temat ich działalności. - Tu prezenter podał rysopis poszukiwanego, który idealnie pasował do Marta.

Zdenerwowany zaklął pod nosem. Amanda położyła rękę na jego dłoni. Kiedy poczuł jej ciepły dotyk, uspokoił się trochę.



- Nie mają mojego nazwiska - uświadomił sobie. - Nie wiedzą, że to ja. Zwłaszcza że wtedy miałem na sobie białą koszulę i garnitur - próbował się pocieszyć.

- Co teraz zrobimy?

- Nie denerwuj się. Nie mają powodu, by podejrzewać, że facet, którego szukają, pojechał akurat do Los Angeles. - Wygładził palcami wąsy, które zapuszczał od jakiegoś czasu. Włosy, kiedyś krótkie, teraz sięgały kołnierzyka koszuli.

W kuchni zadzwonił minutnik i Amanda zerwała się z miejsca, żeby wyciągnąć pieczeń z piekarnika. Potem nakryła do stołu i zawołała go na kolację. Matt nałożył sobie dużą porcję mięsa i obficie polał je sosem. Amanda spodziewała się, że z nerwów nie będzie mógł nic przełknąć, ale ku jej zdziwieniu pałaszował z apetytem.

- To najlepsze danie, jakie kiedykolwiek jadłem - orzekł, przelękając potężny kęs.

- Wczoraj mówiłeś to samo.

- I to była prawda. Twój kurczak w sosie słodko - kwaśnym smakuje rewelacyjnie. Gdybym wiedział, że jesteś taką świetną kucharką, oświadczyłbym ci się pierwszego dnia. - Uśmiechnął się, ale nie udało mu się jej oszukać. Od razu zorientowała się, że tylko udaje nadmierną wesołość.

- Czy odwołasz moją wizytę u doktora Staltona? - Bardzo się starała, żeby nie zadrżał jej głos.

Matt umówił ją w klinice ginekologicznej w Montrovi. Recepcjonistce powiedział, że są tu przejazdem, a żona towarzyszy mu w podróży służbowej. Teraz Amanda patrzyła w napięciu, jak rozważa wszystkie za i przeciw jej wizyty u lekarza.

- Musimy mieć pewność, że z dzieckiem wszystko jest w porządku - orzekł po namyśle. - Podałem im inny adres, a poza tym masz fałszywe dokumenty. Myślę, że nic złego nie może się zdarzyć.

Amanda odetchnęła z ulgą i mocno ścisnęła go za rękę.

- Będzie dobrze, zobaczysz - powiedział z przekonaniem.

PRZEZ CAŁĄ DROGĘ do lekarza Matt był bardzo ostrożny. Pilnował, żeby nie przekraczać dozwolonej prędkości i częściej niż zwykle zerkał we wsteczne lusterko.

Kiedy w poczekalni Amanda wypełniała formularz, wpisując fałszywe dane, nie mogła pozbyć się uczucia, że popełnia

przestępstwo. Czuli się winni nawet wtedy, kiedy pielęgniarka zaprowadziła ją już do gabinetu i poprosiła ją, żeby zdjęła ubranie.

- Nie musiałam się rozbierać u mojego lekarza - zaproponowała.
- Doktor Stalton zawsze gruntownie bada każdą nową pacjentkę.
- Ach, tak.

Wkrótce została sama. Zsunęła z siebie sukienkę, zastanawiając się, czy przypadkiem Logan już nie dowiedział się o jej wizycie w klinice. Może pojawi się po nią akurat wtedy, kiedy nie będzie mogła uciec? Przez chwilę wahała się, czy nie wyskoczyć zza parawanu i nie wybiec do poczekalni, gdzie czekał na nią Matt. Zamknęła oczy, ze wszystkich sił starając się nie wpadać w panikę. Ale kiedy podeszła do fotela, wciąż jeszcze nie mogła opanować drżenia rąk i nóg. Wreszcie rozległo się delikatne pukanie i do gabinetu wszedł doktor Stalton.

- Dziękuję, że pan doktor zechciał mnie przyjąć - powiedziała.
- Jest pani strasznie spięta - zauważył. - Czy coś się stało?
- Zawsze trochę się denerwuję, kiedy jestem u nowego lekarza.

Doktor Stalton był bardzo delikatny, a zarazem niezwykle dokładny. Powiedział jej, że ma odrobinę za mały brzuch, ale natychmiast uspokoił ją, że nie powinna się tym zamartwiać. Potem posłuchała bicia serca maleństwa, co naprawdę podniosło ją na duchu.

Kiedy ubrana weszła do drugiego pomieszczenia, serce mocniej zabiło jej z niepokoju, ponieważ zastała tam Matta, który szeptem rozmawiał o czymś z doktorem.

- Czy coś się stało? - wyjąkała. Stalton spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Nie. Pan Cunningham chciał mnie o wszystko dokładnie wypytać - wyjaśnił.

Pan Ralph Cunningham, czyli Matt. Amanda miała kłopot z zapamiętaniem tego nazwiska, które jej zdaniem w żaden sposób do niego nie pasowało.

- Bardzo często zapraszam do siebie mężów, którzy przychodzą tu z żonami. Czy pani lekarz tego nie praktykował?

Amanda otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale Matt ją uprzedził.

- Niestety, nie mogłem towarzyszyć Susie w żadnej z wcześniejszych wizyt u jej lekarza - wyjaśnił pospiesznie. - Dlatego tym bardziej cieszę się, że jestem tu dzisiaj.

Wyciągnął do niej rękę, więc podała mu dłoń i podeszła bliżej, siadając obok niego w fotelu naprzeciwko doktora.

- Właśnie mówiłem pani mężowi, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Ciśnienie krwi ma pani w normie, a w moczu nie znaleziono białka. No i dziecko rozwija się prawidłowo. Mają państwo jeszcze jakieś pytania?

Matt mocniej ścisnął jej palce.

- No cóż, panie doktorze - zaczął. - Ja i moja żona prowadzimy bardzo aktywne życie seksualne. Nie chcemy z niego rezygnować pomimo ciąży, dlatego chcielibyśmy zapytać, czy nie ma co do tego żadnych przeciwwskazań?

Amanda zaczerwieniła się, ale doktor Stalton nie zwrócił na to najmniejszej uwagi.

- Seks podczas ciąży bardzo dobrze wpływa na samopoczucie przyszłych rodziców - odparł rzeczowo. - Muszą państwo jedynie uważać, żeby nie uciskać płodu.

Matt poprawił się na krześle i wyciągnął przed siebie nogi.

- Czy nie ma żadnych przeszkód, jeśli chodzi o seks oralny?

- zapytał swobodnie.

Amanda miała ochotę zapaść się pod ziemię

- Oczywiście, że nie - wyglądało na to, że Stalton przywykł do udzielania odpowiedzi na tak intymne pytania.

Ledwie opuścili gabinet i wsiedli do windy, Amanda natychmiast zaczęła robić Mattowi wymówki.

- Za wszelką cenę chciałeś mnie zawstydzić, prawda? - wycedziła przez zęby.

- Nie. Chciałem tylko się upewnić, że to, o czym od dawna marzę, nie zaszkodzi ani tobie, ani dziecku - wyznał szczerze.

- Teraz już wiem, że nie. - Pocałował ją w usta i delikatnie pogłaskał okrągły brzuch.

Tymczasem drzwi windy rozchyliły się z nienacką, ukazując ich pełne czułości pieszczoty lekko zmieszanej kobiecie, trzymającej za ręce dwie małe dziewczynki.

- Mamo, ta pani będzie miała dzidziusia! - zauważyła jedna z nich.

- A ten pan ją całuje! - dorzuciła druga.

Amanda jak oparzona wyskoczyła z windy. Matt podążył za nią spokojnym krokiem, zanosząc się przy tym głośnym śmiechem.

A kiedy znaleźli się w samochodzie, przytulił ją do siebie i szepnął na ucho, że po powrocie do hotelu czeka ją niesamowity seks.

PÓŹNIEJ, DUŻO PÓŹNIEJ, kiedy wyczerpani leżeli w łóżku, Amanda uświadomiła sobie, że nadeszła pora, by poruszyć pewien bardzo drażliwy temat.

- Interesujesz się Dexterem Perkinsem - zaczęła - a ja odnoszę wrażenie, że nie dowiedziałeś się na jego temat zbyt wiele. Na przykład wciąż nie wiesz, czy to on kazał zlecić morderstwo Francettiego.

- Perkins jest cholernie ostrożny. Zamknął swoje laboratorium, bo kogoś się przestraszył. To mięczak, więc nie sędzę, że miałby odwagę zabić Francettiego - Matt niedbale machnął ręką.

- Wiesz, pomyślałam sobie, że można by wyciągnąć pewne informacje bezpośrednio od niego - zaproponowała nieśmiało.

- Tak jak robiłeś to w Las Vegas. Tylko że tym razem ja wzięłabym to na siebie, bo twoja twarz jest już znana.

- Nie rozumiem.

- Mogłabym iść do niego i powiedzieć mu, że jestem w ciąży z Colinem i bardzo chcę się dowiedzieć, co stało się z ojcem mojego dziecka.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Matt popatrzył na nią z przerażeniem.

- W żadnym wypadku! - wykrzyknął.

- Przecież powiedziałaś, że jestem dobrą aktorką.

- I co z tego? Nie mogę narażać cię na takie niebezpieczeństwo!

- Ale przecież oboje doskonale wiemy, że największe niebezpieczeństwo grozi nam tutaj, w Los Angeles, zwłaszcza że wciąż prowadzisz swoje śledztwo w sprawie Perkinsa - próbowała go przekonać. - Musimy przez pewien czas zostać poza miastem, gdzieś, gdzie nie będziemy widywać zbyt wielu ludzi.

Zgromił ją wzrokiem, lecz mimo to wiedziała, że zgadza się z nią. Energicznie poprawił swoją poduszkę i usiadł, opierając się o nią.

- No dobrze, mów, co takiego wymyśliłaś - mruknął. - Pośmieję się trochę.

Amanda także usiadła i naciągnęła na siebie kołdrę, szczelnie zasłaniając nią piersi.

- Ciągle jeszcze się wstydzisz? - W oczach Matta pojawił się szelmowski błysk. - Widzę, że będę musiał jeszcze nad tobą popracować.

- Powiedziałaś mi niedawno - zlekceważyła jego uwagę - że Perkins jada w restauracjach znajdujących się w pobliżu jego mieszkania. Moglibyśmy spróbować dowiedzieć się, do której z nich pójdzie jutro na kolację - mówiła, ważąc każde słowo. - Ja wesłabym tam, eksponując przy tym brzuch, i przedstawiła mu swoją sytuację tak, żeby zrobiło mu się żal biednej, samotnej kobiety w ciąży.

Matt zastanowił się.

- W porządku - zgodził się w końcu, wprawiając ją w bezgraniczne zdumienie.

- Jak to? Zgadzasz się? - zapytała z niedowierzaniem.

- Tak, pod warunkiem, że pójdę tam z tobą.

- Zwariowałaś? Popsułybyś wszystko! Uciszył ją gestem dłoni.

- Poczekaj, przecież nie wejdziemy tam, trzymając się za ręce. Możesz wejść tam sama. Ja będę siedział przy innym stoliku i obserwował cię dyskretnie.

- Dobrze. Dziękuję ci.

- Jeszcze nie masz mi za co dziękować. Najpierw trzeba wszystko dokładnie zaplanować. Musisz być na wszystko przygotowana - oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Jeśli

dam ci znak, że masz wstać i ruszyć do wyjścia, masz natychmiast to zrobić, rozumiesz?

- Tak jest! - zaszalutowała ze śmiechem. Matt rzucił jej badawcze spojrzenie.

- Nabijasz się ze mnie?

- Ależ skąd!

- Masz szczęście. To teraz pozwól, że podam ci wszystkie szczegóły dotyczące Perkinsa. A potem ułożymy dokładny plan.

BUDA LOGANA zmęczył już pobyt w Las Vegas. Tego wieczoru przepuścił ponad tysiąc dolarów w kasynie i wściekły powlókł się na górę do swojego pokoju. Właśnie leżał na łóżku, popijając whisky z sokiem pomarańczowym i oglądając porno film, kiedy zadzwonił telefon.

- O co chodzi? - warknął do słuchawki.

- Mamy informacje, o które pan prosił.

- Świetnie - nagle zmienił ton.

Zerknął na zegarek. Dochodziła dwudziesta druga trzydzieści, lecz tu, w Las Vegas, o tej porze wcale nie było za późno na załatwianie interesów.

- Kiedy dostaniemy pieniądze? - zapytał pokornie głos po drugiej stronie.

- Zaraz, o ile dobrze wywiązaliście się z zadania. - Bud powoli wypuścił z płuc powietrze, aby jego rozmówca nie zorientował się, jak wielkiej ulgi doznał, słysząc tę wiadomość.

Był tu już od kilku dni i przez cały ten czas zastanawiał się, co się wydarzy i czy jego plan na pewno się powiedzie. Teraz nareszcie sprawy przybrały pomyślny obrót.

- W holu czeka pewien człowiek. Może pan się z nim zobaczyć?

- Jasne - rzucił Bud. Podniósł się z łóżka, wsunął stopy w swoje mokasyny i wygładził na brzuchu koszulę. - Jak go rozpoznam?

- On pana pozna.

Kilka minut później był już na dole, gdzie oczekiwał go mężczyzna w uniformie szofera.

- Pan Logan? - zapytał i lekko się uklonił.

- Zgadza się.

- Proszę za mną. Samochód czeka na pana.

Na zewnątrz panował taki sam upał jak w południe. Na szczęście mercedes z klimatyzacją zapewniał uczucie przyjemnego, orzeźwiającego chłodu. Bud usadowił się na tylnym siedzeniu.

- Dokąd jedziemy? - zapytał, kiedy auto ruszyło sprzed hotelu, kierując się ku obrzeżom miasta.

- Moi szefowie chcą, by to spotkanie miało bardziej kameralny charakter - wyjaśnił go szofer.

- Rozumiem.

Minęli granice miasta, wjeżdżając na pustynię. Bud w milczeniu obserwował rosłe kaktusy połyskujące lekko w blasku księżyca i zastanawiał się, gdzie ma się odbyć tajemnicze spotkanie. Kiedy zjechali z autostrady, wyteżył wzrok i spojrzał daleko przed siebie. Nigdzie jednak nie zauważył żadnego innego samochodu.

- Hej, dokąd mnie wiesz? - zaniepokoił się nie na żarty. - Czy przysłał cię mój brat, Roy? Dla niego pracujesz?

- Nie. - Kierowca nagle zatrzymał wóz.

Czyżby kłamał? Bud rozejrzał się szybko. Wywiezienie go w sam środek pustyni byłoby w stylu jego brata. Przeniósł wzrok na szofera i z przerażeniem zobaczył, że mężczyzna trzyma w dłoni pistolet.

Nerwowo sięgnął do klamki, ale nie zdążył wydostać się z samochodu.

AMANDA CZEKAŁA przed restauracją La Mesa, mieszczącą się przy ulicy o takiej samej nazwie. Nie bała się spotkania z Perkinsem. O wiele bardziej przerażały ją wskazówki, których udzielił jej Matt. Miała ogromny kłopot, żeby zapamiętać je wszystkie, dlatego obawiała się, że przypadkiem coś pomiesza.

Matt ostrzegł ją, że zlokalizowanie miejsca pobytu Perkinsa może zająć im trochę czasu, ale dopisało im szczęście. Natknęli się na niego już za drugim podejściem.

Perkins pojawił się przed restauracją kwadrans po ich przybyciu. Zostawił samochód na parkingu i wszedł do budynku. Mógł mieć najwyżej dwadzieścia lat, ale zaczynał już łysieć. Amanda zauważyła, że jest tak samo nerwowy jak ona.

- Jeśli tak strasznie się boi, to dlaczego w ogóle wychodzi?

- zdziwiła się.

- Myślę, że po prostu nie jest w stanie przez cały czas siedzieć w czterech ścianach. I pewnie sądzi, że w miejscu publicznym, a zwłaszcza takim jak restauracja, nie może spotkać go nic złego.

- Miejmy nadzieję - mruknęła.

Matt odczekał pięć minut i także wszedł do restauracji. Po kolejnych pięciu minutach Amanda zajęła miejsce przy jednym ze stolików usytuowanych na zewnątrz i zamówiła kolbę kukurydzy, którą maczała w misce tłustego sosu czosnkowego. Nie miała ochoty przełknąć ani kawałka, lecz musiała w jakiś sposób zająć ręce.

Dyskretnie zajrzała przez okno do środka. Nie nadeszła jeszcze pora obiadowa, więc większość miejsc była wolna. Matt siedział przy stoliku dla dwóch osób, a Perkins zajmował podobny stolik kilka metrów dalej. Pozostali nieliczni goście gromadzili się w drugiej części sali.

Amanda czekała w napięciu, aż Matt da jej znak, żeby weszła do środka. Czas dłużył jej się niemiłosiernie. Nagle Matt upuścił serwetkę, po czym podniósł ją z podłogi i odłożył na brzeg stolika. Był to ich umówiony sygnał.

Podniosła się tak gwałtownie, że omal nie przewróciła swojego krzesła. Nerwowym ruchem poprawiła swoją niebieską sukienkę z podwyższonym stanem, który podkreślał jej okrągły brzuch. Wyglądała w niej na kruchą, słabą istotkę, ale jednocześnie rozkwitała w niej uroda. Zdawała sobie z tego sprawę i bardzo cieszyła ją ta myśl. Tylko czy jej uroda i zagubienie zrobią wrażenie na Perkinsie?

W jej kierunku ruszyła kelnerka.

- Umówiłam się tu ze znajomym - wyjaśniła jej Amanda. - Mieliśmy spotkać się na zewnątrz, ale widzę, że czeka w środku, o, przy tamtym stoliku - wskazała dłonią siedzącego plecami do niej Perkinsa. - Przysiadę się do niego.

Kelnerka kiwnęła głową i Amanda ruszyła do stolika. Serce jej waliło jak oszalałe. Starła się nie patrzeć na Matta, który udawał, że wpatruje się we własny talerz, choć w rzeczywistości śledził każdy jej ruch.

Zatrzymała się przy Perkinsie i poczekała, aż przełknie kawałek taco. Śmiało mogła stwierdzić, że jest abnegatem w pełnym tego słowa znaczeniu. Z obszarpanej kieszeni marynarki wystawało mu plastikowe, popękane etui na pióra, a jego biała przybrudzona koszula wyglądała tak, jakby nie ściągał jej z siebie co najmniej od tygodnia.



Choć bijący od niego zapach przyprawiał ją o mdłości, dzielnie stała tuż obok, nie cofając się nawet o pół kroku. Popatrzył na nią pytająco, a potem przeniósł wzrok na jej brzuch.

- Chce pani czegoś ode mnie? - zagadnął.

- Mogę usiąść? Strasznie szybko się teraz męczę - westchnęła i nie czekając na pozwolenie, ciężko opadła na krzesło naprzeciw niego.

- Przeszkodziła mi pani w obiedzie.

- Wiem. Ale niech się pan nie denerwuje, zajmę panu tylko chwilkę - powiedziała spokojnie. Zdawała sobie sprawę, że gdyby była zbyt natarczywa, mógłby wezwać kierownika restauracji. - To bardzo delikatna sprawa - dorzuciła pośpiesznie.

- Czyżby?

- Mój chłopak i ja zamierzaliśmy się pobrać - przybrała smutny ton. - Niestety, jeszcze przed ślubem został zabity. A teraz... - przerwała, aby otrzeć oczy chusteczką - teraz chciałabym dowiedzieć się, w jaki sposób zginął.

- A co to ma wspólnego ze mną?

- Wiem, że pan go znał. Nazywał się Colin Logan.

W oczach Perkinsa pojawił się niepokój. Utwierdziło ją to w przekonaniu, że rzeczywiście poruszyła bardzo delikatny temat.

- Proszę mówić ciszej! - syknął, rozglądając się nerwowo.

- Nie znam nikogo o tym nazwisku!

- Rozumiem, że nie chce pan przyznać się do tej znajomości

- ciągnęła spokojnie. Starła się oddychać ustami, bo odór jego niemytego ciała przybrał na sile, kiedy pochyliła się w jego kierunku.

- Ale Colin i ja byliśmy ze sobą bardzo blisko. Dużo pracował, żebyśmy mogli kupić sobie niewielkie ranczo. Wiem, że robił także interesy z panem.

- Nic nie wiesz! - warknął. - Powiedz lepiej, do czego tak naprawdę zmierzasz?

- Powiedziałam ci już.

- Chcesz wyciągnąć ode mnie jakieś pieniądze? Przysłał cię tu ten jego stryjasek, Bud Logan?

- Stryjek Bud? - udała zdziwienie. - Ależ skąd! Spotkałam go parę razy, ale nie widziałam się z nim od śmierci Colina.

- A więc sama wpadłaś na pomysł, żeby mnie oskubać, tak?

- Nie. Colin zostawił mi sporo pieniędzy - wyrecytowała jedną z kwestii, które wytrwale ćwiczyła w hotelu. - Mieliśmy wspólne konto. Wystarczy tego dla mnie i dla dziecka.

- Nie mam nic wspólnego ze śmiercią twojego narzeczonego - wycedził Perkins. - Więc przestań wreszcie mnie śledzić!

Zamrugła powiekami.

- Ja cię nie śledzę.

- Czyżby? - prychnął. - A więc kto?

- Nie mam pojęcia. Ale proszę, wysłuchaj, mnie do końca. Po tym, co przytrafiło się Timowi Francettiemu, żyję w ciągłym strachu - urwała i przyjrzała mu się uważnie. Wyraz jego twarzy nie zmienił się. - Nie wydaje mi się, żeby Colin zginął przypadkiem - ciągnęła. - Bardzo się boję, żeby nikt nie zaczął nękać mnie i mojego dziecka. Dlatego proszę cię, powiedz mi wszystko, co wiesz o okolicznościach jego śmierci. Będę ci bardzo wdzięczna.

- Powtarzam, nie wiem, kto i dlaczego zabił Golina. I nie znam żadnego Francettego. A teraz gorąco modłę się, żeby to, co przydarzyło się Colinowi, nie spotkało także mnie - wymamrotał. - Żałuję, że kiedykolwiek miałem z nim coś wspólnego. I ty też pożałujesz, jeśli nie.

Zanim skończył, przy ich stoliku pojawił się Mart. Oboje popatrzyli na niego jak na zjawę.

- Wychodzimy - zwrócił się do Amandy i pociągnął ją za rękę w stronę tylnych drzwi w chwili, gdy do restauracji wszedł mężczyzna w ciemnym garniturze.

- To jeden z nich! - wyszeptał przerażony Perkins i natychmiast zerwał się z miejsca.

Matt popchnął Amandę w kierunku ubikacji. Perkins wyprzedził ich i sięgając guzika znajdującego się przy wyjściu awaryjnym, uruchomił alarm. Rozległ się przenikliwy dzwonek. Korzystając z zamieszania, Matt bocznym wyjściem wyprowadził Amandę na parking.

- Stać! - usłyszeli nagle za plecami.

Matt zignorował to polecenie. Pospiesznie otworzył drzwi auta i pomógł Amandzie wejść do środka. Wydawało jej się, że słyszy dziwny odgłos, jakby strzał z pistoletu. Matt zrobił unik, potem wskoczył za kierownicę i z piskiem opon wyjechał z parkingu. Wkrótce wmieszał się w ruch uliczny.

- Co się dzieje? - zapytała Amanda, kiedy doszła do siebie po tej szalonej ucieczce.

- Nie mam pojęcia, ale facet, którego spotkaliśmy, to Will Marbella, jeden z członków konsorcjum. Sprawdziłem go w Las Vegas, pamiętasz?

- Powiedziałeś, że to praworządny obywatel.

- Bo takiego udawał. Ale słyszałaś, strzelał do nas. On albo ktoś, kto był z nim. - Matt wziął ostry zakręt.

Amanda obejrzała się. Ulica była pusta.

- Zgubiłeś go - powiedziała.

- Mam nadzieję.

- Dlaczego Marbella szukał Perkinsa?

- Perkinsa albo nas - uściślił Matt. - Ktoś mógł go obserwować po to, żeby wytropić nas.

- Nas czy raczej mnie?

- Tego nie wiem.

Amanda głośno przełknęła ślinę. Matt zerknął na nią z niepokojem.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- A jak myślisz? Nie spodziewałabym się, że ktoś może śledzić Perkinsa po to, żeby dopaść mnie.

- Nie przejmuj się tak. Może się myłę.

- Może... - wzruszyła ramionami. - Ale wydaje mi się, że będziemy musieli jak najszybciej opuścić Los Angeles. - Kiedy Matt skinieniem głowy potwierdził jej obawy, zapytała cicho: - Dokąd teraz pojedziemy?

- Rozważam kilka możliwości - uciął. - A teraz powiedz, czego dowiedziałaś się od Perkinsa.

Powtórzyła mu przebieg rozmowy tak dokładnie, jak tylko potrafiła. Nie omieszkała też wspomnieć o przykrym wrażeniu, jakie wywarł na niej Perkins.

- A więc teraz mamy pewność, że się kogoś boi - stwierdził. - Może Bud nękał go w jakiś sposób? Możliwe też, że okłamał cię, mówiąc, że nie zna Francettego. A może ma powiązania z konsorcjum? Tego, niestety, nie wiemy.

Amanda skinęła głową. Zastanawiała się, co może łączyć Perkinsa z grupą przedsiębiorców z Las Vegas, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Czuła się, jakby miała przed sobą

wymieszane puzzle z dwóch różnych układanek. Niestety, nigdy nie radziła sobie najlepiej z tego typu zadaniami.

W niedługim czasie zajechali na parking pod hotelem.

- Pomożesz mi w pakowaniu? - zwrócił się do niej Matt, zanim otworzył drzwi samochodu.

- Tak - odpowiedziała pewnym głosem, choć szczerze mówiąc, męczyło już ją życie na walizkach.

Mimo to Matt domyślił się, co ją gnębi, i ujął ją za rękę.

- To nasza ostatnia przeprowadzka do narodzin dziecka, obiecuję.

Skinęła głową, choć nie do końca wierzyła w te słowa. Jednak nie wysunęła ręki z jego dłoni. Trzymała ją tak, kiedy jechali windą i kiedy szli korytarzem do pokoju. Potem Matt otworzył drzwi i pierwszy wszedł do środka. Zajrzał do salonu, zatrzymał się w progu i zaklął głośno.

- Co się stało? - zaniepokoiła się, zaglądając mu przez ramię. Ale głos, który jej odpowiedział, nie należał do Matta.

- Ręce do góry, tylko powoli - usłyszeli. Matt bez protestu wykonał polecenie.

- Przysuń się. I ty też - zwrócił się intruz do Amandy. Kiedy weszła do pokoju, zobaczyła mężczyznę siedzącego

w fotelu z pistoletem wycelowanym w pierś Matta. Patrzyła na niego z niemym przerażeniem. O Boże, kto to jest? Czyżby był to któryś z członków konsorcjum? A może Loganowi w końcu udało się ją dopaść?

- Nie zastrzełiłyś mnie - odezwał się niespodziewanie Matt.

- Lepiej, żebyś nie dał mi ku temu powodu. - Mężczyzna przeniósł wzrok na Amandę. - Wiem, że ma przy sobie broń - powiedział do niej. - Wyjmij ją ostrożnie i połóż na stole. Tylko nie próbuj żadnych numerów, bo wtedy mogłoby mu się przydarzyć coś bardzo złego - ostrzegł ją, a potem zwrócił się do Matta: - Powiedz jej, żeby zrobiła, o co proszę.

- Rób, co każe - Matt powtórzył posłusznie.

Ogarnął ją paniczny strach. Nie bała się jednak o siebie, ale o Matta. Wiedziała, że jeśli ten człowiek pracował dla Logana, na pewno nie zrobi jej nic złego. Nie skrzywdziłby także dziecka Logan pragnął przecież mieć je dla siebie, jako dziecko swojego jedyne go syna. Ale Matt narażony był na ogromne niebezpieczeństwo. Zwłaszcza że to on porwał ją Royowi sprzed nosa.

Dotknęła jego koszuli i przez cienką tkaninę poczuła ciepło skóry. To dodało jej sił, żeby wyjąć pistolet z kabury przyczepionej do paska i położyć go na stole.

- Siadaj - rozkazał jej nieznajomy. - Musimy pogadać.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Czy ja też mogę usiąść obok niej? - zapytał go Matt.

Mężczyzna skinął głową, więc Matt wziął ją za rękę i posadził obok siebie na kanapie. Kiedy poczuł, że jej dłoń drży, ścisnął ją mocniej, żeby dodać jej otuchy.

- Jak nas znalazłeś, Hunter?

- Hunter Kelley? - Amanda od razu skojarzyła to nazwisko. - Czy to on był wtedy w helikopterze i krzyczał do ciebie przez megafon?

- Zgadza się, to Hunter Kelley z Randolph Security - potwierdził Matt. - Myślałem, że jest moim przyjacielem.

- Jestem - odparł spokojnie tamten. - I właśnie dlatego przyjechałem tu sam.

- Niech pan nam da spokój - powiedziała błagalnie Amanda. - Nie zrobiliśmy nic złego.

- Pozwólcie, że sam to ocenię.

- Mów, jak nas znalazłeś - powtórzył Matt.

- Tajemnica służbowa. Nie mogę zawieść chłopaków z Light Street.

- Przychodzisz tu jako członek organizacji Light Street czy jako agent Randolph Security? - w oczach Matta pojawił się niebezpieczny błysk.

- Ani jedno, ani drugie.

Amanda słyszała od Matta o grupie jego kolegów, którzy działali w tej organizacji w Baltimore. Jej zadaniem było udzielanie pomocy agentom pracującym dla Randolph Security.

- W takim razie może nam pan wyjaśni, dlaczego trzyma nas pan na muszce? - zwróciła się do niego.

- Chcę dowiedzieć się wreszcie, o co tutaj chodzi. Chcę wiedzieć to dla siebie, nie dla żadnej organizacji. - Spojrzał na nią przenikliwie.

- Tamtego ranka, w Wyoming, Matt ocalił mi życie - mówił. - Dał mi znak, żebym nie zbliżał się do domku. Gdyby tego nie zrobił, zginąłbym w wybuchu.

- Nie wiedziałam o tym.

- Matt nie chwali się takimi rzeczami. Matt skierował rozmowę na inny temat.

- Co ci o nas powiedziano? - spytał.

- Udało mi się dostać do komputera Francettiiego. Usunął wszystkie informacje z twardego dysku, ale odzyskałem znaczną część plików.

- Jego komputer ma w tej chwili policja w Denver - zauważył przytomnie Matt.

- Tak, ale udało mi się do niego dostać. Widziałem także raport policyjny z miejsca zbrodni. Była tam wzmianka na temat blondynki i ciemnowłosego mężczyzny. Domyśliłem się, że chodzi o was.

Matt poruszył się niespokojnie.

- Nie zabiliśmy go! - zapewnił.

- Wierzę. - Hunter pokiwał głową. - Ale domyślam się, że znaleźliście kopie plików. Prawdę mówiąc, kiedy tu na was czekałem, zdążyłem się upewnić, że moje podejrzenia były słuszne. - Ruchem głowy wskazał w kierunku stojącego na stole laptopa. - Wynioskowałem, że przyjechaliście do Los Angeles z powodu Dextera Perkinsa i Colina Logana.

- Zgadza się - potwierdził Matt. - I kiedy Amanda rozmawiała w restauracji z Perkinsem, zauważył nas jeden z tych facetów, którzy budują w Las Vegas kasyno.

Hunter uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Skąd wiesz, że Perkins ma coś wspólnego z tamtymi zabójstwami?

- Nie wiem. Właśnie chciałem to sprawdzić.

Amanda patrzyła uważnie to na Matta, to znów na Huntera. Prowadzili spokojną, kulturalną rozmowę. Gdyby nie pistolet, który nieproszony gość wciąż trzymał w dłoni, mogłoby się wydawać, że panuje tu serdeczna atmosfera. Nie mogła dłużej milczeć.

- Dlaczego rozmawiacie o Perkinsie i tych facetach z Vegas? - wybuchnęła. - O ile wiem, przyjechał tu pan dlatego, że uważa, iż ja i Matt oszukaliśmy Roya Logana. - Nie dając mu szansy na odpowiedź, mówiła dalej: - Powiem panu, co naprawdę się wydarzyło. Matt podsłuchał rozmowę Logana z zarządcą, Alem Hewittem. Planowali mnie porwać i przetrzymywać wbrew mojej woli. Matt natychmiast pojawił się u mnie, żeby mnie ratować. I od tamtego czasu stale czuwa nad moim bezpieczeństwem. - Zauważyła, że jej słowa, a może tylko ton jej głosu, wywarły ogromne wrażenie na Hunterze.

- Wysłuchałem taśmy, na której była nagrana twoja rozmowa z Jedem - powiedział powoli do Matta, a potem zwrócił się do Amandy:

- To, co mu powiedział Matt, całkowicie zaprzecza wersji Logana.

- Nie wiem, co dokładnie mówił Matt. - Amanda zacisnęła powieki, po czym otworzyła je powoli. - Ani co wam naopowiadał Logan. Wiem tylko tyle, że Logan uważa, że jestem w ciąży z jego synem, Colinem, dlatego zamierza odebrać mi dziecko.

- Prawdopodobnie chcę zabić Amandę zaraz po urodzeniu dziecka - wtrącił Matt. - Dzięki temu nie będzie musiał walczyć z nią o prawa do opieki. Istnieje jeszcze inna możliwość. Może dowodzić, że jest chora psychicznie albo zrobić ją w jakieś przestępstwo. Wtedy sąd na pewno przyznałby mu dziecko.

Hunter opuścił pistolet i położył go na stole, obok broni Matta.

- Logan ma dowód, że panna Barnwell ukradła jego synowi znaczną sumę - powiedział.

- To bzdura! - Matt zatrzęsł się z oburzenia.

- Twierdzi, że mieliście romans, zanim jeszcze Matt pojawił się w Crowfoot, i że to wy maczaliście palce w morderstwie jego syna.

- Wymyślił to wszystko tej nocy, kiedy Amanda i ja uciekliśmy z rancza, prawda? - podsunął Matt.

Hunter potrząsnął głową.

- Przedstawił ten zarzut jeszcze przed tym, jak wysadziłeś w powietrze domek. Mało tego. Przedstawił także dokumenty, które mają być dowodem w tej sprawie.

- Są fałszywe - wtrącił Matt.

- Randolph Security też tak podejrzewa - zgodził się Hunter. - Ale nie możemy na razie wystąpić przeciw naszemu klientowi. Gdybyśmy to zrobili, moglibyśmy stracić licencję.

- Powiedziałem Jedowi, żeby sprawdził klinikę Highton. Nie zrobił tego? Nie przejrzelście plików Francettiego?

- Niestety - nie dało się sprawdzić tych informacji. Klinika wzmocniła system ochrony po tym, jak ktoś wykradł im dane, a w komputerze Francettiego nie znalazłem nic na ten temat - wyjaśnił Hunter. - Pewnie wszystko zniszczyła policja, próbując odtworzyć pliki. Dlatego musisz mi powiedzieć, o co chodzi.

Matt zdecydował się opowiedzieć mu wszystko ze szczegółami.

- Amanda zaszła w ciążę przez sztuczne zapłodnienie w klinice Highton w Cheyenne. Najprawdopodobniej to Francetti albo ktoś, kto



z nim współpracował, włamał się do ich bazy danych i rzekomo dowiedział się, że dawcą nasienia dla jej dziecka był Colin Logan. To dlatego Roy Logan gotów jest poruszyć niebo i ziemię, by ściągnąć ją do siebie, a potem zabrać jej swojego wnuka.

- Dlaczego zdecydowała się pani na sztuczne zapłodnienie? - zwrócił się Hunter do Amandy.

- Bo wtedy jeszcze nie znałam Matta - odparła bez zastanowienia.

Zaraz jednak uświadomiła sobie, co powiedziała, i oblała się rumieńcem. Matt mocniej ścisnął jej dłoń.

- Czy to prawda? - zapytał poruszony.

- Tak. Chcę, żebyś wiedział, że żałuję, że nie spotkałam cię, zanim podjęłam tę decyzję.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że to mnie wybrałaś na ojca swojego dziecka? I że pozwoliłaś mi zbliżyć się do siebie?

- Tak. Na pewno - wyszeptwała. Oczy Matta zaszyły łzami.

- Dziękuję, że mi to powiedziałaś.

Teraz to ona poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Pragnęła rzucić mu się w ramiona, lecz nagle nieśmiałe chrząknięcie dobiegające z drugiego krańca pokoju przypomniało jej, że tej intymnej rozmowie przysłuchuje się ktoś, kto jeszcze kilka minut temu trzymał w dłoni wycelowany w nich pistolet. Teraz na szczęście broń leżała na stole, a mężczyzna nie wzbudzał już strachu.

- A więc Logan chce mieć to dziecko za wszelką cenę - powiedział z namysłem. - I w tym celu gotów jest sfabrykować wszystkie dowody.

- Czy powiesz o tym naszym ludziom? - dopytywał się Matt.

- Tak, jasne. Ale musicie jakoś udowodnić swoją wersję.

- To nie jest nasza wersja - sprostowała Amanda. - To prawda.

Hunter ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Wydaje mi się, że zdołam przekonać Randolph Security, żeby zapewnili pani ochronę przed Loganem. Rzecz jasna, dyskretną.

- Nie - zaprotestował Matt.

Amanda rzuciła mu pytające spojrzenie. Hunter proponował im pomoc, a on ją odrzucał.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ wciąż jeszcze jest zbyt wiele niewiadomych - wyjaśnił jej mgliście, po czym zwrócił się do Huntera: - Jeśli chcesz

nam pomóc, spróbuj dowiedzieć się, kto zabił Tima Francettiego. I co może łączyć Perkinsa i te grube ryby z Las Vegas. Sprawdź też, czy komputery w Randolph Security są w stanie odkodować dane z kliniki, żebyśmy mogli dowiedzieć się, czy Colin rzeczywiście jest ojcem dziecka Amandy. Zaraz ci je dam. - Podniósł się i wysunął szufladę, z której wyjął dyskietkę. Wsunął ją do laptopa, przegrał na nią kilka plików Francettiego i wręczył ją Hunterowi. - Najlepiej będzie, jeśli do czasu wyjaśnienia tych spraw Amanda i ja pozostaniemy w ukryciu. Nawet ludzie z Randolph nie powinni wiedzieć, gdzie jesteśmy.

- W porządku - zgodził się z nim Hunter. - Widzisz - zaczął przeproszającym tonem - musiałem się dowiedzieć, co macie do powiedzenia na temat Logana. Musiałem porozmawiać z wami, żeby zobaczyć w waszych oczach, czy mówicie prawdę. Mam nadzieję, że przychodząc tutaj, nie pokrzyżowałem wam planów.

- Właśnie zamierzaliśmy pakować się do wyjazdu - Matt szczegółowo opowiedział mu o tym, co zaszło w restauracji.

- W jaki sposób będę mógł się z wami skontaktować? - zapytał Hunter.

Matt zastanowił się chwilę.

- Może zamieścisz kolejne ogłoszenie w „New York Timesie”? - zaproponował. - Także w sprawie sprzedaży modelu Pierce Arrow, ale tym razem z roku 1933.

- Załatwione. Zadzwońisz do nas na zabezpieczoną linię, jak tylko je zobaczysz?

- Tak.

Hunter wstał i podał Mattowi rękę.

- Cieszę się, że tu przyszedłem - oznajmił, a potem odwrócił się do Amandy. - Moja praca skutecznie odstraszyłaby większość kobiet, ale Kathryn Kelley mimo wszystko chciała zostać moją żoną - powiedział. - Teraz mamy dziecko, synka imieniem Ethan. Ma piętnaście miesięcy. Byłem przy Kathryn, kiedy chodziła w ciąży, uczestniczyłem w porodzie, a potem patrzyłem, jak mały rośnie, i wiercie mi, nigdy nie czułem się szczęśliwszy. Rodzina nadaje sens mojemu życiu i zrobię wszystko, żeby zapewnić im bezpieczeństwo. Wszystko. - Nagle zadrżał mu głos. - Bez Kathryn byłbym nikim.

Amanda wstała z kanapy, podeszła do Huntera i objęła go. Odwzajemnił uścisk.

- Dziękuję panu. Za to, że pan uwierzył.  
- Rozumiem was lepiej, niż przypuszczacie. - Hunter przeniósł wzrok na Matta. - Pójdę już. Na pewno chcecie zaraz stąd wyjechać.  
- Rzeczywiście. - Matt skinął głową, a Hunter wycofał się dyskretnie, cicho zamykając za sobą drzwi.

Amanda zmarszczyła czoło.

- Matt... - zagadnęła męża. - On powiedział, że Kathryn Kelley chciała za niego wyjść. Czy to znaczy, że przyjął jej nazwisko?

- Tak.

- Dlaczego?

- Będziesz go mogła o to zapytać, kiedy się lepiej poznacie.

- Wierzysz, że nas nie wyda?

- A ty nie? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Wierzę. - Zarzuciła Mattowi ręce na ramiona i przyłgnęła do niego całym ciałem.

Pochylił się i chciwie wpił wargi w jej usta, lecz zanim oboje dali się porwać namiętności, odsunął się lekko.

- Nie mamy czasu. Musimy szybko stąd zniknąć.

Amanda przytaknęła i z ociąganiem zabrała się do pakowania tych niewielu rzeczy, które zgromadzili przez czas pobytu tutaj.

Dwadzieścia minut później siedzieli już w swoim cadillaku. Matt zatrzymał się na jednym z mijanych osiedli, gdzie wymienił się tablicami rejestracyjnymi z nie przeczującym nic złego właścicielem pickupa, a potem od razu skierowali się na wschód.

- Czy już wiesz, dokąd jedziemy? - zapytała go Amanda.

- Do doliny Shenandoah w Virginii, a raczej w góry, które ją otaczają.

- Czy ta okolica nie jest za bardzo zaludniona? Roześmiał się.

- Widzę, że wy, mieszkańcy zachodu, macie spaczony obraz wschodnich stanów - stwierdził. - Liczę na to, że Logan podziela twoje przypuszczenia i także uważa, że w Virginii nie ma zbyt wielu miejsc, w których można by się ukryć. Wyobraź sobie, że doskonale znam te tereny, bo kiedyś spędziłem tam sporo czasu, próbując namierzyć świetnie zakamuflowane plantacje marihuany. Wiem, gdzie można znaleźć całkiem przyzwoity niewielki domek, który będziemy mogli sobie jakoś przysposobić.

- To znaczy?

- Trzeba założyć tam alarm, detektory ruchu i mnóstwo innych urządzeń.

Popatrzyła na niego. Wyglądał zupełnie inaczej niż wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Miał o wiele dłuższe włosy i w niczym nie przypominał tamtego schludnie ubranego agenta ochrony. Teraz przypominał raczej trapera, który w górach spędził co najmniej kilka miesięcy. Jedynie jego ciemne oczy miały wciąż ten sam blask.

Obserwując go, nie miała wątpliwości, że jego umysł pracuje na przyspieszonych obrotach. Na pewno obmyślał właśnie szczegółowy plan działania. Uzmysłowała sobie, że miała prawdziwe szczęście, że akurat teraz na swej drodze spotkała profesjonalistę w tworzeniu systemów ochrony. Świadomość, że ją kocha i że nie zamierza zniknąć z jej życia po wykonaniu swojego zadania, dawała jej upragnione poczucie bezpieczeństwa. Z tkliwością położyła mu rękę na ramieniu.

- Chcesz się przespać? - zapytał. - Mam rozłożyć ci siedzenie? Zamiast odpowiedzieć, przesunęła dłoń na jego udo.

- Uważaj, bo będę musiał zatrzymać samochód - roześmiał się.

- Żartujesz.

- Wcale nie.

- Czy ty zawsze myślisz tylko o... seksie? - Panujący w samochodzie mrok ośmielił ją na tyle, by zadać mu to pytanie.

- Nie. Tylko w twoim towarzystwie - wyznał.

- Tak, na pewno! Uśmiechnął się szelmowsko.

- Czy mam zatrzymać auto, żeby pokazać ci, jak bardzo na mnie działasz?

- Nie. - Utkwiła wzrok w wypukłości wypychającej mu rozporek.

- Powiedziałem ci już, że oszalałem na twoim punkcie w chwili, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy.

- Dlaczego?

- Oj, oj, widzę, że jesteś strasznie łasa na komplementy, droga pani Forester! - pokręcił głową z udawanym oburzeniem. - Ile razy mam ci powtarzać, jak bardzo mi się podobasz?

Zaśmiała się.

- Nawet teraz, kiedy rozmiarami przypominam trzydrzwiową szafę?

- Udowodnić ci?

- Uważaj, żebyś się nie rozczarował, kiedy z potarganymi włosami będę wstawiała w środku nocy do płaczącego dziecka!
- Chętnie ci pomogę - zaofiarował się.
- Czy mam rozumieć, że będziesz ją przewijał?
- Oczywiście. Podejmę się każdego zadania. Chcę wychować małą, wydać ją za męża i zestarzeć się z tobą - umilkł na chwilę. - Obawiam się tylko, że kiedy będę miał siedemdziesiąt lat, moja sprawność seksualna zacznie trochę szwankować.
- W to akurat trudno mi uwierzyć - powiedziała z przekąsem.

PODRÓŻ Z LOS ANGELES do Warrenton w stanie Virginia zajęła im pięć dni. Amanda była przekonana, że mogliby dotrzeć tam wcześniej, lecz Matt celowo jechał wolniej, mając na uwadze jej zaawansowaną ciążę.

Zostawił ją w motelu na przedmieściach miasteczka, a sam pojechał rozejrzeć się po dolinie w towarzystwie agenta biura wynajmu mieszkań. Trzeciego dnia, kiedy już prawie odchodziła od zmysłów z niepokoju, jak burza wpadł do pokoju i od progu obwieścił jej, że znalazł bardzo przyjemne miejsce.

Okazało się, że jest to niewielki domek zbudowany z kamienia i usytuowany na brzegu skalnego urwiska, z którego roztaczał się fantastyczny widok na wysokie, błękitniejące w oddali góry i zielony las sosnowy, leżący w dolinie u ich podnóża.

- Domek stoi na zupełnym pustkowiu, ale do miasteczka nie jest daleko - powiedział z zadowoleniem. - Poza tym położony jest na wzniesieniu, więc mamy widok na całą okolicę. Zobaczymy każdego, kto będzie chciał się do nas dostać, a dzięki temu zdążę włączyć alarm.

Amanda doceniała troskę męża o system zabezpieczający, ale o wiele bardziej interesował ją rozkład i umeblowanie domku. Meble okazały się skromne, ale wygodne i funkcjonalne. Jak tylko je zobaczyła, przyszło jej na myśl, że będzie mogła je ożywić własnoręcznie wykonanymi ozdobami. Poza tym znajdowała się tu przestronna kuchnia i pokój, który łatwo można będzie przerobić na pokoik dziecienny. Tak, z całą pewnością da się urządzić tutaj przytulne gniazdko, stwierdziła w duchu.

- I co o tym myślisz? - zapytał Matt niepewnie.
- Podoba mi się.

- To świetnie. Chodź na zewnątrz. - Z tonu głosu odgadła, że czeka tam na nią jakaś niespodzianka.

Tylnymi drzwiami wyprowadził ją na ocienione patio, a potem zeszli schodkami na wąską ścieżkę. Amanda podążała kilka kroków za Mattem, kiedy nagle zniknął jej z oczu. Aż krzyknęła z przerażenia, bo wyglądało to tak, jakby ześlizgnął się z urwiska.

- Matt!

- Tutaj. - Wysunął głowę zza wystającej skały i podał jej rękę.

- Chyba nie myślisz, że dam radę zejść? - zaniepokoiła się.

- To jest łatwiejsze, niż ci się wydaje. Zaufaj mi. Zacisnęła zęby i pozwoliła mu sprowadzić się ze stromego zbocza. Wkrótce znalazła się przed okazałą ścianą skalną. Matt rozchylił kryjące ją gęste liście i oczom Amandy ukazały się wykute w kamieniu metalowe drzwi.

- Co tu jest? - zapytała zaciekawiona.

- Nieźwiedzie.

Odskoczyła jak oparzona, a Matt wybuchnął śmiechem.

- Żartowałem. - Wsunął klucz do zamka i przekręcił go ze zgrzytem. Drzwi zaskrzypiały głośno, odsłaniając czarną czeluść. Matt wyciągnął z kieszeni latarkę i zaświecił ją. - To najprawdziwszy schron przeciwoatomowy - poinformował Amandę. - Jest idealną kryjówką. Przede wszystkim został świetnie zakamuflowany. - Popchnął ją do środka.

Wewnątrz było chłodno, ale jak zauważyła z zadowoleniem, nie unosił się tu zapach stęchlizny.

- Jak to znalazłeś?

- Informacje o tym miejscu załączono do opisu domku. Ale muszę przyznać, że i tak miałem spore kłopoty, żeby tu trafić.

- Myślisz, że będziemy potrzebowali kryjówki?

- Różnie może być.

- Przecież powiedziałeś, że Logan nas tu nie znajdzie!

- przypomniała mu wyraźnie zaniepokojona.

- Mam nadzieję, że nie. Ale musimy być przygotowani na wszystko.

W duchu przyznała mu rację. Matt ujął ją za rękę i wyprowadził ze schronu. Powolnym krokiem ruszyli pod górę.

- I co? Myślisz, że zadomowimy się tutaj? - zagadnął ją.

- Czy będę mogła pójść w miasteczku do lekarza?

- Nie tutaj. Zawiozę cię trochę dalej.

- Dobrze. A co zrobimy, jeśli będę musiała go wezwać?
- naciskała.
- Podłączenie tu linii telefonicznej byłoby ryzykowne, ale postaram się kupić komórkę na inne nazwisko - zapewnił ją.
- W porządku. I maszynę do szycia.
- Czy to zakup pierwszej potrzeby?
- Tak.
- Zamierzasz szyć ubranka dla dziecka?
- Mhm. Zasłony i poduszki też.
- No tak. - Uśmiechnął się wyrozumiale.

Amanda była niezwykle podekscytowana myślą, że zajmie się urządzeniem gniazdka dla siebie i Matta, a potem oboje będą czekać na pojawienie się maleństwa. Jednak kiedy dotarli do domu, uświadomiła sobie, że oboje nie mają odwagi odpowiedzieć sobie na najważniejsze pytanie, a mianowicie, jak długo zamierzają się tu ukrywać.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Matt wynajął domek na rok, a przy podpisywaniu umowy posłużył się jednym ze swoich fałszywych dokumentów. Początkowo Amanda pocieszała się myślą, że dzięki temu agent biura nieruchomości nie zdoła ich namierzyć, jeśli wyjadą stąd niespodziewanie pewnej nocy, lecz wkrótce uwierzyła, że nic nie zmusi ich do kolejnej desperackiej ucieczki. Mieli pozostać tu do porodu. Do tego czasu na pewno Randolph Security zawiadomi ich, że kłopoty z Loganem, członkami konsorcjum z Las Vegas i policją z Denver nareszcie się skończyły. Optymizm traciła jedynie w chwilach, gdy jej wzrok padał na zabezpieczenia, w które ich dom wyposażył Matt.

Mimo to ich życie w tym górskim zaciszu przebiegało bardzo spokojnie. Amanda czuła się bezpieczna, a przede wszystkim szczęśliwa jak nigdy dotąd. Każdego ranka, kiedy otwierała oczy, odnajdywała Matta przy swoim boku. Długo leżeli w swoim ogromnym, ciepłym łóżu i w milczeniu tulili się do siebie, wciąż nie mogąc się sobą nacieszyć. Matt uwielbiał trzymać dłoń na jej brzuchu i czuć pod palcami ruchy małej istotki. Amanda nie myślała o dziecku inaczej jak o dziecku Matta. Niepostrzeżenie stało się ono owocem ich miłości oraz mocnej więzi fizycznej i duchowej.

Amanda czuła się wartościową kobietą nie tylko podczas nocy pełnych czułych pieszczot, ale także w ciągu dnia, kiedy zajmowała się mnóstwem prac domowych. W niedługim czasie udało jej się zmienić surowy wystrój domu tak, że stał się przytulną przystanią. W oknach wisiały zasłony w kolorowe wzorki, zaś kanapę zdobiły dopasowane do nich puszyste poduszki. Pokoik dziecinny pełen był wypchanych maskotek, a na ścianach wisiały namalowane przez Amandę krajobrazy, które Matt oprawił w drewniane ramki.

Tego przedpołudnia pracowicie układała bukiet z kwiatów i źdźbeł trawy, które zebrała na zboczach wzgórza. Kiedy skończyła, z dumą włożyła go do wazonu i postawiła na stole. Matt uważnie przyjrzał się jej dziełu.

- Podoba ci się? - zapytała niepewnie.
- Jest cudowny.
- Mówisz to bez przekonania.
- Nie, nie - zapewnił ja gorliwie. - Po prostu dziwię się, jak mogłaś zrobić takie arcydzieło z chwastów!



- To nie są chwasty, tylko polne kwiaty! - obruszyła się. Podeszedł do niej i pocałował ją w kark. Na jego wargach zadrgał ciepły uśmiech.

- Widzę, że ozdabianie naszego gniazdka tymi wszystkimi drobiazgami sprawia ci dużą przyjemność.

- Ogromną - przyznała.

- Wszystkie te rzeczy, które robisz własnoręcznie, są dużo ładniejsze niż to, co można kupić w najlepszych sklepach.

Zaczerwieniła się z zadowolenia. Jeszcze nigdy nie spotkała nikogo tak zachwyconego jej talentem i tak bardzo jej oddanego. Zresztą ona także go podziwiała. Uważała, że jest dla niej idealnym partnerem i wymarzonym ojcem dla jej dziecka. Wiedziała jednak, że nie wystarcza mu sprawdzanie się w roli męża i oczekiwanie na pojawienie się nowego członka rodziny. Był także jej ochroniarzem i świetnie wywiązywał się z tego obowiązku.

Następnego dnia, kiedy siedziała w fotelu, wertując kalendarz imion, Matt zajmował się instalowaniem na zewnątrz ładunków wybuchowych sterowanych nadajnikiem radiowym. Przedtem dokładnie wyjaśnił jej, na jakiej zasadzie działa taki przyrząd i co sprawi, że ładunki wybuchną, kiedy naciśnie się odpowiedni guzik, po czym kazał jej przećwiczyć wszystko, czego ją nauczył. Zaopatrzył się także w walkie - talkie, które pozwalało mu nawiązać łączność z Amandą, ilekroć znalazł się poza domem.

Kiedy w następnym tygodniu znów zabrał ją na te nieomalże wojskowe manewry, zacisnęła zęby i zademonstrowała mu całą swoją wiedzę na temat materiałów wybuchowych, a na pobliskiej polanie zaprezentowała mu swoje umiejętności strzeleckie. Liczba trafień do tarczy niezbitcie świadczyła, że radzi sobie tak dobrze jak on.

Rytuałem stało się codzienne przeglądanie „New York Timesa” i dokładne studiowanie rubryki z ogłoszeniami. Początkowo Matt nie przejmował się brakiem informacji o sprzedaży wozu marki Pierce Arrows, rocznik 1933, lecz po pewnym czasie milczenie Randolph Security zaczęło go poważnie niepokoić.

W tej sytuacji uznał za stosowne poświęcić się bez reszty udoskonalaniu fortyfikacji, mającej zapewnić bezpieczeństwo jego ciężarnej żonie. Oznaczało to, że nie może kontynuować swojego prywatnego śledztwa w sprawie Roya Logana, Willa Marbelli i pozostałych członków konsorcjum. Obawiał się, że nawet połączenie

z Internetem mogłoby nieopatrzenie naprowadzić na ich ślad policję lub ludzi Logana.

Amanda widziała, że coraz częściej brakuje mu zajęcia. Po kilkanaście razy dziennie sprawdzał wszystkie nadajniki i monitory telewizyjne, które umieścił w schronie, i wiele godzin spędzał na strzelnicy.

Pewnego wrześniowego wieczoru, kiedy leżeli obok siebie po miłosnym spełnieniu, w milczeniu obserwowała jego twarz. Choć przez cały dzień był dziwnie spięty, teraz wydawał się zrelaksowany. Wiedziała jednak, że gdyby zapaliła światło, wokół jego oczu zobaczyłaby siateczkę zmarszczek, której nie było, kiedy się poznali. Położyła głowę przy jego szyi.

- Wiesz, jak wiele radości sprawia mi urządzenie domu dla ciebie i dziecka - powiedziała miękko. - Ale widzę, że jesteś już tym wszystkim zmęczony.

- Tym wszystkim? To znaczy czym?

- Tym, że nie pracujesz w swoim zawodzie i musisz tkwić na odludziu, odcięty od swoich kolegów z Light Street i Randolph Security. Wiele razy mówiłeś mi, ile dla ciebie znaczą. Nie są dla ciebie tylko kolegami z pracy. Są twoimi przyjaciółmi. Domyślam się, jak bardzo ci ich brakuje.

Próbował zaprotestować, ale nie pozwoliła mu dojść do słowa.

- Ja nie mam takich problemów - ciągnęła. - Tkwiłam w Crowfoot tylko z przyzwyczajenia. Za nikim stamtąd nie tęsknię.

Jak na nią, było to naprawdę długie przemówienie. On jednak odpowiedział krótko:

- Czuję się tu dobrze.

- Jeśli tak, to w porządku - rzuciła i przewróciła się na bok, plecami do niego. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnęła, było wywieranie na niego jakiegokolwiek nacisku.

On tymczasem położył dłoń na jej ramieniu i przysunął się do niej bardzo blisko. Drugą ręką czule objął jej brzuch.

- Minęło sporo czasu, odkąd po raz ostatni wstałem wcześniej rano i poszedłem do pracy - powiedział cicho. - Nie chciałbym zarabiać na utrzymanie mojej rodziny grą w pokera.

- Nie będziemy się tu ukrywać do końca życia. - Amanda sama pragnęła uwierzyć w to, co mówi, ponieważ powoli zaczynała się

obawiać, że życie, jakie teraz wiodą, po pewnym czasie doprowadzi do rozpadu ich małżeństwa.

- Ta - ak - wymruczał, siląc się na beztroski ton. - Może wybierzemy imię dla naszego malucha? - zapytał.

Amanda wiele razy zastanawiała się nad imieniem dla dziewczynki i nawet dokonała już wstępnego wyboru, ale nie była pewna, czy Matt go zaakceptuje.

- Może... Bethany? - wyszeptwała nieśmiało.

- Bethany... Jak moja siostra.

- Miałbyś coś przeciwko?

Wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź.

- Nie. To doskonały pomysł - odparł ze ściśniętym gardłem.

- Cieszę się.

- A chłopiec? Wymyśliłaś już coś?

- Jak sądzisz, czy Hunter chciałby, żeby nasz synek został nazwany, jego imieniem?

- Jestem pewien, że byłby tym zachwycony.

**MINĘŁY TRZY TYGODNIE.** Przez ten czas nie zmieniło się nic, z wyjątkiem tego, że Matt stał się bardziej zamyślony, a Amanda coraz częściej odczuwała niepokój. Była tak spięta, że jej ciało sztywniało nagle, ilekroć Matt obejmował ją w pasie, kiedy stała przy umywalce w łazience. W ten sposób zawsze dawał jej do zrozumienia, że chciałby się z nią kochać, i zwykle reagowała na ten sygnał z ogromnym entuzjazmem. Tego wieczoru było jednak zupełnie inaczej i Matt od razu zorientował się, że coś jest nie w porządku.

- Dobrze, jeśli nie chcesz... - powiedział, delikatnie całując ją w kark.

Zwróciła się twarzą ku niemu i przytuliła do jego ramienia.

- Chyba... nie czuję się najlepiej - przyznała.

- Czy mam wezwać lekarza? - Matt wyprostował się w jednej chwili.

- Jestem umówiona na badania kontrolne za kilka dni. Myślę, że nic mi nie będzie do tego czasu. W ostatnich tygodniach ciąży mogę czuć się nieco osłabiona. Tak mi się przynajmniej wydaje.

- Prawie nic dzisiaj nie zjadłaś - zaniepokoił się. - Masz mdłości?

- Trochę boli mnie krzyż.

- Zrobić ci masaż?

- Świetny pomysł.

Powędrowała do łóżka i ułożyła się na boku. Matt delikatnie masował jej napięte mięśnie, a mocny dotyk jego dłoni przynosił niewysłowioną ulgę obolałym plecóm. Potem położył się obok i przyciągnął ją do siebie tak, by mogła ułożyć się w jak najwygodniejszej pozycji. Mimo to była pewna, że czeka ją bezsenna noc.

Kiedy Matt otworzył oczy o wpół do siódmej rano, leżała na wznak, niepewna, czy udało jej się zapaść choćby w króciutką drzemkę.

- Jak się czujesz? - zapytał, gdy zauważył, że nie śpi.

- Dobrze.

- Powiedziałaś to bez przekonania. Przynieść ci coś?

- Nie chcę nic zażywać.

- Miałem na myśli coś do picia. Może filiżankę herbaty owocowej?

- W porządku. W takim razie poproszę jeżynową - zgodziła się z nadzieją, że herbata dobrze jej zrobi na wysuszone gardło.

Matt wciągnął koszulkę polo i wyszedł do kuchni. Pięć minut później wrócił z tacą, na której stały dwie filiżanki dymiącego naparu. Sam także postanowił wypić herbatkę owocową. Dawno temu zrezygnował z kawy, ponieważ Amandę mdliło od jej zapachu.

- Lepiej? - zapytał, kiedy pociągnęła niewielki łyk.

- Mhm - odparła, choć bez przekonania. - Co zamierzasz dziś robić?

Nie odpowiedział od razu i Amanda natychmiast pożałowała, że zadała to pytanie. Wyglądało bowiem na to, że nie miał żadnych konkretnych planów.

- Będę sprawdzał ładunki - mruknął dopiero po dłuższej chwili.

Niemal w tym samym momencie odezwał się telefon komórkowy leżący na nocnym stoliku. Oboje aż podskoczyli. Komórka używana była tylko w nagłych wypadkach i, co najważniejsze, nikt nie znał jej numeru!

- Odbierzesz? - zapytała drżącym z przerażenia głosem.

- Lepiej dowiem się, kto to.

Sięgnął po aparat, wysunął antenę i nacisnął przycisk. Stał na tyle blisko łóżka, że Amanda usłyszała, jak męski głos po drugiej stronie zapytał:

- Pan Forester?

- Nie ma tu nikogo o takim nazwisku - odpowiedział Matt.

- A to ciekawe...

- Kto mówi? - Matt wcisnął przycisk speakera, żeby nagłośnić rozmowę, po czym zerwał się z łóżka i sięgnął po przewieszane przez oparcie krzesła spodnie.

- Will Marbella. Wiem, że węszył pan wokół moich interesów w Las Vegas. Potem pojechałem szukać pana do Los Angeles, ale niestety minęliśmy się w drodze.

Amanda znieruchomiała z przerażenia. Przypomniała sobie, gdzie słyszała to nazwisko. To Marbella strzelał do nich, kiedy usiłowali dowiedzieć się czegoś od Perkinsa!

- Ubieraj się. - Matt bezgłośnie poruszył ustami, lekko szarpiąc ją za ramię, a głośno zapytał: - Czego pan chce?

- Panny Barnwell.

- To teraz pani Forester.

Amanda z wysiłkiem zsunęła się z łóżka i chwiejnym krokiem podeszła do szafy. Wyjęła z niej pierwszą rzecz, jaka wpadła jej w ręce - luźną sukienkę z dzianiny. Wsunęła ją przez głowę, po czym schyliła się pod łóżko, gdzie stały jej buty. Obok nich leżały skarpetki. Ciężko usiadła na łóżku, nie mając siły ich nałożyć.

- Mniejsza z tym.

Lekceważący ton Marbelli sprawił, że poczuła na ciele gęsią skórę.

- Czego od niej chcesz? - warknął Matt, a wolną ręką sprawdził, czy leżący na stoliku pistolet jest naładowany. Wyciągnął z szafy plecak i wsunął do niego broń i walkie - talkie.

- Chcemy, żeby ściągnęła nam z karku Roya Logana, który po kolei likwiduje ludzi z naszego konsorcjum. A panna Barnwell, przepraszam, pani Forester posłużyłaby nam jako okup. Jeśli dostarczymy ją Royowi, zostawi nas wszystkich w spokoju - Marbella wyłuszczył sprawę.

- Dlaczego Logan depta wam po piętach? - zapytał Matt.

- Uważa, że mamy coś wspólnego ze śmiercią jego syna.

- A macie?

- To bez znaczenia.

- Chcecie porwać moją żonę! - Matt zatrząsł się z wściekłości.

- Niestety, Forester, nie masz wyboru. Zablokowaliśmy drogę dojazdową do waszego domu. Jesteście otoczeni. Najlepiej zrobicie, jeśli wyjdziecie spokojnie, a wtedy żadnemu z was nic się nie stanie.

- Najlepiej zrobisz, jak pójdziesz do diabła! - wrzasnął Matt i wyłączył telefon.

- Co teraz zrobimy? - wydusiła z trudem Amanda.

Matt ukląkł przy niej i wsunął na jej stopy skarpetki, a potem tenisówki.

- Musisz być silna. Obiecuj mi - mówił spokojnie. - Pójdziesz do schronu. Nie znajdą cię tam. Bo jeśli nawet zobaczą, że w skale coś jest, nie zdołają wejść do środka. Więc ty i dziecko będziecie bezpieczni. Zamknij się tam od środka, dobrze?

- Ale przecież oni są na zewnątrz. - Jej przerażony wzrok powędrował za okno, gdzie spodziewała się zobaczyć grupę uzbrojonych mężczyzn.

- Niemożliwe, żeby byli tak blisko, jak twierdzi Marbella. Gdyby rzeczywiście tak było, uruchomiliby alarm. Ja wyjdę pierwszy.

- Nie! - ze wszystkich sił pociągnęła go za rękaw.

- Pozwól mi skończyć. Przez las przedrę się na drugą stronę wzgórza. Jeśli pójdą za mną, to tym lepiej.

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie. - Mnie nie zabijają, ale ciebie...

- Posłuchaj. - Matt nie miał zamiaru rezygnować ze swojego planu. - Zaraz jak tylko znajdę się poza zasięgiem ich urządzeń, zadzwonię do Randolph Security. Moi koledzy zjawią się tu natychmiast, jeśli powiem im, co się dzieje.

- Nie rób tego. - Gwałtownie pokręciła głową. - Na pewno teraz pracują dla tych facetów. Tak jak przedtem dla Roya.

- Nie - rzucił szybko. Zbyt szybko.

Kiedy próbował rozprostować jej palce, kurczowo uczezione rękawa jego koszulki, poczuła się tak, jakby wszystko, co tak starannie budowali razem przez kilka ostatnich miesięcy nagle wyslizgnęło jej się z rąk i rozbiło w drobny mak.

- Amanda, pozwól mi iść - przekonywał ja łagodnie. - Muszę przygotować nadajniki.

Serce omal nie pękło jej z żalu, kiedy patrzyła, jak wbiega do salonu, a po chwili wraca stamtąd z dwoma pilotami sterującymi ładunkami wybuchowymi i przenośnym radiem.

- Zaraz jak tylko zjawi się pomoc, wrócę po ciebie, przyrzekam - powiedział, chowając ten ekwipunek do plecaka. - I nie przestrasz się, jeśli usłyszysz wybuch. To będzie moja robota.

Patrzyła na niego z rosnącym przerażeniem. Ściśnięte gardło nie pozwalało jej wydobyć z siebie słowa. Dotarło do niej z przerażającą jasnością, że przez cały czas, odkąd się tu pojawili, Matt przygotowywał się do tej chwili, podczas gdy ona łudziła się, że coś takiego nigdy się nie zdarzy. Rozszerzonymi ze strachu oczami patrzyła, jak przygotowywał się do drogi.

- Pamiętaj, te są do ładunków umieszczonych niedaleko wejścia do schronu - powiedział, wskazując rząd przycisków na pilocie. - A następne do tych wokół domu. Pamiętasz kolejność?

- Tak - potwierdziła słabym głosem.

Matt otworzył szufladę przy jednej z szafek i wydobył z niej pistolet.

- Weź to. W schronie znajdziesz też inną broń. - Podeszedł do niej, pochylił się i złożył na jej ustach namiętny pocałunek. - Kocham cię. I chcę, żebyś zawsze o tym pamiętała. Zaraz pójdziesz do schronu, żebym miał pewność, że jesteś bezpieczna. Obiecuj mi to.

- Nie mów tak, jakbyś się ze mną żegnał - jęknęła.

- Nie żegnam się z tobą. Nie martw się, dam sobie radę. Ale najpierw muszę mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

- Dobrze, pójdę tam, obiecuję - wydusiła z siebie, choć nie to chciała mu powiedzieć. Najchętniej błagałaby go, żeby z nią został albo żeby zabrał ją ze sobą. Nie zrobiła tego jednak, bo wiedziała, że nie ma to sensu.

Matt ścisnął ją za ramię, a potem odwrócił się i zniknął za drzwiami. Kiedy usłyszała ich trzask, zrozumiała, że została sama, zdana tylko na siebie. Miała ochotę położyć się do łóżka i ukryć pod kołdrą, ale dzielnie wstała i przez chwilę nasłuchiwała odgłosów za oknem. Panowała tam jednak głucha cisza.

Zaraz po przybyciu tutaj sprzedali cadillaca i kupili dwa inne samochody, które bez trudu pokonywały górskie wyboiste drogi, prowadzące do ich twierdzy. Jeden z nich był zaparkowany w pobliżu domu, żeby w razie potrzeby mogli szybko do niego wsiąść i odjechać. Drugi stał po drugiej stronie wzgórza. Amanda była pewna, że Matt udał się w właśnie tamtym kierunku.

Ledwie pomyślała o Matcie, a już przypomniła sobie wszystkie jego instrukcje. Zamierzał odwrócić uwagę ludzi Marbelli, a to oznaczało, że powinna jak najszybciej ruszyć do schronu.

Zanim jednak podeszła do drzwi, poczuła tępy ból w podbrzuszu. Trwał mniej więcej pół minuty. Wciągnęła głęboko powietrze i szybko je wypuściła. Zrobiła jeszcze kilka kroków. Nagle przed oczyma stanął jej fragment poradnika dla przyszłych matek, który mówił, że utrzymujący się ból krzyża to pierwszy znak, że zbliża się czas porodu. A ból ten nie ustępował od wczoraj.

Dotychczas nawet nie przemknęło jej przez myśl, że już nadeszła pora rozwiązania, bo do terminu, wyznaczonego precyzyjnie w klinice Highton, zostały jeszcze trzy tygodnie. Boże, proszę, jeszcze nie teraz, wyszeptała. Oby to był fałszywy alarm.

Wtem dobiegł ją głośny warkot karabinu maszynowego. W mgnieniu oka znalazła się przy oknie i przerażona wyjrzała na zewnątrz. Nie zobaczyła nic oprócz górskich szczytów skąpanych w promieniach porannego słońca.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Matt usłyszał serię strzałów i niemal poczuł, jak kula świsnęła tuż obok jego ucha. Chwilę później kolejna przebiła na wylot korę drzewa znajdującego się tuż za jego plecami.

Biegł co sił w nogach, z trudem łapiąc oddech, bo pierś ścisnął mu paraliżujący strach o Amandę. Zmusił się, by się wymknąć z domu, lecz nagle zaczął wątpić, czy podjął właściwą decyzję. Może powinien zostać z nią i spróbować odeprzeć atak? Co będzie, jeśli nie uda jej się dotrzeć do schronu?

W głowie kłębiło mu się mnóstwo przerażających myśli. Najbardziej obawiał się tego, że mogą przyspieszyć jej poród, a kiedy dziecko już się urodzi, uznają, że Amanda nie jest im więcej potrzebna.

Resztki rozsądku powstrzymały go przed tym, by zawrócić. Wiedział, że musi jak najszybciej się stąd wydostać i zawiadomić Randolph Security, w przeciwnym bowiem razie Will Marbella i jego kolesie usłyszą całą rozmowę. A wtedy nie wiadomo, do czego będą zdolni.

Nie zwalniając biegu, wyciągnął z kieszeni nadajnik i nacisnął jeden z guzików. Z odległości około półtora kilometra dobiegł do jego uszu huk eksplozji. Wcisnął jeszcze jeden i kilka sekund później rozległ się kolejny wybuch, tym razem nieco bliżej. Pocieszał się myślą, że ludzie Marbelli nie zlekceważą tego ostrzeżenia i nie będą go ścigać. Wyobraźnia jednak podsuwała mu coraz to inny i bardziej tragiczny scenariusz. Musiał zebrać w sobie wszystkie siły, by jak najszybciej wydostać się spod obstrzału i wrócić szybko z pomocą dla swojej ukochanej żony i dziecka.

ZIEMIA AŻ ZATRZĘSŁA SIĘ od wybuchu, a nieprawdopodobny huk na moment ogłuszył Amandę. Chwilę później usłyszała kolejną eksplozję. Nie miała wątpliwości, że to Matt próbuje choć na chwilę odwrócić od niej uwagę napastników. Dawał jej czas, żeby mogła wydostać się z domu i przemknąć do kryjówki. Zrobi to dla niego i dla dziecka. Nie ma chwili do stracenia.

Podeszła do szafy i wyjęła z niej apteczkę, którą Matt przygotował dla niej na wypadek, gdyby rozpoczął się poród, a oni nie zdążyli dotrzeć na czas do szpitala. Wsunęła do niej walkie - talkie i

nadajnik i przerzuciła sobie przez ramię. Chwyliła jeszcze pistolet, ze stołu i ruszyła do tylnych drzwi.

Z duszą na ramieniu wymknęła się na zewnątrz. Serce tłukło jej w piersi, jakby miało za chwilę z niej wyskoczyć, kiedy przesuwiała się wolno naprzód, kurczowo ściskając rękojeść pistoletu w wyciągniętych dłoniach. Czuła się jak gliniarze, których wiele razy oglądała w filmach sensacyjnych. Z tą tylko różnicą, że nigdy jeszcze nie widziała, aby w poważnych akcjach brała udział policjantka w tak zaawansowanej ciąży. Wzdrygnęła się na myśl o tym, jak wygląda.

Kiedy zobaczyła, że w pobliżu nie ma nikogo, opuściła broń i ostrożnie zeszła na ścieżkę prowadzącą do schronu. Gdy tylko oddaliła się kilkanaście metrów od domu, chwycił ją kolejny ból. Zatrzymała się i chwyciła za brzuch, zaciskając przy tym zęby, by nie krzyknąć. Przez chwilę stała bez ruchu. Wiedziała, że byłaby teraz łatwym celem. Gdyby tylko w pobliżu znalazł się któryś z napastników, nie miałby najmniejszego problemu, żeby ją pochwycić.

Wreszcie ból zelżał na tyle, że mogła ruszyć dalej. Szła bardzo szybko, prawie biegła. W pewnym momencie omal się nie przewróciła, kiedy stopą zahaczyła o wystający konar. Mimo to zdołała utrzymać równowagę, ponieważ mocno chwyciła się grubej gałęzi drzewa, i dopiero wtedy zaczęła ostrożnie przedzierać się przez gęstniejące chaszczki. W końcu znalazła się przed ogromną skałą, stanowiącą doskonałą osłonę. Wsparta o nią plecami, wzięła głęboki oddech, wciąż jeszcze nie dowierzając, że zdołała się tu dostać.

Teraz czekało ją najtrudniejsze zadanie. Musiała zejść po bardzo stromym zboczu pod samo wejście do schronu. Schodziła tędy już wiele razy, lecz przez ostatnie dwa tygodnie w ogóle się tu nie pojawiła. A dwa tygodnie to w jej stanie bardzo długi okres. Przez ten czas stała się dużo cięższa, a brzuch jeszcze bardziej się zaokrąglił.

Ostrożnie przesunęła się do przodu. Słońce świeciło jej prosto w twarz, więc podniosła dłoń, by zasłonić oczy. Wtedy złapał ją gwałtowny skurcz i poczuła wilgoć między nogami. Odeszły jej wody. Przystanęła i oparła się plecami o skalną ścianę. Teraz nie miała już żadnych wątpliwości. Poród się rozpoczął.

Z trudem opanowała panikę. Spokojnie, tylko spokojnie, powtarzała sobie w myślach. Najważniejsze, żeby dotrzeć do kryjówki. Droga do schronu wydawała się jej jeszcze bardziej stroma

niż zazwyczaj, lecz nie pozostało jej nic innego, jak tylko ruszyć na dół. Przesuwała się powoli, tak wolno, jak tylko było to możliwe.

Nagle zachwiała się, gdy mimo tej ostrożności jej stopa obsunęła się ze śliskiego zbocza. Przystanąła zrezygnowana, bojąc się nawet drgnąć. Wiedziała, że w każdej chwili grozi jej utrata równowagi, więc ostrożnie usiadła na wilgotnej ziemi i w tej pozycji zaczęła zsuwać się niżej, trzymając się przy tym ostro zakończzonego występu skalnego.

Wreszcie jej oczom ukazały się ciężkie metalowe drzwi. W chwili gdy miała pokonać ostatni etap swojej mozolnej wędrówki, zaskoczył ją kolejny atak bólu, a jednocześnie z oddali dobiegł przeszywający warkot karabinu maszynowego.

MATT MÓGŁ RZUCIĆ SIĘ przed siebie,, prosto w gęste zarośla, w których ukryty był jego pickup, lecz rozsądek nakazał mu zatrzymać się przy pobliskim drzewie, podnieść z ziemi spory kamień i z całej siły cisnąć go kilkadziesiąt metrów dalej. Niemal w tej samej chwili z zarośli padły strzały.

Chwycił się mocno za ramię i z głośnym jękiem uskoczył za drzewo, z bijącym sercem zastanawiając się, czy udało mu się oszukać faceta, który czyhał przy jego aucie.

- Forester? - Głos, który usłyszał, brzmiał obco, nieprzyjaźnie.

Matt odczekał kilka sekund, po czym bezszelestnie okrążył drzewo i strzelił w miejsce, gdzie, jak przypuszczał - , schowany był mężczyzna.

Tym razem rozległ się prawdziwy jęk, tak przynajmniej mu się wydawało. Dla pewności oddał w tamtym kierunku jeszcze cztery strzały, a kiedy odpowiedziała mu głucha cisza, wybiegł z za drzewa i uskoczył za następne. Potem ostrożnie okrążył zarośla. Kiedy dotarł do samochodu, zauważył wystającą z za niego parę nóg. Podeszedł bliżej i zobaczył, że ich właściciel leży nieruchomo w kałuży krwi.

Z ręki mężczyzny wyjął karabin, zabezpieczył, a później otworzył drzwi samochodu i położył go na siedzeniu pasażera. Sam usiadł za kierownicą i odjechał leśną dróżką w kierunku drogi biegnącej po drugiej stronie góry, modląc się w duchu, by nie trafić na blokadę urządzoną przez Marbellę.

ODGŁOSY WYSTRZAŁÓW UCICHLY i serce Amandy znów zaczęło bić spokojniejszym rytmem. Zbierając w sobie resztki sił, podniosła się i chwiejnym krokiem podeszła do drzwi. Matt zmienił tradycyjny zamek na szyfrowy, więc drżącymi palcami wystukała kombinację cyfr. Odetchnęła z ulgą, kiedy usłyszała cichy szcęk, i mocno pociągnęła za uchwyt. Wtedy poczuła kolejny skurcz. Tym razem był o wiele silniejszy niż poprzednie. Spróbowała wykonać kilka ćwiczeń oddechowych, których nauczyła się z kasety wideo. Matt zawsze towarzyszył jej podczas tych treningów i bardzo jej przy tym pomagał. Ale teraz nie było go przy niej.

Przymknęła oczy. Matt... Na wspomnienie strzałów, które usłyszała przed chwilą, omal nie zaczęła krzyczeć z rozpacz. Oczyma wyobraźni widziała, jak gdzieś w lesie walczy o życie, zdany jedynie na własne siły. Nie mogła dłużej wstrzymać płaczu. Po policzkach popłynęły jej gorące łzy, a ciałem wstrząsało łkanie.

Tymczasem drzwi otworzyły się na tyle, że zdołała wślizgnąć się do środka i zasunąć je z powrotem. Zamek zatrzasnął się i wnętrze schronu utonęło w ciemności. Ona i jej dziecko byli bezpieczni. A jej mąż? Czy on też zdołał umknąć niebezpieczeństwu?

Wierzchem dłoni otarła ciekące po policzkach łzy. Nie może się załamywać. Musi być bardzo dzielna, bo wiele zależy od tego, jak się zachowa. Posuwając się wzdłuż ściany, natrafiła ręką na półki, które Matt wypełnił sprzętem elektronicznym, po chwili znalazła także włącznik światła.

W pomieszczeniu zrobiło się jasno. Teraz dopiero Amanda odnalazła generator prądu i czym prędzej go uruchomiła. Niemal w tym samym momencie zapaliły się halogenowe światła umieszczone tuż pod sufitem i zaczął pracować wentylator.

Amanda podeszła do specjalnego blatu, na którym stały cztery ekrany telewizyjne, monitorujące wszystko, co działo się na zewnątrz. Staneła przed nimi i obserwowała je w skupieniu. To, co zobaczyła na jednym z nich, zaparło jej dech w piersi.

Zamiast skał i drzew, które ukazywały pozostałe ekrany, zobaczyła dziesięciu uzbrojonych po zęby mężczyzn ubranych w zielono - szare maskujące kombinezony, którzy powolnym krokiem zmierzali w kierunku domu. Wtem coś poruszyło się w pobliskich zaroślach. Mężczyźni zauważyli to, bo natychmiast nakierowali tam lufy swoich karabinów i wypuścili z nich serię strzałów. Potem jeden

z nich podszedł bliżej i stopą rozchylił gęste gałęzie, odsłaniając martwe ciało jelenia. Amanda patrzyła z przerażeniem, jak śmieją się, wskazując palcami swoją ofiarę. Może spodziewali się, że zobaczą tam Matta, a może chcieli zabić to biedne zwierzę tylko dlatego, że mordowanie sprawia im przyjemność.

Kiedy Matt uczył ją wysadzać ładunki, zastanawiała się, czy byłaby zdolna nacisnąć guzik, gdyby naprawdę znalazła się w niebezpieczeństwie. Teraz, kiedy patrzyła, jak ci okrutni, bezwzględni ludzie zbliżają się do jej domu z dłońmi zaciśniętymi na karabinach, miała niemal całkowitą pewność, że mogłaby to zrobić.

Doskonale знаła ten teren, wiedziała więc, w których miejscach rozstawione są kamery, i potrafiła określić, gdzie Matt umieścił ładunki. Wyciągnęła z torby nadajnik i uważnie spojrzała na rozkład przycisków, po czym przeniosła wzrok na ekran. Zagryzła dolną wargę tak, że w ustach poczuła smak krwi, i nie zastanawiając się dłużej, nacisnęła jeden guzik, a potem następny.

Na efekt nie musiała długo czekać. Ziemia zatrzęsała się, a na ekranie pojawiła się lawina żwiru i skał, której towarzyszył potężny huk. Zanim jednak zdążyła sprawdzić, czy eksplozja pochłonęła grupę uzbrojonych napastników, poczuła tak mocny skurcz, że z jękiem osunęła się na zimną podłogę.

W ODDALI MATT usłyszał dwa silne wybuchy. Miał nadzieję, że to Amanda wysadziła w powietrze jakieś ładunki, sterując nimi ze schronu. Niestety, w żaden sposób nie mógł tego sprawdzić. Jechał więc naprzód, nie spuszczać wzroku z licznika kilometrów. Wiedział, że musi znaleźć się jakieś dwadzieścia kilometrów od domu, żeby móc bezpiecznie zadzwonić do Randolph Security.

Kiedy zostały mu jeszcze jakieś cztery kilometry, zadzwonił jego telefon komórkowy. Znowu Marbella, pomyślał z wściekłością. Pewnie chce poinformować go, jak postępuje akcja na wzgórzu. Albo, co jest bardziej prawdopodobne, uraczyć go stekiem kłamstw na ten temat.

Zacisnął zęby i nie reagując na świdrujący dzwonek komórki, pomknął w kierunku New Hampton.

AMANDA TYMCZASEM PODNIOSŁA SIĘ z podłogi. Zsunęła z siebie poszarpane, zaplamione ubranie i umyła się przygotowaną

wcześniej wodą z butelki oraz mydłem w płynie. Potem wyjęła z półki czystą sukienkę i wsunęła ją na siebie. Kiedy skończyła się ubierać, jej wzrok padł na jeden z ekranów.

Zobaczyła na nim mężczyznę, który kulejąc, schodził z boczem prosto do schronu. W rękę trzymał karabin maszynowy. Przyjrzawszy się jego twarzy, z wrażenia aż wstrzymała oddech. Był to ten sam człowiek, którego widziała w restauracji w Los Angeles. Will Marbella.

Akurat wtedy zaatakował ją następny skurcz, który całkowicie pochłonął jej uwagę. Kiedy zaś ból minął, jej prześladowca zniknął z pola widzenia.

MATT WZIAŁ OSTRY zakręt, a kiedy znalazł się na prostym odcinku, jeszcze dodał gazu. Niespodziewanie do jego uszu dobiegł głośny, rytmiczny hałas. Był to warkot, który zabrzmiał dziwnie znajomo. Podniósł głowę znad kierownicy i aż jęknął. Helikopter. Znowu.

- Boże, tylko nie to! - wykrzyknął i w odruchu rozpaczony docisnął pedał gazu, choć doskonale zdawał sobie sprawę, że nie ma żadnych szans na ucieczkę.

Wtedy, na ranczu, było ciemno i dlatego jemu i Amandzie udało się uciec przed szeryfem. Teraz, w świetle dziennym, na pustej drodze, czuł się niczym łakomy kąsek podany na talerzu.

Miał jedno wyjście. Mógł gwałtownie skręcić w las, wyskoczyć z auta i zniknąć między drzewami. Ale w ten sposób utraciłby szansę na to, by sprowadzić pomoc dla Amandy.

Postanowił się nie poddawać. Wciąż jechał przed siebie, podczas gdy helikopter kilkakrotnie okrążył jego auto, by wreszcie obniżyć lot i zawisnąć nieruchomo w powietrzu.

Matt zahamował ostro. Chwycił pistolet i wyskoczył na zewnątrz. W tym czasie z samolotu na drabinie linowej opuszczał się ciemnowłosy mężczyzna, energicznie wymachując przy tym rękoma. Był nieuzbrojony i w prawej dłoni trzymał białą chustkę. Krzyczał coś, lecz Matt nie mógł go zrozumieć. Nie zwiódła go biała flaga. Wietrzył podstęp Marbelli, toteż nie drgnął nawet, czekając z pistoletem wycelowanym w pierś mężczyzny.

Nagle rozpoznał Huntera Kelleya. Przerażony, że tak niewiele brakło, by strzelił do przyjaciela, opuścił broń. Wtedy ze zdumieniem zobaczył, że agent biegnie do niego, wykrzykując coś głośno.

- Jesteś tu, żeby ci pomóc! - usłyszał, kiedy Hunter znalazł się tuż przy nim. - Kilka godzin temu dowiedzieliśmy się o planach Marbelli. Czy Amanda jest z tobą?

- Nie. Nie mogłem zabrać jej na tak ryzykowną wyprawę - odpowiedział Matt. - Dlaczego nie daliście mi znać, że się pojawicie?

- Zamierzaliśmy zadzwonić do ciebie jutro wieczorem, ale jak się okazało, musieliśmy przyspieszyć akcję.

- Rano otoczyli dom. Wysłałem Amandę do schronu. Miał tylko nadzieję, że dotarła tam bezpiecznie. Jeśli nie...

Na samą myśl o tym, że coś mogło jej się stać, poczuł dławienie w gardle. Starał się jednak odpędzić od siebie złe myśli, kiedy Hunter pchnął go w stronę otwartych drzwi helikoptera. Pospiesznie wszedł do środka. Za sterami siedział Jed Prentiss, a z tyłu Miguel Valero, lekarz, który pracował dla Light Street i Randolph Security.

- Miło was widzieć - zawołał Matt, próbując przekrzyczeć warkot silnika.

- Czy w pobliżu domu da się wylądować? - zapytał Jed.

- Niestety, nie ma szans.

- Co w takim razie zrobimy?

- Jakies czterysta metrów od domu zobaczysz szeroką półkę skalną... - zaczął instruować go Matt.

Kiedy helikopter znalazł się nad wzgórzem, z dołu rozległa się seria z pistoletu maszynowego. Siedzący obok Matta Valero zaklął szpetnie. Matt był pewien, że doktor nie przewidział, że trafi w sam środek walki, jednak ku jego zdziwieniu Valero wyjął ze schowka karabin i wycelował go w kierunku, z którego oddano strzały. Opróżnił cały magazynek i dopiero wtedy helikopter zatoczył szerokie koło i miękko wylądował we wskazanym przez Matta miejscu.

- Z tego, co wiemy, było ich dwunastu - poinformował Matta Hunter, kiedy kryjąc się między drzewami, wspinali się na wzgórze.

- Jak się o tym dowiedzieliście?

- Podśluchiwaliśmy ich rozmowy. Bylibyśmy tu przed nimi, ale w ostatniej chwili zmienili plany.

Po drodze natknęli się na cztery ciała. Wyglądało na to, że Amanda dzielnie radziła sobie z napastnikami. Kilkanaście metrów

dalej znaleźli kolejnych trzech. Wynikało z tego, że zostało jeszcze czterech, bo wcześniej Matt załatwił jednego w zaroślach przy samochodzie. Może zresztą Amanda już się nimi zajęła?

Mimo to zdenerwowanie Matta rosło, w miarę jak zbliżali się do domu. Przygotowany na serię strzałów, pochylił się i ostrożnie przemknął na patio, a potem z impetem otworzył drzwi, trzymając w ręce przygotowaną broń. W środku jednak nie było nikogo.

Biegał od jednego pokoju do drugiego, głośno wołając Amandę, ale odpowiadała mu głucha cisza. Zatrzymał się przy maszynie do szycia. Obok niej leżała niedokończona kołderka dla dziecka. Żal ścisnął mu serce, kiedy dotknął miękkiej tkaniny. Szybko otrząsnął się jednak z sentymentalnego nastroju. W ten sposób nie pomagał przecież Amandzie. Wtem zauważył otwartą szafę. Podeszedł do niej i dokładnie przejrzał jej zawartość.

- Coś się stało? - zapytał Hunter, stając za plecami Matta.

- Wzięła apteczkę, którą przygotowaliśmy na wypadek, gdybyśmy nie zdążyli pojechać do szpitala.

- To znaczy na wypadek, gdyby zaczęła tu rodzić? - upewnił się Miguel.

- Tak. Ale przecież dopiero zaczaj się dziewiąty miesiąc.

- Poród mógł nastąpić wcześniej - odpowiedział doktor. - A może wzięła ją ze sobą na wszelki wypadek? - dodał, widząc panikę w oczach Matta.

- Musimy do niej pójść. Jest tam zupełnie sama. Potrzebuje nas.

- Którędy? - zapytał rzeczowo Jed.

Matt wyprowadził ich głównymi drzwiami, a potem powiódł ścieżką w dół zbocza. Po pewnym czasie dotarli do miejsca, w którym ziemia nie wiadomo dlaczego była wilgotna. Miguel przykucnął, dotknął palcami mokrej plamy, po czym podsunął je do nosa.

- Płyn owodniowy - stwierdził.

- Odeszły jej wody? - Matt zadrżał ze zdenerwowania.

- Tak.

- Co to oznacza? - Właściwie nie musiał zadawać już tego pytania. Doskonale znał odpowiedź.

- Najprawdopodobniej ma skurcze. Mogą potrwać dość długo - pocieszał.



Matt rozpaczliwie uczeplił się tej nadziei. Amanda została zupełnie sama. Być może cierpiała. A na pewno była śmiertelnie przerażona.

- Ile ma czasu, jeśli poród już się zaczął? - wykrztusił.

- Trudno powiedzieć. Przy pierwszym dziecku wszystko może przebiegać bardzo wolno - odpowiedział Miguel. - Czy miała bóle, kiedy ją zostawiłeś?

- Nie mówiła nic na ten temat.

Przeszli jeszcze kilka metrów, kiedy Matt zatrzymał się gwałtownie. Przypomniał sobie wieczorną rozmowę z Amandą.

- Zaraz.. .Wczoraj skarżyła się na bóle krzyża.

- Musimy jak najszybciej ją stamtąd wydostać - zdecydował Miguel.

Przyspieszyli kroku. Wszyscy wyraźnie widzieli ślady jej stóp, które urwały się w pewnym momencie, a w ich miejsce' pojawiły się wyraźne wgniecenia naznaczone strużkami cieczy.

- Przedostała się w dół na siedząco. - Matt zdawał sobie sprawę, że przez te ślady napastnicy mogli z łatwością wpaść na jej trop.

Wysunął się naprzód, lecz nagle Hunter mocno pociągnął go do tyłu, w ostatniej chwili osłaniając przed gradem kul. Strzelano do nich ze skał znajdujących się nad schronem. Matt zaklął głośno. Ktoś, kto stał tam, na górze, miał nad nimi przewagę.

- Nie możemy iść naokoło? - podsunął Jed.

- Tam jest cholernie stromo. A on w każdej chwili może nas namierzyć. Widzicie, dlaczego wynająłem to miejsce? To istna forteca! - Matt przyłożył dłonie do ust i krzyknął: - Hej, ty na górze, lepiej się poddaj. Zaraz wysyłamy tam helikopter!

- Najpierw będziecie musieli się do niego dostać! - padła drwiąca odpowiedź. - A do tego czasu twoja żona umrze!

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Paralizujący strach chwycił Matta za gardło, ale mimo to zdołał wykrzyknąć jeszcze jedno słowo:

- Kłamiesz!

- Nie. Mam przy sobie sprzęt nagłaśniający i dzięki niemu doskonale ją słyszę. Ma poważne kłopoty.

Teraz dopiero Matt rozpoznał ten głos. Marbella!

- Przepuść nas - zawołał. - I tak jest już po tobie.

Jed zawrócił i zaczął wycofywać się w kierunku helikoptera.

- Poddaj się - wykrzyknął znowu Matt, ruszając ku napastnikowi. Powstrzymała go seria strzałów. Kłąć głośno, przywarł plecami do skały.

- Nigdy się nie poddaję! - warknął Marbella.

- Nawet jeśli nie masz już żadnych szans? - zapytał z niedowierzaniem Hunter.

- Zwłaszcza wtedy. Jeśli ja nie dostanę jej i dziecka, wy nie dostaniecie jej tym bardziej. I Logan też nie. Teraz, kiedy już nie mam nic do stracenia, muszę mieć przynajmniej tę satysfakcję.

Matt zachwiał się, słysząc te słowa. Wkrótce jednak uzmysłowił sobie, że jeszcze nie wszystko stracone. Jego nadajnik został co prawda w aucie, ale drugi miała przy sobie Amanda.

Dyskretnie wycofał się w zarośla, przykucnął i włączył swoje walkie - talkie.

- Amando, słyszysz mnie? - zapytał rozgorączkowany. - Kochanie, posłuchaj. Nie musisz mi teraz odpowiadać. Musisz tylko nam pomóc. Jesteśmy przy wejściu do schronu, chcemy się do ciebie dostać, ale na skałach stoi Marbella z karabinem w ręce. Trzyma nas w szachu. Dlatego musisz wysadzić ładunki, które ulokowałem na szczycie. Pamiętaj, przyciski osiem i dziewięć. Zrobisz to dla mnie, najdroższa? Naciśniesz te dwa guziki? Osiem i dziewięć! - Z bijącym sercem czekał na odzew, a nie mogąc dłużej znieść panującej po drugiej stronie ciszy, odezwał się znowu: - Amando, proszę! Pomóż mi. Co się z tobą dzieje?

Nie odpowiedziała. Matt zacisnął powieki. Boże, pomóż jej. Błagam, powtarzał w myślach.

Mijały sekundy, choć Mattowi zdawało się, że minęła już cała wieczność.

- Nie zrobi tego. Nie ma siły nawet się poruszyć - odezwał się niespodziewanie Marbella.

Matt zerwał się z miejsca, gotów pobiec na górę, lecz Hunter mocno chwycił go za koszulę.

- Pozwól mi tam pójść! - poprosił rozpaczliwie przyjaciela.

- Nie. Amanda może w każdej chwili wysadzić ładunki. Nie pomożesz jej, jeśli pozwolisz się zabić!

W geście desperacji Matt jeszcze raz nacisnął przycisk walkie - talkie.

- Amanda, na miłość boską, zrób, o co cię proszę! Ósemka i dziewiątka!

Zrozpaczony, zakrył twarz rękoma. Niemal w tym samym momencie ziemia wokół zadrżała i rozległ się ogłuszający huk wybuchu, który odrzucił Matta w tył. Hunter całym ciałem przyłgnął do skalnej ściany.

Matt na oślep rzucił się przed siebie, nie zważając na sypiący się z góry gruz. Dopadł do drzwi i nerwowo wstukał szyfr. Zaklął głośno, kiedy okazało się, że wcisnął złą kombinację cyfr, więc poczekał, aż uspokoje się trochę, i dopiero wtedy powoli wprowadził prawidłową sekwencję. Rozległ się znajomy szcęk. Błyskawicznie rozsunął drzwi i czym prędzej wskoczył do środka.

- Amanda! - krzyknął. - Amanda!

Odpowiedział mu chrapliwy jęk. Rozejrzał się nerwowo i po chwili dojrzał ją. Leżała na rozłożonym na podłodze materacu, zwijając się z bólu. W dłoni kurczowo ścisnęła nadajnik, a jej walkie - talkie znajdowało się kilka metrów dalej. Podbiegł do niej i ukląkł obok. W obawie, by bezwiednie nie spowodowała kolejnych eksplozji, delikatnie odgiął jej palce i wyjął detonator z ręki.

- Kochanie, jesteśmy przy tobie. Przyszliśmy cię stąd zabrać. Popatrzyła na niego zamglonymi oczami.

- Udało mi się? - szepnęła z wysiłkiem. - Zrobiłam to, o co mnie prosiłeś? - Podniosła rękę, która bezwładnie opadła z powrotem na materac.

- Tak.

- Dziecko jest w drodze. Próbowałam przeć... - mówiła tak cicho, że musiał się pochylić, by ją usłyszeć. - Parłam bardzo mocno, ale chyba coś się stało, bo...

Po drugiej stronie materaca przykucnęła Miguel.

- Amando, jestem przyjacielem Matta. Nazywam się Miguel Valero. Jestem lekarzem. Przyjmę poród.

- Bogu dzięki - odetchnęła z ulgą, że nie jest już zdana tylko na siebie.

Matt ujął ją za rękę, a ona z całej siły zacisnęła palce na jego dłoni. Wyszeptał jej do ucha, że wszystko będzie dobrze i że Miguel wie, co robić. Kątem oka zauważyła, że lekarz zakłada gumowe rękawiczki.

- Teraz cię zbadam - powiedział.

Matt aż wstrzymał oddech, w napięciu oczekując diagnozy. Widząc wyraz z troską na twarzy Valero, domyślił się, że coś jest nie w porządku. Wyraźnie zaniepokojony Miguel przyłożył do brzucha Amandy stetoskop. Matt ostatkiem sił powstrzymał się, aby nie wpaść w panikę.

- Jest źle, prawda?

- Tak - Miguel potwierdził jego obawy. - Dziecko ułożyło się nieprawidłowo. W szparze sromowej widać stopkę. Gdybyśmy byli w szpitalu, natychmiast zrobilibyśmy cesarskie cięcie.

- Helikopter. - wyjąkał Matt. - Możemy zabrać ją do szpitala.

- Nie zdążymy. - Miguel potrząsnął głową. - Dziecko by tego nie wytrzymało. Jego serce bije bardzo wolno.

- O mój Boże. Co teraz zrobimy?

- Ma pełne rozwarcie. Mógłbym chwycić dziecko za nóżkę i wydobyć je. To bardzo bolesny zabieg, ale mam ze sobą morfinę. Tylko tak mogę ulżyć Amandzie.

- Zrób to!

Miguel ścisnął Matta za ramię.

- Słuchaj... - zaczął z powagą. - Gdybym musiał wybierać między nią i dzieckiem, kogo powinienem ratować?

Matt zmartwiało. Patrzył na Miguela niewidzącymi oczyma. Nie był w stanie pozbierać myśli ani udzielić żadnej odpowiedzi. Słyszał o tym, że przed oczyma umierającego człowieka przewijają się migawki z całego życia. To samo działo się teraz. Z tą różnicą, że do niego powróciły teraz wspomnienia ostatnich miesięcy, spędzonych z Amandą, najcenniejsze chwile, jakie przeżył. Pomyślał o tym, ile radości dawało mu codzienne przebywanie z żoną i wspólne oczekiwanie dziecka. Dziecka, o którym myślał jak o swoim. Ma

wybierać między tym dwojgiem? - Powiedz mi, co mam robić, jeśli mógłbym uratować tylko jedno z nich! - ponaglał Miguel.

- Ocal oboje. - Matt zdawał sobie sprawę, że jego prośba może okazać się niemożliwa do spełnienia.

Miguel skinął głową i rozejrzał się dookoła.

- Połóżmy ją na stole. Muszę mieć do niej lepszy dostęp. Trzeba położyć ją tak, by biodra znalazły się przy samym brzegu - polecił. - Podeprzemy jej stopy krzesłami.

Matt uniósł ją ostrożnie.

- Boli... - jęknęła.

- Wiem, skarbie. - Najchętniej sam cierpiałby za nią, gdyby tylko to było możliwe. - Byłaś taka dzielna. Wytrzymaj jeszcze troszkę.

Miguel rozłożył na stole koc, a Matt ułożył ją delikatnie.

- Dziecko ułożone jest w poprzek - zwrócił się do niej doktor. - Dlatego nie możesz urodzić go o własnych siłach. Spróbuję je odwrócić. Niestety, to będzie bolało - ostrzegł ją. - Jeśli chcesz, podam ci morfinę.

- Proszę się o mnie nie martwić - szepnęła. - Niech pan ratuje moje dziecko.

- Zrobię, co będę mógł. - Miguel sięgnął do swojego przybornika i wydobyl z niego strzykawkę.

Matt zacisnął zęby, za wszelką cenę starając się nie okazywać strachu, który paraliżował mu myśli. Wziął Amandę za rękę, a Miguel w tym czasie zrobił zastrzyk.

- Trzymaj się mnie, kochanie. Nie puszczaj - szeptał, bojąc się, że za moment załamie mu się głos.

Kiedy podniósł wzrok, zobaczył, że Miguel szybko porusza ustami, i usłyszał kilka rzuconych w pośpiechu hiszpańskich słów. Było jasne, że lekarz się modli. Potem przeżegnał się w skupieniu.

Aż do tej chwili Matt nie do końca zdawał sobie sprawę, czego tak naprawdę wymaga od przyjaciela. Kolejne kilka minut zdawało się trwać całą wieczność. Bojąc się patrzeć, co robi lekarz, nie spuszczał wzroku z twarzy Amandy. Miał ochotę rozplakać się z bezsilności, ilekroć z jej ust wydobywał się jęk. Proszę Cię, Boże, spraw, żeby Miguelowi udało się uratować ją i to maleństwo, modlił się w duchu.

Tymczasem do jego uszu dobiegł odgłos, którego nie słyszał do tej pory. Na początku nie zorientował się, skąd pochodzi, lecz po chwili dotarło do niego, że to płacz niemowlęcia. Kiedy popatrzył na

Miguela i zauważył stróżkę potu płynącą po jego uśmiechniętej twarzy, zrozumiał, że właśnie jest świadkiem prawdziwego cudu.

- Czy z dzieckiem wszystko w porządku? - wykrztusiła Amanda.

- Tak. Masz córeczkę. Jest zdrowa. - Miguel oczyścił małej drogi oddechowe i ułożył je na piersi Amandy, a ona przytuliła je mocno do siebie.

Matt natychmiast znalazł się przy nich i otoczył je ramieniem.

- Bethany... - wzruszony wyszeptał imię, które wybrała dla malej Amanda. Imię jego siostry. - Dzięki Ci, Boże. Dziękuję tobie, Miguelu. I tobie, Amando - Po raz pierwszy w życiu nie wstydził się łez.

- Drogie panie, musimy zabrać was do szpitala - odezwał się Miguel.

- Ile ma w skali Apgar? - zapytała Amanda słabym z wyczerpania głosem.

- Sześć punktów.

- To nie najlepiej - zaniepokoiła się.

- Poczekaj chwilę. Daj jej szansę. - Miguel jeszcze raz dokładnie obejrzał noworodka. Wreszcie podał diagnozę. - Osiem! Jest dobrze!

- Bogu dzięki. - Amanda uśmiechnęła się słabo. Matt widział, że jest już u kresu sił.

- Odpocznij - powiedział, widząc, że walczy z sennością. Cieszył się, że nareszcie widzi ją spokojną i szczęśliwą.

Nagle rozległo się dyskretne chrząknięcie i Matt odwrócił głowę. Był to Hunter, który przez cały czas stał na straży przed wejściem.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał nieśmiało.

- Tak - zapewnił go Matt radośnie.

- To świetnie. Reszta tych zbirów wsiadła do swojej furgonetki i uciekła. A Jed jest już tutaj. Nie może wylądować, więc musimy szybko przetransportować je do helikoptera.

Matt był wdzięczny kolegom za to, że są z nim właśnie teraz, kiedy z przejęcia nie jest w stanie podjąć żadnych racjonalnych kroków. Podniósł się i pomógł Miguelowi owinać matkę i dziecko kocem. Lekarz wziął na ręce dziecko, a Matt żonę. Przytulił ją mocno do piersi, pocałował czule w policzek, a potem wyniósł na zewnątrz.

Kilka minut później byli w drodze do szpitala.

MATT STRACIŁ RACHUBĘ czasu. Nie był pewien, czy od chwili, gdy dotarł do schronu, minęły całe lata, czy tylko godziny. Ale zegar na ścianie wskazywał piątą, więc domyślił się, że jest wcześnie rano. Nawet nie wiedział, jak długo stał nad łóżeczkiem, spoglądając z tkliwością na maleńką rączkę zaciśniętą wokół jego palca.

Przez wiele godzin nie opuszczał szpitala. W środku nocy przyjaciele przynieśli mu czyste ubranie na zmianę i z trudem namówili go na prysznic i kilka godzin snu, tłumacząc mu, że jeśli nie wypocznie, nad ranem przewróci się z wyczerpania.

Teraz znów czuwał przy swoich ukochanych kobietach i zachwycony patrzył na idealnie uformowane maleńkie paluszki. Paluszki jego córeczki. Dziecka, które należało do niego, ponieważ już dawno temu uznał je za własne.

Oczy zaszklily mu się łzami, kiedy przypomniał sobie, jak niewiele brakowało, by stracił tę cudowną istotkę. Albo... Amandę, kobietę, którą kochał, zanim zdał sobie sprawę z tego uczucia.

Odwrócił głowę i popatrzył na śpiącą żonę. Nade wszystko pragnął wziąć ją w ramiona i przytulić mocno. Potrzebował bliskiego kontaktu, lecz nie był aż takim egoistą, by ją teraz budzić. Tak wiele ostatnio przeszła. Gdyby Miguel nie pojawił się w porę, straciłaby życie i swoją malutką córeczkę.

Dlatego choć bardzo pragnął powiedzieć jej, jak bardzo ją kocha, cichutko przemawiał do Bethany, dzieląc się z nią dobrymi wieściami, które jej mama tak bardzo pragnęłaby usłyszeć:

- Agencja detektywistyczna Light Street zajęła się śledztwem. Randolph Security przekazało im sprawę Logana, a Hunter pracował jako łącznik między nimi a ich nową agentką, Hannah Dawson. Jest naprawdę świetna. To najlepszy detektyw, jakiego kiedykolwiek mieli - opowiadał małej. - Dzięki niej Roy Logan jest już w więzieniu. Członkowie konsorcjum, których nie zdążył wymordować, także. To oni zabili Francettiego, włamali się do biura i zabrali dyskietki. Policja w Denver ma na to dowody. Tak więc jesteśmy oczyszczeni z wszelkich zarzutów. Marbella przewodniczył tej organizacji. Dbał o zachowanie pozorów, dlatego jego kołesie sprzątnęli Colina; jakiegokolwiek powiązanie z kimś, kto zamieszany był w handel narkotykami i ich produkcję, doprowadziłoby do tego, że komisja do spraw gier hazardowych w Nevadzie odmówiłaby im koncesji na budowę kasyna. Dlatego kiedy stryjek Bud przyszedł do nich,

proponując, by porwali twoją mamę w zamian za swoje bezpieczeństwo, uprzejmie podziękowali mu za tę propozycję, po czym niezwłocznie pozbyli się go. - Przełknął ślinę. - Ale najlepsza wiadomość dotyczy bezpośrednio ciebie.

- Co takiego? - to pytanie padło z ust Amandy.

Matt odwrócił się i z radością odkrył, że jego żona już nie śpi.

- Jak długo tak leżysz? - Matt przysunął kołyskę do jej łóżka.

- Obudziłam się, kiedy zacząłeś do niej mówić.

- Nie chciałem ci przeszkadzać.

- Wiem. A teraz powiedz mi, czego się dowiedziałeś.

- To pomyślna wiadomość.

- Mów. - Wyciągnęła dłoń, a Matt uściśnął ją lekko. - To dotyczy Bethany, tak?

Matt chrząknął.

- Po pierwsze, jest zdrowa i silna. A po drugie... nie jest dzieckiem Colina.

Na twarzy Amandy malowała się ulga przemieszana z niedowierzaniem.

- Jak to? Skąd wiesz?

- Colin miał grupę krwi A - tłumaczył. - Tę informację uzyskaliśmy z kliniki Highton. Tymczasem szpital przeprowadził analizę krwi twojej i Bethany. Ty masz grupę 0, a mała AB. Jak ja - dodał.

- Jak ty... - powtórzyła miękko Amanda.

- Tak. Więc widzisz, niemożliwe, żeby była dzieckiem Colina. Francetti się mylił. Albo wymyślił to, by oddać ciebie i Bethany w łapy Logana.

- O mój Boże... - Amanda przeniosła wzrok na dziewczynkę, która poruszyła się przez sen, jakby wyczuła, że jej rodzice właśnie o niej rozmawiają.

Potem odwróciła główkę i rozplakała się.

- Chyba jest głodna. Mógłbyś mi ją podać? - poprosiła Amanda. Matt ostrożnie wziął na ręce krzyczącą kruszynę i umieścił

w ramionach żony. Amanda rozpięła swoją koszulę nocną i przystawiła niemowlę do piersi. Dziecko chwyciło buzią jej koniuszek i zaczęło łapczywie ssać. Matt przysunął się bliżej, by lepiej przyjrzeć się tej scenie.

- Popatrz, wie, jak się to robi - szepnął zachwycony.



- Nasza córeczka jest bardzo bystrą dziewczynką.  
- Nasza córeczka... - powtórzył. - Wciąż jeszcze nie mogę w to uwierzyć. AB to najrzadsza grupa krwi.

- Cieszę się, że tak się to wszystko ułożyło. Chodź tu i przytul mnie. - Amanda wyciągnęła ku niemu rękę.

Tylko na to czekał. Przysiadł na skraju łóżka i objął ją ramieniem, bardzo delikatnie przyciskając do siebie.

- Podziwiam cię. Wierz mi, jestem z ciebie bardzo dumny.

- Karmienie dziecka nie jest takie trudne - zaproponowała nieśmiało.

- Mówię o tym, jak unieszkodliwiłaś grupę uzbrojonych po zęby napastników.

- Nie zrobiłam tego zupełnie sama.

- Nie bądź taka skromna. - Przesunął palcami między kosmykami jej jasnych włosów. - Bardzo cię kocham. Czy mówiłem ci to ostatnio?

- Możesz mi to powtarzać, kiedy tylko zechcesz - uśmiechnęła się. - Ja też bardzo cię kocham. Teraz powiedz mi tylko, czy naprawdę jesteśmy już bezpieczni?

- Naprawdę. Randolph Security wypłaciło mi zaległą pensję, więc będziemy mogli wpłacić pierwszą ratę na dom na przedmieściach Baltimore - powiedział i dorzucił ze śmiechem: - Wszystkie dziewczyny z Light Street nie mogą się już doczekać, kiedy wreszcie poznają kobietę, której udało się usidlić wiecznego kawalera, Matta Forestera. Już szykują przyjęcie na cześć twoją i Bethany. A Hannah Dawson, detektyw, która zajmowała się naszą sprawą, chce jak najszybciej przedstawić ci szczegóły śledztwa - umilkł nagle, speszony tym, co niechcący mu się wyrwało. - Przepraszam. .. nie pomyślałem. Nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy na temat tego, gdzie będziemy mieszkać - wyznał ze skruchą.

- Może będziesz chciała wrócić na ranczo?

- Chcę mieszkać w Baltimore, tam gdzie jest twoje miejsce - odparła szybko. - Tam masz pracę, tam mieszkają twoi przyjaciele. Tyle mi o nich opowiadałeś, że czuję się, jakbym znała ich od dawna. Sprzedam ranczo, a dzięki temu będziemy mieć pieniądze na dom. No, chyba że męska duma nie pozwoli na to, by twoja żona mieszała się do finansów.

- O nie, nie jestem aż tak dumny! - przyznał rozbawiony, ale natychmiast spoważniał. - Naprawdę zamierzasz sprzedać ziemię, która od kilku pokoleń należała do twojej rodziny?

- Będąc z tobą, przekonałam się, że już nie chcę wracać do Crowfoot. Nie mam po co. Pojadę wszędzie, gdzie tylko zechcesz, bo wiem, że w każdym miejscu potrafię być szczęśliwa. Pod warunkiem, że ty jesteś przy mnie. - Spojrzała na dziecko przytulone do jej piersi. - Cudownie się czuję w roli mamy Bethany i twojej żony i pragnę stworzyć dla was prawdziwy dom. A może wkrótce sprezentujemy naszej córeczce braciszka albo siostrzyczkę, co ty na to?

- Świetny pomysł.

- Chcesz jedno dziecko czy więcej?

- Chciałabys znowu przechodzić przez to wszystko? - zdziwił się, wciąż jeszcze mając w pamięci cierpienie, które widział na jej twarzy, kiedy razem z Miguelem weszli do schronu.

- Nie. Nie wyobrażam sobie nic gorszego od tamtego bólu. Dlatego teraz normalny poród w szpitalu mnie nie przeraża. To pestka - roześmiała się. - A kiedy znowu będę w ciąży, spędzę te dziewięć miesięcy zupełnie inaczej.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Nie myśl o tym więcej.

- Chciałabym, ale o tym nie da się zapomnieć - westchnęła.

Nagle jej policzki oblał rumieniec, który zawsze tak bardzo go bawił. - Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co zrobiłeś? - zapytała, z zawstydzeniem spuszczać wzrok. - Przemieniłeś wiejskie dziewczętko w prawdziwą kobietę.

- W moją kobietę - sprostował.

- Tak. Będę twoja tak długo, jak tylko będziesz tego chciał.

- Zawsze. Jestem tego pewien. Już zawsze będziemy razem - odparł i otoczył swym szerokim ramieniem żonę i córeczkę, dziękując Bogu za to, że pojawiły się w jego życiu.